



Seria „Strategie dla Miasta Przyszłości”



FORESIGHT
SPOŁECZNY
WROCŁAW
2036/2056

Tom_0

WROCŁAW. REWERS SCENARIUSZE MIASTA PRZYSZŁOŚCI

Redakcja
Kamila Kamińska, Małgorzata Pięta-Kanurska, Aleksandra Snitsaruk



WROCŁAW 2016
Europejska Stolica Kultury

**FORESIGHT
SPOŁECZNY
WROCŁAW
2036/2056**

Tom_0

WROCŁAW. REWERS SCENARIUSZE MIASTA PRZYSZŁOŚCI

*Redakcja
Kamila Kamińska, Małgorzata Pięta-Kanurska, Aleksandra Snitsaruk*

Foresight Społeczny Wrocław 2036/56. Projekt Europejskiej Stolicy Kultury Wrocław 2016

Wprowadzenie
Strategie dla Miasta Przyszłości
Łukasz Medeksza

/007-011

Wprowadzenie
**Wrocław rewers: od drugiej strony, od nowa -
w poszukiwaniu oddolnych scenariuszy miasta**
Kamila Kamińska

/013-017

ROZDZIAŁ_1 W POSZUKIWANIU MIASTA PRZYSZŁOŚCI

Układanki miejskie
Kamila Kamińska

/021-027

**Raport z działań
Stowarzyszenia Edukacji Krytycznej**
Mariusz Gaj

/029-043

**„I będę w bańce i będę sobie rozmawiał
ze sobą w bańce”**
Agnieszka Wieszaczewska

/045-054

Zieleń dzieci
Aleksandra Zienkiewicz

/057-063

**Raport końcowy
Spotkania społeczne „Wrocław 2036 i 2056”**
Hanna Janczak
Grzegorz Tymoszyk

/065-089

**Rozmowa z dziećmi – wolontariuszami szkolnymi
Fundacji Wrocławskie Hospicjum dla Dzieci**
Joanna Waszkiewicz
Maria Idzikowska

/091-096

**Fantazmaty, narracje, symbole. Oddolne scenariusze
przyszłości Wrocławia – głos mieszkańców**
Tomasz Kasprzak

/099-116

ROZDZIAŁ_2 HETEROTOPIE MIEJSKIE – ODDOLNE SCENARIUSZE

Wrocław po drugiej stronie lustra
Kamila Kamińska

/121-125

Wrocław na 13. piętrze
Magdalena Gruna

/127-147

„ręce wytarli o liście”
Ilona Witkowska

/149-157

Futurlab
Olga Chrebor

/159-167

THINKDADA 2056
Tomasz Jakub Syśto

/169-172

Kotlet z tygrysa czyli zawsze jest teraz
Hanna Janczak

/175-183

Miasto mlekiem i czekoladą płynące
Margaret Ohia

/185-188

Wody wieczny wrot
Katarzyna Niepogodzińska

/191-195

ROZDZIAŁ 3 STRATEGIE, SCENARIUSZE, WIZJE

Wprowadzenie
Małgorzata Pięta-Kanurska /199–203

Scenariusz 1
Joanna Wyrwa /205–216

Scenariusz 2
Wioletta Wrona-Gaj /219–229

Scenariusz 3
Piotr Szymański /231–241

Scenariusz 4
Małgorzata Pięta-Kanurska /243–253

Scenariusz 5
Łukasz Maślanka /255–267

ROZDZIAŁ 4 KORZENIE I SKRZYDŁA MIASTA

Ku miejskim transgresjom
Kamila Kamińska /271–273

Małe centrum świata
Krzysztof Czyżewski /275–279

Do Wrocławia weszłam kuchennymi drzwiami
Joanna Ogrodnik
Zbigniew Tyczyński /281–297

Wrocław miasto szczęśliwe
Piotr Jargusz /299–306

Post Scriptum
Foresightowe scenariusze przyszłości dla Wrocławia
Łukasz Medeksza /309–326



Wprowadzenie

Strategie dla Miasta Przyszłości

Łukasz Medeksza

*Wschodzi wam w kościach nowa tajemnica.
Rozwijajcie prawowitą swą niezwykłość.*

René Char¹

¹ R. Char, *Wspólna obecność. Wybór poezji*, tłum. A. Międzyrzeczki, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1981. Był to ulubiony cytat Michela Foucault.



Doszliliśmy we Wrocławiu do osobliwego punktu: historia na chwilę zatrzymała się. Wyczerpały się dotychczasowe lokalne wielkie narracje (jak ta o mieście dużych eventów i służącej im infrastruktury). Triumfy święci polityka małych interwencji i dopełniania przestrzeni miasta brakującymi obiektami i funkcjami. Miasto chce być wygodne, spokojne, przyjemne. I tak też chce żyć. Oto najnowszy horyzont naszych marzeń i oczekiwań.

Można odnieść wrażenie, że w ten sposób pod wrocławskie strzechy trafiły idee Jean-François Lyotarda i Francisa Fukuyamy – o upadku wielkich narracji i końcu historii. Dodajmy do tego bardzo modne obecnie decentralizowanie i rozpraszanie przestrzeni i różnych funkcji miejskich – a, wypisz-wymaluj, otrzymamy model *Wrocławia postmodernistycznego*.

W takie właśnie otoczenie, w taki kontekst wrzucamy nasze Strategie dla Miasta Przyszłości. Pięć tomów, które powstały w ramach *Foresightu Społecznego Wrocław 2036/2056*.

Dyskusjom i pracom prowadzonym w ramach projektu towarzyszyło przeświadczenie, że owa przytulna, mieszczańska fantazja o końcu dziejów jest iluzją. Historia nie ma kresu. Przeciwnie – biegnie dalej, i to w nieznanym nam kierunku. Znów staje się groźna. Rośnie niepewność, wręcz lęk. Jest tak nawet na poziomie lokalnym, wrocławskim, gdzie zbiorowe marzenia o miejskiej idylli są jedynie pozorem skrywającym stopniowy powrót polityczności, czyli wielopodmiotowej walki o władzę. Zaś wszechogarniająca nas wielość i rozproszenie dotyczą także wymiarów naszego istnienia, motywacji działań, tożsamości. *Wszystko płynie*, ale przy tym bulgocze, wiruje, pieni się. Nie będzie wieczystej sielanki.

Więcej o możliwych trajektoriach przyszłości piszę nieco dalej w tym tomie, w kilku scenariuszach, które wieńczą nasz foresight.

Dlaczego w tytule serii znalazło się słowo „strategie”? Wszak nie są to gotowe dokumenty strategiczne, ani nawet ich zarysy. To przeważnie autorskie wypowiedzi o rozmaitych trendach i pojęciach, czasem opatrzone rekomendacjami. Weźmy jednak pod uwagę, że strategia to – jak ją zwięźle definiuje Lawrence Freedman – „the art of creating power”², czyli sztuka wzmacniania się, tworzenia mocy lub wręcz władzy. W podobnym duchu pisze Michel de Certeau: jego zdaniem strategia to: „rachunek stosunków sił (lub manewrowanie nimi), powstający z chwilą, gdy możliwe jest wyodrębnienie podmiotu woli i władzy”³. Nasze *Strategie dla Miasta Przyszłości* można zatem uznać za zachętę do (od)zyskiwania własnej podmiotowości, wyznaczania

² L. Freedman, *Strategy. A history*, Oxford University Press, 2013, s. 12

³ M. de Certeau, *Wynaleźć codzienność. Sztuki działania*, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2008, s. 36.

4 Wprowadzam ten termin w tomie 2 naszej serii (*Między miłością a polityką*), w tekście *Kurator wielości*.

5 R. Eysymontt, *głos w dyskusji podczas konferencji Idea Wrocławia. Między foresightem a strategią*, 28.II.2016., Wrocław, <https://www.youtube.com/watch?v=fNYw6erl9Jg>, od 4:52:45 (dostęp: 3.II.2016.).

6 O misji Wrocławia pisze szerzej w niniejszym tomie Małgorzata Pięta-Kanurska.

poła swojego władztwa w obrębie otaczającej nas pulsującej *wielości*⁴ i wzmocnienia swojej pozycji. Rozciągamy przy tym historię – w tył i w przód. Nie tylko próbujemy wyobrazić sobie dalszą przyszłość, ale też wsłuchujemy się w przesłania odległej przeszłości – stąd rozważania o pięknie i charakterze Wrocławia w tomie 3 naszej serii. Świetnie ujął to Rafał Eysymontt podczas konferencji podsumowującej foresight, wskazując, że Wrocław wciąż jest i pozostaje średniowiecznym miastem idealnym – acz ów ideał dotyczy przestrzennych ram działania, które są wypełniane nowymi treściami przez kolejne pokolenia⁵. Być może właśnie dbałość o ciągłość i piękno starych ram (może nie tylko przestrzennych, ale i aksjologicznych?) oraz o świeżość, siłę, mądrość nowych treści to warunki przyszłej mocy Wrocławia, jego główne cele strategiczne. Takie właśnie mogłoby być to miasto w erze *nowego średniowiecza* (termin ten rozwijamy w tomie 1 naszej serii).

Grę o Wrocław można opisać odwołując się do obrazu czterech talii kart. Pierwsza to rozmaite, niesprowadzalne do siebie nawzajem wątki z przeszłości, które zastaliśmy w 1945 r. – choćby style, na które zwracamy uwagę w tomie 3. Druga to równie niesprowadzalne do siebie nawzajem tradycje i wspomnienia przywiezione tu przez naszych rodziców i dziadków po II wojnie światowej. Trzecia to ogromny, wciąż rosnący zbiór przeróżnych doświadczeń i przeżyć powojennych mieszkańców miasta. Czwartą talią niech będą nasze własne, bazujące na wartościach i interesach marzenia, lęki, nadzieje, które służą nam do produkcji rozmaitych mikro- i quasi-utopii i tymczasowych stref autonomicznych (do tego typu wątków odwołujemy się w tomach 2 i 4). Gra o Wrocław byłaby tworzeniem wciąż nowych układów i zestawów z kart wyciąganych z każdego z tych czterech zbiorów. Osobliwość naszego miasta polega na tym, że owe talie – zwłaszcza pierwsza i druga – często kompletnie do siebie nie przystają. Osiągane w grze układy są więc z założenia dość przypadkowe, co oczywiście sprzyja kreacji i wyobraźni. Tak rozumiany Wrocław jawi się jako niewyczerpywalny *generator wielości*, działający jednak w ramach *średniowiecznego frameworku idealnego*, o którym przypomniał Rafał Eysymontt.

W tym kontekście ujawnia nam się głębia strategicznej misji miasta - „Wrocław miastem spotkania – miastem, które jednoczy”⁶. To łączenie, spotkanie dotyczy może również kart z naszych czterech talii i tworzonych za ich pomocą nowych opowieści. Wiązanie różnych porządków w nowe całości, jednoczenie – także w czasie i w przestrzeni – okazuje się podstawową umiejętnością, wręcz cnotą Wrocławia.

Rozwijamy prawowitą swą niezwykłość.

Strategie dla Miasta Przyszłości nie mogłyby powstać, gdyby nie zaangażowanie całej armii osób. Szczególnie chciałbym podziękować:

- Edwinowi Bendykowi – za propozycję poprowadzenia foresightu, zaufanie, współpracę i ogromną pomoc w sformatowaniu pomysłu na tę serię publikacji.
- prof. Janowi Waszkiewiczowi – za wyrozumiałość i zawsze inspirujące i mądre doradztwo.
- Kamili Kamińskiej – za bezgraniczne, tytaniczne zaangażowanie, pomysłowość i milion dobrych rad.
- Redaktorom publikacji: Grzegorzowi Lewickiemu, Marcie Żakowskiej, Izie Gajny, Tomkowi Bojęciowi – za wiarę w projekt, wspaniałą pracę, świetne efekty.
- Michałowi Fryczowi i Arturowi Łysoniowi – za wszechstronną pomoc w prowadzeniu foresightu i przygotowaniu publikacji, zwłaszcza od strony administracyjnej.
- Marcinowi Rosińskiemu – za trud i cierpliwość przy składaniu publikacji.
- Ani Wyganowskiej-Błażejewskej, Kubie Żaremu, Joli Kludacz i całemu „biuru na Ruskiej” - za codzienną dbałość o organizacyjną i finansową konstrukcję projektu.
- Tomkowi Kasprzakowi, Marcelinie Wróblewskiej i Karolinie Wanat za twórcze sposoby dotarcia z pytaniem o Wrocław przyszłości do grup nieoczywistych.
- Justynie Król – za transfer know-how z Konina do Wrocławia i wsparcie warsztatowe.
- Tomaszowi Gabisiowi – za pewną bardzo interesującą rozmowę, której efektem był pomysł, by nasze publikacje otwierał tom o nowym średniowieczu.
- Marlenie Happach – za inspiracje przy tworzeniu tomu 4.
- Wszystkim osobom zaangażowanym w rozmaitych rolach w Foresight Społeczny Wrocław 2036/2056.
- Przemkowi Filarowi i przyjaciółom z Towarzystwa Upiększania Miasta Wrocławia – za twórcze dyskusje i bezustanną gotowość do działania, także w chwilach trudnych.
- Maurycemu Graszewiczowi, Michałowi Ulidisowi, Pawłowi Pawińskiemu – za dobre i skuteczne rozpoczęcie całego projektu.
- Kasi, Klarze, Karolinie - za cierpliwość

- *Last, but not least:* Krzysztofowi Majowi i Dominice Kawalerowicz – za ciągłe, pozytywne dopingowanie do twórczego wysiłku na rzecz Europejskiej Stolicy Kultury 2016.



Wrocław rewery: od drugiej strony, od nowa

- w poszukiwaniu oddolnych
scenariuszy miasta

Kamila Kamińska

Po wojnie
teraz będzie pokój
to będzie
miasto równych ludzi

nie niemieckie
nie polskie
nie żydowskie
nie rosyjskie
nie ukraińskie

miasto bez podziałów
miasto bez pieniędzy
bez biednych i bogatych
miasto bez nienawiści

każdy kto pracuje
kto uczciwy
dostanie od miasta
jeśli tylko pragnie
kartki na jedzenie
kartki na produkty
kartki na meble
kartki na odzież

będzie to miasto
bezpieczne dla dzieci
wygodne dla dorosłych

po wojnie
teraz będzie pokój
to będzie
miasto równych ludzi.

Piosenka Prezydenta Miasta, ze spektaklu: Liżę Twoje serce
Teatr Capitol, Wrocław, słowa: Marcin Januszkiewicz



Wrocław to miasto co chwilę od nowa. Czas historyczny biegnie tu jasno oddzielonymi interwałami: piastowski, habsburski, pruski, polski.... Od drugiej strony, od nowa. 51 imion miasta (jak podlicza Norman Davies) dobitnie świadczy o jego polifonicznej tożsamości. Oksymorony i paradoksy obecne w przestrzeni miejskiej, w klatkach schodowych blokowisk, na płytach cmentarnych, które stały się chodnikowymi... Wrocławskie historie wielokrotnie zapętlane, łóżka słane od nowa, niemal całkowita wymiana ludności, ta rana miasta, która otwiera się w znalezionych na strychu „rzeczach poniemieckich” – termin sam w sobie przewrotny, niezrozumiały dla mieszkańca Mazowsza czy Lubelszczyzny... Wrocławski palimpsest (jak zwykł

mawiać Jerzy Kichler), z wyzierającymi napisami spod liszai tynków fasad kamienic, w którym rewers staje się awersem i vice versa prowadząc nieustający dialog... w mozolnym procesie poszukiwania tożsamości, który być może jest jedną z jej najbardziej znamienych manifestacji... wobec niej sensu tracą debaty nad tym czy to miasto ją posiada, jaka jest itp. Tożsamość, to wszak odpowiedź na pytanie: „Kim jesteś?”...Od czasów metafory sowy Minerwy u Hegla, podjętej potem umiejętnie przez Baumaną wiemy wszak, że pytanie to zaczynamy zadawać sobie intensywnie, gdy zacierają się kontury jej skrzydeł... tymczasem we Wrocławiu od wieków są one zatarte, przecierane wciąż na nowo... może to właśnie jest nasza tożsamość? W paradoksach, palimpsestach, oxymoronach... w rewersie: „Jestem miastem pytającym o siebie, miastem w dialogu, miastem w zmianie”...

„Kimże ty właściwie jesteś?” pyta Gąsienica Alicję... pali fajkę, okazuje obojętność, siedzi na grzybie (zapewne halucynogennym, z pewnością posiadającym zdolność generowania zmiany: jak ugryziesz z lewej stajesz się większy, jak z lewej mniejszy...). Gąsienica/ poczwarka/ motyl – podmiot w procesie zmiany, taki, którego tożsamość określa się właśnie wobec i w kontekście tego procesu zadając ot tak to najistotniejsze pytanie wprawia Alicję w zakłopotanie... mała podróżniczka nie umie odpowiedzieć, bo rano była zwyczajna, potem mała potem wielka: „Nie wiem, akurat teraz nie wiem dokładnie proszę pani. Wiedziałam kim byłam, kiedy się obudziłam dziś rano, ale od tego czasu chyba się parę razy zmieniłam.” tłumaczy, dlaczego nie może odpowiedzieć stanowczo. Do gąsienicy nie przemawia ten tok argumentacji, nawet kiedy Alicja atakuje ad personam: „No cóż, może pani jeszcze tak nie uważa, ale kiedy panie będzie musiała się zmienić w poczwarkę (bo któregoś dnia tak będzie, a potem w motyla, to chyba się to pani wyda dość dziwaczne, prawda?”. Otóż, niezupełnie. Lub zupełnie nie. Zmiana formy nie zmienia istoty... Gąsienica oświadcza stanowczo: „Wcale mi się nie wyda” (Lewis Carroll, „Alicja w Krainie Czarów”, s. 40). Postać ta wydała nam się w Foresightcie znacząca nie tylko z uwagi na jej intrygujące podejście do tożsamości, w adaptacji filmowej „Alicji...” w interpretacji Burtona ma ona jeszcze jedną ważną rolę: potrafi pokazać przyszłość, rozwijając przed bohaterką zwoje... ponad 300 pakietów edukacyjnych nt. Miasta Przyszłości trafiło do wrocławskich szkół i organizacji pozarządowych, w rozmowy na ten trudny temat wprowadza dzieci pacynka: Gąsienica Przyszła (materiał na wolnej domenie dostępny w archiwach Europejskiej Stolicy Kultury Wrocław 2016).

Badania prowadzone w trakcie procesu uspołecznienia Foresightu 2036/ 2056 miały ambitny cel: pobudzić dyskusję, rozmowę o Wrocławiu w perspektywie bardzo odległej, takiej w której nasze dzieci będą mieć dzieci, a nawet wnuki... Pytanie: „Kim jesteś moje miasto?” splotło się w nich z pytaniem „Kim będziesz?” a nierzadko także z „Kim byłeś?” jak w grafice Dróżdza krzyczącej co rano do mieszkańców jadących tramwajem ul. Legnicką z fasady Muzeum Współczesnego Wrocław: „Było..

było jest Będzie... będzie”. Nie bez powodu to właśnie tutaj prof. Rafał Eysymontt prowadził badania i napisał obszerną, niezwykle ciekawą książkę w poszukiwaniu kodu genetycznego miast. Ten wrocławski uobecniony w układzie ulic, nawet po jego barbarzyńskim przepisaniu (jak no w okolicach Sky Towera) i tak jest przenoszony przez wieki.

Tom zawiera bogaty materiał: składają się nań raporty z działań organizacji pozarządowych, literackie, oddolne scenariusze przyszłości miasta, rozbudowane eksperckie scenariusze wyprowadzone z wizji rozwoju miasta tworzonych na poczet strategii, wreszcie eseje, rozmowy, poezja...

Rozmawialiśmy z mieszkańcami, z którymi rzadko rozmawia się na takie tematy, jak przyszłość miasta. Procesowi uspołecznienia Foresightu 2036/2056, który koordynowałam przyświecało marzenie z „Piosenki prezydenta miasta”: „to będzie miasto równych ludzi”

Wrocław. Rewers
Zapraszamy do lektury i rozmowy

Rozdział_1

W poszukiwaniu miasta przyszłości



Układanki miejskie

Kamila Kamińska

Kubtaj-chan uświadomił sobie, że miasta Marko Polo są do siebie podobne, jakby przejście od jednego do drugiego wymagało nie tyle podróży, co wymiany elementów. Odtąd z każdego miasta, które mu Marco opisywał, umysł Wielkiego Chana wyruszał samodzielnie i po rozłożeniu miasta na elementy odbudowywał je na inny sposób, wymieniając składniki, przemieszczając je, odwracając.

Italo Calvino¹

1 I. Calvino, *Niewidzialne miasta*, Warszawa 2013, s. 35.



Założeniem koncepcyjnym badań prowadzonych w ramach Foresightu Społecznego – Wrocław 2036/2056 była idea wyabstrahowana z *Niewidzialnych Miast* Italo Cavino, iż miasta składają się z szeregu elementów, którymi możemy żonglować, tworząc scenariusze przyszłości. Analogicznie, choć na innym poziomie, korzystaliśmy z kategoryzacji Kevina Lyncha, w której wymienia on pewne stałe elementy krajobrazu miejskiego składające się na obraz miasta².

Drugim źródłem inspiracji było powiązanie tego, że myślenie o przyszłości miasta w perspektywie 20 i 30 lat ma wiele wspólnego z myśleniem magicznym (jak u Mircei Eliadego³) – koncepcją elementów tworzących możliwe kombinacje narracyjne, jak w bajkach magicznych według Władimira Proppa⁴. Poszukiwaliśmy zatem elementów materialnych i niematerialnych składających się na miasto i łączyliśmy je z artefaktami, postaciami i motywami, które wpływają na scenariusz jego przyszłości.

Oba poziomy narracji analizowaliśmy na kontinuum od konkretności (ulice, postaci, wydarzenia, budynki jasno/realnie związane z Wrocławiem w 2016 roku) po abstrakcję (im bardziej dalekie od rzeczywistości roku 2016, odrealnione postaci, artefakty, miejsca, tym dalej umieszczone). Poszczególni autorzy raportów poruszali się także po innych osiach interpretacyjnych. Materiał jest bardzo obszerny i z pewnością posłuży do szeregu kolejnych, planowanych publikacji naukowych.

Nie mieliśmy żadnych założeń wstępnych co do zestawu elementów, które tworzyć będą obraz miasta⁵ ani elementów narracji o jego przyszłości. Poszukiwaliśmy ich w badaniach.

W badaniu uczestniczyły trzy zasadnicze grupy respondentów:

- 20 grup fokusowych o nieoczywistych habitusach⁶;
- dzieci, których opinie rzadko bierze się pod uwagę w dyskursie publicznym dążącym do wprowadzenia rzeczywistych zmian w sprawach dotyczących dziecka. Ponadto dzieciom w wieku przedszkolnym i wczesnoszkolnym rzadko przypisuje się kompetencje aktywnego uczestniczenia w życiu publicznym i oddziaływania

2 Por. K. Lynch, *Obraz miasta*, przeł. T. Jeleński, Kraków 2011.

3 Por. M. Eliade, *Traktat o historii religii*, przeł. J. Wierusz-Kowalski, Kraków 2009; M. Eliade, *Sacrum a profanum: o istocie sfery religijnej*, przeł. B. Baran, Kraków 2009.

4 Por. W. Propp, *Morfologia bajki magicznej*, przeł. P. Rojek, Kraków 2011.

5 Por. K. Lynch, *op. cit.*

6 Zob. artykuł Tomasza Kasprzaka *Fantazmaty, narracje, symbole. Oddolne scenariusze przyszłości Wrocławia – głos mieszkańców w niniejszym tomie.*

7 Zob. raporty Wioletty Wrony-Gaj, Agnieszki Wieszczyńskiej, Aleksandry Zienkiewicz, Grzegorza Tymoszyka w niniejszym tomie.

8 Zob. raporty Wioletty Wrony-Gaj i Grzegorza Tymoszyka w niniejszym tomie.

na nie. Uznaliśmy, że to właśnie do nich „należeć będzie” Wrocław za 20 i 40 lat. Włączenie ich do badań, uczynienie z nich pierwszoplanowych bohaterów, a raczej opowiadaczy, wydało nam się oczywiste⁷;

- rodzice i mieszkańcy w wieku średnim⁸.

Kryteria analizy

Zastosowaliśmy zarówno kryterium ilościowe (liczba wskazań danego artefaktu/elementu), jak i jakościowe (merytoryczna wartość danego uzysku ewaluowana w kontekście potencjału do twórczego opracowania scenariusza. Jest to kryterium nieostre, jednakże wybór nie był dokonywany indywidualnie przez lidera badań, lecz przez zespół badaczy oraz grono ekspertów – uczestników badań).

Metody

Badania przybrały zróżnicowaną formułę, jednak w każdym przypadku dostosowane były do wieku i możliwości respondentów. Animatorzy posługiwali się różnorodnymi technikami i metodami, które umożliwiły im poznanie opinii, wysłuchanie głosów (wykorzystanie metod twórczych w działaniu animacyjnym prowadzonym z użyciem gier). Zastosowaliśmy szereg komplementarnych metod:

1. wywiady fokusowe,
2. wywiady prowadzone przez animatorów podczas zabawy klockami Kappla, poddane transkrypcji, kodowaniu i analizie,
3. badanie w działaniu animacyjnym polegające na zbiorowym snuciu narracji o przyszłości Wrocławia przy użyciu gier.

Inspiracją dla ostatniego wymienionego podejścia był fragment książki Calvino *Niewidzialne Miasta*, w którym to Marco Polo stwierdza, że opisu miasta można doskonale dokonać przy użyciu pionków oraz planszy do gry w szachy. Celem było uwolnienie twórczej energii mieszkańców przy użyciu następujących gier:

- szachy,
- talia kart (Oba narzędzia wpisują się także w myślenie magiczne, tworzenie narracji na temat równoległych, możliwych światów, specyficznych heterotopii, jak w prozie Lewisa Carola),
- karty typu Dixit (Popularna gra polegająca na snuciu narracji. Używaliśmy

standardowego, klasycznego zestawu uzupełnionego o karty stanowiące obrazy artefaktów/postaci/miejsc związanych z przyszłością Wrocławia, które pozyskałiśmy w fazie pilotażowej badań przeprowadzonej w maju i czerwcu 2016 roku. Ilustracje zaprojektowała Patrycja Mastej),

- Story Cubes (Gra inspirowana bajką magiczną Proppa, polegająca na rzucaniu zestawem kostek zawierających symbole postaci, miejsc, zwrotów akcji i snuciu opowieści z ich użyciem. Projekt graficzny wykonała Aleksandra Błędowska. Wszystkie narracje były nagrywane, transkrybowane, kodowane i poddawane analizie).

Cele i ich operacjonalizacja

Uspołecznienie Foresightu 2036/2056 zakładało następujące cele:

- poznawczy: pozyskanie danych dotyczących Foresightu Wrocławia w latach 2036 i 2056,
- emocjonalny: zarządzanie emocjami związanymi z myśleniem o przyszłości,
- motoryczny: wykształcenie umiejętności myślenia foresightowego.
- Cel poznawczy był zoperacjonalizowany w następujący sposób:
- kafeteria elementów Foresightu 2036 i 2056 (obszar artefaktów i zdarzeń),
- dane egzemplifikujące cechy miasta przyszłości w skalach od najczęściej występujących po rzadkie oraz od najbardziej zwyczajnych po najbardziej innowacyjne, wraz z ich analizą,
- oddolne scenariusze przyszłości opracowane na podstawie badań w formie narracji wraz z ilustracjami.

Cel emocjonalny był zoperacjonalizowany w następujący sposób:

- *empowerment* wynikający z włączenia grup dotąd wykluczanych z rozmowy na temat przyszłości miasta (w tym dzieci, mniejszości, kibice, osoby o niskim statusie społeczno-ekonomicznym),
- radzenie sobie z lękiem poprzez mapowanie jego przyczyn i ich dekonstrukcję,
- wzbudzenie optymizmu i motywacji do pracy nad pozytywną wersją przyszłości.

Cel motoryczny był zoperacjonalizowany w następujący sposób:

- umiejętność rozpoznawania elementów miasta przyszłości,
- umiejętność opracowywania alternatywnych scenariuszy przyszłości,
- kompetencje w zakresie współpracy dla dobra wspólnego w perspektywie rozwoju miasta.

Podsumowanie

Podsumowując, uspołecznienie Foresightu było konglomeratem działań mających dwa zasadnicze cele: pozyskanie danych od grup oddolnych, wykluczonych, pomijanych w głównych narracjach i zarządzanie negatywnymi emocjami, które (szczególnie lęk) zostały intensywnie zaobserwowane w fazie pilotażowej. To drugie zadanie było równie istotne, szczególnie w związku z eskalacją przemocy i aktami nienawiści wynikającymi głównie z lęku – poparcie tej tezy znajdujemy między innymi u Lucjusza Anneusza Seneki: „wszelkie okrucieństwo lęgnie się ze słabości”⁹. Intensyfikacja działań wśród dzieci wynikała zarówno z rozpoznania faktów, że to one będą gospodarzami miasta przyszłości, i że są grupą przeważnie wykluczaną w debatach eksperckich i decyzyjnych, jak i z przekonania o kreatywności niezmaconej przez wiek wyobraźni oraz innowacyjnym myśleniu.

Dane pozyskane w działaniach poddane zostały kodowaniu i interpretacji naukowej. Każdy z warsztatów był dokumentowany, a elementy miasta przyszłości zostały wyabstrahowane i poddane analizom po umieszczeniu ich na szeregu skal.

Multiplikacja działań osiągnięta została dzięki opracowaniu metodologii i pakietu dla nauczycieli – 300 egzemplarzy wraz ze szkoleniem zostało nieodpłatnie rozdystrybuowane we wrocławskich szkołach i organizacjach pozarządowych, jak i w kilku innych miastach regionu. Nauczyciele i zespoły dzieci zaprezentowały swoje osiągnięcia na Konferencji Dziecięcej, która zgromadziła przeszło 300 młodych wrocławian w Instytucie Pedagogiki Uniwersytetu Wrocławskiego. Przez kilka miesięcy grupa 20 dzieci spotykała się w gościnnych progach siedziby Aviva Generation Next przy ulicy Czystej na warsztatach teatralnych. Szykowali spektakl „Miasto Przyszłości”, który po brawurowej premierze wystawiany był w kilku Domach Opieki Społecznej. Uspołecznienie objęło zdywersyfikowane grupy społeczne i uczestniczyło w nim ponad 5000 osób.

W trakcie przeszło półrocznych badań dotyczących oddolnych scenariuszy przyszłości miasta Wrocław udzielił nam wielu odpowiedzi, zadał nam także wiele pytań. Poniżej prezentujemy raporty z tego procesu poznawczego. Nie możemy jednak stwierdzić, iż ta kafeteria jest zamknięta. Rozmowa nadal trwa i to jest jedna z jej wartości trwałych. Wszak:

To, co sprawia ci radość w mieście – to nie jego siedem czy siedemdziesiąt siedem cudów, ale odpowiedź, jakiej udziela na twoje pytanie.

– Albo pytanie, które zadaje, zmuszając cię do odpowiedzi, jak Teby przez usta sfinksa.¹⁰

9 L.A. Seneka, *Dialogi*, przeł. J. Jachimowicz, Poznań 1996, s. 33.

10 I. Calvino, *op. cit.*, s. 36.



...→ Ogólna koncepcja

W ramach prowadzonych przez Stowarzyszenie Edukacji Krytycznej działań w miesiącach wakacyjnych oraz semestrze zimowym roku szkolnego 2016/2017 zapytaliśmy dzieci i ich rodziców, jak wyobrażają sobie miasto Wrocław za dwadzieścia i czterdzieści lat. Pytaliśmy o przestrzenie im najbliższe, ich podwórko, ich szkołę, a także rodzinę, dom. Same badania przeprowadzaliśmy właśnie w tych miejscach: na podwórkach i w szkołach w ramach prowadzonych warsztatów.

Nasza metoda badawcza opierała się na połączeniu działań właściwych dla animacji kulturalnej z właściwymi badaniami. W wakacje organizowaliśmy festyny sąsiedzkie na podwórkach, a w roku szkolnym warsztaty animacyjne w szkołach. I dopiero niejako „przy okazji” – mając zgromadzoną odpowiednio dużą grupę dzieci i ich rodziców – prowadziliśmy badania, zarówno jakościowe (wywiady), jak i ilościowe. W przypadku najmłodszych dzieci ważne było to, że w ramach prowadzonych działań dawaliśmy im szanse i możliwość ekspresji – za pomocą rysunku, malarstwa, klocków Kapla czy metody kolażu.

Nasza grupa badawcza

Naszymi działaniami objęliśmy około 900 osób w różnym wieku. Były to przede wszystkim dzieci w wieku przedszkolnym i wczesnoszkolnym oraz ich rodzice, dziadkowie i nauczyciele szkolni. W festynach podwórkowych brali udział głównie najmłodsi mieszkańcy Przedmieścia Oławskiego we Wrocławiu. Badania i warsztaty przeprowadziliśmy w szkołach publicznych i prywatnych zlokalizowanych na terenie całego miasta.

Co robiliśmy? Metodologia, narzędzia i wyniki

Festyny i pikniki sąsiedzkie

Działanie, jakie przygotowaliśmy w czerwcu ramach festynu „Lata Start”, to animacja dzieci przy użyciu klocków Kapla – prostokątnych deseczek sosnowych. To z nich dzieci na uprzednio zorganizowanym miejscu budowały swoje wymarzone miasto. W trakcie zabawy zadawaliśmy dzieciom i dorosłym pytania na podstawie uprzednio przygotowanego scenariusza wywiadu. Odpowiedzi nagrywaliśmy na dyktafon. Dzieci mogły użyć swojej wyobraźni i opowiadały, jak wyobrażają sobie przyszłość swojej rodziny i szkoły. Zadawaliśmy, na przykład, pytania: Jaka będzie twoja ulubiona zabawa? W co będziesz bawił się ze znajomymi? Gdzie będziesz się bawił z kolegami





i koleżankami? Jak będzie wyglądał Twój pokój? Co się będzie w nim znajdowało? Co będziesz jadł na obiad? Jakich smaków będą lody? Jak będą wyglądały lody?

Gdy wakacje rozpoczęły się na dobre, zaczęliśmy wraz z Wrocławską Rewitalizacją, Wrocławskimi Mieszkaniami i Zarządem Zasobu Komunalnego działania przygotowawcze do organizacji festynów w mieście. Dlaczego właśnie pikniki? Miesiące wakacyjne to czas, w którym wiele dzieci z biedniejszych rodzin pozostaje w mieście. To dla nich zorganizowaliśmy festyny podwórkowe na terenie wrocławskiego śródmieścia w dzielnicy Przedmieście Oławskie. Jest to biedna dzielnica kamienic czynszowych, podwórek wypełnionych zaparkowanymi samochodami, brak tu piaskownic, huštawek, czy nawet kawałka trawnika. Niektóre z podwórek objęte planem rewitalizacji zostały już odnowione, lecz to nie na nich organizowaliśmy festyny. Każdy z nich trwał 3-4 godziny sobotniego popołudnia w następujących miejscach:

- 1) ul. Łukasińskiego, ul. Miernicza, ul. Komuny Paryskiej i ul. Prądyńskiego;
- 2) ul. Kościuszki, ul. Traugutta i ul. Więckowskiego;
- 3) ul. Prądyńskiego, ul. Traugutta, Komuny Paryskiej i pl. Zgody;
- 4) ul. Brzeska, ul. Więckowskiego i ul. Kościuszki.

W każdym z tych czterech miejsc piknik wyglądał mniej więcej podobnie. Dzięki zaangażowaniu nie tylko badaczy społecznych, ale i animatorów – głównie studentek i absolwentek pedagogiki Uniwersytetu Wrocławskiego – zorganizowaliśmy wydarzenie, które składało się z 4-5 niezależnych stanowisk–atrakcji.

Pierwszym z nich były ponownie klocki Kapła. Dzieci miały za zadanie zbudować swoje wymarzone miasto, a w ramach działania przygotowano zadania i nagrody za ich realizację. Klocki w ilości 3-5 tys. sztuk rozłożyliśmy na utwardzonym płytą miejscu przykrytym kocem.

Kolejną atrakcją stanowił konkurs rysunkowy. Dzieci i dorośli mieli za zadanie opisać lub narysować, jak wyobrażają sobie swoje podwórko, szkołę, miasto, miejsce pracy za 30 lat.

Następnym miejscem tłumnie odwiedzanym przez mieszkańców było stanowisko „Zwierzątka z balonów”, gdzie dzieci i dorośli odpowiadali na parę pytań dotyczących wizji miasta przyszłości przygotowanych przez dr Kamilę Kamińską. Odpowiedź była zapisywana na papierowym listku i zawieszana na sznurku od bielizny rozciągniętym pomiędzy podwórkowymi drzewami. W nagrodę każdy otrzymywał wybrane przez siebie zwierzątko z balonów.

Kolejną atrakcją – dość tradycyjnie obecną na wszelkiej maści festynach i imprezach dla mieszkańców – było malowanie twarzy. Tu każde dziecko mogło wybrać/przedstawić wymarzony przez siebie wzór, który był malowany na ich buziach specjalnymi farbami. W ramach tego działania, niejako przy okazji, nagrywaliśmy/zapisywaliśmy rozmowy z dziećmi na temat miasta przyszłości.

Na niektórych festynach – w zależności od wieku i liczebności dzieci – prowadzi-





liśmy także dodatkowe działania animacyjne dla społeczności lokalnej: gry i zabawy przy użyciu chusty Klanza.

Dzieci i dorośli mówili nam o swoich marzeniach i oczekiwaniach dotyczących miasta przyszłości. W dużej mierze ich postulaty i pomysły nie były futurystyczne, a dotyczyły realnej, konkretnej zmiany w otaczającym ich środowisku. Na przykład wskazywali, że w 2056 roku we Wrocławiu będą: trawy na podwórkach i mniej zaparkowanych aut, wyremontowane kamienice, więcej życzliwości wobec ludzi czy praca dająca godne życie. Choć zdarzały się śmielsze pomysły, jak na przykład to, że będą istniały roboty zjadające podwórkowe śmieci.

Gdy jednak pytaliśmy o to, czym będą podróżować po Wrocławiu w 2056 roku, dzieci i dorośli puszczali wodze fantazji i odpowiadali: rowerem, na latającej deskorolce czy latającymi tramwajami.

Ważne było pytanie o wizję podwórka mieszkańców. Adam lat 8 powiedział: „chciałbym, żeby na podwórku był basen, który dla mieszkańców jest darmowy, a dla pozostałych za 50 groszy”. Choć większość pytaných osób po prostu chciałaby, by było czysto, żeby był plac zabaw i drzewa, wydzielony parking, boisko do piłki nożnej czy siatkówki. Niektóre dzieci marzyły o wielkim telebimie lub telewizorze na podwórku, żeby wspólnie móc oglądać w letnie wieczory filmy i kreskówki.

Szkoły podstawowe we Wrocławiu

Z rozpoczęciem roku szkolnego swoje działania przenieśliśmy do szkół. Zajęcia przeprowadzaliśmy w klasach 1-4. Prowadząc zajęcia w szkołach, korzystaliśmy ponownie z klocków Kapla. Po wcześniejszej rozmowie na temat tego, z czego składa się miasto i jak spędzają czas wolny, dzieci wykonały makietę miasta przyszłości. Następnie prowadzący „zwiedzał” to miasto, a dzieci opowiadały, co w danych budynkach będzie się znajdowało. Ich pomysły podzieliliśmy na kategorie: transport, praca, czas wolny, dom. Zajęcia trwały 45 min.

W kolejnych placówkach uczniowie zapoznani zostali z teorią obrazu miasta Kevina Lyncha. Następnie, pracując na gwiazdzie skojarzeń, określili sześć funkcji miasta: miejsce edukacji, miejsce pracy, miejsce zamieszkania, transport i komunikacja, miejsce spędzania wolnego czasu, miejsce rozwoju osobistego (sport, zainteresowania). Na podstawie wyróżnionych funkcji zostały stworzone:

- makieta miasta przeszłości,
- makieta miasta współczesnego,
- trzy makiety miasta przyszłości.

Uczniowie odnosili się do wybranych funkcji miasta, dzieci wyróżniły takie elementy miasta jak: miejsce zamieszkania, transport i komunikacja, czas wolny i rozwój.

W ostatniej grupie szkół uczniowie zapoznani zostali z teorią obrazu miasta Kevina Lyncha, a następnie wykonywali w parach prace plastyczną techniką Mandali, ma-

lując trzy obszary przyszłości: szkoła, rozrywka i centrum Wrocławia w 2056 roku.

Warsztaty przyniosły wiele ciekawych pomysłów dzieci i ich wizji miasta przyszłości podzielonych na kilka kategorii. Pierwszą z kategorii był transport, czyli czym będziemy się po mieście poruszać. Niektóre dzieci wyobrażały sobie, że dalej będziemy przemieszczać się głównie samochodami, ale będą już one sterowane przez komputery, a nie kierowców. Same samochody zasilane będą elektrycznie, a nie paliwem. Innym udogodnieniem poprawiającym bezpieczeństwo będzie to, że „samochody będą miały tarcze antyzderzeniowe, dzięki czemu nie będzie wypadków”. Choć zdarzały się dużo śmielsze wizje, jak np. „do szkoły i pracy będziemy latać statkami kosmicznymi” czy „ludzie będą przemieszczać się tylko hoverboardami”. Wiele dzieci stwierdziło wręcz, że „ulic nie będzie, ponieważ wszystkie samochody będą latały”. Niektórzy uważali, że „zamiast samochodów będą latające fotele”. Wiele dzieci wskazywało na to, że we Wrocławiu do transportu miejskiego wykorzystana będzie rzeka Odra (statki, skutery wodne), a auta będą zmieniały kolor na taki, jak chcemy.

Kolejnym obszarem, o który pytaliśmy dzieci była praca: Gdzie będziemy pracować? Kto będzie pracował? Jak będzie wyglądać praca? Niektóre dzieci wskazywały, że problem porannych korków sam się wkrótce rozwiąże, bo na wielu stanowiskach „nie będzie potrzeby wyjazdu do pracy, a w wielkich fabrykach będą pracować roboty, które będą robić wszystko za ludzi”. Co więcej „będzie można pracować, kiedy się chce i od tego, co jest zrobione będzie wypłata”. Zmieni się też sama organizacja pracy: „ludzie będą tylko wprowadzać dane do komputera, a on sam wygeneruje plan pracy i czas”.

Ciekawym wątkiem, o który pytaliśmy był czas wolny. Jedną z bardziej smutnych wizji była ta, którą już niestety obserwujemy w praktyce, że „dzieci będą wykorzystywały do rozrywki tylko telefony i tablety, nie będzie już dzieci na podwórkach”. Choć jedno z dzieci zaproponowało wyjście z tej sytuacji: „na podwórkach będą specjalne budki/telefony, które posiadają różne gry i aplikacje. Aby w nie grać trzeba wyjść z domu, nie powodują one żadnych skutków ubocznych. A na placach zabaw kino będzie wyświetlane na niebie, każdy będzie mógł oglądać za darmo”. Nie będzie problemów z zakwaterowaniem w trakcie wakacji, ponieważ całe domy będą mogły być przenoszone. Albo nie będziemy nigdzie wyjeżdżać, lecz tylko będziemy zakładać okulary i sami decydować, czy jesteśmy nad morzem czy na boisku.

Ciekawym obszarem badawczym było miejsce, w którym przeprowadzaliśmy warsztaty, czyli szkoła. Bardzo wiele dzieci wskazywało, że będziemy się uczyć się z ekranów komputerów/tabletów, do szkoły nie będzie trzeba nosić ciężkich zeszytów i książek, ponieważ każdy będzie miał specjalny tablet ze wszystkimi niezbędnymi materiałami szkolnymi lub będzie można używać własnych telefonów na lekcjach.

Jeden z uczniów stwierdził, że „nie będzie nauczycieli, uczniowie będą zakładali hełmy, które będą nauczały wszystkiego”, a inny dodał, że „uczniowie przy wejściu





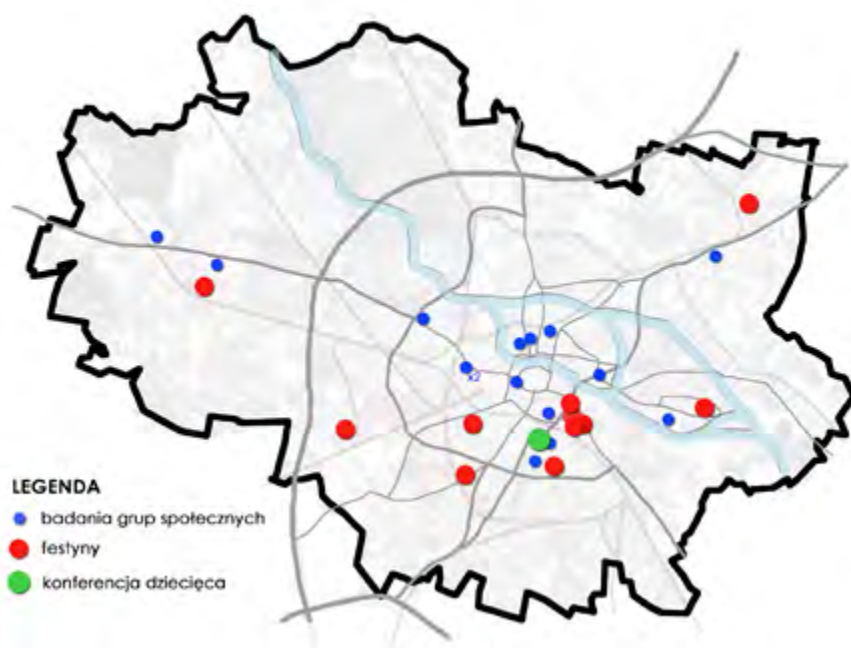




do szkoły dostają czapki, przez które myślami piszą na elektronicznych książkach podczas sprawdzianów, testów, kartkówek”.

Ostatnim obszarem, o jaki pytaliśmy w ramach warsztatów było to, jak dzieci wyobrażają sobie centrum miasta. Najwięcej osób wskazało, że we Wrocławiu będzie dużo drapaczy chmur, takich jak Sky Tower. Według szesnastorga dzieci, w okolicach Krzyków powstanie dzielnica drapaczy chmur i nowe centrum miasta. Dzieci marzyły o tym, by powstały ruchome chodniki i by ulice były kolorowe. Ale dużo odpowiedzi dotyczyło po prostu tego, że mieszkańcy Wrocławia będą dla siebie mili, życzliwi i uśmiechnięci – czego pozostaje nam sobie życzyć.

Działania Stowarzyszenia
Edukacji Krytycznej



„I będę w bańce i będę sobie rozmawiał ze sobą w bańce”

Narracje dzieci o przyszłości:
nadzieje i lęk

Agnieszka Wieszaczewska



To, jak będzie wyglądać przyszłość od zawsze zastanawiała ludzkość. Wyrocznie, widzący, prorocy, przepowiadacze przyszłości, wizjonerzy obecni byli w różnych kulturach i epokach. Powołane w XX wieku „Grupa 1985” (Francja), projekt „Mankind 2000” czy „Komisja roku 2000” (USA) to przykłady wysiłku futurologów, którzy przez precyzyjne, naukowe działania chcieli powiedzieć, jak będzie wyglądał świat za kilkadziesiąt lat. Z kolei popularność filmów i seriali, których ambicją jest przeniesienie wizji (często mrocznych, postapokaliptycznych, w których głównymi bohaterami nierzadko są kontrolujące ludzkość komputery lub zombie) nadchodzących czasów na ekran pokazuje, jak bardzo temat ten rozpala wyobraźnię i zastanawia rzeszę ludzi na całym globie.

Proponowane scenariusze z pewnością – przynajmniej w pewnym stopniu – wpływają na nasze wyobrażenia przyszłości, w których często jest więcej lęku niż nadziei. Niniejszy tekst powstał na podstawie rozmów przeprowadzonych z wrocławskimi dziećmi, uczęszczających do miejskich przedszkoli i szkół. Wybrane zostały z nich fragmenty pokazujące to, jak młodzi rozmówcy wyobrażają sobie przyszłość swojej szkoły, otoczenia, miasta, świata: czego się boją a czego oczekują. Wywiady zostały zebrane w ramach projektu Foresight Społeczny Wrocław 2036/2056 w 2016 roku. Młodych rozmówców pytano o wyobrażenia na temat ich szkoły, domu rodzinnego, czasu wolnego, sposobów przemieszczania się ludzi oraz miasta.

Poniższa tabela wskazuje, że mimo początkowego założenia metodologicznego (odnalezienie pytania jakie będzie miasto przyszłości), dzieci znacznie częściej udzielały informacji o swoim idealnym mieście przyszłości.

	lęki	nadzieje
szkoła, dom, najbliższe otoczenie	kontakty międzyludzkie zniszczona szkoła smutek w szkole	komfort w szkołach (dobre wyposażenie klas, nowoczesne sprzęty, laboratoria, elektroniczne pomoce dydaktyczne) miłi nauczyciele darmowe towary w sklepach kontakty międzyludzkie dobrobyt (w rozumieniu konsumpcyjnym)
miasto, świat	wojna (wszędzie) smutek mało zieleni	ładne i dostępne przestrzenie publiczne, dostosowane do odbiorców przestrzenie publiczne uporządkowane i funkcjonalne bezpieczeństwo uporządkowany ruch uliczny, nowoczesne pojazdy (latające) wolność w ekspresji twórczej wzajemna pomoc ludzi kontakt z przyrodą migracje system pieniężny zastąpi system wymiany (rzeczy lub usług) świeże powietrze, dużo zieleni dzieci dopuszczone do głosu w ważnych sprawach pytanie mieszkańców o zdanie przy planowanych zmianach

Wszystkie cytaty pochodzą z transkrypcji wywiadów prowadzonych z dziećmi w ramach projektu.

Motywy pojawiające się w czasie rozmów z dziećmi

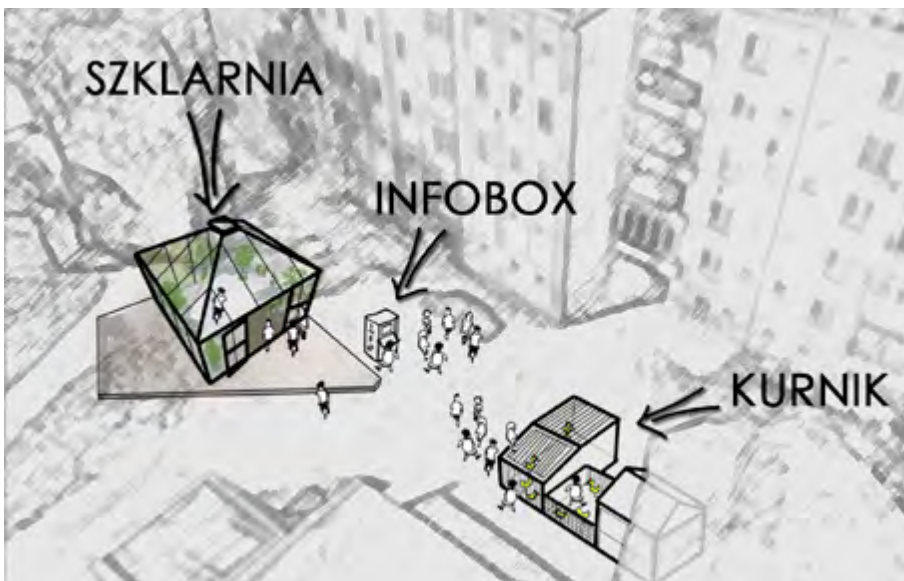
Jedną z najważniejszych i najczęściej podejmowanych przez dzieci kwestii była ekologia, zwłaszcza w rozumieniu jakości przestrzeni miejskich w ich najbliższym otoczeniu. Większość rozmówców była przekonana, że ilość drzew we Wrocławiu nie tylko się nie zmniejszy, ale nawet ulegnie zwiększeniu. Powinno działać się to poprzez racjonalną i planowaną politykę związaną z zielenią miejską („trochę zetną drzew, żeby był papier. Trochę też urosnie nowych i liście będą miały różne kształty...”). Dzieci też wskazywały na potrzebę kontaktu z naturą, wspominając m.in. o możliwości spotkania w mieście różnych zwierząt, spędzania wolnego czasu wśród przyrody („najbardziej to bym chciała pójść do parku tam posiedzieć na pikniku”), dużej ilości drzew i świeżego powietrza. Jeden z rozmówców przekonany był, że w nadchodzących latach każdy mieszkaniec miasta będzie miał swoje drzewo, do którego będzie mógł się przytulić. Część dzieci uważała także, że parki będą w przyszłości zakładane na dachach budynków, ale na pewno nigdy nie znikną, bo „rośliny są ważne i wpływają na samopoczucie ludzi” Oczywiście, pojawiały się także głosy, rysujące przyszłość w znacznie ciemniejszych barwach:

„-a co się stanie z drzewami?

-będą takie suche, z połamanymi gałęziami, oprócz tej wierzby płaczącej. Wszystkie krzaki i drzewa będą połamane. Będzie zniszczone wszystko”

Najczęściej sygnalizowaną obawą związaną z przyszłością wśród dzieci, z którymi przeprowadzono rozmowy, jest przewidywana niska jakość kontaktów międzyludzkich lub wręcz ich brak. Postępująca automatyzacja w rysowanych wizjach ma doprowadzić do sytuacji, w której wiele prac wykonywać będą roboty, co zminimalizuje potrzeby komunikacji i spotkań ludzi. W wielu wypowiedziach pojawia się pewność jeszcze większego dobrobytu i udogodnień dla jednostki (w rozumieniu bardzo konsumpcyjnym, jak np. dużo towarów w sklepach, które będą tanie, pomieszczenia w domach służące jako sala kinowa itp.). Chociaż dzieci wydawały się zafascynowane swoimi przepowiedniami, w których na sklepach było pełno towaru a ceny kształtowały się na wyjątkowo niskim poziomie – a w kilku rozmowach – wręcz miały być za darmo – to w narracjach pojawiał się także element pesymistyczny. Tradycyjne sklepy w przyszłości prawie że znikną, zastąpione portalami sprzedażowymi. Chociaż w pewnym sensie ułatwi to życie przyszłym wrocławianom, jeszcze bardziej zmniejszy potrzebę wyjścia z domu i spotykania się z innymi. Również podwórka opustoszeją, ponieważ dzieci przyszłości spędzać będą czas „grając na telefonach” i pracując i bawiąc się indywidualnie używając elektroniki: „z biegiem czas będzie coraz mniej

Ilustracje: Michał Ciesielski



dzieci na podwórkach, więc coraz mniejszą uwagę przywiązuje się do placów zabaw i boisk. Dzieciaki siedzą przy komputerach, więc nikt nie będzie przywiązywał wagi do wyglądu podwórek. Zastąpią je parkingi”.

Nadmierne użycie telefonów komórkowych i komputerów przy jednoczesnym zaniku innych form kontaktu to największa obawa rozmówców. Jedno z nich zauważyło, że „bezkórkowa” komunikacja będzie nadal stosowana przez dzieci w szkołach, ale w zasadzie tylko na przerwach, w dodatku z użyciem uproszczonego języka polskiego. Niektóre dzieci w sposób dosłowny wyrażały swój lęk związany z jakością „kontaktów międzyludzkich... boję się tego, że za te dwadzieścia lat. Idziemy niestety w takim kierunku, że ludzie tracą te potrzeby rozmowy z ludźmi face to face. (...) Chciałbym, żeby ludzie jednak spędzali przerwy rozmawiając ze sobą, a nie smsując ze sobą siedząc pięć metrów od siebie. To jest coś, czego się właśnie boję i mam nadzieję, że człowieczeństwo temu zapobiegnie”. Jeden z najmłodszych rozmówców, chodzący do przedszkola, przewidywał, że jego pokój będzie na kształt bańki, w której sam ze sobą będzie mógł rozmawiać, a jego kontakty ze znajomymi będą polegały jedynie na tym, żeby się przywitać i pójść dalej. Była to wyjątkowo smutna wizja, w której ludzie nie odczuwali już potrzeby nawiązywania bliższych interakcji, a uczniowie byli „tacy wypracowani, smutni, przygnębieni, przeziębieni”. Obawa związana ze zbytnim przywiązaniem do nowoczesnych środków komunikacji i wynikająca z niej ogromna samotność człowieka przyszłości to najczęściej pojawiający się lęk wśród dzieci: zarówno uczniów klas początkowych szkoły podstawowej jak i starszych.

Ciekawą kwestią podejmowaną przez młodych rozmówców było zagadnienie przestrzeni publicznych w mieście oraz transportu. Co ciekawe, wiele dzieci wskazywało na to, że w przyszłości to nie samochody będą dominowały na drogach (chyba że latające), ale najszybszą drogą dostania się chociażby do szkoły przyszłości będzie komunikacja miejska („komunikacją miejską będzie najszybciej. Ona będzie bardziej rozbudowana”). Chociaż korki raczej z miast nie znikną, to zgodnie z przewidywaniami, natężenie ruchu ma się trochę zmniejszyć, a wszystko za sprawą udoskonalenia transportu zbiorowego oraz pojawienia się latających pojazdów oraz przeniesienia większości parkingów do podziemi, co odblokuje dużą część przestrzeni dróg. Dzieci pytane o możliwe sposoby dostawania się do szkoły mówiły także o rowerach i rolnkach: „komunikacja miejska będzie lepiej rozwinięta, ale dla chętnych będą też ścieżki rowerowe porobione. Teraz jest ich coraz więcej, a będzie jeszcze więcej, więc będzie można na rolnkach albo rowerem pojechać sobie do pracy”.

Publiczna przestrzeń Wrocławia ma się w dużej mierze polepszyć. Będzie to objawiało się na dwóch głównych płaszczyznach. Po pierwsze: podniesie się ilość terenów



zielonych, takich jak parki, pojawi się też w nich więcej udogodnień i atrakcji dla dzieci (najczęściej wymieniano place zabaw, ale pojawiły się też takie pomysły, jak wypożyczalnia pontonów w Parku Południowym). Drugim ulepszeniem będzie przystosowanie wielu miejsc do potrzeb osób niepełnosprawnych. Takie przewidywania pojawiały się wśród dzieci, które w swojej dotychczasowej karierze szkolnej spotkały się z problemem niedostępności pewnych przestrzeni dla części kolegów i koleżanek w szkole: „myślę, że mało jest szkół przystosowanych dla dzieci niepełnosprawnych. Na przykład ja jak chodziłam jeszcze do podstawówki miałam trzy osoby, które jeździły na wózku inwalidzkim, a w szkole nie było ani jednej widny (...) To moim zdaniem powinno być przystosowane dla osób niepełnosprawnych”.

Najwięcej obaw w odniesieniu do przestrzeni wiązało się z przewidywaną zmianą wyglądu jednego z najbardziej rozpoznawalnych miejsc we Wrocławiu, czyli rynku. Bano się przede wszystkim zmian, unowocześnienia, zmiany architektury, co wpłynąć ma na estetykę tej przestrzeni („jak sobie wyobrażam wrocławski rynek (...) to bardzo mnie boli, bo uwielbiam te kamieniczki itd., a myślę że wszystko będzie odnowione, proste i szklane, i nie będzie miało już tego uroku”). Jedno z dzieci zaś uważa, że w przyszłości cały kraj (a może też i świat) będzie charakteryzował się ścisłym podziałem przestrzennym. I tak „w większych miastach będą mieszkali ludzie, którzy będą spełniać jakąś ważną rolę, a ludzi zwykłych będzie się przemieszczało na obrzeża i wsie”.

Jeżeli chodzi o to, jak według rozmówców ma wyglądać szkoła przyszłości, to można ją opisać jednym słowem: nowoczesna. Interaktywne pomoce naukowe, nieszablonowy podział zajęć, mniejsze grupy w szkole, rozwiązany problem ciężkich tornistrów szkolnych, a także... empatyczni i mniej agresywni (!) nauczyciele: to wszystko może nam wiele powiedzieć o stanie dzisiejszej szkoły w Polsce oraz marzeń dzieci na jej temat. W wielu wypowiedziach pojawia się motyw nowoczesnej, przyszłej szkoły, w której „większość zajęć byłaby bardziej aktywna, nowocześniejsza, prowadzona, niż [tylko -A.W.] zagłębienie do książek. Gdyby wszędzie wprowadzono tablice interaktywne, to wiadomo, że można wyświetlić daną stronę z podręcznika (...) i uczniowie nie musieliby targać ciężkich podręczników”. Oprócz kwestii samych pomocy naukowych, istotne dla dzieci było też to, w jaki sposób nauczyciele prowadziliby zajęcia oraz co podkreślałby program nauczania. W wielu wypowiedziach pojawiło się przekonanie, że za kilkadziesiąt lat przedmioty i zajęcia „będą dostosowane do tego, aby dzieci bardziej twórczo podchodziły do życia. Nie będą to proste regułki wklepywane, ale będą je przygotowywały do wejścia w życie. (...) najlepiej, żeby [przedmioty – A.W.] miały wszystkiego po trochu. Uczniowie będą mogli sami sobie

połączyć różne rzeczy lub wykreować coś nowego”. Oprócz tego, uczniowie na chemii mieliby dostęp do laboratoriów, a „dookoła [szkoły – A.W.] szkoły była (...) trawa, jakiś ogródek, (...), żebyśmy sadzili tam marchewki (...) i byłyby altanka a w niej ławki i tam byśmy się uczyli przyrody, biologii”. Zmienić się ma również przestrzeń samej klasy: znikną problemy osób, które dzisiaj nie mogą dojrzeć wszystkiego, co pisze na tablicy nauczyciel (poprzez zastosowanie specjalnych podwyższeń), w innych wizjach tradycyjne wyposażenie klas zniknie a wszyscy podczas lekcji będą siedzieli na dywanie. W wielu jednak miejscach pojawia się przekonanie, że w przyszłości klasa będzie także zupełnie inaczej zaaranżowana przestrzennie: „ławki i krzesła można by usunąć; w przyszłości, w dobie komputerów w ogóle nie będą potrzebne”.

Szkoła w przekonaniu dzieci stanie się bardziej przyjazna, otwarta, mniej szablonowa. Podobne przewidywania pojawiały się w odniesieniu do życia kulturalnego i możliwości ekspresji twórczej. Wielu rozmówców było przekonanych, że za kilkadziesiąt lat każdy z nas będzie mógł wziąć sztalugę na rynek i coś namalować, pojawią się przestrzenie publiczne, w których możliwe będzie tańczenie czy śpiewanie. To jednak w wizjach teatru najbardziej uwidoczniły się nadzieje dzieci na to, że sztywna bariera między odbiorcą a nadawcą treści zostanie zanegowana: „będzie można wychodzić na scenę i samemu wymyślać na początku przedstawienia i później oglądać jak inni to robią i samemu wystąpić”. Inny z uczniów dodaje, że „będzie można być aktorem i publicznością. Będzie można sobie wybrać, tak jak w życiu, to w czym się lepiej czuje – chcesz oglądać teatr, to sobie oglądasz, chcesz w nim grać i się uczyć, to możesz to robić”

Większość wypowiedzi młodych rozmówców dotyczyła spraw im bliskich, związanych z bezpośrednim otoczeniem: domem, szkołą, podwórkiem, przestrzeniami w mieście, które znają. Jednak pojawiły się także tematy odnoszące się do sytuacji na świecie. Oprócz wspomnianej już troski o środowisko naturalne, w narracjach odnaleźć można także lęk o przyszłość związany przede wszystkim z wojną. Choć tego typu wypowiedzi ilościowo nie ma wiele, to samo pojawienie się ich pokazuje troskę dzieci o świat, w którym przyjdzie im żyć. Wojna pojawiała się m.in. podczas rozmowy na temat komunikacji w przyszłości:

„-Jak dzieciaki będą się komunikować między sobą?
-angielski lub niemiecki, zależy jaki będzie najeźdźca”

Jeden z rozmówców jednoznacznie zaś stwierdza, że jemu „po prostu mi się przyszłość kojarzy z wojną”. Innym zagadnieniem, które pojawiało się w wypowiedziach był sposób rządzenia. Młodzi respondenci są przekonani, że władza „powinna być sceptyczna. Powinna sama podejmować decyzję, chociaż brać też pod uwagę zdanie innych

ludzi”. Dzieci często podkreślały konieczność częstszego zasięgnięcia opinii mieszkańców na temat zmian, jakie miałyby być wprowadzane. Pojawiały się też przekonania, że w przyszłości także dzieci będą pytane o zdanie przed przedstawicielei władzy. Jeśli chodzi o migracje to temat ten pojawił się w nielicznych wypowiedziach, ale raczej w kontekście przemieszczeń się w związku z nadzieją na znalezienie lepszej pracy. Jeden z uczniów był przekonany że w przyszłości we Wrocławiu będzie rządzić... mądry Australijczyk. Dzieci były także przekonane że już za kilkadziesiąt lat na świecie praktycznie nie będzie się posługiwać pieniędzmi. Oczywiście największa liczba rozmówców wspominała o wyrafinowanych systemach płatności elektronicznej, jednak pojawiały się też alternatywne pomysły, m.in. na wymianę rzeczy oraz usług.

Wizje przedstawiane przez dzieci w ramach projektu Foresight Społeczny Wrocław 2036/2056 okazały się mało szokujące. Świat za kilkadziesiąt lat stał się oczywiście bardziej nowoczesny, środki transportu są szybsze, samochodami można poruszać się także w powietrzu a szkoła „uczy życia” a nie definicji i formuł. Jednak jest to nadal świat, który znamy, w pewnym sensie przewidywalny. Technologiczne aspekty rzeczywistości w przepowiedniach dzieci ulegać więc miały przez te kilkadziesiąt lat jedynie stałemu rozwojowi. Trochę inaczej przedstawiane były kwestie związane z życiem społecznym, kulturalnym. Tutaj pojawiały się czasami pomysły, które przewartościowałyby całkowicie istniejący stan rzeczy (choćby system oparty wyłącznie na wymianie dóbr i usług). Jednak w narracjach były to zagadnienia znacznie rzadziej poruszane.

Badanie przyszłości – a raczej jej alternatywnych scenariuszy – jest zagadnieniem ważnym, ponieważ snute wizje są odbiciem ludzkich obaw o dzisiejsze środowisko. Dotyczą zarówno spraw lokalnych, bliskich jak i globalnych, a zdominowane są przez dwa typy wiedzy: technologicznej (jak technologia będzie się rozwijać i jakie będą tego konsekwencje) i humanistycznej (w jaki sposób funkcjonować będzie społeczeństwo. Zachęcanie uczniów w różnym wieku do wyrażania swoich przekonań dotyczących nadchodzących lat nie tylko jest sposobem na odnalezienie w narracjach pewnych lęków, nadziei, zaniepokojenia dotyczących konkretnym kwestii (stanem środowiska naturalnego, zanikiem kontaktów bezpośrednich na rzecz internetowych, funkcjonowaniu szkoły, rozwojem technologicznym itp.), ale także może sprawić, że dzieci zaczęną uważniej przyglądać się otoczeniu i swojemu w nim miejscu. Wizje przyszłości, chociaż wypływają z teraźniejszości, to przecież także wpływają na nasze dzisiejsze akcje i zachowania. Tego typu rozmowy i zajęcia z uczniami mogą być więc doskonałym momentem do wzmacniania ich poczucia sprawczości oraz odpowiedzialności za dzisiaj oraz nadchodzące jutro.

Zieleń dzieci

Aleksandra Zienkiewicz

Myślę, że drzew ludzie nie usuną nigdy, bo rośliny są ważne, wpływają na samopoczucie ludzi i uważam, że zostaną
Gosia



Jaki będzie Wrocław za 20 i 40 lat? A może należy zapytać: jaki my stworzymy Wrocław dla przyszłych pokoleń? Obecni uczniowie podstawówek w roku 2036 będą zakładać rodziny lub już będą rodzicami. Czy to nie oni powinni doradzać dorosłym, co zrobić, by Wrocław był dobrym miejscem do życia? Odpowiedź wydaje się oczywista. Dlatego w ramach uspołeczniania Foresightu zapytano dzieci o Wrocław przyszłości. Wyjątkowo często w ich wypowiedziach pojawiała się kwestia przyrody.

Dzieci intuicyjnie wyczuwają, że natura wpływa na człowieka pozytywnie. I chcą, by takie miejsca, jak Las Mokrzański, pozostały niezmienione. Co ciekawe, dostrzegają potrzebę wyposażania ich w punkty czy tablice edukacyjne. Można zgadywać, że to dlatego, iż wiedzę łatwiej przyswoić w miejscu, którego ona tak naprawdę dotyczy, a nie siedząc w domu nad książkami, czy przy ławce w klasie (Olek: *„Mieszkam na obrzeżach Wrocławia - między Leśnicą a Marszowicami - mam obok siebie las Mokrzański. I to plus park w Leśnicy to są takie moje dwa ulubione miejsca. I chciałbym, żeby za te 20 lat to się nie zmieniło - żeby była ta cząstka natury we Wrocławiu, może jakoś ulepszona, więcej punktów edukacyjnych w tym parku czy przy zamku w Leśnicy. Jednak chciałbym, żeby to pozostało, tak jak jest.”*). Stąd zapewne wyobrażenia, by lekcje biologii czy innych nauk przyrodniczych odbywały się w altanie obok szkoły, z której byłby widok na zieleń. Co więcej, dzieci odczuwają potrzebę nauki przed doświadczeniem – wskazują na to, by obok altany można było sadzić marchew, by rosły maliny (Emilka: *„Na szkolnym podwórku (...) chciałabym taką altankę, w której mogłyby być lekcje przyrody, żeby dookoła była trawa, jakiś ogródek, żebyśmy sadzili marchewki, coś tam.”*; Julia: *„Na boisku szkolnym będą drzewa i dużo drzew, na które można wchodzić i krzaki z malinami”*). Przywodzi to na myśl ogrody społeczne, które na Zachodzie Europy powstają na terenach publicznych na osiedlach, czy na podwórzach. W Oslo ogrody społeczne można spotkać w parkach, czy... przy przedszkolach. Dzięki temu dzieci nie tylko mogą się uczyć hodowli roślin, dowiedzieć się, skąd właściwie pochodzi pożywienie (z tym bywa problem, jeśli kupuje się warzywa na plastikowych tackach w hipermarkecie), ale także z niej korzystać i samemu przygotowywać posiłki. W związku z rosnącym zainteresowaniem ogrodami społecznymi i tzw. urban gardening, czyli miejskim ogrodnictwem, można przypuszczać, że tereny szkół czy przedszkoli będą naturalnym miejscem na pojawienie się tego typu inicjatyw również we Wrocławiu.

Dzieci wyczuwają, że z urbanizacją wiąże się zanik terenów zielonych i obawiają się, że znikną parki czy pojedyncze drzewa (Olek: *O to się martwię, że przez tą urbanizację naszego miasta ta zieleń wyginie i mam nadzieję, że władza coś z tym zrobi.*). Wskazują z jednej strony, że parki pojawią się na dachach budynków, a z drugiej – że zbudowane zostaną nowe, w tradycyjnym rozumieniu. Postępująca urbanizacja rzeczywiście jest zagrożeniem dla terenów zielonych, niekoniecznie urządzonych, często rolniczych. Stąd konieczna jest silna rola planisty, który na tych nowych terenach pod zabudowę wyznaczy obszary pod parki i skwery, tak by były one dość równomiernie rozłożone w całym mieście (mówi się o potrzebie, by tereny zielone były w odległości maksymalnie 500 m od miejsca zamieszkania każdej osoby lub 10-minutowego spaceru). Dzieci nie formułują wprost, że w całym mieście powinny być zielone korytarze, które łączyłyby ze sobą wszystkie parki, jednak wskazują, że zieleni, w tym drzew, powinno być coraz więcej, że kontakt z nią jest ważny i wpływa pozytywnie na samopoczucie (Bogumił: *Dążymy do tego, żeby tej zieleni było coraz więcej we Wrocławiu.*; Gosia: *Myślę, że drzew ludzie nie usuną nigdy, bo rośliny są ważne, wpływają na samopoczucie ludzi i uważam, że zostaną.*; Emilka: *Moja droga do szkoły byłoby fajnie, żeby była bardzo równolita i zielona, żeby było dużo zieleni wokół nas, żeby to nie znikło*). Chciałyby też, by przed każdym blokiem rosły drzewa i by każdy miał swój ogródek. Dlatego koncepcja „wrocławskiej sieci zieleni” (po raz pierwszy opisanej przez Aleksandra Sikorę z progg.eu), która miałaby połączyć wszystkie wrocławskie parki i skwery zielonymi alejami, parkami linearnymi i innymi zielonymi korzytarzami, wpisywałaby się w to, jak dzieci widzą przyszłość Wrocławia. Podobny projekt planuje wdrożyć Hamburg².

1 https://prezi.com/pzicgmy_eue9/wrocawska-siec-zieleni-podstawy/, dostęp: 23.II.16

2 <http://www.hamburg.de/landschaftsachsen/>, dostęp: 23.II.16

Warto zauważyć, że dzieci widziałyby w parkach więcej gatunków roślin niż obecnie i dużo ptaków (Gosia: *Więcej będzie różnych gatunków roślin w parkach. Będą to takie po części ogrody botaniczne, są ciekawe. W parkach sadzone będzie więcej roślin i będą bardziej przypominały park jak ten przy Teatrze Lalek - z ptakami w klatce itp.*; Tomek: *W każdym parku musi być dużo drzew i ptaków*). Profesor Ludwik Tomiałojć zwrócił kiedyś uwagę, że we wrocławskich parkach mamy mniej ptaków niż niegdyś, bo usuwa się krzewy, które są dla nich schronieniem i źródłem pożywienia. Różnorodność roślin jest więc kluczowa dla występowania dużej liczby ptaków. Dzieci wskazują też, że będzie więcej miejsc, w których będą żyć zwierzęta. Parki mogą być domem dla wielu różnych gatunków, ale żeby tak było, muszą być mniej uporządkowane i posprzątane. Obecnie np. dominuje trend wywożenia z parków całego opadłego listowia, mimo że byłoby ono schronieniem dla wielu organizmów, a do tego utrzymywałoby wilgoć i odpowiednią temperaturę w glebie. To się prawdopodobnie zmieni, bo świadomość tych wzajemnych powiązań jest coraz wyższa.

Z powodu silnej presji urbanizacyjnej dzieci wskazują też jako rozwiązanie przeniesienie parków na dachy budynków (Olek: *Może tak, jak się też widzi w filmach, że parki są przeniesione też na dachy budynków, żeby ludzie mieli jednak ten kontakt z zielenią, bo to jest ważne.*, Gosia: *Mogą zmienić się formy parków- na dachach będą robione.*). Nie jest to obcy trend w architekturze – zielone dachy są propagowane w wielu miastach, nie tylko jako element zmniejszający miejską wyspę ciepła, ale też jako rezerwuar wody deszczowej. Miasta wprowadzają więc przepisy, które zachęcają do zakładania zielonych dachów. Tę tendencję świetnie widać na zdjęciach satelitarnych np. Berlina³. Jednak zielone dachy, głównie jako pokryte rozchodnikami, to już za mało. Coraz popularniejsze stają się ogrody wertykalne, składające się ze specjalnie dobranych roślin, umieszczonych na konstrukcji przymocowanej, bądź nie, do ściany budynku⁴ (jeden z najsłynniejszych znajduje się w Madrycie – fot. 1), a architekci coraz śmielej wkomponowują zieleni, w tym drzewa, w swoje budynki (np. Luciano Pia, fot. 2). Warto zauważyć, że niejako prekursorem włączania drzew w architekturę był Austriak, Friedensreich Hundertwasser (realizacje: Hundertwasserhaus w Wiedniu – fot. 3, ciepłownia w Wiedniu).

Obecnie pojawiają się jeszcze bardziej śmiało projekty w nurcie architektury bioinżynierii, gdzie zieleni splata się z architekturą, która jednocześnie ma za zadanie walczyć ze zmianami klimatu (np. projekty Vincentego Callebaut dla Paryża – fot. 4).

Nieodłączną funkcją terenów zielonych jest rekreacja. Dzieci wskazują, że w przyszłości będzie więcej miejsca na uprawianie sportów (Bogumił *Okolice Mostów Warszawskich to fajne miejsca, żeby sobie pochodzić tam, pojeździć. Myślę, że będzie tam więcej zieleni i więcej miejsca do tego, żeby uprawiać jakieś sporty.*). Marzą im się też jeziora w parkach, po których można by pływać łódkami i wskazują konieczność wykorzystania rzek (Julka: *Park zmieniliby się tak, że wycinaliby te drzewa, żeby powstało wielkie jezioro i by się pływało tam łódkami.*; Gosia: *Myślę, że fajnym pomysłem byłoby wykorzystanie tutaj wrocławskich rzek, ponieważ jak wiadomo Wrocław ma ich sporo.*). Tak się składa, że jeden z większych parków wrocławscy urbaniści zaplanowali nad rzeką Widawą, tuż przed wjazdem na Psie Pole. To dobre miejsce, by otworzyć wypożyczalnię łódek i kajaków, zbudować boisko do siatkówki plażowej, a może nawet stworzyć kąpielisko, jakich w przedwojennym Wrocławiu na rzekach było całkiem dużo (m.in. na Oławce przy Niskich Łąkach, na Odrze przy Różance, czy przy wyspach Słodowej i Bielarskiej). Można sobie wyobrazić, że przy coraz lepszych metodach oczyszczania ścieków i coraz czystszej wodzie w rzekach powrót do kąpielisk jest całkiem możliwy. A w obliczu małej liczby basenów (i dużych kosztach ich budowy) z pewnością przyjęte zostałyby przez mieszkańców z entuzjazmem.

Władze Wrocławia powinny wyznaczyć sobie cele w kwestii utrzymania i rozwoju terenów zielonych w mieście. Przede wszystkim należałoby objąć ochroną istniejące lasy, parki (niebędące w rejestrze zabytków) i skwery przed zabudową i degradacją.

3 <https://www.google.pl/maps/place/Berlin,+Niemcy/@52.5111746,13.3774313,354m/>

4 <http://www.ambius.com/blog/ultimate-guide-to-living-green-walls/>, dostęp: 27.II.16

Zieleń dzieci

Na sąsiedniej stronie.

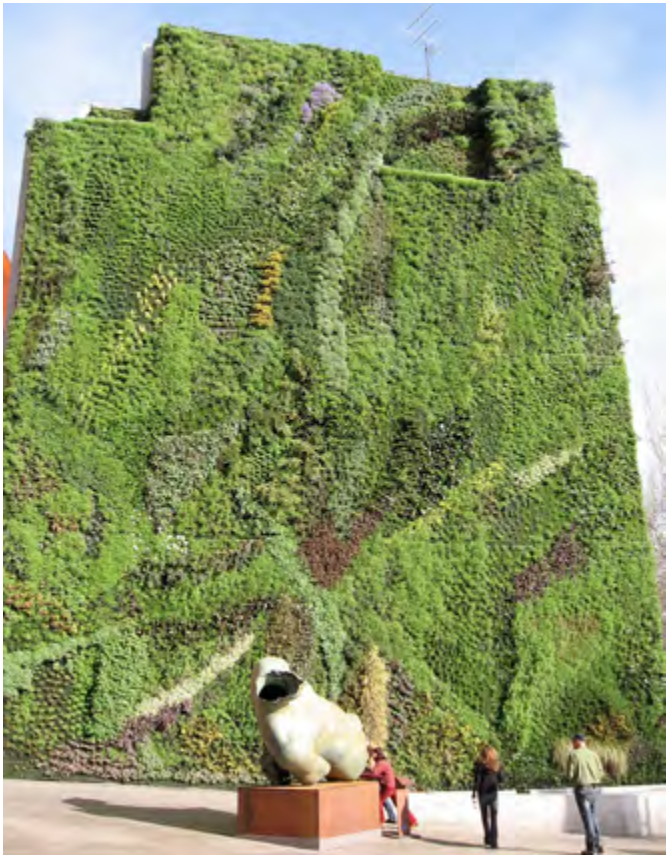
U góry z lewej: Ogród wertykalny w Madrycie, Hiszpania (źródło: Wikimedia Commons)

U góry z prawej: Pięciokondygnacyjny budynek mieszkalny w Turynie, Włochy, autorstwa Luciano Pia (źródło: <http://www.thisiscolossal.com/2015/03/a-multi-story-urban-treehouse-that-protect-residents-from-air-and-noise-pollution/>, dostęp: 23.II.16)

Na dle z lewej: Hundertwasserhaus w Wiedniu, Austria; archiwum własne

Na dole z prawej: Projekt pracowni Vincent Callebaut Architekci dla Paryża, Francja (źródło: <http://www.designboom.com/architecture/vincent-callebaut-architectures-paris-smart-city-2050-green-towers-01-08-2015/>, dostęp: 23.II.16)

Następnie wyznaczyć nowe tereny zieleni (w tym rekreacyjne) i realizować je wraz z zabudowywaniem się kolejnych obszarów. Należy pamiętać, że parki powinny być różnorodne i stanowić miejsce życia wielu zwierząt. Magistrat powinien zadbać także o zielone otoczenie szkół, wyposażanie ich w ogrody społeczne oraz miejsca do nauki na świeżym powietrzu. Dodatkowo, można by wprowadzić zachęty bądź ulgi dla inwestorów, którzy budowałiby budynki z zielonymi ścianami, dachami, czy jeszcze bardziej zaawansowanymi rozwiązaniami, wkomponowującymi roślinność w architekturę, która przekładałaby się na lepszą jakość środowiska Wrocławia i życia jego mieszkańców.





Naszym zadaniem w ramach projektu Europejskiej Stolicy Kultury Wrocław 2016 – „Miasto Przyszłości / Laboratorium Wrocław” było przygotowanie i przeprowadzenie 10 spotkań dla grup dorosłych mieszkańców Wrocławia, w różnych rejonach miasta – trzy spotkania w czerwcu, kolejne siedem w okresie wrzesień-październik. W spotkaniach organizowanych głównie w oparciu o bazę lokalową szkół, ale także uczelni i organizacji pozarządowych brały udział osoby dorosłe oraz dzieci i młodzież. Odbyło się 10 spotkań z dorosłymi (w tym 1 dedykowane seniorom, 1 młodzieży i 1 lokalnym działaczom społecznym) oraz spotkań z dziećmi z młodszych klas szkół podstawowych.

Łącznie w spotkaniach dorosłych i młodzieży wzięło udział 107 osób.

W spotkaniach dla dzieci uczestniczyło łącznie 80 osoby.

Podstawowymi problemami przy organizacji spotkań było skuteczne dotarcie z informacją do potencjalnych dorosłych uczestników i nakłonienie ich do udziału w spotkaniach. Informacje te przekazywaliśmy, zgodnie z założeniami poprzez szkoły (głównie na zebraniach rodziców) oraz poprzez organizacje pozarządowe, studenckie i jedną radę osiedla. Mimo proponowania dogodnych lokalizacji i godzin spotkań frekwencja oscylowała średnio wokół kilku osób. Wyraźnie lepsze wyniki pod tym względem osiągnęliśmy kierując zaproszenia poprzez uczelnie i organizacje pozarządowe (średnio – kilkanaście osób).

Spotkania były prowadzone wg schematu i metodologii uzgodnionych podczas spotkań ewaluacyjnych z opiekunką merytoryczną projektu p. dr Kamilą Kamińską. Każdorazowo uczestnicy, po wprowadzeniu przez moderatora w tematykę projektu i metodę pracy, zapisywali na karteczkach swoje wizje Wrocławia (we wszystkich aspektach funkcjonowania miasta) dotyczące najpierw roku 2036, a następnie przyklejali te karteczki do dużej karty na flipcharcie. Kolejnym etapem było zapoznawanie się z prezentowanymi wizjami, pytania uściślające oraz dyskusja. Wg tego samego schematu pracowano nad wizją Wrocławia w roku 2056. Uczestnicy otrzymywali ekologiczne zestawy notes+długopis, a do dyspozycji mieli wszelkie materiały niezbędne do pracy. Spotkaniom towarzyszył każdorazowo drobny poczęstunek.

Spotkania z dziećmi były realizowane w zróżnicowany sposób – w zależności od liczności i wieku grupy. Kreatywność dzieci w „malowaniu” wizji „Wrocławia, gdy będę dorosły” była naprawdę niezwykła. Wyrażała się ona w formie obrazków i form przestrzennych, wykonywanych różnymi metodami i na różnych materiałach, czasami zestawianych we wspólne „komiksy”, ale przede wszystkim poprzez komentarze do obrazków i towarzyszące opowieści o przyszłości. Także dzieci otrzymywały drobne, praktyczne upominki oraz poczęstunek w trakcie spotkania.

Materialny dorobek spotkań, odpowiednio uporządkowany zostanie przekazany p. dr Kamili Kamińskiej, a zbiór fotografii ze spotkań, podobnie jak raporty częściowe przekazaliśmy drogą elektroniczną p. Michałowi Fryczowi, który nadzorował nasze działania ze strony Zleceniodawcy.

Dla naszego zespołu realizacyjnego było to wszechstronne i bardzo ciekawe doświadczenie. Serdecznie dziękujemy Zleceniodawcy za możliwość przeżycia tej niezwyklej przygody, a wszystkim uczestnikom za aktywny udział. Osobne podziękowanie składamy p. dr Kamili Kamińskiej za nieocenioną pomoc przy planowaniu metod pracy i ewaluacji spotkań.

OPIS SPOTKAŃ

I. Spotkanie z dorosłymi i dziećmi 16 maja 2016, Szkoła Podstawowa nr 108, ul. B. Chrobrego we Wrocławiu. Ilość uczestników - 6

Spotkanie przebiegało w miłej atmosferze. Rodzice aktywnie brali udział w dyskusji na temat przyszłości Wrocławia. Moderator szczegółowo wyjaśnił główne założenia projektu Miasto Przyszłości/Laboratorium Wrocław.

Sala dzieci:

W spotkaniu uczestniczyła szóstka dzieci w wieku 7-10 lat i 6 rodziców. Dzieci dostały za zadanie wykonanie pracy plastycznej dot. tego jak wyobrażają sobie swoje otoczenie (tj. szkoła, podwórko, miasto) za dwadzieścia lat. Pomysły były bardzo różnorodne i oryginalne. Na pracach pojawiły się m.in.:

- latające drony i helikoptery, które pozwalały dzieciom na szybkie dotarcie do szkoły;
- wysokie budynki z kolorowymi oknami i trójkątnymi drzwiami;
- zamiast kropli deszczu – deszcz z czekolady;
- duże boiska do gry w piłkę nożną;
- żyrafy chodzące po ulicach i wyjadające owoce z drzew;
- latające samochody;
- roboty chodzące po ulicy i bawiące się z dziećmi.

Pojawiły się również wizje walących się budynków, pożarów oraz wyginięcia ludzkości (miasto zamiast ludzi opanowały koty).

W trakcie malowania prac, dzieci na bieżąco opowiadały i komentowały to jak wyobrażają sobie nasze miasto i to co będą w nim robić mieszkańcy.

Na zakończenie spotkania dzieci stworzyły swój własny komiks (historyjkę obrazkową) opowiadający o historii tego jak będzie zmieniało się miasto w przeciągu lat – przy tworzeniu komiksu zostały wykorzystane wszystkie prace plastyczne stworzone przez dzieci.

We wszystkich zaproponowanych działaniach dzieci uczestniczyły bardzo chętnie i aktywnie.

W podobny sposób bawili się rodzice. W sali obok roztaczali wizje przyszłości – bardziej realistycznie podchodząc do tego, co wydarzyć się może za lat 20. Podczas dyskusji wyklarował się dość jasny podział na to, co wiąże się z nadziejami i zagrożeniami. Rodzice byli bardzo otwarci, chętnie się wypowiadali. Ciekawe wydają się ich spostrzeżenia dot. z jednej strony lepszej komunikacji, z drugiej zaś z brakiem intymności i większą inwigilacją. A już masakryczna i zatrważająca wydaje się wizja Wrocławia bez zieleni i bez zwierząt.

Co dalej czyli 2056.

Hmm... tu już zaistniał pewien problem (zdecydowanie mniej zapisanych kartek). Twarze osób piszących na kartkach wyrażały wahanie, niedowierzanie. Nie jest bowiem łatwo myśleć o czymś tak odległym. Kiedy animatorka zajęć z dziećmi spytała chłopca czy spotka się z nią za 40 lat, powiedział: „Ale Pani już będzie stara, ale pani nie będzie już żyła”. Dzieci mają tę swobodę myślenia o życiu, której brakuje rodzicom. Treści, które wpisali dorośli jednoznacznie pokazują, że unikamy myślenia o nas w kontekście długiej przestrzeni czasu. Bezpieczniej nam obracać się w stechnicyzowanym świecie robotów, klonowania mózgu czy skolonizowania kosmosu. Wizja 2056 roku to wizja, w której nie ma człowieka, nie ma kontaktów międzyludzkich, a temat otaczającej nas przyrody w ogóle się nie pojawia. Smutna to wizja. Zabrakło prostych i przejrzystych widoków jakie miały dzieci. Zabrakło walących się budynków, świat w którym z nieba zamiast deszczu pada gorzka czekolada, a ulicami zamiast ludzi chodzą koty - jedyny żywy element, echo dzisiejszej cywilizacji.

Rodzice byli zadowoleni ze spotkania. Mieli obawy, że teraz, kiedy zaczęli myśleć o Wrocławiu w kontekście 20 i 40 lat, spotkanie dobiega końca, oni zaś nie będą mogli spać spokojnie, że właściwie teraz spotkanie powinno się zacząć...

2. Spotkanie z rodzicami 6 czerwca 2016, Szkoła Podstawowa nr 27, ul. Rumiankowa we Wrocławiu. Ilość uczestników – 9 dorosłych + 7 dzieci

Moderator – Grzegorz Tymoszyk szczegółowo wyjaśnił główne założenia projektu Miasto Przyszłości/Laboratorium Wrocław. Hanna Janczak animowała zajęcia z dziećmi.

Pomocą służyły odbywające praktykę w Centrum Sektor 3 studentki pedagogiki UWr.
– 3 osoby.

Dorośli pracowali przy użyciu kartek, na których zapisywali swe wizje dotyczące Wrocławia za 20 i 40 lat. Dzieci miały do dyspozycji drewniane klocki, które układały myśląc o przyszłości.

2036

Część rodziców widziała Wrocław w jasnych barwach, czy raczej zielonych, inni zaś uważali, że Wrocław za 20 lat będzie betonowym skansenem. Przykładowe wypowiedzi:

- miasto wielokulturowe, gęsto zabudowane, nie będzie nowych miejsc zielonych, betonowy krajobraz
- coraz bardziej zestresowana młodzież
- brak książek w szkołach, zadania rozwiązywane wyłącznie na komputerach
- gigantyczne korki
- lepsza sieć komunikacji miejskiej, więcej rowerów
- nie ma dzikich wysypisk śmieci, każdy mieszkaniec sortuje śmieci
- energia słoneczna
- trawa jest czysta i można na niej usiąść

2056

Przykładowe wypowiedzi:

- cyfrowa alienacja
- kolektory słoneczne i elektrownie wiatrowe
- brak więzi rodzinnych

Ludzie zagonieni, brak czasu dla innych

- jest jedna pora roku – lato
- miasto ma własną tarczę antyrakietową

Zdecydowanie obawy przeważały nad nadziejami

Dzieci miały ciekawe wizje:

2036

Przykładowe wypowiedzi:

- woda w proszku (wystarczy zalać wodą i jest woda)
- w kuchni się będzie klikało i będzie wyskakiwało jedzenie
- metalowe ptaki, które nie będą robiły kupy

- jeśli są schody to będą wchody
- nie będzie dróg, będziemy latać – samochot/ samojazd
- przenośne domy, składasz w pudełeczko i przenosisz
- bez szkoły, będą maszyny podłączone do głowy albo tabletki z wiedzą
- będzie mniej zanieczyszczeń – wykorzystanie energii słonecznej przez wieczne lato
- izolator od osób – jak ktoś cię denerwuje to nie może podejść do ciebie na 10 metrów
- krety i delfiny będą zwierzętami domowymi
- nie będziemy mieli przyjaciół
- pistolety, które przykładasz do głowy i wysysają głupie pomysły
- będą pigułki na wiek, np. mam 30 lat łykam i znów mam 7 lat
- jeżeli szkoła o tylko 10 minut nauki i 45 minut przerwy
- stroje do teleportacji, broń wojskowa na minerał

2056

- będę jak babcia pracował w polu w Niemczech
- ludzie robią wszystko bez konsekwencji
- jeden wspólny język
- nieśmiertelność
- są usuwacze pamięci, jak wydarzy ci się coś niefajnego możesz to usunąć z pamięci
- e- sport – siedzimy podłączeni do urządzenia i czujesz że ćwiczysz
- maszyna do klonowania ludzi, każdy będzie miał swojego klona i od niego będzie brał np. nerkę jak mu się jego popsuje.
- będą tablety i tabletki
- park linowy w centrum miasta

3. Spotkanie z dorosłymi i dziećmi 9 czerwca 2016, Szkoła Podstawowa nr 47, ul. Januszowicka we Wrocławiu. Ilość uczestników – 2 dorosłych + 3 dzieci

Na spotkanie przybyło mało osób, ale za to bardzo aktywnych! Moderator – Grzegorz Tymoszyk szczegółowo wyjaśnił główne założenia projektu Miasto Przyszłości/ Laboratorium Wrocław.

Dorośli pracowali przy użyciu kartek, na których zapisywali swe wizje dotyczące Wrocławia za 20 i 40 lat. Dzieci miały z przygotowanych rysunków tworzyć mandalę. Ponieważ było tylko troje dzieci zrezygnowano z mandali i dzieci rysowały jeden duży rysunek rozmawiając w trakcie rysowania z animatorką – Hanną Janczak.



Pomocą służyły odbywające praktykę w Centrum Sektor 3 studentki pedagogiki UW. – 3 osoby.

Rodzice przedstawiali wyłącznie optymistyczne wizje: Wrocław 2036 jawił się w nich jako centrum innowacji przyciągające ekspertów z różnych dziedzin; miejsce w pełni zielone; miasto wykorzystujące Odrę do celów komunikacji publicznej; zbudowane z uwzględnieniem potrzeb osób starszych i niepełnosprawnych; bez szkoły – dzieci uczą się na dworze, zamiast nauczycieli mają mentorów, kościoły zamknięte i przerobione na świetlice, praca zdalna, co-working – mało biur, brak sztywnych reguł w pracy, praca zadaniowa bez ram godzinowych, brak urzędników (wyłącznie –e-urzędy), etc.

2056 w oczach rodziców to idylla – odwrót od konsumpcyjnego stylu życia, powrót do natury, wyłącznie biodegradowalne materiały, powszechny recycling, bioprotezy, rozwój medycyny estetycznej, praca dla tych co pracować chcą ale nieobowiązkowa. Domy/bloki mają zielone ściany, zielone dachy i są samowystarczalne, społeczeństwo otwarte, współpracujące ze sobą itd. itd....

Dzieci dostały za zadanie wykonanie jednej dużej pracy plastycznej dot. tego jak wyobrażają sobie swoje otoczenie (tj. szkoła, podwórko, miasto) za dwadzieścia lat.

Dzieci w uvažaly, że właściwie nic się zmieni, szkoła nadal będzie szkołą, boisko boiskiem. Widać też, że dzieciaki były odczytane, gdyż wiele ich wizji przyszłości pochodziło z książek czy gier komputerowych i ciężko im było wyjść poza te treści. Nie mniej po jakimś czasie „wkręciły się” i narysowały rewelacyjny rysunek. Wystąpiły tu też wyraziste podziały: każde z dzieci miało kompletnie inną wizję.

Przykładowe wypowiedzi dzieci –

- zamiast google będzie wyszukiwarka głosowa
- nastąpi „apokalipsa św. Jana Apostoła do Rzymian” (czyli wg Mirka lat 9 i pół - koniec świata, ale najpierw on umrze, potem będzie koniec świata).
- będzie więcej zieleni, zielony tunel, którym będzie można przejść z ziemi na księżyc
- zieleń będzie niszczone przez rakiety
- będą rosły skarpciane drzewa, na których będą rosły świeże i czyste skarpetki,
- gumy balonowe i jedzenie będzie zmieniać kolor podczas jedzenia
- może będzie Wrocław, a może – nieWrocław
- będą koty mutanty , które będą jeść myszy mutanty
- nie będzie pieniędzy – będą czipy na karku i dzięki temu będzie można grać w gry, płacić, oglądać coś (bo TV nie wiadomo czy będzie) ale najfajniejsze wydaje się, że wg

dzieci czipy te będą sterowane myślami.

- będzie się pracować tylko w Sb i Nd a parówki będą przez „u” otwarte
- będzie „miła Polska” (!).

To tylko kilka wypowiedzi dzieci i dorosłych. Od razu rysuje się podział Wrocławia na dzielnice – dzielnice bogatsze mają wizje dużo bardziej otwarte i optymistyczne.

4. Spotkania konsultacyjno-ewaluacyjne kadry

13 lipca i 28 sierpnia w siedzibie Fundacji Umbrella przy ul. Legnickiej 65 odbyło spotkanie, w którym uczestniczyły osoby zaangażowane w projekt – Grzegorz Tymoszyk, Kamila Kamińska, Urszula Bandurowska i Hanna Janczak. Dr K. Kamińska przeprowadziła szkolenie z komunikacji w różnych grupach wiekowych i z tego jak kodowane będą odpowiedzi, na co tym razem szczególnie zwracać uwagę. Omawiano też nowe metody pracy z dziećmi. K. Kamińska przedstawiła projekt kart do pracy dziećmi. Wnikliwe zajęto się również wypowiedziami rodziców i dzieci podczas dotychczasowych spotkań. Ustalono, że na kolejne spotkania będziemy umawiać się we wrześniu (po nowym roku szkolnym). Na zajęcia z dziećmi dodatkowo zostaną zakupione czyste koszulki, na których dzieci będą rysować przyszłość niezmazywymi pisakami. Koszulki te będą mogły zabrać ze sobą do domu.

5. Spotkanie z dziećmi 13 września 2016, Szkoła Podstawowa nr 3, ul. Bobrza we Wrocławiu.

W spotkaniu wzięły udział wyłącznie dzieci. Rysowały najpierw na papierze, później przenosiły swoje pomysły na koszulki, które na koniec założyły i zabrały do domu.

Dzieci dostały za zadanie wykonanie pracy plastycznej dot. tego jak wyobrażają sobie swoje otoczenie (tj. szkoła, podwórko, miasto) za dwadzieścia lat.

Co będzie:

- będą tylko pociągi, Sky Tower zostanie spalony przez niedobrych ludzi
- wyjadę z Wrocławia do Anglii albo poza Wrocław i zostanę weterynarzem
- wszystkie zwierzęta wyginą bo wybuchnie wulkan
- będą nieprzemakalne papierowe butelki na wodę!
- małpy będą jeździć samochodami
- będziemy jeść banany bo małpy się uczulą, ludzie zaś będą skakać po drzewach
- szkoła to będzie statek kosmiczny, ławki będą przezroczyste, lekcje będą trwać 45 minut i przerwy też 45 minut

- nauczyciele to będą roboty bo roboty więcej wiedzą
- za 20 lat Batman będzie prezydentem
- będę mieć takie długie włosy, że zakryją całą szkołę
- będzie tylko muzyka ukraińska bo jest najfajniejsza
- będzie się jadło kotlety z tygrysa
- ludzie zapomną jak się mówi i będą wysyłać do siebie tylko smsy, każdy będzie miał po 5 komórek
- będę mieszkać w chmurach bo jak spadniesz to nie spadniesz
- nie będzie słońca ani deszczu tylko wiatr
- będzie sztuczne słońce dla każdego, bo prawdziwe słońce wybuchnie przez ten wulkan
- będzie się wybierało czy chce się mieć dzieci czy nie i maszyna będzie rodzić dzieci chude i grube
- zostanę malarką albo jutuberką
- będę malować w wodzie, w szklanym pomieszczeniu z ruchomymi schodami, ryby będą latać a paki pływać w wodzie, a kamienie będą jeść rozgwiazdy
- jedzenie będziemy zamawiać na pyszne.pl, nie będziemy gotować
- telefony komórkowe będą tak duże jak tablet, a tablet jak telewizor
- czas wolny: roboty będą nam czytać
- będziemy mieć przyjaciół ale ludzie nie będą mieli ust choć jak wtedy będą jeść z pyszne.pl
- góry będą kolorowe jak tęcza – przebarwią się, w przyszłości będziemy pluć tęczą
- zawsze będzie pokój: nie będzie karabinów, wojen ani niepokoju
- będą zmutowane kurczaki zamiast mrówek
- mrowisko kurczaków

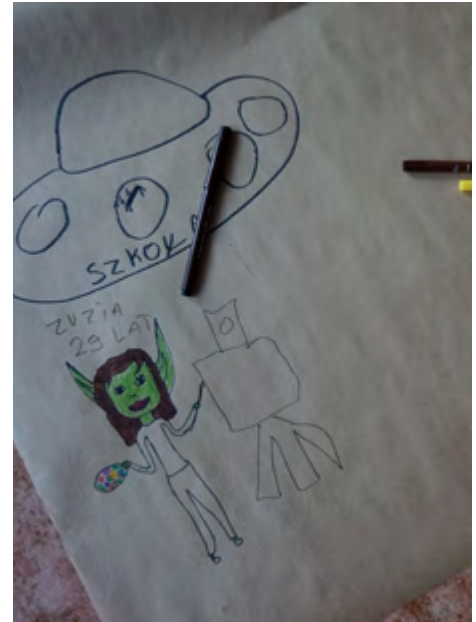
6. Spotkanie z dorosłymi 3 października 2016, Sektor 3, ul. Legnicka 65 we Wrocławiu. Ilość uczestników – 9 dorosłych.

Spotkanie prowadziły trzy osoby: Grzegorz Tymoszyk, Hanna Janczak i Anna Dworak. Moderator – Grzegorz Tymoszyk na początku spotkania szczegółowo wyjaśnił główne założenia projektu Miasto Przyszłości/Laboratorium Wrocław.

Dorośli pracowali przy użyciu kartek, na których zapisywali swe wizje dotyczące Wrocławia za 20 i 40 lat.

Wrocław 2036

Wizja miasta – w przeważającej części pozytywna. Miasto przyjazne mieszkańcom, pełne parków, skwerów, ogrodów i zieleni. Otwarte na inność (multi-culti), zasilane



energią słoneczną i wiatrową.

Komunikacja miejska opiera się na rzece i jest bezpłatna. Nie ma korków! Elektryczne samochody i rowery. Praca zdalna, z domu. Nowoczesne szkoły – bez książek i zeszytów.

W tych wszystkich pozytywnych aspektach pojawiają się jednak myśli o nieokreślonym zagrożeniu. Niektórzy pisali: Wrocław będzie miastem maszyn, katastrof infrastrukturalnych (patrz: Ołtaszyn) i chaosu architektonicznego. Mieszkańcy dostrzegają też zagrożenie płynące z zaniku tradycyjnej komunikacji międzyludzkiej na rzecz portali społecznościowych czy FB. Ludzie są samotni. A ich życie trwa, ciągnie się bez historii i obyczajów.

Wrocław 2056

W mieście powstanie rezerwat zwierząt chronionych – wróble, gołębie.

Ludzie będą wiecznie młodzi, narządy będą hodowane w laboratorium (brak problemów z przeszczepami). We Wrocławiu powstanie II linia metra, zaś samochody będą latać. Technologia będzie sterowana myślami. Nie będzie sklepów – wszystko będzie się kupować, zamawiać, załatwiać on-line. Powszechne staną się podróże kosmiczne (NEW Wrocław – pierwsi koloniści Marsa) oraz podróże wirtualne (w okularach multimedialnych zamiast realnych). Miasto będzie w pełni zrobotyzowane (roboty – lekarze, roboty – policjanci, id.). Wg uczestników spotkania nastąpi zanik cech administracyjnych regionalnych oraz dekonstrukcyjna funkcjonalność jednostek. Drukarki 3D będą wykorzystywane do wszystkiego. Wiedza ekspercka będzie stanowić bazę zarządzania miastem i państwem. Nastąpi rozdrobnienie wiedzy – ludzie będą się uczyć bezpośrednio od specjalistów.

7. Spotkanie z dorosłymi 7 października 2016, Sektor 3, ul. Legnicka 65 we Wrocławiu. Ilość uczestników – 16 osób dorosłych.

Moderator – Grzegorz Tymoszyk, współpraca - Hanna Janczak, Ula Bandurowska.

Dorośli pracowali przy użyciu kartek, na których zapisywali swe wizje dotyczące Wrocławia za 20 i 40 lat.

Wrocław 2036

Spotkanie naprawdę wspaniałe. Uczestnicy aktywni, myślący!, dyskutujący.

Przyszłość pozytywna: Miasto zieleni, parków, większa dbałość o zielen, transport wodny (komunikacja ekologiczna), tramwaje w formie kolejki górskiej, likwidacja

pieców do ogrzewania domów, propagowanie stylu slow life, nowoczesna kanalizacja, zaczniemy hodować warzywa w doniczkach żeby nie jeść przetworzonej żywności. Ktoś napisał: 2016 – JESZCZE ŻYJĘ!

Ale oczywiście nie obeszło się bez wątpliwości i lęków. Uczestnicy czują się manipulowani przez władze, informacje jakie do nich dochodzą. Im bardziej jesteśmy świadomi, tym więcej dostrzegamy czynników zagrażających nam, naszym rodzinom. Jesteśmy przerażeni i zagubieni natłokiem negatywnych informacji, którymi atakują nas Media.

Wrocław 2056

Główne pytanie: Czy będziemy jeszcze istnieć jako ludzkość? Czy podzielimy los dinozaurów.

Lęk o wojnę.

W tym czasie nie będzie partii politycznych, postęp technologiczny zawładnie człowiekiem, automatyzacja – roboty zastępujące człowieka, będziemy kontrolowani od momentu narodzin i segregowani do wyznaczonych celów, będziemy czytać w myślach, energia słoneczna będzie wykorzystywana w każdym domu. Nie ma kopalni węgla.

8. Spotkanie z dziećmi 10 października 2016, SP 15 ul. Solskiego 13 we Wrocławiu Ilość uczestników – 20 dzieci klasa II.

Spotkanie prowadziła Hanna Janczak, Anna Dworak, Ula Bandurowska
Dzieci rysowały swoją przyszłość. Swoją i swojego miasta.

Przykładowe wypowiedzi:

- będę jeździł lambordżini z wyrzutnią rakiet
- wszyscy się teleportują na inne planety
- ludzie będą oglądać mecze do góry nogami, z powietrza, bo mecze będą na latającym stadionie,
- Łóżka w domach wysuwane ze ścian
- Psy też będą latać
- limuzyny (samochody) napędzane czekoladą i pianką
- ludzie będą wpadać w sieć i ta sieć będzie ich teleportować
- nie będzie się chodzić do pracy, pracować się będzie w domu na pufach
- nie będzie szkoły

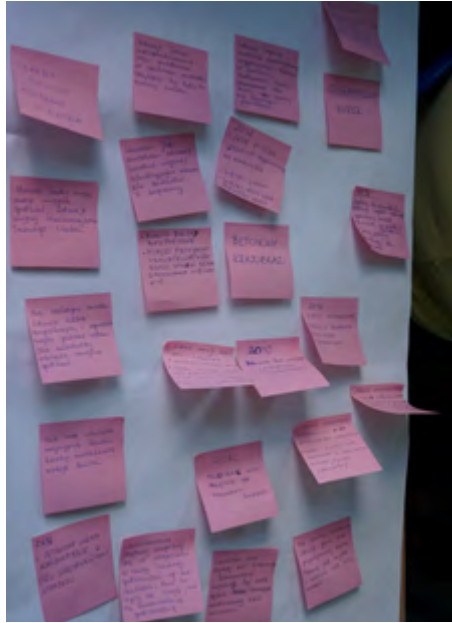
- Odrzutowe auta
- żabo pomarańcza będzie mówić z nieba zamiast słońca
- będę psem – pudlem
- wrócę do domu z 3 dziećmi, mój najstarszy syn będzie chodził do szkoły helikopterów, w której jest specjalne wejście dla grubasów, a ja pracuję w studiu muzycznym
- wszędzie będą tornada ale statek nas uratuje, w nim batyskaf na bobry
- domy będą na słupach
- będzie koniec świata i wszyscy umrą
- nie będzie ludzi, będzie świat pet show i każdy może zamienić się w swoje ulubione zwierzę. Będą wszystkie zwierzęta oprócz myszy bo się ich boje. Nie będzie też szczerów-stadion będzie latał i sędzia będzie latał nad piłką
- ludzie z psami zamienią się miejscami
- samochody będą latać tam gdzie teraz samoloty, a samoloty w kosmosie
- na świecie nie będzie świni i kozy, bo będą tylko zwierzęta domowe a nie wioskowe

**9. Spotkanie z dziećmi 10 października 2016, SP 15 ul. Solskiego 13 we Wrocławiu
Ilość uczestników – 19 dzieci klasa III.**

Spotkanie prowadziła Hanna Janczak , Anna Dworak, Ula Bandurowska. Dzieci rysowały przyszłość.

Przykładowe wypowiedzi:

- wygram największe zawody pływackie, będę sławny, wszyscy będą mieli moje wizerunki na zdjęciach, na samochodach, na samolotach.
- mam kamień, który się teleportuje do wielkich zabytków: Wieża Eiffla, Wieża w Pizie i zwiedzam świat dzięki kamieniowi który teleportuje
- jestem 2 najbogatszym człowiekiem na świat
- mieszkam w Ameryce nad oceanem. Nad oceanem jest szkło dzięki temu można patrzeć na ryby.
- będę projektantką mody
- będę miała taki duży dom jak Radwańscy tylko bez kortów, bo nie będę miała za dużo czasu bo będę mieszkać w Paryżu
- będę miała ten dłuuuugi samochód (przyp. limuzyna)
- po meczach będą dawać koszulki na pamiątkę dla każdego
- sama bym chciała zostać piłkarką i Polskę reprezentować i z synem Krychowiaka bym się ożeniła
- i żeby cała reprezentacja była rodziną
- moje dzieci też będą grały w piłkę



- Ronaldo będzie wujkiem dla moich dzieci, a Messi dziadkiem.
- będę miała luksusowy dom i kilkanaście aut porsche i domy praktycznie we wszystkich krajach
- będę projektantką ubrań
- będę mieć patyczaki takie małe, bardzo chude i długie
- robot, który podaje jedzenie w domu
- odkurzacz, który sam odkurza,
- dzieci będą z ciastek
- ja będę z kwiatów, ludzie będą z kwiatów oprócz piłkarzy
- nie będę miał żony.
- dom będę miał ze stadionem
- nie będzie grawitacji, piłkarze będą latać
- piłka będzie kwadratowa
- podróż w kosmos będzie jak nasza droga do pracy, będzie trwać jedną sekundę, będziemy pracować w kosmosie
- będę mieszkać z koleżanką, bez męża
- w szafie nie będzie ubrań tylko huśtawka, z huśtawki będzie się wyskakiwać na podwórko
- kubki to prostokąt z rurką
- nie będzie sufitów tylko ścianka wspinaczkowa, a nad tą ścianką inna ściana
- w samochodach nie będzie pasów, bo będą guziki i sztuczne ręce które będą same kierować. Na górze będzie łóżko i my będziemy tam spać. Dlatego nie będziemy kierować
- domy będą takie duże, że nawet dąb wejdzie i będzie mógł w nich rośl.
- mój dom będzie z wyposażeniem atomowym, z polem siłowym
- każdy może się teleportować w dowolne miejsce
- poruszamy się helikopterem, balonem ale i mrówką i pszczołą (jako jedne z wielu możliwych rodzajów transportu)
- dom będzie automatyczny – będzie się powiększał i pomniejszał
- wszędzie będą rosły drzewa z pieniędzmi, ale oprócz nich będą też inne drzewa, np. latające iglaki
- boisko do gry w piłkę będzie w kształcie gwiazd

**10. Spotkanie 11 października 2016, SP 85 ul. Traugutta we Wrocławiu.
Ilość uczestników – 22 dzieci klasa II.**

Spotkanie prowadziła Hanna Janczak , Anna Dworak , Ula Bandurowska. Dzieci rysowały przyszłość.

Przykładowe wypowiedzi:

- chmury będą kolorowe i trójkątne, czekoladowe drzewa, z których rosnać będą pieniądze
- Samochody nie będą na benzynę tylko na NIC
- auta kosmiczne ze złotymi oknami
- zamiast głowy będę mieć jabłuszko, zamiast rąk i nóg – patyki
- chmury to będzie wata cukrowa wysłana w niebo, trzeba będzie ją zestrzelić z łuku
- W domu roboty (będą robić obiady i sprzątać)
- ludzie mieszkają w 100 piętrowych zamkach, są windy – w windach kanapy, fontanna i telewizor
- samochody latają, a ogrodnik podcina mieczem świetlnym krzaki
- będzie nowa planeta LER w kosmosie z niewidzialnymi ufoludkami
- jestem prezydentem całego świata, a mój służący ma czapkę z kurczaka i poda mi jedzenie: kurczaka z ketchupem
- będę łowił ryby takie sumy z wąsami
- będzie hotel przy jeziorze ze ścianami jak kurczak, narysowane będą kurczaki i mięsko
- w pokoju lodówka pełna kurczaków
- telewizor i hot dog jako pilot i jak się naciska to wylatuje parówka
- będę mieć inne imię: Ala, bo to mu się nie podoba i zmienię się, zamiast głowy będzie jabłuszko, a zamiast ciała gruszka.
- narysowałem rury, jestem hydraulikiem, który buduje super nową kanalizację,
- mam auto które ma złote szyby to limuzyna
- samochody będą na piasek
- samochody na cukierki
- wrocławskie krasnoludki ożyją
- robot z guzikiem czasu może się przemieścić w czasie
- robot, który gotuje i sprząta mój pokój
- robót z mikrofalówka i tam płatki z mlekiem grzeje

II. Spotkanie z dorosłymi 13 października 2016, UW. Instytut DziKS ul. Joliot-Curie we Wrocławiu. Ilość uczestników – 12.

Prowadzący – Grzegorz Tymoszyk, Hanna Janczak, Anna Dworak. Moderator – Grzegorz Tymoszyk na początku spotkania szczegółowo wyjaśnił główne założenia projektu Miasto Przyszłości/Laboratorium Wrocław.

Dorośli pracowali przy użyciu kartek, na których zapisywali swe wizje dotyczące Wrocławia za 20 i 40 lat.

W spotkaniu wzięło udział 12 kobiet.

Tym razem badani dostali czas na pracę w grupach. Zanim indywidualnie naklejali kartki mieli czas na przedyskutowanie swoich wizji przyszłości.

Rok 2036

Przykładowe „dość sprzeczne” wypowiedzi:

Nastąpi rozwój komunikacji miejskiej, więcej rowerów, mniej samochodów (latające samochody), kolejki linowe zamiast tramwajów, metro. Centra handlowe będą kwitnąć przy każdej ulicy. Z drugiej strony – wszystkie zakupy będziemy robić przez Internet. Co ciekawe Wrocław będzie miastem bez bezdomnych, gdyż poprawi się sytuacja materialna mieszkańców. Będą grzywny dla biernych obywateli. Upadać będą kierunki humanistyczne, rozwijać się będą kierunki związane z IT. Zamiast dzieci – roboty lalki. Coraz bardziej kontrowersyjne rozrywki. Co ciekawe pojawiły się „przyziemne” braki – wciąż brakuje nam toalet dla psów i bezpłatnych szaletów (koedukacyjnych) , istotny jest też dla nas fakt, że nie możemy się dostać do lekarza i marzy się nam, że za dwadzieścia lat będzie to „już” możliwe.

W 2036 będzie też zakaz umieszczania reklam w przestrzeni publicznej. Pomimo odkrycia lekarstwa na raka i AIDS, mimo wielkich technologii wciąż będziemy walczyć o przeżycie.

2056

Żyjemy w wirtualnej rzeczywistości, pełna kontrola życia, uzależnienie od technologii, Powstaną specjalne osiedla dla seniorów, za miastem powstaną krematoria. Miasto – przestrzeń pozbawiona zieleni! Co nam zagraża? Ciągła praca (paca non-stop) i rozprzestrzeniające się choroby psychiczne. Będziemy zażywać narkotyki i psychotropy zaś jedzenie będzie uboższe (suplementy). Operacje plastyczne zrównane z zabiegami kosmetycznymi.

12. Spotkanie z dorosłymi 14 października 2016, UW. Instytut DziKS ul. Joliot-Curie we Wrocławiu. Ilość uczestników – 9.

Prowadzący – Grzegorz Tymoszyk, Hanna Janczak, Ula Bandurowska. Moderator – Grzegorz Tymoszyk na początku spotkania szczegółowo wyjaśnił główne założenia projektu Miasto Przyszłości/Laboratorium Wrocław.

Dorośli pracowali przy użyciu kartek, na których zapisywali swe wizje dotyczące Wrocławia za 20 i 40 lat.

Rok 2036

Przykładowe wypowiedzi:

Miasto nasze będzie zaszczerzone. Większość ludzi będzie miało lęki. Ludzie starsi opuszczą centrum, będą marginalizowani. Wjazd do miasta będzie płatny a chodniki będą ruchome. Miasto będzie rozbudowywać się w górę, żeby zmniejszyć powierzchnię zajmowaną przez budynki. Na dachach będziemy sadzić rośliny. Rozwiniemy alternatywne źródła energii, a za posiadanie samochodu będzie się płacić. Rozbuduje się sieć połączeń kolejowych w obrębie miasta i okolic.

2056

Żyją tylko najbogatsi, reszta jest hodowana jak zwierzęta. Mamy nowe soczewki dla niewidomych i metalowe zęby. Sztuczne narządy wewnętrzne. Pojawia się nowe choroby. Nie ma małżeństw – są tindery. Ciężę będą pozaustrojowe. Coraz więcej czasu spędzamy na zabawie i rozrywce. Ale dotyk będzie na odległość. Miasto tym razem rozrasta się pod ziemię. W sektorze handlu nastąpi całkowita automatyzacja. Nie będzie Unii Europejskiej. Świat otwarty – dla wszystkich.

13. Spotkanie z dorosłymi 16 października 2016, miało odbyć się w domu kultury „Agora” na Różance, jednakże w ostatniej chwili z powodu braku prądu w „Agorze”, zostało przeniesione do lokalnej kawiarenki przy pl. Piłsudskiego we Wrocławiu. Liczba uczestników – 16.

Prowadzący – Grzegorz Tymoszyk, Ula Bandurowska, Anna Dworak

Spotkanie najtrudniejsze z dotychczasowych. Dorośli, którzy przybyli na spotkanie byli lokalnymi działaczami przejętymi dzisiejszymi problemami. Stąd myśląc o nierównych chodnikach na Różance trudno im było wyjść poza ramy 2016 roku, a co dopiero mówić o 2056.

Na spotkanie przybyło 16 osób dorosłych. Prowadzący – Grzegorz Tymoszyk bardzo szczegółowo wyjaśnił zasady oraz cel badań. Dorośli pracowali przy użyciu kartek, na których zapisywali swe wizje dotyczące Wrocławia za 20 i 40 lat.

2036 Niektóre wypowiedzi:

- Będzie mniej samochodów w centrum, będą wypożyczalnie elektrycznych samochodów
- autobusy będą wozić dzieci do szkoły
- tramwaje wodne
- wykorzystanie dotychczasowej infrastruktury (np. tory kolejowe, taksówki, ścieżki rowerowe)

- 25% to komunikacja rowerowa
- więcej żłobków i przedszkoli
- lepszy kontakt urząd – obywatel
- miasto otwarte, wielonarodowościowe
- miasto ogród
- bezpłatny Internet
- 150 mln na WBO
- kotwicowisko dla domów na wodzie dla mieszkańców Wrocławia

Co ciekawe, większość wypowiedzi dot. komunikacji miejskiej i potrzeb związanych z rozwiązaniem aktualnych problemów z komunikacją.

Ale też:

- Wrocław miastem bankrutem
- bez tradycji
- Wrocław bez przejść dla pieszych

Osoby wypowiadające się na temat roku 2036 zaciętrzewiły się tak bardzo, że nie chciały „wyskakiwać” do roku 2056. Padło naprawdę mało odpowiedzi dot. tego okresu.

2056

- Większość szkół będzie w prywatnych rękach
- w okolicach centrum – ogrody
- Restauracja w wieży ciśnień ma 30ste urodziny

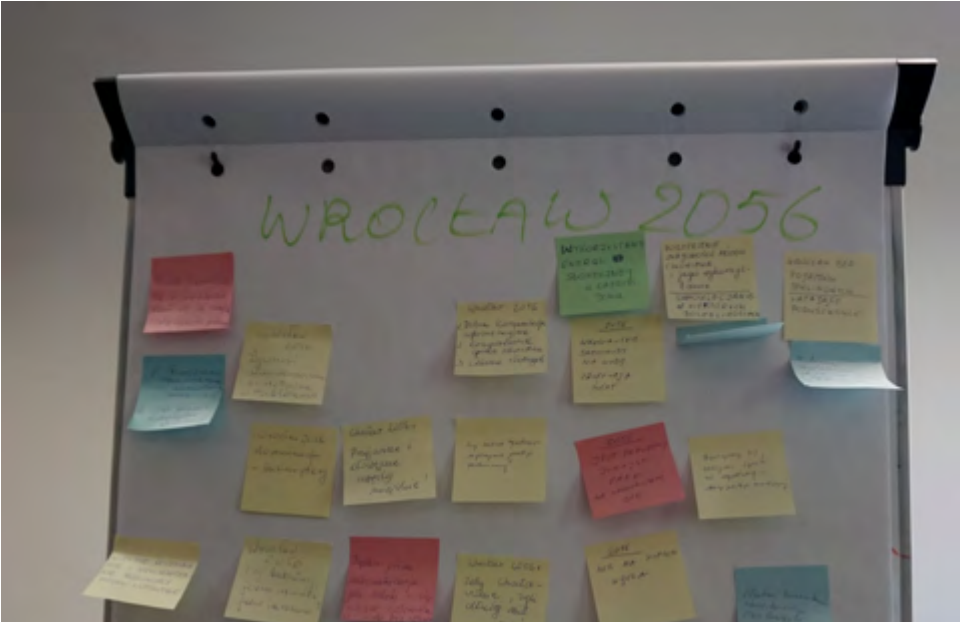
14. Spotkanie z dorosłymi 18 października 2016, SWPS – ul. Ostrowskiego we Wrocławiu. Ilość uczestników – 9.

Prowadzący – Grzegorz Tymoszyk, Ula Bandurowska, Anna Dworak

Przykładowe wypowiedzi:

2036

- rozwinie się transport wodny
- Wrocław będzie miastem wielokulturowym
- ale też miastem bez reklam
- ze szkół znikną podręczniki i dzieci będą używać wyłącznie tabletów
- jeździć będą elektryczne samochody
- będziemy mieszkać w mieście szczurów



- Wrocław będzie miastem starych zrewitalizowanych dzielnic
- nowodworskie dresy przejmą władzę
- nowoczesna architektura
- wykształceni wszyscy mieszkańcy
- miasto ekologiczne
- żele znikną z ulic

2056

- zniknie przestępczość, nie będzie religii
- Wrocław będzie miał dostęp do ogólnopolskiego morza
- nie będzie kin i szkół
- Ukraińcy będą stanowili 85% społeczeństwa
- ludzie przemieszczą się na Marsa
- trzy paski strojem ludowym
- legalizacja małżeństw homoseksualnych
- miasto bez dzieci
- średnia wieku wyniesie 88 lat
- porty USB w głowie

15. Spotkanie z młodzieżą 19 października 2016, Tratwa, ul. Legnicka 65 we Wrocławiu. Ilość uczestników – 11.

Na spotkanie przybyło 11 osób. Prowadzący – Grzegorz Tymoszyk, Ula Bandurowska i Anna Dworak. Na początku Grzegorz Tymoszyk wyjaśnił zasady oraz cel spotkania. Uczestnicy pracowali przy użyciu kartek, na których zapisywali swe wizje dotyczące Wrocławia za 20 i 40 lat. Spotkanie to były o tyle różne od poprzednich, że udział brały w nim osoby młode 15-18 lat. Ich perspektywa była dotychczas pomijana. Rozmawialiśmy z dziećmi, rodzicami, seniorami, studentami. Uznaliśmy, że fajnie byłoby poznać wizje młodych dorosłych.

Było to spotkanie ciekawe. Pojawiło się najwięcej skrajnych wypowiedzi.
2036 – przykładowe wypowiedzi

- wszyscy będziemy mówić po turecku
- będzie koniec świata, 3 wojna światowa i nie będzie nic
- dużo bezdomnych
- rozwój medycyny – ludzie będą posiadać części zamienne
- przez emisję gazów nastaną anomalie pogodowe – powódź, cały Wrocław zostanie zalany

- Wrocław będzie miastem niemieckim
- leczenie komórkami macierzystymi
- zwiększeni liczby mieszkańców
- będzie więcej organizacji pozarządowych
- legalizacja marihuany
- nowoczesna komunikacja
- brak komunikacji miejskiej a zamiast niej więcej parków i zieleni
- powrót do medycyny naturalnej
- rachunki za tlen

2056

- świat bez granic i bez religii (religia będzie jedna)
- wieczna ciemność
- będziemy jeść kartki i drukować jedzenie
- miasto wielokulturowe
- zlikwidowanie autobusów
- będą nowe narkotyki
- dzieci z probówek
- dzieci będą uczyć się przez Internet

16. Spotkanie z dorosłymi 21 października 2016, SWPS – ul. Ostrowskiego we Wrocławiu. Ilość uczestników – 8.

Na spotkanie przybyło 8 osób dorosłych. Prowadzący – Grzegorz Tymoszyk, Ula Bandurowska i Anna Dworak. Na początku Grzegorz Tymoszyk wyjaśnił zasady oraz cel spotkania. Dorośli, pracowali przy użyciu kartek, na których zapisywali swe wizje dotyczące Wrocławia za 20 i 40 lat.

Przykładowe wypowiedzi:

2036

- Wrocław będzie najważniejszym miastem w Europie
- Szejkwowie przejmą Śląsk Wrocław
- nowa hala stulecia
- powstanie nowa partia polityczna, która wprowadzi dobre zmiany
- samorządy będą niezależne
- Wrocław miastem rowerów

- opodatkowanie kościoła wpłynie na sytuację finansową kraju i Wrocławia (lepszy standard życia)
- kolejka naziemna
- wprowadzony będzie lot z Wrocławia do Opola, a lotnisko będzie większe
- kolej magnetyczna

2056

- Wrocław miasto robotów
- wszystkie sprawy będziemy załatwiać online
- Wrocław będzie miastem medycyny
- Wrocław będzie miastem identycznych ludzi
- wszystko będzie elektryczne
- Będą tramwaje powietrzne
- miasto szklanych budynków
- seniorzy będą aktywni jak w Niemczech
- miasto parków
- Wyczerpią się zasoby naturalne, ziemskie, będą odnawialne źródła energii

Działania Fundacji Umbrella



W ramach obchodów Europejskiej Stolicy Kultury Wrocław 2016 w projekcie Foresight Społeczny – Wrocław 2036/2056 znalazło się miejsce na rozmowę na temat naszego miasta za 20 i 40 lat. Dr Kamila Kamińska wraz z zespołem zaprosiła przedstawicieli różnych środowisk do wypowiedzenia się na temat przyszłości miasta w wybranych formach literackich. Do zacnego grona dołączyła również Fundacja Wrocławskie Hospicjum dla Dzieci.

17 października we wrocławskiej siedzibie Fundacji Wrocławskie Hospicjum dla Dzieci spotkali się najaktywniejsi szóstoklasiści – wolontariusze z Zespołu Szkolno-Przed-szkolnego w Tyńcu:

- Zuzia Mańdziak,
- Marcel Złotogórki,
- Antek Figiel,
- Natalka Szydełko,
- Dusia Nowowiejska,

wraz z koordynatorką wolontariatu szkolnego Joanną Waszkiewicz oraz wolontariuszką hospicjum i emerytowaną nauczycielką języka polskiego Marią Idzikowską. Poniżej prezentujemy zapis tej inspirującej rozmowy.

Witam was bardzo serdecznie i zapraszam w podróż w przyszłość. Postaramy się przenieść do Wrocławia za trzydzieści lat i niczym nieskrępowaną wyobraźnię wykreować nowy obraz miasta. Proponuję, abyśmy na początku naszej dyskusji przyjrzeni się zmianom, które nastąpią w naszym najbliższym otoczeniu: rodzinie, szkole, przestrzeni miasta. Zamykamy oczy, wsiadamy do magicznej kapsuły czasu i przenosimy się do Wrocławia za 30 lat. Jesteśmy dorośli. Powiedzcie, jak będzie wyglądała wasza rodzina i gdzie będziecie mieszkać?

– Moja rodzina będzie tradycyjna, taka, w której jest mąż, żona i dzieci.

– Chciałabym żyć w tradycyjnej rodzinie, będę pracować jako architekt i też chcę mieć dzieci, a mieszkać mogę tam, gdzie są dobre warunki do życia.

– Moja rodzina będzie mieszkała na przedmieściach Wrocławia, w domu z ogródkiem i basenem.

– Ja chciałabym mieć wybór i na przykład wyjechać za granicę, jeśli tam będę miała lepsze możliwości do pracy i rozwoju.

– Mogę mieszkać w domu wielorodzinnym, ale nie chcę się ograniczać i jeszcze nie chcę wybierać miejsca.

Czy chcielibyście mieszkać z rodzicami? Kto się nimi zajmie w przyszłości?

– W moim życiu będzie miejsce dla rodziców, sami się nimi zajmujemy, ale nie

chcemy mieszkać pod jednym dachem.

– Ja zamierzam mieszkać w Stanach, więc tam raczej moi rodzice nie pojadą.

– Zamieszkać w domu z ogródkiem i niedaleko mego domu będą mieszkać moi rodzice, ale odległość musi być co najmniej 300 metrów.

– Chciałabym, aby moi rodzice mieszkali dość blisko mnie, ale mogą również mieszkać kilka kilometrów ode mnie.

Opowiedzieliście o domu i rodzinie, a zwierzęta znajdą w nich miejsce?

– Ja chciałabym zamieszkać w domu z ogrodem i tam chciałabym mieć konia albo kucyka, może być też pies, ale duży.

– Będę mieszkał w domu wielomieszkaniowym, więc będę miał zwierzęta w klatce, na przykład szynszyla lub chomika.

– Zawsze będę miał przy sobie psa.

– Będę hodował małe zwierzęta, jeżeli oczywiście będę miał do tego warunki i czas.

Jak będą wyglądały budynki, w których będziemy mieszkać?

– Dom, w którym kiedyś chciałbym zamieszkać będzie inteligentny, wszystko zostanie zautomatyzowane, będzie się otwierał na hasło.

– Budynki będą wyposażone we wszystko, co potrzeba, będą baseny w każdym domu, szpitalu, szkole.

– Budynki, które powstaną nie będą jednolitymi bryłami. Ja chciałabym zamieszkać w domu o kształcie trójkąta, z dużą ilością szkła, aby światło się rozchodziło na wszystkie strony.

– Ja zaprojektuję budynki z wysuwanymi balkonami, wykonane z takich materiałów, aby można było oglądać to, co znajduje się pod balkonem i równocześnie to, co nad balkonem.

– Dom, w którym zamieszkać, zostanie wyposażony w przestrzenne koło, ono będzie się przesuwano na wszystkie strony i będę mogła oglądać gwiazdy.

Które instytucje obecnie istniejące będą potrzebne wrocławskiej rodzinie za trzydzieści lat?

– Zawsze będą nam potrzebne miejsca rozrywki, czyli kina, muzea, filharmonia, opera.

– W przyszłości na pewno będziemy dużo podróżować, więc te instytucje, które zajmują się podróżami przetrwają.

– Potrzebne będą szkoły, przedszkola, żłobki.

– Pomimo szybko rozwijającej się medycyny, potrzebne będą szpitale.

Jaka jest dzisiejsza szkoła każde z was wie, ponieważ jesteście uczniami. Zamykamy znowu oczy i postaramy się wykreować wrocławską szkołę przyszłości.

– Nie wydaje mi się, aby szkoła musiała być taka sama jak obecnie. Dobrze by było, aby na przykład niektóre dzieci mogły się uczyć w domu, miały taki wybór. Kiedy w klasie jest wiele osób, wówczas trudno jest się skupić.

– Ja zniostabym tradycyjne klasy, a utworzyłabym grupy kilku osobowe, w których dzieci uczyłyby się tego, co je interesuje.

– W nowej szkole zniostabym kartkówki i sprawdziany, które służą do wystawiania ocen, bo to stresuje i powoduje, że nie mamy czasu na rozwijanie pasji.

– Zamiast sprawdzianów na oceny można by wprowadzić takie testy, które by określiły, na jakim poziomie wiedzy się znajdujemy, czego możemy się już uczyć nowego, a nad czym musimy jeszcze pracować.

– Nie chcemy szkoły, która będzie realizowała program nauczania, ale takiej, w której będziemy zdobywać wiedzę i umiejętności potrzebne nam w życiu.

– W szkole przyszłości należy skupić się na efektywnym nauczaniu, jeżeli czegoś nie rozumiemy, to zatrzymujemy się na tym problemie i nie uczymy się nowych treści.

– W szkole powinno uczyć się fotografii, dziennikarstwa, architektury, historii sztuki, gotowania. Takie zajęcia powinny się znaleźć w planie lekcji, a nie jako zajęcia dodatkowe.

– Bardzo potrzebujemy więcej zajęć integracyjnych, ciekawych wycieczek, podczas których będziemy mieli czas na rozmowy i spokojnie spędzony czas ze sobą. Chcielibyśmy realizować duże projekty badawcze i później dokładnie przekazywać efekty swej pracy całemu zespołowi.

– Szkoła przyszłości powinna organizować więcej działań badawczych, praktycznych, nie chcemy suchej, podręcznikowej wiedzy.

Jak sobie wyobrażamy szkołę, która spełni te wszystkie oczekiwania? Zaprojektujemy jej wnętrze i otoczenie oczami wyobraźni niczym nieskrępowanej?

– Zamiast niewygodnych ławek i siedzenia w nich przez 45 minut można wprowadzić w każdej klasie pufy, miękkie fotele, kanapy. Oczywiście mogą też być wygodne miejsca do siedzenia przy biurku.

– W każdej szkole wprowadziłbym także sale rekreacyjne, w których będą kręgielnie, sale gier.

– Lekcje mogą być krótsze, a przerwy dłuższe, tak aby można było spokoj-

nie zjeść posiłek lub samemu go sobie przygotować.

– Każda szkoła powinna posiadać rozległy dziedziniec oraz dużo zieleni, z hamakami, miejscami do wypoczynku i zabawy.

– W ramach lekcji możemy sami przygotowywać sobie posiłki i uczyć się o zdrowym żywieniu.

– Chciałabym, aby wrocławskie szkoły przyszłości posiadały także sale kominowe, z wielkim kominkiem i wygodnymi miejscami do siedzenia. W takiej sali przyjemnie będzie można posłuchać muzyki, pośpiewać i, oczywiście, integrować się.

– Przyszłe pokolenie uczniów może spędzać w szkole więcej czasu, my też byśmy mogli, gdyby były w niej laboratoria, a teorię można by zastąpić doświadczeniami, zabawami, eksperymentami.

Jak będzie wyglądał budynek szkoły, gdzie będzie zlokalizowana, jakie barwy w niej będą przeważać?

– W przestrzeni miejskiej szkoła powinna znajdować się na rozległym terenie, nie może być ograniczona drogami i wciśnięta w gęstą zabudowę.

– Szkoły należy zbudować niskie, obszerne, aby zmieścić w niej laboratoria, sale rekreacyjne, dobrze wyposażone stołówki.

– Szkoła powinna być bezpieczna i ogólnie dostępna, pozbawiona barier architektonicznych.

– Na zewnątrz i wewnątrz pomalowalbym ją w ciepłych, pastelowych kolorach.

Jakim językiem będziemy się posługiwać w przyszłości. Jesteśmy Europejczykami i Polakami, czy to zmieni nasze nastawienie do języka ojczystego?

– W szkole język polski będzie ważny, ale możemy też niektórych przedmiotów uczyć się w języku angielskim.

– Ja uważam, że jak wielu ludzi będzie się posługiwać na przykład językiem chińskim, to my też byśmy mogli się w tym języku porozumiewać.

– W szkole chyba język polski będzie ważny, ale chcemy też uczyć się innych języków: hiszpańskiego albo angielskiego w ten sposób, że czytamy jakąś lekturę po angielsku, a później o niej rozmawiamy też w tym języku.

– W szkole jest nam obojętnie, jakim językiem się posługujemy. Myślę, że możemy w niej mówić takim językiem, jakim posługują się najczęściej ludzie na świecie.

Czy w szkole wrocławskiej za 30 lat będą się uczyły dzieci o innym kolorze skóry?

– W naszej szkole uczą się Koreanki i nam to nie przeszkadza.

– Ja także jestem tolerancyjna i myślę, że nie będziemy mieli problemu, gdy pojawią się w szkole dzieci inne niż białe.

Jesteście wspaniałymi, młodymi ludźmi, którzy na co dzień zajmują się wolontariatem. Czy idea wolontariatu przetrwa?

– Wprawdzie medycyna czyni ogromne postępy, ale myślimy, że człowiek zawsze będzie potrzebny.

– Ciągłe drugiemu człowiekowi będzie potrzebny ktoś, kto przyjdzie mu z pomocą.

Dziękuję bardzo za tę wspaniałą ożywioną dyskusję i cenny czas, który mogliśmy z wami dzielić. Macie piękne plany i ukształtowane poglądy na wiele spraw. W swoich wypowiedziach wyraziliście wiarę w niezastąpienie człowieka, wciąż będzie on potrzebny, pomimo zmieniającej się rzeczywistości. Życzę wam, aby świat, który stworzycie był przyjazny dla każdej ludzkiej istoty.

Fantazmaty, narracje, symbole

Oddolne scenariusze przyszłości Wrocławia –
głos mieszkańców

Tomasz Kasprzak

Są epoki, które żyją w stanie wrzenia i potrzebują z tego powodu dodających im sił impertynencji (...). Są to zarazem okresy, gdy utopie się banalizują, urzeczywistniają, gdy roi się od snów na jawie. Któż to powiedział, że te chwile marzą o następnych? Być może nie tyle jako projekcje, ile jako fikcje, powstałe z rozrzuconych okrucichów, niedokończonych konstrukcji, mniej czy bardziej nieudanych prób. Trzeba oczywiście dokonać interpretacji tych codziennych marzeń.

M. Maffesoli, *Czas plemion*



Wprowadzenie

Truizmem jest stwierdzenie, że przyszłość jest nieprzewidywalna. Popperowska filozofia nauki uczy nas, że na gruncie logiki nie można wyrokować na temat odległej przyszłości. Sir Ken Robinson w swoim wystąpieniu *Szkoła zabija kreatywność* podczas konferencji TED w 2006 roku przywołuje historię sześciolatniej dziewczynki, która na lekcji rysunku, w ostatnie ławce, coś sobie rysowała. Kiedy nauczycielka podeszła do niej i zapytała „Co rysujesz?”, ona odpowiedziała „Rysuję obraz Boga”. Na uwagę nauczycielki „Ale nikt nie wie, jak wygląda Bóg” dziewczynka odpowiedziała: „To za minutkę się dowiedzą”. Podobnie trudne zadanie postawiliśmy przed mieszkańcami Wrocławia – poprosiliśmy ich, aby narysowali obraz swojego miasta w przyszłości.

Poniższy tekst to opowieść o Wrocławiu i jego przyszłości snuta przez jego mieszkańców. To opowieść 93-letnich rezydentów domu spokojnej starości oraz ośmioletnich uczniów szkoły podstawowej. To opowieść Ukraińców mieszkających we Wrocławiu, nauczycieli, aktywistów miejskich, rodziców małych dzieci, animatorów kultury, wolontariuszy, studentów (zarówno uczelni humanistycznych, jak i technicznych), młodych chłopaków z Nadodrza, przedstawicieli środowisk LGBT, animatorów kultury, osób z niepełnosprawnością, młodzieży o poglądach prawicowych, Romów, działaczy organizacji katolickich, podopiecznych domów pomocy społecznej. Są to wielowątkowe i często sprzeczne narracje, co wynika z różnych wartości, habitusów, doświadczeń życiowych uczestników warsztatów. Wszystkim osobom, które zechciały się spotkać, poświęcić swój czas na refleksje o Wrocławiu, bardzo dziękujemy. Spotkania były elementem Foresightu Społecznego – Wrocław 2036/2056 w ramach programu Miasto Przyszłości / Laboratorium Wrocław. Warsztaty prowadził zespół w składzie: Karolina Wanat, Marcelina Wróblewska, Joanna Wyrwa (osoby odpowiedzialne za koordynację terenową, rekrutację), dr Kamila Kamińska (opieka merytoryczna), Łukasz Medeksza (koordynacja merytoryczna), Tomasz Kasprzak (autorstwo scenariuszy, moderacja spotkań).

1 K. Robinson, Ken Robinson twierdzi, że szkoły zabijają kreatywność, przeł. R. Tomaszewski, https://www.ted.com/talks/ken_robinson_says_schools_kill_creativity/transcript?language=pl#t-157591 [dostęp: 27.11.2016].

Cele i metoda

Ulotność, niejednoznaczność tematu, jakim jest przyszłość – jej obrazy, recepcja – wymaga poszukania adekwatnej metodologii. Oddajmy głos przywołanemu wcześniej Michaelowi Maffesolemu: „Nie ufać gębom uznanych myślicieli. Oplują oni wszystko, czego dotkną. Lepiej już z lekkim sercem uczestniczyć w tym, co nazwałem »zwykłym poznaniem«: wiedzą punktów styczności. Punktów styczności pośród słów i pośród rzeczy. W pewnych momentach prawdziwa wiedza tkwi w pąku, w drżącym i wibrującym aspekcie tego, co żyje. Tam właśnie kryje się ta odrobina prawdy, przybliżonej prawdy, do której można dążyć. W tym paradoksie objawia się wyzwanie intelektualne, wychodzące naprzeciw duchowi czasu, traktujące poważnie zbiorowe marzenia i niezamykające ich w dybach teoretycznych przesądów”². Nie chodzi tutaj o prosty, nieco ludomański zamach na wiedzę naukową i ekspercką, czy powierzchowny odbiór prac Jeana-Jacquesa Rousseau, ale o uprawomocnienie potocznych – z naszej perspektywy „oddolnych”, czyli wypływających od mieszkańców – narracji na temat Wrocławia i jego przyszłości.

Podczas warsztatów pracowaliśmy z wykorzystaniem inspiracji i elementów metody *foresight*, łącząc to z metodami z obszaru treningu twórczości i elementami burzy mózgów. Istotne jest, w jaki sposób korzystaliśmy z metodologii *foresight*. W skrócie można powiedzieć, że *foresight* (ang. przewidywanie) pozwala na zbliżenie się do sytuacji, jaka będzie miała miejsce za 20-30 lat poprzez opisanie jej w postaci kilku scenariuszy pokazujących możliwy rozwój wypadków³. W poniżej opisywanych warsztatach nie stosowaliśmy typowych dla *foresightu* metod, jakim są panele eksperckie, analiza trendów, metoda delficka. Te podejścia wykorzystywane były w innych działaniach w ramach Foresightu Społecznego – Wrocław 2036/2056. Warto podkreślić, że foresight to metoda partycypacyjna – jej celem jest formułowanie możliwych wizji przyszłości w oparciu o debatę uwspólniającą różne punkty widzenia, dlatego celem warsztatów z mieszkańcami było:

- zebranie narracji „oddolnych”, opartych na pomysłach, oczekiwaniach, lękach, fantazjach mieszkańców, którzy wezmą udział w warsztatach,
- zwiększenie poczucia wpływu mieszkańców (poszczególnych grup uczestniczących w warsztatach) na przyszłość Wrocławia poprzez aktywne uczestnictwo w procesie przygotowania scenariuszy.

Z perspektywy zakończonego procesu można powiedzieć, że kilkanaście przeprowadzonych warsztatów, których długość wahała się od 1 do 4 godzin (co wynikało z wieku, kompetencji językowych, dostępnego czasu naszych uczestników), miało charakter badawczo-animacyjny. Tak rozumiany *foresight* jest formą partycypacji obywatelskiej, w ramach której obywatele mają wiele możliwości wyrażania swoich poglądów i korzystania z przysługujących im praw.

2 M. Maffesoli, *Czas plemion*, tłum. Marta Bucholc, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2008, s. 5.

3 Por. J. Kuciński, *Podręcznik metodyki foresight dla ekspertów projektu Foresight regionalny dla szkół wyższych Warszawy i Mazowsza „Akademickie Mazowsze 2030”*, Warszawa 2010.

Narracje i narratorzy

W trwających od maja do listopada 2016 roku warsztatach wzięło udział 253 osoby. Do uczestnictwa zapraszaliśmy mieszkańców należących do różnych kategorii odzwierciedlających zróżnicowanie miasta (wiek, płeć, etniczność, status, poziom zaangażowania społecznego, poglądy polityczne, orientacja seksualna, zawód). Interesowało nas uchwycenie perspektywy osób i grup wyłączonych z dominującego dyskursu. Dotarcie do uczestników zawdzięczamy sieciom relacji członków zespołu oraz wykorzystanie metody kuli śnieżnej w doborze uczestników.

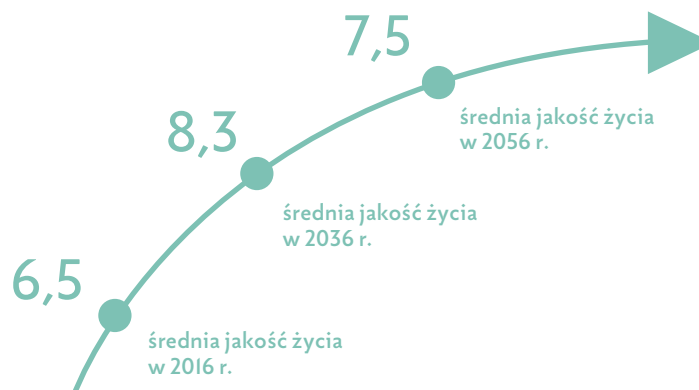
Przeprowadziliśmy warsztaty, w których wzięli udział:

- aktywiści miejscy,
- młodzież o prawicowych i nacjonalistycznych poglądach,
- przedstawiciele środowiska LGBT,
- Romowie,
- Ukraińcy,
- nauczyciele,
- animatorzy i pracownicy sektora kultury,
- seniorzy (mieszkańcy Domu Spokojnej Starości na Psim Polu),
- młodzi mężczyźni i chłopcy z Nadodrza,
- młode matki,
- dzieci (uczniowie klas 1-3 szkoły podstawowej),
- uczniowie z Zespołu Szkół Gastronomicznych,
- uczniowie z Zasadniczej Szkoły Zawodowej nr 5,
- studenci kierunku resocjalizacja na Uniwersytecie Wrocławskim,
- studenci Politechniki Wrocławskiej,
- osoby z niepełnosprawnością,
- wolontariusze,
- harcerze,
- podopieczni Domu Pomocy Społecznej.

Jakość życia

Mieszkańcy proszeni byli o określanie subiektywnego poczucia jakości własnego życia we Wrocławiu w trzech perspektywach czasowych. Najpierw w perspektywie teraźniejszej (rok 2016), a następnie w perspektywie roku 2036 i wreszcie roku 2056. Uczestnicy oceniali własną jakość życia w skali od 1 do 10 (gdzie 1 oznaczało skrajnie złą jakość życia, a 10 całkowity dobrostan, stan wymarzony przez daną osobę). Na jakość życia

Wykres I. Średnie wskazania jakości życia we wszystkich grupach (N= 184)



w mieście składa się: jakość komunikacji miejskiej, ceny i jakość mieszkań, stan zieleni, dostęp do infrastruktury publicznej – szkoły, służba zdrowia, poziom zanieczyszczenia powietrza, hałas, korki, typ relacji sąsiedzkich, dostęp do satysfakcjonującej pracy, dostęp do oferty kulturalnej i sportowej w wolnym czasie).

Mieszkańcy określając swoją obecną sytuację i mówiąc o przyszłości mają tendencje do walidacji własnego indywidualnego losu czy też przyszłości swoich bliskich (wymarzona praca, udany związek). Ten prywatny aspekt traktują jako składową budowania pozytywnej wizji przyszłości i, co za tym idzie, ten składnik przeważa w zakładanej wyższej jakości życia w przyszłości. Jak to dobitnie ujął jeden z animatorów kultury:

*Każdy widzi się w miejscu bardzo dobrym lub lepszym niż dotychczas.
[W5, Ludzie_Kultury]*

Podobnie uczniowie szkół zawodowych przyszłość postrzegają jako przestrzeń samodzielności, dorosłości, w ramach której będą „bogatsi w doświadczenia”, niezależni finansowo, będą mieli własne rodziny. Z ich perspektywy podniesie się też jakość życia:

Będziemy mieli dużo doświadczeń, poprawi się dojazd – nie będzie trzeba marnować tyle czasu na dojazdy do szkoły/pracy, realia będą inne. Też inaczej ludzie będą myśleć, czyli, że nie będą egoistami. Jeszcze komfort życia się zmieni – np. wyjeżdżając

za granice będą lepsze zarobki i lepsze oferty pracy, w większości będziemy na swoim, to też będzie inaczej niż teraz z rodzicami. [W18, Ucz_ZSG]

Źródłem niepokoju czy lęku są czynniki zewnętrzne, traktowane jako nieuchronne i niezależne od jednostki – polityka, wojna. Mieszkańcy na pytanie, dlaczego w większości przypadków nieco niżej określili jakość życia w roku 2056 w stosunku do roku 2036 odpowiadali, że przede wszystkim choroba i starzenie się będą obniżały ich jakość życia. Jednocześnie będzie się wzmagala liczba czynników nieprzewidzianych, niezależnych od nich. Perspektywa odleglejsza (40 lat) jest niezwykle trudno definiowalna przez mieszkańców. Dla starszych uczestników okazuje się już potencjalnie nieosiągalna, dla młodszych jest zbyt abstrakcyjna.

Wydaje się, że ten wynik można odnieść do szerszego zjawiska i trwałej tendencji związanej z orientacjami temporalnymi w polskim społeczeństwie. Elżbieta Tarkowska, już w latach 90. ubiegłego wieku, wskazywała: „Ważnym wątkiem zainteresowań socjologów polskich od ponad dziesięć lat jest charakterystyczne dla współczesnego społeczeństwa polskiego zawężenie przestrzeni społecznej do sfery prywatnej, do świata stosunków nieformalnych, do ram rodziny, domu i życia codziennego. Natomiast towarzyszące temu kompleksowi zjawisk równie charakterystyczne zawężenie czasu społecznego do ram teraźniejszości (ewentualnie poszerzanej w przeszłość), z ograniczeniem perspektywy przyszłości, nie stało się odrębnym i nie mniej ważnym przedmiotem badań, jest rzadko dostrzegane lub wręcz pomijane. Wydaje się to niezrozumiałe: są to przecież dwa aspekty tego samego kompleksu zjawisk, dwie postaci procesu dezintegracji społecznej, wyrażającej się zarówno przestrzennie, jak i czasowo⁴. Teza Tarkowskiej o orientacji prezentystycznej Polaków, o życiu w „kulturze teraźniejszości” wydaje się tłumaczyć także nasze wyniki – wrocławianom o wiele trudniej myśleć i mówić o przyszłości niż o teraźniejszości czy choćby przeszłości.

4 E. Tarkowska, *Czas w życiu Polaków. Wyniki badań, hipotezy, impresje*, Polska Akademia Nauk I FiS, Warszawa 1992, s. II.

Centrum i peryferie. Sacrum i profanum

W jednej z chyba najpiękniejszych opowieści antropologicznych o miejscach, czyli w *Smutku tropików*, Claude Lévi-Strauss opisuje wioskę Bororo. Ta brazylijska wioska zbudowana była na planie koła i funkcjonował w niej podział domów na 2 grupy: Cera („słaby”, mają władzę religijną i polityczną, na północy) i Tugare („silny”, bliżsi świata fizycznego, na południu), jak i drugi podział – druga średnica, prostopadła do pierwszej: wszyscy na wschód od tej linii nazywani są ludźmi „z góry”, a wszyscy na zachód – ludźmi „z dołu”. Z perspektywy francuskiego uczonego, jeżeli układ wioski zostanie zmieniony, struktura społeczna i cała kultura ulegnie nieodwracalnemu przeobrażeniu⁵. Ten odległy historycznie, kulturowo i przestrzennie przykład opisuje pewne wyobrażenia niektórych uczestników warsztatów o układzie przestrzennym rodzime-

5 C. Lévi-Strauss, *Smutek tropików*, Warszawa 1960.

go miasta. Wrocławski Rynek spontanicznie pojawiał się w każdej grupie jako ważny element infrastruktury miasta, ale też nośnik symboli. W uproszczeniu można powiedzieć, że dla wielu mieszkańców bez Rynku nie ma Wrocławia. Rynek denerwuje (za głośny, za dużo drogich restauracji, zbyt wielu zamożnych turystów, za dużo pijanych osób, naganiacze, czy raczej naganiaczki, z parasolkami zapraszające do klubów go-go). Starsze osoby podkreślają, że rynek i jego okolice bywają dla nich niebezpieczne:

Potrzebna jest policja która będzie chodziła w nocy, a nie siedzą sobie i nie chodzą, bo się boją, boją się wejść na klatkę schodowa, człowiek o 9 ucieka do domu, bo się boi wejść do własnego domu. Ludzie są obojętni, jak się samemu mieszka, to jest strach. Ja mieszkam w Rynku i naprzeciwko mam agencję. Kiedyś, jak zadzwoniłam na policję, że głośno, to z 5 panów stamtąd wyciągnęli (...). A plus jest taki, że piękny widok mam z okna (...). Ja bym się nie przeprowadziła.

[W12, Podopieczni_DPS]

Cytowana wyżej osoba wspomina o pięknym widoku, architekturze Rynku, która powoduje, że jest on piękny. Inny mieszkaniec dodaje walor, jakim jest to, że Rynek jest zadbane, czysty:

Rynek jest tak czyściutki, że chyba nawet w nocy sprzątają, trzeba przyznać że jest wysprzątny, [W1, Nauczyciele]

Rynek jest ważny i atrakcyjny nie tylko ze względu na walory architektoniczne. Rynek wrocławski jest odbierany jako naturalne centrum miasta, punkt przecięcia różnych szlaków:

Ja czasami, nawet jak nie muszę, albo nie jest do końca po drodze, lubię przejść przez Rynek. Fakt, że często trudno się przebić przez wycieczki, albo ryczy muzyka, ale to nie jest żadne sztuczne miejsce, ono żyje, całkiem inaczej niż na przykład Starówka w Warszawie. [W9, Młode_matki]

Obawy wobec przyszłości dotyczą m.in. sytuacji, w której życie miasta przeniesie się na peryferie, a obecne centrum (obszar Rynku i szerzej – Śródmieście) będzie przestrzenią zdominowaną przez biura czy centra handlowe.

Tutaj niektórzy mówią, że dobrze, żeby w przyszłości jak najwięcej osób mogło mieszkać poza centrum, najlepiej na terenach zielonych, blisko Odry, może nawet poza miastem. Mi też się ta wizja podoba, sam bym chciał domek z ogrodem z dala od korków i zanieczyszczenia. Ale w takim razie, co stanie się z centrum, starą częścią Wrocławia? Rozpanoszą się wtedy galerie handlowe, biura i usługi, ludzie znikną z centrum... [W8, Aktywiści_miejscy]

Etnokrajobraz Wrocławia – obecny i przyszły

Za antropologiem kultury Arjunem Appadurai można mówić o swoistych etnoobrazach, które w odniesieniu do Wrocławia pojawiały się w narracjach uczestników warsztatów. W myśli amerykańskiego badacza etnokrajobraz to stale zmieniająca się ludzka panorama tworząca świat – turyści, imigranci, uchodźcy, gastarbeiterzy wywierający w nieznanym wcześniej stopniu wpływ na politykę. Można powiedzieć, że w narracjach mieszkańców Wrocław jest taki, od kiedy oni pamiętają:

Wrocław to jest zlepek ludzi, z Wilna, z Warszawy, dużo jest obcokrajowców, więc ciężko jest mieć bliski kontakt. Wrocław dalej będzie takim zlepkem, trudno będzie o solidarność ludzką, bo tu ciągle była różna kultura. U nas to wszystko było naraz. [W2, Seniorzy]

Ta wypowiedź pokazuje, jak bardzo dla wielu mieszkańców różnorodność, brak zakorzenienia jest immanentną cechą tożsamości wrocławian. Jak to ujął jeden z badanych:

Tu każdy jest skądś... [W1, Nauczyciele]

Jednocześnie ta różnorodność dla wielu osób jest wyzwaniem, wzbudza kontrowersje:

Obcokrajowców jest bardzo dużo, są niemili (...). Cyganie są nachalni, zaczepiają dziewczyny. Czasami w tramwaju to słyhać tak dużo języków, że człowiek nic nie rozumie... [W15, Harcerze]

Nawet, jeżeli odmienność kulturowa czy etniczna nie jest piętnowana, to pojawiają się głosy o potrzebie ujednoczenia różnic:

Obcokrajowcy się asymilują i są w porządku. [W16, Studenci_UWr]

Z perspektywy działaczy środowisk LGBT krajobraz Wrocławia „brunatniej” – coraz więcej jest przykładów agresji, działań w przestrzeni publicznej wymierzonych przeciwko mniejszościom. Coraz większe jest też przyzwolenie społeczne na agresję:

Narasta negatywny stosunek do osób „innych”, nie tylko LGBT, ale także w inny sposób się wyróżniających (...). Z roku na rok rośnie ONR we Wrocławiu – ich ataki przede wszystkim skupiają się na gejach. [W13, Działacze_LGBT]

Biografia miasta. Wspólnoty wyobrażone oraz tradycje wynalezione

Przyglądając się narracjom o Wrocławiu – w perspektywie terażniejszości, przyszłości i przeszłości – warto odnieść się do modnej obecnie koncepcji tradycji wynalezionej (czy też wymyślonej) zaproponowanej przez Eric Hobsbawm. Jak pisze ten autor: „Historyczna przeszłość, w którą zostaje wpisana nowa tradycja, nie musi być długa; nie musi sięgać domniemanej, spowitej mgłą, otchłani dziejów”⁶. Swoją koncepcję autor odnosi przede wszystkim do tradycji narodowych. Wydaje się jednak, że dobrze pasuje do analizy narracji mieszkańców miasta o Wrocławiu.

6 *Tradycja wynaleziona*, red. E. Hobsbawm, T. Ranger, przeł. M. Godyń, F. Godyń, Kraków 2008, s. 10.

Benedict Anderson we *Wspólnotach wyobrażonych* pisze o biografii narodów – o fakcie, że tożsamość (zarówno w perspektywie indywidualnej, jak i zbiorowej), która nie może być zapamiętana, musi zostać opowiedziana⁷.

7 B. Anderson, *Wspólnoty wyobrażone. Rozważania o źródłach i rozprzestrzenianiu się nacjonalizmu*, Znak, Kraków 1997, s. 197.

Historia Wrocławia dla uczestników warsztatów w pewnym sensie zaczyna się symbolicznie w 1945 roku. Ma to związek z tym, że wtedy najstarsi uczestnicy warsztatów, bądź rodzice lub dziadkowie młodszych mieszkańców, przyjeżdżali do Wrocławia:

Teraz to mam 92 [lata]. Jak przyjechałem do Wrocławia ze Wschodu, to miałem 22 lata. Jak dziś pamiętam, jak zatrzymał się pociąg i wysiedliśmy. Można powiedzieć, że wtedy zaczęło się moje nowe życie. [W2, Seniorzy]

Przydatna w analizie wypowiedzi uczestników warsztatów jest kategoria fantazmatów zaczerpnięta z psychoanalizy Freuda. Badacze, analizujący tożsamość mieszkańców Białowieży, zdefiniowali fantazmat jako ustrukturyzowaną (posiadającą centrum i peryferie) przestrzeń wyobrażeniową, mocno nacechowaną podmiotowym nastawieniem, nieobojętną dla rozmówcy i będącą dla niego źródłem sensowności jako praktyk dyskursywnych (działań i wypowiedzi)⁸. Przyglądając się wypowiedziom wrocławian możemy zauważyć takie zabiegi stosowane przez najstarszych mieszkańców uczestniczących w warsztatach w odniesieniu do okresu powojennego (przyjazdu i zasiedlania Wrocławia przez ludność polską), a przez młodszych rozmówców w opowiadaniu o powodzi z 1997 roku:

8 X. Bukowska, M. Jewdokimow, B. Markowska, P. Winiarski, *Kapitał kulturowy w działaniu: studium światów społecznych Białowieży*, Collegium Civitas, Instytut Studiów PAN, UKSW, Warszawa 2013, s. 96.

Co to znaczyło, być z wrocławianinem, być stąd? Moim rodzicom może trudno było poczuć się tutaj jak u siebie, bo to przecież niemieckie miasto było (...), ale dla mnie i chyba dla całego naszego pokolenia testem była powódź. Ona pokazała, co to jest solidarność, bezinteresowność, kogo na to stać, a kto zawałił. [W1, Nauczyciele]

Przywoływana wcześniej Elżbieta Tarkowska analizująca orientacje temporalne Polaków wskazuje, że: „Przedstawiając najogólniej i najbardziej skrótowo czas społeczny charakteryzujący polską współczesność należałoby podkreślić trzy jego elementy:

(1) dominacja orientacji prezentystycznej przy bardzo zredukowanym horyzoncie czasowym, tak w kierunku przeszłości, jak i przyszłości; (2) krótkiej perspektywie przyszłości towarzyszy stosowanie czasu magicznego, kalendarza magicznego, mechanizmów magicznych; (3) krótkiej perspektywie przeszłości towarzyszy występowanie czasu mitycznego, intensywność procesów mitologizacyjnych, dokonywanych na wydarzeniach z przeszłości⁹. Cytowana wyżej wypowiedź na temat powodzi z 1997 roku dobrze ilustruje wskazywaną przez Tarkowską tendencję do mitologizowania wydarzeń z przeszłości. Jak to ujmuje uczestnik innego warsztatu:

My mamy to w sobie, że wielkie nieszczęścia nas integrują, a teraz skończyła się powódź, to każdy sobie rzepkę skrobie... [W12, Podopieczni_DPS]

Kamila Dolińska i Julita Makaro pisząc o micie wyjątkowości Wrocławia (kosmopolitycznego, otwartego, nowoczesnego) wskazują, że: „Ta symboliczna narracja o mieście realizowana w miękkich kategoriach kulturowych wydaje się dominować w budowaniu wizerunku miasta i nie jest to sytuacja specyficzna dla Wrocławia, a raczej kierunek, w którym podążają współczesne miasta”¹⁰.

„71 zrób salut....” – wrocławska duma i uprzedzenia

Powyzsze rozważania doprowadzają nas do recepcji miasta przez jego mieszkańców. Tak jak rymował, przywołany przez jednego z uczestników warsztatów, wrocławski raper Sitek „71 zrób salut, wożę się pomału...”. 71 – dla słuchaczy hip-hopu to Wrocław (od numeru kierunkowego) – jest przedmiotem dumy. Właściwie we wszystkich grupach pojawiały się bardzo pozytywne konotacje z miastem, poczucie dumy z faktu, że się tu żyje. Składają się na to z jednej strony poczucie przywiązania, tożsamości z miejscem, a z drugiej pozytywny odbiór przestrzeni, w której się żyje:

Wrocław jest piękny (...) miasto jest zachowane w takim »staromodnym« klimacie, to jest dobre bardzo. Ma swoją »duszę«. [W17, Wolontariusze]

Najmłodszy uczestnik naszych warsztatów (siedmio-, ośmioletnie dzieci) swój związek z miastem tak definiują:

Kocham Wrocław, tu są wszyscy moi przyjaciele i rodzina. [W6, Dzieci]

We Wrocławiu lubię, jak pani ze szkoły pokazuje nam różne piękne budynki, jak jeździmy nad Odrę (...). Można wszędzie grać w piłkę. [W6, Dzieci]

9 E. Tarkowska, *Czas w życiu Polaków...*, op. cit., s.17.

10 K. Dolińska, J. Makaro, *Wielokulturowość Wrocławia i stosunek jego mieszkańców do Innych*, [w:] *Uczestnicy, konsumenci, mieszkańcy. Wrocławianie i ich miasto w oglądzie socjologicznym*, red. M. Błaszczyk, J. Pluta, Wydawnictwo Naukowe Scholar, Warszawa 2015, s. 70.

Ich starsi koledzy (uczniowie szkół ponadgimnazjalnych) postrzegają Wrocław jako dynamiczne miejsce, miasto w ciągłym ruchu:

Wrocław jest jak Pendolino – wszyscy się spieszą. [W18, Ucz_ZSG]

Co ciekawie, w grupie najmłodszych i najstarszych uczestników naszych warsztatów najsilniej chyba uwidoczniło się myślenie o mieście przez pryzmat więzi społecznych, relacji interpersonalnych (Wrocław to miejsce, gdzie są moi najbliżsi). Oczywiście w innych grupach również pojawiły się przykłady z obszaru interakcji, które budują dobrą atmosferę w mieście. Harcerze zwracali uwagę na spontaniczne przejawy pomocy:

Ludzie dzielą się biletami, pomagają sobie wnosić wózki do tramwaju czy autobusu – są mili, bardzo otwarci. [W15, Harcerze]

Pewną ambiwalencję w odbiorze miasta najmocniej wyrażali aktywiści miejscy, działacze kultury oraz studenci – w tych grupach pojawiały się bardziej krytyczne wypowiedzi o mieście, niektórzy wskazywali, że chcieliby mieszkać gdzie indziej. Wydaje się, że ta ambiwalencja ma różne podłoża. W przypadku aktywistów – osób w wieku 25-40 lat posiadających doświadczenie mieszkania w różnych miastach, także za granicą – krytyczne uwagi o Wrocławiu odnoszą się do sytuacji braku możliwości lub wpływu na przestrzeń publiczną. W przypadku studentów resocjalizacji, często mieszkających lub raczej pomieszkujących przez kilka dni w tygodniu we Wrocławiu od momentu rozpoczęcia studiów, widać było brak silnego związku z miastem. Werbalizowali brak planów mieszkania tu w perspektywie 20-40 lat:

Ja będę mieszkać w Portugalii, bo jest ciepło i nie ma uchodźców, jest morze. [W16, Studenci_UWr]

Ja będę mieszkać we Wrocławiu, jak nie wyjdzie w życiu, będę mieszkać z rodzicami. [W16, Studenci_UWr]

Zbiór różnic

Wrocław, w opiniach mieszkańców, nie jest jednorodny. Zróżnicowanie etniczne wynikające z historii i geopolityki wzmacnia się. Polscy rozmówcy wskazują na zwiększającą się w mieście różnorodność etniczną, religijną, językową, ale też społeczną (głównie status ekonomiczny). Kamila Dolińska i Julita Makaro odnosząc się do badań z 2011 roku wskazują, że dla ponad 46% wrocławian narracja o mieście jako „makrokosmosie, w którym

przez wieki nawarstwiały się wpływy różnych kultur” jest elementem charakterystyki budującej tożsamość Wrocławia¹¹.

Szczególnie młodzi rozmówcy (młodzież szkolna, harcerze, studenci) wskazują, że gwałtownie rośnie liczba Innych. Dla nich Inni to Ukraińcy, Romowie¹², imigranci (nieokreślona kategoria, do której wpadają wszyscy muzułmanie oraz osoby wywodzące się z krajów arabskich) oraz geje i lesbijki. Do kategorii Inni wpadają też bezdomni oraz tzw. menele.

Jak się zbliża weekend, to niebezpiecznie wyjść na miasto, dużo pijaków, meneli. Jak człowiek idzie rano do pracy w sobotę i widzi, co się działo na rynku, to to jest masa-kra. W dzień idąc też i patrząc, ile żuli, koło wiaty nie idzie przejść, bo tak wali. Biletomaty zapychają, żeby drobne wyciągnąć, zaczepiają, śmierdzą. [W18, Ucz_ZSG]

Przyjrzyjmy się na chwilę postrzeganiu Ukraińców. To rosnąca populacja w mieście, która wg różnych szacunków liczy od 8-10% mieszkańców. Tak ich obecność komentują młodzi mieszkańcy:

Coraz więcej jest Ukraińców we Wrocławiu. To może być problemem, bo mogą zabierać miejsca pracy i nie znają języka polskiego, za dużo swobody mają tak w ogóle. [W19, Ucz_ZSZ]

Przywołani tutaj Ukraińcy mieszkający i pracujący we Wrocławiu natomiast wskazywali, że raczej są pozytywnie odbierani. To, co im doskwiera to trudności z uzyskaniem dokumentów w Polsce (biurokratyczność urzędników) oraz trudności z uzyskaniem pracy:

Konkurencja, dużo osób przyjeżdża z Ukrainy, musimy konkurować nie tylko z Polakami, ale z Ukraińcami. Można powiedzieć, że problemy są głównie, jeśli chodzi o pracę, np. kiedy zaczynałam pracować, to pracę dostał Polak a nie ja. Poza tym jest mobbing – np. jeżeli osoba pracuje długi okres czasu w danej pracy i przychodzi nowa osoba, która dopiero co przyjechała z Ukrainy, to jest mobbing na nowych ze strony Ukraińców, którzy tu są dłużej. [W7, Ukraińcy]

Ponadto uczestnicy warsztatów pochodzący z Ukrainy wskazywali na trudności bytowe – związane ze znalezieniem mieszkania. Jest duża konkurencja w wynajmie mieszkań, których cena jest przystępna (wśród samych Ukraińców), jednocześnie te mieszkania są w starych kamienicach i ich standard jest często bardzo zły. Na droższe mieszkania ich natomiast nie stać.

11 K. Dolińska, J. Makaro, *Wielokulturowość...*, op. cit., s. 86.

12 Ciekawe, że wszyscy używają określenia „Cygan” mającego pejoratywne konotacje.

Do kogo należy Wrocław?

Poczucie sprawstwa oraz podmiotowości teraz i w przyszłości

Z perspektywy mieszkańców Wrocław się rozrasta – wzrasta liczba mieszkańców, turystów, gwałtownie przybywa nowych budynków, rozrasta się sieć dróg, aglomeracja miejska powiększa się o nowe obszary. Pojawia się pytanie, kto się czuje wrocławianinem, kto jest tak odbierany, a kto jest przybyszem, tymczasowym „użytkownikiem miasta”?

Autorzy *Foresightu* obywatelskiego piszą, że: „myślenie o przyszłości pozwala nie tylko elastycznie reagować na to, co nadchodzi, ale też – co ważniejsze – świadomie przyszłość tworzyć”. Analizując wypowiedzi mieszkańców Wrocławia wydaje się, że częściej wskazują na konieczność przystosowywania się do nieprzewidywanych zdarzeń determinowanych zewnętrznymi czynnikami (najmocniej wskazywane to: wojna, polityka), niż sami widzą się aktywnymi aktorami procesu zmiany. Spośród uczestników warsztatów wyróżniają się grupy aktywistów miejskich, działaczy kultury, wolontariuszy, a szczególnie Ukraińców oraz młodych matek, jako grupy o silnie zinternalizowanym *locus of control*:

Przyszłość zależy od tego, co będziemy robić. Mieszkam tu od dwóch lat. Powoli człowiek sobie ze wszystkim radzi. Powiedziałem, że przyszłość będzie na 10 i wszystko zrobię, żeby tak było. [W7, Ukraińcy]

W stronę scenariuszy

Zbierając nadzieje i lęki dotyczące przyszłości Wrocławia można próbować zdefiniować kluczowe osie obecne w narracjach mieszkańców. Analiza materiału pozwala wybrać dwie najistotniejsze, pojawiające się w każdej grupie i wzbudzające najwięcej emocji. Jedną oś to continuum pomiędzy otwarciem a zamknięciem miasta na odmienną kulturę, społeczną, etniczną, otwartość na zmianę (Wrocław – miasto spotkań), czyli Wrocław otwarty versus zamknięty, elitarny, jednorodny pod względem kulturowym, bez – mówiąc językiem Stefana Czarnowskiego – ludzi zbędnych. Szczególnie w grupach młodszych rozmówców pojawiały się liczne głosy przeciwko uchodźcom, Ukraińcom, mniejszością seksualnym. Można powiedzieć, że to oś najmocniej skupiająca wartości.

Drugą oś to oś zasobów i infrastruktury – continuum od dostępności i przyjazności infrastruktury (transport, mieszkalnictwo, zieleń, dostęp do infrastruktury edukacyjnej, kulturalnej, zdrowotnej, sportowej) do miasta bez ludzi (biurowce, zamknięte osiedla, odhumanizowana przestrzeń podporządkowana wielkim korporacjom). Nieco inaczej można tę oś opisać jako napięcie pomiędzy podejściem pro-rynkowym w myśleniu o przestrzeni miasta i podejściem pro-wspólnotowym w organizacji przestrzeni. Osie stworzone przez przecinające się „czynniki niepewności” wyznaczają

pola służące budowaniu poszczególnych scenariuszy.

Robocze sformułowane nazwy poszczególnych czterech scenariuszy nie są już efektem samych warsztatów – nie zostały zwerbalizowane przez uczestników, są efektem analizy pojawiających się nadziei i lęków mieszkańców wobec ich przyszłego życia we Wrocławiu. Co ciekawe, dla uczestników warsztatów zmiany, które następują i mogą doprowadzić nas do któregoś ze scenariuszy przyspieszają:

Wszystko to, co będzie za 30 lat tak naprawdę wydarzy się w ciągu najbliższych pięciu lat.
[W5, Ludzie_Kultury]

Tak, wykorzystując przygotowane w ramach Miasto Przyszłości / Laboratorium Wrocław karty Dixit, wizualizuje scenariusz „Skandynawska idylla” uczeń szkoły ponadgimnazjalnej:

Wrocław będzie połączeniem tradycyjności (np. stare samochody, tramwaje, żyrandole) z nowoczesnością, z blokami tematycznymi (np. blok meksykański czy blok, gdzie są ludzie z innych krajów). Wielokulturowo będzie we Wrocławiu. (...) karty nas zainspirowały, połączenie buldoga z wielbłądem. O, Boże, nie będzie kościołów, przejścia dla pieszych będą lepsze, za każdym razem trzeba biegać teraz, przyjaźniejsze dla pieszych przejścia będą w całym mieście. Woda będzie czystsza, ryby będą latać, coś z lataniem się zrobi, nie wiemy dokładnie co, ale będzie coś latało. Więcej wody – więcej wodospadów, w sensie fontann. [W18, Ucz_ZSG]

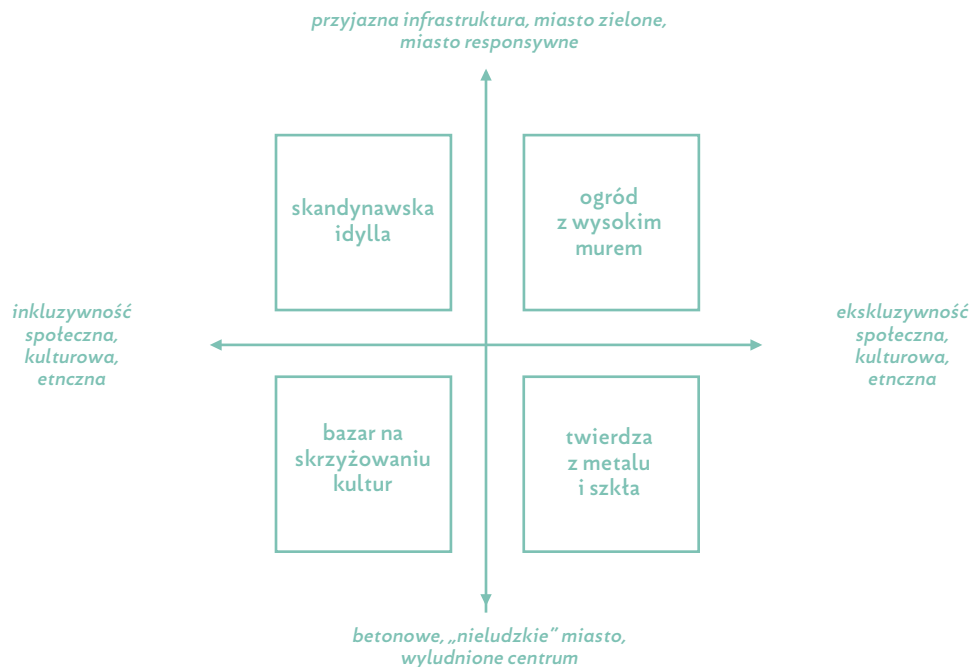
Zakończenie

Przywołany na początku Michel Maffesoli proponuje program „socjologii marzycielskiej” jako przeciwagę do współczesnych mu, dominujących nurtów analitycznych. Autor *Czasu plemion* – odwołując się do czytanych przez niego na nowo klasyków, takich jak Émile Durkheim i Max Weber, oraz dzieł Geорга Simmla, Karola Marksa, Waltera Benjamina czy Geорга Wilhelma Friedricha Hegla – podkreśla, że u klasyków mamy „z jednej strony rozum i jego światło, z drugiej instynkt i jego niebezpieczne mroki”¹³. Jego zdaniem zbyt nacisk w nauce na racjonalność i pomijanie nielogiczności oraz irracjonalności, które dochodzą do głosu w życiu społecznym jest ograniczeniem wielu dominujących dyskursów. Na narracje mieszkańców miasta o przyszłości Wrocławia warto podpatrzyć z perspektywy „socjologii marzycielskiej” – właśnie aspekty bliskości, nietrwałych więzi, irracjonalności, nieuporządkowania są ważnym wątkiem snutych opowieści o mieście.

Zarysowanie osie scenariusza mają wymiar lokalny i oddolny – odnoszą się do obecnych i antycypowanych nadziei oraz lęków wyrażanych przez mieszkańców. Mają

¹³ M. Maffesoli, *Czas plemion...*, op. cit., s. 113.

przez to walor autentyczności. Oddolność, spontaniczność, autonomiczność, które są ich siłą, jednocześnie ograniczają ich uniwersalność. Powyższe osie nie są efektem żmudnych ustaleń w oparciu o wnikliwą analizę trendów globalnych prowadzonych przez profesjonalistów (naukowców, urzędników, ekspertów). Świadomie przyjęliśmy



w tym elemencie programu „Miasto Przyszłości / Laboratorium Wrocław” założenie *foresightu* społecznego. Ekspertami w naszych warsztatach byli sami mieszkańcy, eksperci w sprawach życia we Wrocławiu. Oczywiście należy pamiętać, że w ramach całego programu „Miasto Przyszłości / Laboratorium Wrocław” prowadzone były analizy trendów, panele eksperckie, pomiar ankietowy, które pozwolą na sformułowanie pełnych, opartych o metodologię *foresight*, scenariuszy. Prezentowane w tym artykule efekty działań społecznych w ramach *foresightu* pozwoliły na włączenie różnych, lokalnych perspektywy i aktorów, stworzyły możliwość zabrania głosu na temat przyszłości Wrocławia przez osoby i grupy wyłączone z dominującego dyskursu.

Lokalizacje warsztatów



Bibliografia

B. Anderson, *Wspólnoty wyobrażone. Rozważania o źródłach i rozprzestrzenianiu się nacjonalizmu*, Znak, Kraków 1997.

A. Appadurai, *Strach przed mniejszościami. Esej o geografii gniewu*, przeł. Marta Bucholc, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2009.

X. Bukowska, M. Jewdokimow, B. Markowska, P. Winiarski, *Kapitał kulturowy w działaniu: studium światów społecznych Białowieży*, Collegium Civitas, Instytut Studiów PAN, UKSW, Warszawa 2013.

K. Dolińska, J. Makaro, *Wielokulturowość Wrocławia i stosunek jego mieszkańców do Innych, [w:] Uczestnicy, konsumenci, mieszkańcy. Wrocławianie i ich miasto w oglądzie socjologicznym*, red. M. Błaszczuk, J. Pluta, Wydawnictwo Naukowe Scholar, Warszawa 2015.

Foresight obywatelski, P. Hess (red.), Fundacja Pracownia Badań i Innowacji Społecznych Stocznia, Warszawa 2010.

J. Kuciński, *Podręcznik metodyki foresight dla ekspertów projektu Foresight regionalny dla szkół wyższych Warszawy i Mazowsza „Akademickie Mazowsze 2030”*, Warszawa 2010.

C. Lévi-Strauss, *Smutek tropików*, Warszawa 1960.

M. Łukasiuk, M. Jewdokimow, *Niedom. Socjologiczna monografia mieszkańca migracyjnych*, Wydawnictwo Akademickie Żak, Warszawa 2012.

M. Maffesoli, *Czas plemion*, tłum. Marta Bucholc, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2008.

K. Robinson, *Ken Robinson twierdzi, że szkoły zabijają kreatywność*, przeł. R. Tomaszewski, https://www.ted.com/talks/ken_robinson_says_schools_kill_creativity/transcript?language=pl#t-157591 [dostęp: 27.II.2016].

Scenariusze rozwoju lokalnych polityk kultury, red. T. Kasprzak, B. Skrzypczak, Stowarzyszenie Centrum Wspierania Aktywności Lokalnej CAL, Warszawa 2012.

E. Tarkowska, *Czas w życiu Polaków. Wyniki badań, hipotezy, impresje*, Polska Akademia Nauk IFiS, Warszawa 1992.

A. Tarkowski, E. Bendyk, *Scenariusze przyszłości bibliotek*, FRIS, Warszawa 2011.

Tradycja wynaleziona, red. E. Hobsbawm, T. Ranger, przeł. M. Godyń, F. Godyń, Kraków 2008.

M. Woropińska, T. Kasprzak, *Jak myśleć o odległej przyszłości, czyli jak powstawały scenariusze*, [w:] M. Świątlik, *Prawo kultury. Scenariusze przyszłości*, Fundacja Nowoczesna Polska, Warszawa 2014, s. 48-52.

Rozdział_2

Heterotopie miejskie – oddolne scenariusze



Wrocław po drugiej stronie lustra

Kamila Kamińska

– *Co za ludzie mieszkają tu w okolicy?*

– *Z tamtej strony – powiedział Znikot machając prawą łapą – mieszka Kapelusznik, a tam (machnął lewą łapą) mieszka Marcowy Zajęc. Zajrzyj albo do jednego, albo do drugiego; obaj są zwariowani.*

– *Ale ja nie chcę chodzić do nikogo zwariowanego – zaprotestowała Alicja.*

– *Niestety nic na to nie poradzisz – odrzekł Kot. – My tu wszyscy jesteśmy zwariowani. Ja jestem zwariowany. I ty też jesteś zwariowana.*

– *Skąd pan wie, że jestem zwariowana? – zapytała Alicja.*

– *Z całą pewnością jesteś. Inaczej byś tu nie przyszła.*

Lewis Carroll¹

1 L. Carroll, *Alicja w krainie czarów*, Wydawnictwo Bona, Kraków 2012, s. 57.



Lustro ma wiele znaczeń, jest symbolem, za którym kryje się wielobarwna, heteronomiczna rzeczywistość. Oznacza: „świat, niebo, Słońce, ogień, płomień; życie przeznaczenie, proroctwo, wróżbę; kobiecość, próżność, zalotność, miłość, kurtyzanę; przyjaźń, dumę, ostrożność, kruchość; przekaźnik informacji, ego, wzrok, widzenie, objawienie, wizję, ideał, wyobrażenie, wyobraźnię; odbicie, dwoistość, echo, refleksję, introspektywę, retrospektywę; myśl, samowiedzę, kontemplację, świadomość, samokontrolę, samorealizację; wiedzę, prawdę, satyrę”².

Pośród tych wielu znaczeń w kontekście tego tomu przywołuję lustro z opowieści Lewisa Carrolla jako pierwotną heterotopię i symbol wiary w niemożliwe. Oba te obszary stanowią kontekst każdej rozmowy o przyszłości. Czymże jest bowiem miasto w perspektywie 20 czy 40 lat, jeśli nie krainą „po drugiej stronie lustra”? To ontologiczne założenie, iż coś tam jest, coś co jest niewiadomą, jednak istnieje, nabiera znamion edukacyjnych wraz z możliwością przedostania się do niej, transgresji w wymiarze pedagogicznym. Rytuały przejścia znajdują swoje odzwierciedlenie w wielu baśniach i historiach: od carewicza Iwana, który próbuje wejść do chatki Baby Jagi, przez gąszcz płaszczy zimowych wiszących w szafie będącej przejściem do Narnii. Szklana tafla lustra jest jednak nieco inną bramą. Jak wskazuje Michel Foucault, lustro jest w swej istocie utopią, gdyż jest miejscem bez miejsca, pozwala nam widzieć siebie tam, gdzie

2 W. Kopaliński, *Słownik symboli*, Oficyna Wydawnicza Rytm, Warszawa 2015, s. 204.

3 M. Foucault, *Inne przestrzenie*, „Teksty Drugie” 1995, nr 6, s. 117–125.

4 *Ibidem*.

5 Zob. *Heterotopia and the City: Public Space in a Post-Civil Society*, red. M. Dehaene, L. de Caeter, London 2008.

6 Na ten temat dyskutowali m.in. Walter Benjamin, Benjamin Genocchio i Edward Soja.

7 M. Mendel, *Pedagogika miejsca. Pedagog i (jego) miejsce*, niepublikowany wykład wygłoszony na seminarium „Budynek instytutu jako przestrzeń i jako miejsce” zorganizowanym przez Koło Naukowe Pedagogów Didaskalia z Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław 21 maja 2010.

8 M. Foucault, *op. cit.*, s. 125.

9 M. Mendel, *Heterotopologia jako odmiana myślenia o badaniach*, [w:] *Obraz, przestrzeń, popkultura. Inspiracje badawcze w polu pedagogiki społecznej*, red. B. Kosmańska, M. Ejsmont, M. Mendel, Toruń 2006, s. 169.

nas nie ma³. Dzięki metaforze lustra jako utopii – w wykładzie wygłoszonym do grupy architektów w 1967 roku, opublikowanym dopiero po 17 latach, po polsku zaś dopiero w 1995 roku – Foucault wprowadził zupełnie nowe określenie dla opisu rzeczywistości (także społecznej): heterotopia⁴. Auditorium nie było w tym wypadku bez znaczenia, zaś termin ten początkowo eksplorowany był głównie w *urban studies*, architekturze i geografii humanistycznej. W dosłownym tłumaczeniu heterotopia to „miejsce inne”, różne. W projektowaniu nazywa się w ten sposób przestrzeń poza głównym nurtem, czy też na marginesie dominującego społecznego paradygmatu. Jej główną cechą, na co zwraca uwagę Leven de Canter, jest wielość sfragmentaryzowanych czy nawet niekompatybilnych znaczeń⁵. Istnieje wiele interpretacji tej teorii Foucault’a na gruncie urbanistyki, faktem jednak jest, że odczytanie heterotopii przez pedagoga społecznego jest inne niż przez architekta czy geografę humanistycznego. Ci drudzy zdają się skupiać swą uwagę na czterech typach owych przestrzeni, mianowicie: heterotopii kryzysu, dewiacji, iluzji i kompensacji. Płynące stąd dla urbanistów i architektów wnioski poddawane są krytycznemu oglądowi. Prawdopodobnie interesującym byłoby badanie scenariuszy przyszłości miasta w kontekście tych czterech kategorii. Na takie analizy z pewnością przyjdzie pora, zachęcamy także czytelników do takiego spojrzenia na te teksty. Tymczasem na szczególne podkreślenie zasługuje dyskusja wokół wywrotowego potencjału owych przestrzeni, „miejsz innych”. Naukowcy stają tu na skrajnych pozycjach, od całkowitego mu zaprzeczenia po nadawanie heterotopiom niemal kluczowego znaczenia w walce z hegemonicznym porządkiem⁶. Spoglądanie na miasto w odległej perspektywie czasowej wymaga wiary w zmianę, zatem ten potencjał wydaje się niezbędny do snucia jakichkolwiek opowieści foresightowych. Czy wizje mogą kreować rzeczywistość?

Pytanie to pozostawiam otwartym. Dla porządku wywodu i zarysowania kontekstu tej części książki chciałabym z uznaniem odnieść się do interpretacji wprowadzonej przez Marię Mendel⁷, która – jak przyznaje sama autorka – daleko wykracza poza zaproponowaną przez Foucault. Filozof wyszedł w swych rozważaniach od lustra, ale zakończył je odwołaniem do statku/łodzi jako heterotopii *par excellence*, podkreślając jego znaczenie dla wolności: „w cywilizacjach bez łodzi wysychają sny, szpiegostwo zajmuje miejsce przygody, a policja miejsce piratów”⁸. Tymczasem Mendel zatrzymuje się przy metaforze lustra, zaś z „przecięcia się spojrzeń” – tych „wychodzących” z oka patrzącego z perspektywy rzeczywistości empirycznej i z oka tego, który patrzy z przestrzeni za taflą lustra – czyni kluczową kategorię interpretacyjną heterotopologii. „W związku z tym, że miejsca są zawsze czyjeś, zawsze należą do kogoś, bo nie ma miejsc jako takich, heterotopia, jako wspomniane skrzyżowanie, przecięcie się spojrzeń, jest miejscem tych miejsc”⁹. Przechodzimy tutaj w znaczący sposób ze strictly empirycznego, lokowanego w przestrzeni fizycznej, poszukiwania „miejsz innych” do rozumiejącego, świadomie przeżywanego ich doświadczania. W ten sposób miejsce,

które *par excellence* nie jest wcale „inne”, nabiera takiego znaczenia dla uczestników interakcji, które w nim zachodzą, pod warunkiem wykorzystania jego potencjału: „heterotopie istnieją jako miejsca sieci relacji człowieka ze światem i z samym sobą, istnieją w rzeczywistości, ale »ukazują się oczom« tylko w ramach refleksyjnego oglądu, w warunkach krytycznego, niejako po raz drugi, z dystansem i w pewnym oderwaniu od czasu »mającego owe miejsce« spojrzenia (na) »człowieka w-świecie«¹⁰.

Nie każdy ma szansę, jak Alicja, przedostać się na drugą stronę lustra, do krainy nieistniejącej, do utopii. Jednak każdy z nas, dzięki wykorzystaniu arsenału dostępnych środków, może patrzeć na nasz świat, na zastaną rzeczywistość i postrzegać ją z dystansu jako „miejsce inne”. Mendel podkreśla pedagogiczny charakter takich zabiegów, ich wartość dla naszego świadomego stawania się człowiekiem w świecie. Wydaje się, że można w tej interpretacji iść dalej i właśnie w owym „skrzyżowaniu spojrzeń” doszukiwać się wywrotowego potencjału heterotopii – jeśli jesteśmy w stanie spojrzeć na dany fragment rzeczywistości jak na inny, możemy też go zmienić. Niewątpliwym zaś potencjał heterotopologii jako formuły badawczej został wykorzystany w myśleniu o przyszłości.

Poniżej prezentujemy zbiór esejów. Stanowią one autorskie reprezentacje przeszłości Wrocławia. Autorzy to mieszkańcy miasta, może nieco nieoczywiści. W typowym, polskim, wciąż dość homogenicznym mieście wyszukałam osoby reprezentujące różne kultury, wrocławian, którzy wyglądają inaczej niż większość mieszkańców, oprócz polskiego władają innymi językami, mają różnorodne korzenie i marzenia. Zaprosiłam ich do projektu, dziękuję im za okazane zaufanie i twórcze podejście do zadania. Wiedzieli, jakie są założenia badań, znali inspiracje z Italo Calvino i Władimira Proppa. Prowadziliśmy bardziej lub mniej intensywne rozmowy o przyszłości miasta. Każdy z nich wybrał też jedną z kart Miasta Przyszłości stworzonych przez Patrycję Mastej. Stanowiły one, podobnie jak na warsztatach badawczych z dziećmi, specyficzną iskrę zapalną ich wyobraźni, ale w większości odfrunęli od niej daleko. Stworzyli swoje własne heterotopie Wrocławia, miejsca inne, różne – bodaj najdalej poszła w tym zadaniu Ilona Witkowska.

W cytowanym już powyżej *Słowniku symboli* Władysława Kopalińskiego odnajdujemy także takie rozumienie lustra: „dwoistość, rozdwojenie, ambiwalencja, odbicie, echo, bliźnięta; teza i antyteza”¹¹... wypisz, wymaluj Wrocław. Zapraszamy do lektury oddolnych, literackich scenariuszy przyszłości miasta.

10 M. Mendel, *Spoleczeństwo i rytuał. Heterotopia bezdomności*, Toruń 2007, s. 31.

11 W. Kopaliński, *op. cit.*, s. 205.

Wrocław na 13. piętrze

Magdalena Gruna



Co się stało?

Jeszcze przed chwilą stała po środku wrocławskiego rynku. Był jasny, upalny, letni dzień. Przyszła tu razem z wycieczką swoich uczniów ze szkoły i zatrzymali się na chwilę przy fontannie. Grupa rozbiegła się na dwie strony. Jedna część przekrzykiwała się łapiąc mydlane bańki wydmuchiwane przez stojącego na szczudłach kuglarza, a druga tłoczyła się przy kamiennym obramowaniu z dziką pasją uwolnionych na chwilę spod nadzoru dzieciaków wychlapując poza cembrowinę zimne strugi wody. Jakby w przedziwny sposób musiały rywalizować z metalowymi wylewkami fontanny. Jak zwykle o tej porze roku cały Rynek był pełen kolorowych tłumów, gwaru, rozmów, odgłosów miasta i zapachów. Różnobarwne kamieniczki stanowiły doskonałe tło dla tej różnorodności. Poczula nagły dreszcz na myśl, że któreś z dzieci mogłoby zagubić się pośród turystów, a przecież za piętnaście minut mieli wracać do czekającego na nich autobusu. Ten dzień był bardzo intensywny i bogaty we wrażenia. Była zmęczona, ale i zadowolona. Zdążyli wiele zwiedzić i wiele zobaczyć. Pracowała w szkole w jednej z willowych dzielnic Wrocławia i w programie szkolnym była wycieczka, w czasie której uczniowie mieli poznawać zabytki i historię własnego miasta.

Przez wszechobecny gwar przebiło się nagle monotonne stukanie. Jakby wbijanie gigantycznych gwoździ.

– Proszę pani! – usłyszała za plecami znajomy głos. Odruchowo obróciła się i nagle stanęła twarzą w twarz z ogromną bańką mydlaną sunącą na nią w słonecznym blasku. Znieruchomiała śledząc piękno przelewającego się ku niej bezkształtu. W przejrzystej błonie pochyliły się ku niej w ukłonie fasady okolicznych kamienic, a jej własne zniekształcone odbicie rozciągnęło się w pionie po mydlanej tęczy. Przymknęła oczy, czując zapach chemikaliów pachnącą mgiełką osiadający na jej twarzy. Otworzyła oczy. Ktoś musiał za nią stanąć albo chmura zasłoniła słońce, bo światło dnia nagle przygasło. Stało się ciemniej i ciszej. Gwar rynku rozplątał się w jednostajnym szmerze, a ona sama znalazła się nagle naprzeciw wielkiej mieniącej się tafli. W pierwszej chwili pomyślała, że to może kolejna bańka. Wyciągnęła przed siebie rękę, aby ją rozprysnąć, ale jej palce, zamiast zanurzyć się w miękką błonę, natrafiły na stabilną przegrodę i poczuła, jak opuszki rozplaszczają się o twardą powierzchnię. Przez kilka długich sekund trwała w absolutnym bezruchu, ale już po chwili przemknęło jej przez myśl, że to coś przed nią to gigantyczny ekran, a po chwili zorientowała się, że stoi naprzeciw wielkiego panoramicznego okna. Otaczająca ją przestrzeń zbiegła się dookoła niej, jakby wykonano ją z grubego foliowego worka, z którego nagle odessano powietrze. Nie było już wokół miasta, tylko skurczona nagle do rozmiarów dziwnej, obłej sali półmroczna przestrzeń, a to, co najpierw uznała za ekran okazało się podświetlanym delikatnym zimnym świtałem wielkim panoramicznym oknem, którego krawędzie gięły poza zasięgiem jej wzroku.

– Proszę pani! – powróciło echem, ale głos brzmiał jakoś inaczej. Jakby tłumili go warstwy tego obkurczonego worka.

Nie była sama.

– Jak to się nazywało, proszę pani?

– Co? – poczuła ruch swoich ust, ale i teraz nie poznała wydobywającego się z nich głosu.

– No, to coś w dole... co tam pod nami, tam! – jedna z otaczających ją istot wskazała pionowo w dół w czarną otchłań za ekranem. Stojące wokół pozostałe... kim lub czym były? Nie wiadomo, skąd dotarła do niej świadomość, że to wycieczka szkolna, z którą zwiedza Wrocław. Ale stojące wokół niej dzieci... Dzieci? Czowała, wiedziała, że to „jej” znajoma gromadka, ale...

– Precel! – zapiszczał cienki głosik.

– Brecel, głupku!

– Jaki Brecel, Wrecel! Umyj sobie te rybie uszy!

– Proszę pani! Misiak mnie przeżywa! A sam ma tylko otwory słuchowe na czole! Wcale nie jestem gorszy!

Nawet odzywki dzieci były jakby znajome. Jednak tylko „jakby”. Detale różniły się, i to bardzo.

– To Wrocław, dzieci. Proszę o spokój. Nie Brecel ani Precel. Kiedyś miasto nazywało się Wratysławia, potem Breslau, ale już od dawna nazywamy je polską nazwą Wrocław. Znowu poczuła ruch swoich ust. Tym razem recytowały standardową formułkę informacyjną. Miała pełną świadomość, że to ona wypowiedziała te słowa, ale jednak przyszły jakoś niezależnie od niej. To jej wargi były ich źródłem, ale całkiem bez udziału jej woli. Co się działo? Głosy dzieci też były znajome, a równocześnie całkowicie obce. Dzieci.... W nagłym zrywie podniosła do twarzy obie dłonie, ale one, mimo że gwałtownie wyszarpięte, przypląnęły ku niej miękkim, cudownie harmonijnym ruchem. Jej ręce?! To nie były jej ręce. To były... Jakies porośnięte woalem migotliwej płetwy rękopodobne członki zakończone długimi niebieskimi palcami. Westchnęła rozpaczliwie głęboko... Miała wrażenie, że oddycha gęstą mieszanką czegoś, co zalewa jej płuca lepką mazią, ale mimo to nie dusi. Szyba okna lśniła w półmroku, a na jego powierzchni widziała blade odbicie czegoś, co musiało stać w zajmowanym przez nią miejscu, czyli bardziej długą niż smukłą, wysoką postać w przedziwnej fryzurze z okrytej płaszczem czegoś, co zdumiewająco przypominało płetwy grzbietowe. I nagle poczuła, że ta istota coś czuje, bije jej serce i ma swoje całkiem odrębne od niej życie, a jednak zawiaduje jej ciałem. Pokrowcem na jej świadomość. Jestem w jakiejś grze – przemknęło jej przez myśl – a to mój awatar. I nagle tożsamość tej istoty przeniknęła do jej myśli potokiem informacji. To było jak zderzenie z pędzącym pociągiem. Nie można się mu w żaden sposób przeciwstawić – można tylko dać się ponieść pędzącej fali...

Czuła pot na plecach, wilgoć sklejałą jej włosy i napięcie w mięśniach i dobrze znała

to uczucie, bo towarzyszyło jej od kiedy po raz pierwszy powróciła z wycieczką szkolną w to miejsce. To normalne, zawsze miała to uczucie kiedy mijali granicę miasta. Była dzieckiem traumy i mimo upływu lat nie potrafiła pozbyć się natrętnych wspomnień.

– Proszę nie podchodzić do wyjścia! – usłyszała swój głos, kiedy kącikiem jednego oka zarejestrowała, że część wycieczki zaczyna w niekontrolowany sposób przemieszczać się w kierunku śluzy, za pomocą której można było wydostać się na zewnątrz statku.

Program wycieczki przewidywał wyjście na zewnątrz kapsuły podwodnego wycieczkowca, ale dopiero, kiedy osiadzie na dnie. A to jeszcze potrwa. Plan wycieczek był stały i od lat nie ulegał zmianie. Nie za bardzo było to też możliwe, bo tylko ta trasa była objęta ścisłym nadzorem konserwatorskim i tylko tam można było zapewnić dzieciom pełne bezpieczeństwo. Mieli opaść nad miasto na południe od pozostałości Sky Tower, przepłynąć nad dawnym centrum biznesowym, potem nad doskonale zachowanym Rynkiem, aby następnie przemieścić się nieco na północ nad Ostrów Tumski z jego legendarnymi, pseudo-gazowymi latarniami i łukowym mostem z tysiącami zardzewiałych bezimiennych kłódek, którymi kiedyś upamiętniano aktualne miłości. Potem statek opadał na dno na dawnej Wyspie Piaskowej i każda grupa samodzielnie przemieszczała się do Rynku. To była zawsze najbardziej atrakcyjna część wycieczki, najciekawsza, ale dla niej najtrudniejsza, choć upragniona. Była wnuczką jednej z tych niewielu osób, które pamiętały dawny świat i dawny Wrocław. I to bolało. Oczywiście nie pamiętała wszystkiego. Ale знаła opowieści babci, a od kiedy odkryto, że pamięć przodków zostaje wpisana w kod genetyczny potomków i ten element pojawił się w indywidualnych terapiach, musiała też przepracować jej lęki. Może kiedyś nazwano by to problemami z nastrojem. Ale nie teraz. Ta pamięć bolała. Bolała, choć przecież, gdyby świat nie uległ przemianie, nigdy nie dożyłaby swojego wieku. Teraz wszystko było inne. Miała prawie 140 lat, a nadal była młoda. Oczywiście z pewną zazdrością patrzyła na swoich uczniów. Szkolne podróże do Miasta Początku Przemiany były rytuałem, jakiemu od lat poddawano wszystkie kolejne roczniki. Żadne z jej podopiecznych nie miało już problemów z funkcjonowaniem w środowisku, a jako osoba o parę pokoleń starsza miała pełną świadomość, że każde z nich poradzi sobie na zewnątrz znacznie lepiej od niej. Dzięki postępowi technologii i nauki mieli ciała wyposażone w znacznie więcej ewolucyjnych dostosowań. Zazdrościła im serdecznie, patrząc na te połyskujące z boku głów skrzela, które ona musiała sobie wszczepić za ciężkie pieniądze. Zresztą wystarczał jeden rzut oka, aby rozpoznać, które z dzieci są z rodzin, które było stać na profesjonalne modyfikacje genetyczne, a które musiały sobie radzić same i domowymi metodami starały się wymóc mutacje. Te pierwsze, oprócz zgrabnych rączek, miały pięknie rozwinięte płetwy, wyrastające z tego, co u ich przodków było tylko plecami. Te drugie nie wyglądały już tak dobrze, bo samodzielne napromieniowanie za pomocą kupowanych w aptekach zestawów typu „Zrób to sam” nigdy nie pozwalało na całkowite osiągnięcie oczekiwanych rezultatów. Najlepsze, co można było powiedzieć o ich aparycji to to, że

wyglądały dosyć pokracznie z tymi nibynóżkami i płetwami wyrastającymi z korpusów w najmniej oczekiwanych miejscach, ale cóż, takie było nieublagane prawo natury. Ewolucja zawsze preferowała lepiej dostosowanych – poziom dochodów już dawno zastąpił długość pazurów i zębów, choć niekoniecznie szedł w parze z czymś, co kiedyś nazywano inteligencją i człowieczeństwem. Ona sama należała jeszcze do pokolenia, które, aby funkcjonować, musiało zamiast mutacji zadowolić się operacjami plastycznymi, egzozszkieletami, a potem już nanotechnologicznymi wszczepami, aby sprostać wymaganiom życia w zmieniającym się dynamicznie środowisku. Doskonale pamiętała nadęte rybie usta babci, tak modne w pierwszych latach po Przemianie, i jej narzekania, że choć może ze swoim ciałem zrobić prawie wszystko, to nikt z jej potomków tego nie odziedziczy. Ale wtedy był to tylko efekt ingerencji kosmetyczno-chirurgicznej. Teraz było inaczej. Nowe pokolenia ingerowały w swoje ciała i umysły, wierząc, że robią to dla dobra przyszłych pokoleń. Udoskonalenia były na porządku dziennym. Teraz człowiek musiał być doskonale dostosowany i wytrzymały. „Wszyscy jesteśmy bio-maszynami – czaruj swoim pięknem” – przeczytała ostatnio w błysku informacyjnym reklamującym usługi jakiejś kliniki reklamującej swoje usługi z zakresu bio-modyfikacji. „Żyjemy w maszynowym świecie bio-robotycznych ludzi – nikt nie zaspokoi twoich potrzeb lepiej niż stworzony przez nas surogat” – powtarzały natrętne slogany. Ten, kogo było na to stać, zamawiał i hodował swojego idealnego partnera. Nie potrafiły jeszcze żyć zbyt długo więc po pięciu latach były do utylizacji, ale i tak były oznaką statusu i marzeniem wielu. Podobnie jak robotyczne ciała.

Od kiedy resztki ludzkości przeniosły swoje siedziby pod wodę, wiele się zmieniło. „Jesteśmy inteligentni – jesteśmy dostosowani” – wypisywano wtedy na umieszczanych wszędzie memach. Też nad tym pracowała. Też była dostosowana, ale wystarczyło, aby zamknęła swoje cudownie obłe rybie oczy, żeby powracały sny – jak jej wytłumaczył psycholog – odziedziczone po babci. Obraz dawnego świata, który nadal trwał w niej, a którego relikty miała teraz pod stopami. Nie знаła go, ale czuła, choć czasem brakowało słów, aby nazwać odczucia. Babcia mówiła, że tamten świat był pełny zapachów i dźwięków. Trudno było w to uwierzyć, patrząc w cudownie malowniczą, martwą pustkę wodnej otchłani. W jej świadomości pojawiał się czas tuż przed przemianą, choć to, co realnie przeżyte przez babcię już na trwale stopiło się ze snami. Ale to przecież naturalne. I bez mieszania w to wszystko wspomnień przodków sny czasem pamiętamy lepiej niż to, co działo się na zewnątrz naszych ciał, tym bardziej kiedy są plastyczne i nasycone szczegółami. Może całe nasze życie jest formą snu – powracało zadawane przez filozofów pytanie – ale nie ono było teraz najważniejsze. Sny miała też jej babcia. Pojawiły się już na kilka lat przed Przemianą. Powracały i męczyły ją szczególnie jesienią, kiedy we Wrocławiu wiały silne zachodnie wiatry. Jeszcze wcześniej, w czasach Breslau, nazywano je wiatrami Meluzyny i uważano, że wyrwają ludziom dusze. W czasach odradzającego się ze zgliszczy Wrocławia mało kto o tym wiedział. Znacze-

nie tych podmuchów pamiętali już tylko historycy i pasjonaci miejscowych opowieści. Oczywiście nikomu też niczego już nie wyrzywały. Skutecznie walczone z ich wpływem za pomocą antybiotyków i aspiryny. Poza tym pojawiła się wrażliwość, czy można komukolwiek wyrwać coś, co już przestało pojawiać się już nie tylko w uczonych rozmowach, ale i w potocznym słownictwie. Kto zawracał sobie głowę sprawami duszy? Co to w ogóle było? Teraz wiatry łączono z corocznymi epidemiami grypy oraz zgonów wśród młodych i starych, zawsze wśród tych słabszych. Cała reszta mieszkańców Wrocławia uważała te podmuchy za zwykłą klimatyczną uciążliwość i tylko w niektórych ich podmuchy jęczały śpiewną tęsknotą. Ale do tego trzeba było być nastolatkiem, albo mieć problemy z kontrolą nad emocjami.

Babcia zamykała oczy i opowiadała, jak z szumem podobnym do wody leżącej z odkręconego kranu te podmuchy płynęły korytarzami ulic, zrywając z gałęzi jesienne liście, jak dusze właśnie. O ile liście są duszą drzew, a przecież nikt nie wie, gdzie jest dusza. Ale bez liści drzewa nie szepczą. Są ciche i martwe. Wiatry spadały na miasto, kiedy ono całe tonęło w woalu królewskich barw – czerwieni, purpury i wszechobecnego złota – i odzierały je z kolorów, zostawiając na pastwę mgieł i mroku. Mimo nostalgicznego piękna, wiatry miały w sobie coś złowieszczego milczącego. Nie znała ich w naturze, ale dźwięczał jej w uszach ten świst, czuła chłód i miała ochotę schować się pod ciepłą kołdrą objąć matki ze swoich nie-swoich wspomnień. Odziedziczony sen też pamiętała doskonale, bo powtarzał się wiele razy. Stała w mieszkaniu na poddaszu, w spokojnej eleganckiej dzielnicy, na Krzykach, w dużej poniemieckiej willi, gdzie nic nie było własne, a wszystko należało do zgryźliwych staruszków, właścicieli domu. Okna sięgały od sufitu do podłogi i poprzez strzelisty przestwór spoglądała na ulice w dole, którymi wiatry niosły opadłe liście, śmieci i stare foliowe worki. Trwało to jakiś czas, a potem asfalt jezdni zaczynał lśnić, szumieć i falować. Wyglądało to, jakby ktoś rozwijał w całym mieście wodny chodnik. Bryzgający i mieniący się. Początkowo czarny i błyszczący, z każdą chwilą stawał bardziej skłębiony, jakby ciemne runo porastało go w szalonym tempie, aż w końcu okazywał się strumieniem wody. Burzliwym, brudnym, niszczycielskim. Wody podnosiły się gwałtownie do poziomu piętra pod poddaszem, cały dom falował i trzeszczał, ona klęczała wczepiona rozpaczliwie w słup powały, a to, co dalej nastąpiło... Nie wiedziała, czy to był jej sen, czy wspomnienia babki, czy jedno zastąpiła drugim, czy też oba zlały się w jedno. O ile grozę snu gasiła miękkość objąć matki, to rzeczywistość, jakiej musiała doświadczyć babka nie była ani tak miękka, ani kojąca i nie dała się odgonić w żaden sposób. Raz zaistniała, objęła wszystko w swoje posiadanie, zasysając w siebie jak w otwór gębowy potężnej kałamarnicy. Pędzące ulicami miasta strumienie były gigantycznymi mackami potwora, który zagarniał w siebie wszystko i chłonał w ciemną, mokną nieskończoność. Ogłuszający krzyk wzbijał się z Krzyków prosto w ołowiane niebo. Przepowiednia zawarta w nazwie spełniła się w jednym gigantycznym zrywie. Miasto przestało istnieć i nastąpiła cisza.

Było coś bezlitośnie prawdziwego w tym porównaniu do wodnego potwora. Kiedyś, kiedy mieszkała w jednym z podwodnych miast na północy, widziała z bliska oko gigantycznej kałamarnicy i przypominało jej ono martwe słońce. Wielkie, czarne pośród błękitu gigantycznej tęczęwki i niewzruszenie odległe za pancernymi szybami, do których przywarła morska istota. Na wiele lat świat zamarł opleciony falującym nieboskłonem. W jej śnie-wspomnieniu wody zawsze podchodziły do podłogi mieszkania-poddasza i nie sięgały wyżej, choć przelewały się nad dachem. Kiedy sen już nie był dłużej snem, ale stał się rzeczywistością, nurt po prostu porwał ze sobą całą konstrukcję. To wszystko działo się zbyt szybko, aby był czas na refleksję. Wieżowce, biurowce, kamienice, kościoły, centra handlowe, dworce, zakłady i fabryki, domy i altany – wszystko ginęło w mokrej otchłani. Niewielu ocalało i każdy z nich niewiarygodnym cudem. Jakby byli wybrańcami losu i Nieba. Tak ich zresztą później nazywano.

Ona i jej najbliżsi mieli niewiarygodne szczęście. Tego dnia byli w mieszkaniu, a nadbudowane nad starym niemieckim domem dwukondygnacyjne poddasze było całkiem niezależną, samonośną konstrukcją pozbijaną bardziej solidnie niż z rozmysłem z drewnianych bali i płyt. Dom, na którym budowano poddasze był stary, więc kiedy je wznoszono pojawiła się obawa o wytrzymałość ścian. Zatem, aby ciężar rozłożyć możliwe równomiernie, stężono je dokładnie tak, jak zszywa się stare pluszaki – na wskroś, mocno, nićmi i sznurkami. W efekcie stało poddasze na domu jak czapka na głowie, opierając się na nim własnym ciężarem. Przeszyte stalowymi kotwami, okręcone taśmą bednarską, odporne na wstrząsy i twarde jak kostka origami. Nie zakotwiczone go też w starych murach zbyt solidnie, bo wierzono w siłę stabilizacji dzięki równomiernemu obciążeniu. Zatem, gdy wody podniosły się zalewając wszystko dookoła, po prostu wyrwały lekkie kotwy i uniosły poddasze w całości jak tratwę. I to tratwę z całą spiżarnią zapasów, dzięki obsesjom matki. Było tam mało mebli, bo skosy pod czterospadowym dachem tworzyły nieustawną piramidę. Za to w masie zakamarków było pełno szafek i spiżarek. Dzięki temu zdołali przeżyć. To, co potem nastąpiło było mgłą wspomnień i snów. Po wielu dniach, kiedy wody nieco opadły, tratwa osiadła w mule u wybrzeży czegoś, co było stałym lądem, a kiedyś musiało być szczytami gór. Przeżyli wszyscy w tratwie. Ona, brat, mama. Resztę tego, co było ich życiem przykryły wody nad Wrocławiem.

– Miasto, które widzimy pod nami to Wrocław. Kolebka przemiany – usłyszała swój głos śpiewnie artykułujący okrągłe frazy. Przemiany? Już dawno nie mówiono o katastrofie, ale właśnie o „przemianie”, o czymś pozytywnym, z czego narodziło się Nowe.

Bytująca gdzieś wewnątrz tej dziwacznej istoty zwykła ludzka nauczycielka, jeszcze niedawno stojąca na tonącym w słonecznym blasku wrocławskim rynku, poczuła bezcielesny szloch w głębi swego jestestwa. Tak była tu nadal. Była maleńka iskierką w tym obcym ciele, w statku podwodnym, w głębi jakiegoś akwenu całkiem obcego świata. Miała już dosyć. To był jakiś koszmar.

– Przemiana zaczęła się właśnie tutaj, we Wrocławiu. To tu pękła skorupa ziemską. Stąd wody rozlały się na cały świat i wszystko, ale to wszystko, uległo zmianie. Jak wiecie, na powierzchni zostały tylko skrawki lądu, a ci, co przetrwali dali początek nowej cywilizacji. Przetrwali tylko najsilniejsi. Osoby najlepiej przystosowane. To im zawdzięczamy nasz obecny świat. To oni wiedzieli wcześniej, co ma się stać. Przygotowali się wcześniej i dzięki nim cywilizacja dokonała tak gigantycznego skoku w swoim rozwoju. Wody, które zalały Wrocław stały się wodami płodowymi nowego świata – gładkoscóra istota recytowała z przekonaniem, a nawet przejęciem jakby nie była świadoma oczywistych sprzeczności tych słów ze swoimi odczuciami – to dzięki temu jesteście, kim jesteście. To miasto to kolebka naszej obecnej cywilizacji.

W gigantycznej szybie odbijały się stojące tuż obok małe istoty o cudownie okrągłych oczach wachlowanych rzęsami wyrastającymi z mieniących się tęczowo powiek. Już teraz miały długie i smukłe ciała zapowiadające obłe piękno, jakie w przyszłości osiągną. Już teraz z ich wydłużonych jak u starodawnych lalek czaszek wyrastały grzywy cudownie gęstych włosów, zgodnie z ostatnią modą, przeplatając się z welonami delikatnych płetw, a przecież przed nimi setki lat bytowania w tym nowym świecie... Iskierka obcej świadomości łkała bezgłośnie, czując lży zbierające się w oczach obcego ciała.

Podwodna kapsuła przesuwała się z wolna nad umarłym miastem. „Zwiedzajcie Podwodny Wrocław”, jarzyło się w dole błękitnym neonem. To było już historyczne hasło. Miasto urzekło swoim pięknem. Koronki gotyckich maswerków wyłaniały się mroku kamiennymi kwiatonami, strzelając w górę ku niewidzialnej powierzchni wód. Smocze głowy rzygaczy wypływały kaskady delikatnego światła. Kapsuła sunęła nad pieczołowicie odrestaurowanym miastem, jak powietrzna bańka. Delikatna muzyka sączyła się z głośników, aby nie przeszkadzać zwiedzającym w kontemplacji.

– Widać! Widać! – rozentuzjasmowane dzieci wskazywały sobie majaczące w dole zarysy budowli.

Mimo że ochrona konserwatorska obejmowała cały obszar Miasta, to przecież podwodna konserwacja wymagała takich nakładów, że obejmowała tylko kilka najważniejszych obszarów. Ograniczono ją do terenów Rynku, wąskiego pasa Starego Miasta i Ostrowia Tumskiego. I to były te fragmenty, które miała poznać i zapamiętać młodzież. Cała reszta z każdym rokiem ginęła pod coraz grubszą warstwą podwodnych osadów. „Podziwiał Podwodny Wrocław”, zamrugał fiolet delikatnego staromodnego neonu unoszącego się pośród wód w dole. Było co podziwiać. Od lat restaurowano relikty dawnej świetności, z wielką pieczołowitością starając się oddać realia dawno minionej epoki. Zapalone na podwodnych ulicach lampy imitowały oświetlenie, jakie kiedyś wycinało z mroku miasto.

– Precel, Breceł, Wrecel! – piskliwy głos niestosownie przeciął ciszę.

– Spokój! – krzyknęła, dla wzmocnienia perswazji uderzając w podłogę obutą w eleganckiego płetwo-butą nogę. Kiedy krzyczała, jej głos miał w sobie ten uznawany ostat-

nio za absolutnie seksowny wibrujący ton, jaki pobrzmiwał w gwizdach delfinów. Dzieciaki umilkły jak zaczarowane. Zdawała sobie sprawę z urzekającej mocy tych wysokich tonów, więc nie zmieniając specjalnie tonacji, kontynuowała:

– Miasto, o jakim się dzisiaj uczymy, to nie żaden precel, ale Breslau, czy też Wrocław... Miasto nosiło wiele nazw, ale wszystkie brzmiały podobnie.

– A która nazwa była prawdziwa? – wpadł jej w słowo mały, rudy stworek.

– Dobrze pytanie, Jasiu – zmrużyła cudownie regularne brwi – ale pozwól, że opowiem, a potem będziesz mi zadawał pytania, dobrze?

– Dobrze – grzecznie zgodził się kandydat na prymusa. I dodał – i to było jedyne miasto na świecie wtedy?

– Oczywiście, że nie jedyne – zachnęła się – ale tamte były całkiem inne, no i te inne były jednak mało ważne.

– A dlaczego mało ważne? – tym razem zapytała ją urocze zielonkawe stworzonko o gigantycznych różowych oczach lalki. Pytanie było zadane tak słodkim głosem, że nie mogła go zignorować. Tym bardziej że miało bardzo dobrze sytuowanych rodziców.

– Czasem dzieje się tak, że nie to, co największe lub najbogatsze jest ważne w pamięci pokoleń, ale to, co najbardziej wyraziście zapisze się na kartach historii. A teraz proszę o ciszę, poczekajcie aż skończę. Odetchnęła i wróciła do poprzedniego tonu.

Istota wewnątrz niej łkała już tak głośno, że sama dziwiła się, jak to ciało może nie słyszeć tego płaczu.

– Miasto miało wiele nazw, bo nikt nie znał tej właściwej. Zapomniano ją dawno. Wszyscy wiedzieli, że było stolicą krainy podobnie jak ono nazywanej wieloma nazwami, z których wszystkie pochodziły od słowa ‘śluz’, oznaczającego, jak wiecie, coś mile mokrego i wilgotnego. I dokładnie tak było. Ziemia tam były podmokłe i nabrzmiałe wodą. Sercem tej krainy była dolina rzeki, w której zakolu, na kilku wyspach, powstało Miasto. To tam się wszystko zaczęło.

Dzieci siedziały zaszuchane. Generator atmosfery spowodował, że powiał lekki wiatr i ich wpatrzone w nauczycielkę oczy zaślniły w blasku sztucznego księżycy szklistym błękitem. Giętkie polimerowe panele, na których stali zadrżały lekko. Coś musiało zmarszczyć bezkresny dookołny błękit. Jej zadaniem nie było opowiadanie historii, jaką każdy mógł pobrać z zasobów sieci, ale nadanie sensu tym strzępom informacji, jakie każdy z nich już posiadał.

– Miasto leżało w dolinie. Dolina to takie coś jak zagłębienie pomiędzy falami. Wtedy suche łądy zajmowały znaczenie większy obszar ziemi niż po Przemianie. Niedaleko na południe od miasta znajdowała się Góra. Miasto od zawsze słynęło z tego, że jest szczególne. W istocie nikt nie wiedział za bardzo, na czym ta szczególność polega. Czasem była to szczególność zła, a czasem dobra. Powtarzano, że nie jest dobrze mieszkać tam za długo, bo wtedy wilgoć wsącza się w kości i zaczynają one boleć, a melancholia zżera serce. Tym, co było tam szczególne to ów dziwny podmokły nastrój. A wilgoć była wszędzie.

Od bluszczy bujnie porastających miejskie cmentarze, przez rosę na zieleniejących polowoli od mchów i pleśni dachówkach, po ściany kamienic. O dawna też miasto uważano za magiczne. Mówiono, że to nie ono samo, a wpływ Ślęzy – pobliskiej świętej góry z jej starożytnymi miejscami kultu, czyli z centrami energetycznymi, całym zastępem legend i cudów. To siła wierzeń tych ludzi nasączyła je mocą. Ślęza jest specyficznie zbudowana pod względem geologicznym. Łatwo to zobaczycie na mapach. Całe jej południowe zbocze to skały zasadowe czarne, magmowe, bazalty, a wszystko na północy to kwaśne pod względem chemicznym kwarcy, granity i kryształy. Nic więc dziwnego, że miejsce ich styku to granica między białym i czarnym, ciepłym i zimnym, więc tam powstały pradawne świątynie i działa się cuda. Miasto było stolicą Śląska, krainy mokradeł, a jego sercem była Ślęza. Jednak z czasem zaczęto się domyślać, że jest odwrotnie – że to Ślęza jest satelitą Wrocławia, a nie on jej. Najpotężniejsze bowiem miejsce mocy, stanowiące absolutne przeciwieństwo tego z Ślęzy, znajduje się właśnie we Wrocławiu. O ile Ślęza była ogniem, to Wrocław był wodą. Miasto zawsze było mokre. Ale ta woda była dla niego życiem. Kiedy po wielkiej wojnie zwanej drugą światową do miasta wprowadzili się nowi mieszkańcy – starych porwał ze sobą odpływ fal historii – zastali wiekowe kamieniczki z piwnicami bez podłóg, za to pełne szlamu z wysokimi na metr słupami kamiennymi stojącymi pośrodku pomieszczeń i zachodzili w głowę, co to. A ponieważ nie umieli sobie tego wyjaśnić, a denerwowała ich woda w piwnicy, zatem po prostu wylali posadzki betonem. Oczywiście wszystko solidnie uszczelnili. W piwnicach nie było już wody, zamiast tego ściany domów zaczęły pękać... Zanim jakiś stary mądry inżynier wytłumaczył nowym właścicielom, że domy celowo nie miały podłóg, aby podnoszące się lustro wód podziemnych nie zagrażało fundamentom, a kamienne słupy to po prostu ścieżki do poruszania się w piwnicach w czasie, kiedy stoi w nich woda – to wiele pięknych domów niszczało i nadawało się tylko do rozbiórki. Jeszcze wiele razy zdarzało się, że kiedy wznoszono najbardziej nowoczesne budynki na terenach doskonale przebadanych pod względem geologicznym, to nagle w czasie budowy pojawiała się woda w piwnicach, mimo ton zbrojeń i uszczelnień. Miało to miejsce szczególnie w czasie budowy tych najwyższych, najbardziej dumnych budowli z „tower”, czyli „wieża”, w nazwie. Pamiętacie, jak nazywały się te budowle?

– Sky Tower! Wieża Nieba!

– Srebrna, srebrna jak śledź! – przekrzykiwały się dzieciaki.

– Tak, to była Silver Tower – wytłumaczyła.

– Millenium Tower!

– Doskonale. Niedługo przed Przemianą w mieście zapanowała moda na nazywanie budynków „tower”, czyli „wieżami”. Ciekawe, prawda?

Po dotarciu nad Ostrów Tumski, kapsuła zaczęła łagodnie opadać w dół. Nie był to ruch prostoliniowy, a odbywał się po zwięzającej się stopniowo spirali, tak aby można jak najwięcej zobaczyć. Im niżej opadali, tym wyżej rosły wieże średniowiecznych budowli. Od-

restaurowane latarnie żarzyły się ciepłym światłem. Lśniły sztucznie nabłyszczane bruki. Niektóre z kamieniczek również wyglądały na zamieszkane. Koronkowe firanki falowały w woskowym świetle sączącym się zza uchylonych okien. Aby zapewnić symulację dawnego wyglądu koryta rzeki, na wysokości niegdysiejszego lustra wody rozpięto coś w rodzaju gęstej siatki z lustrzanych włókien. Kiedy opadali na dno, kapsuła zmieniła zewnętrzny wygląd z przezroczystej bańki w staromodny, pomalowany na biało statek wycieczkowy z rodzaju tych, jakie kiedyś cumowały przy bulwarze na Wyspie Piaskowej. Kadłub osiadł miękko na rozpiętej na miejscu dawnej Odry powierzchni, która oplotła go zaraz mocującymi włóknami. Każdy uczestnik wycieczki ubrał na szyję specjalne urządzenie do komunikacji podwodnej, a ci, którzy potrzebowali, również inne niezbędne biotyczne usprawnienia. Wycieczka wyszła ze statku po swoistego rodzaju trapie choć rzecz jasna była to czysta zabawa, bo nikomu coś takiego nie było potrzebne. Wszyscy przełączyli swoje ciała w tryb funkcjonowania pod wodą, choć nie dla wszystkich było to równie naturalne środowisko. Od kiedy reklamy nawoływały „Inwestuj dla dobra swoich dzieci. Najlepsza inwestycja to twoje geny – nie skradnie ci ich żadna inflacja!”, a ludzie zrozumieli, że jednego dnia świat potrafi się zmienić całkowicie i utracą absolutnie wszystko, w czym dotąd upatrywali swojego bezpieczeństwa, kto mógł, zaczął inwestować w swoje ciało i geny. Tylko ono było tym, co nie tylko mogło zagwarantować przetrwanie, ale gwarantowało przetrwanie potomkom. Dopóki żyli, było z nimi. Nie tylko z nimi, ale było NIMI, bliżej niż cokolwiek, bliżej niż ktokolwiek ukochany i najbliższy przyjaciel. A tylko to się liczyło. Ciało. Możliwie usprawnione, doskonale, wiecznie młode, naszpikowane najbardziej wyrafinowaną elektroniką. Nad głowami wycieczki przemknęła ławica maleńkich rybek migocząc w woskowym świetle podwodnych latarni.

Znaleźli się na historycznym bulwarze pośród imitacji roślin na trawnikach z białym żwirem pod stopami. Statek zaczął powoli wygaszać silniki. Przed nimi najbardziej fascynująca część wycieczki. Teraz mieli przejść na Ostrów Tumski, a stamtąd do Rynku.

– Proszę nie rozbiegać się na boki i zachować ciszę. Pamiętajcie, że jesteście w miejscu historycznym... – zdążyła powiedzieć nauczycielka, zanim oślepił ich potężny błysk. Nawet pod wodą można doświadczyć hałasu, jednak będzie to raczej odczucie zderzenia z falą. Tak się stało. Statek niemal położył się na burcie, a oni upadli poprzewracani jak zabawki. Znaleźli się nagle w kręgu bardzo jasnego światła wycinanym z przestrzeni przez słupy promieni emitowane z potężnych reflektorów. Bardzo staromodnych i bardzo regularnie ustawionych w koło reflektorów. Jakim cudem nie zdążyli ich wcześniej zauważyć?

– Uwaga! Uwaga! Skażenie! Stop! Jesteście aresztowani! – dobiegł skrzeczący metalowy głos skądś spoza granicy światła.

– Ale, ale... eeee! Nie, pomyłka....! – nauczycielka jako pierwsza uniosła się na kolana, bezradnie machając przednimi kończynami

– Jesteście aresztowani! Uwaga! Wycieczka jest skażona. Najwyższy poziom energo-ryzyka. Wszyscy muszą zostać przebadani.

Z ciemności wyłoniły się niewielkie metalowe postacie. Dziesiątki małych, bardzo żwawo uwijających się figurek. Żadna nie miała więcej niż pół metra. Wszystkie były lśniące jak świeżo polerowane. Każda miała na głowie spiczastą czapkę, fikuśny kubraczek i buciki z cholewkami. Poruszając się lekko i zwinnie, istoty zaczęły się krzątać pomiędzy uczniami. Każda miała w łapkach drewnianą słuchawkę w kształcie dziewiętnastowiecznego stetoskopu i pospiesznie, acz z dużą wprawą, osłuchiwała nią najbliższego z ogłuszonych wycieczkowiczów. Jedna z istot przypadła do nauczycielki i przyłożyła przyrząd do jej odnóży. Nauczycielka chciała go strzepnąć, ale słuchawka przyssała się do jej gładkiej skóry, a małe łapki trzymały nadspodziewanie silnie. Żadna z istotek nie pozwoliła sobie na dotknięcie przybyszów inaczej niż owym narzędziem, jakby naprawdę musieli na coś uważać.

„Jakie natrętne bio-roboty metalizowane” – pomyślała nauczycielka z irytacją, ale metaświadomość w jej głowie sprzeciwiła się gwałtownie. – Toż to krasnale! Wrocławskie krasnale, ty niedouczona fładro! – wykrzyknęła mentalnie, może zbyt głośno, bo nauczycielka wytrzeszczyła oczy, słysząc myśli w swojej głowie, a stworek nazwany krasnałem wyprostował się gwałtownie. Cieleśny pokrowiec, w jakim się znajdowała znieruchomiał zupełnie.

– Ratunku! Ratunku! – wrzeszczała iskra duszy, jak potrafiła najgłośniejsz.

– Tutaj! Tutaj! Jest! Mamy to! – zawołał metalowy maluch do pozostałych.

W jednej chwili dołączyła do niego falująca gromada pozostałych, które obskoczyły ją jak ławica drobnych rybek unieruchamiająca wieloryba. Zachwiała się bezradnie jak szmaciana lalka.

– Do Majora z nią! Do Majora! Do Majora!

– Tylko ostrożnie! Ostrożnie! Nie dotykać skóry!

– Uważaj! Ajjjj!

Zarzucili na nią coś w rodzaju gęstej, dusznej sieci. Zapadła w ciemność.

Kiedy się otworzyła oczy, znajdowała się w półmroczonej sklepionej sali, całkiem pustej, jeśli nie liczyć twardego fotela, na którym ją ułożono i bardzo staroświeckiego biurka ze starą fabryczną lampką stojącą na blacie. Żółtawy snop wycinał z półmroku siedzącego na starym drewnianym krześle całkiem pokaźnych rozmiarów krasnala. Był na tyle duży, że jego obute w czarne lakierki nóżki niemal sięgały zakurzonej betonowej podłogi. Zakurzonej! Zatem nie mogli być pod wodą. Sam krasnal też mało przypominał tych widzianych wcześniej, bo nie był metalowy. Był najzwyczajniejszym bajkowym krasnałem z czerwoną czapką, zielonym kubraczkiem, długim nochem, okrągłymi policzkami i wydatnym brzuchem zwisającym nad szerokim, czarnym pasem z błyszcząca, metalową klamrą.

Patrzył na nią świdrującym wzrokiem zza okrągłych szkieł drucianych okularów i spokojnie uderzał palcami w blat.

– Witam. Jestem Major – rzekł krótko. – Major, czyli po łacinie „starszy”, po grecku „archon” – wyjaśnił spokojnie.

Dźwięk jego głosu upewnił ją, że na pewno nie mogą być pod wodą. Zakrzuszyła się. Powietrze było wilgotne i gęste, ale to było powietrze. Poczula, jak jej płuca nadymają się gazem. Ubiegł jej pytanie.

– Tak, w mieście są komory powietrzne. Nie wszystko jest całkowicie zalane. Tu też trwa życie, no w naszym rozumieniu. Nieco inne niż to wasze u góry, ale też używamy tlenu.

– Aleeee... – poruszyła ustami nauczycielka. Meta świadomość zadrżała w radosnym oczekiwaniu. W końcu coś, co pamiętała ze swoich czasów. Jakaś forma żywej ciągłości nie będąca omszałym kamieniem ani ruiną.

– Witam, pani Beatko – krasnal zmienił ton. – Proszę się nie przejmować, odeślemy panią do jej ciała bezpiecznie. Tylko musimy was rozdzielić. Ja wiem, że nie może pani teraz ze mną rozmawiać, ale wszystko pani słyszy.

Iskierka duszy rozwibrowała niemal klaszcząc z radości. Ale jedynym, oprócz cudzej radości, co poczuła nauczycielka było swędzenie w nosie. Nie było to miłe uczucie. O co chodzi z tym Majorem i brzuchatym stworkiem? Czym były te krasnale?

– Do kogo mówisz? – bez ceregieli używała podstawowej formy. Przecież nie będzie nazywała bio-roboty „panem”. – Do kogo mówisz? – wyszeptła sinymi wargami. – Dlaczego nas zaaresztowano? Co z dziećmi? Czy to... coś we mnie? Czym ty w ogóle jesteś?

– Jesteś bardzo domyślna, a jednak mnie nie poznajesz? Jestem wrocławskim krasnalem. No, czymś takim, co pojawiło się kiedyś we Wrocławiu przed przemianą u schyłku lat 80. XX stulecia. Nazywaliście to Pomarańczową Alternatywą¹. Chyba z tęsknoty do pomarańczy, bo mało kto je widywał w tamtym czasie. Potem mówiono, że to krasnale obaliły komunizm. Może tak, a może i nie – zarechotał. – Ale potem, jak wszystkich bohaterów, przerobiono nas na szaro. He, he, nie dosłownie! Na metalicznie. Zrobiono z nas takie miejskie maskotki. Aż sami mieliśmy dosyć tej popularności. A z dziećmi wszystko w porządku. Wrócisz do nich i niczego nie będą pamiętać. Bo to w tobie jest właśnie skażenie. Ale to nic wielkiego. To się niestety zdarza czasami. To związane z tym, czym jest fontanna na Rynku Gołębim. Fontanna nazywana Zdrojem.

– Czym była chyba. Kiedyś. Przecież teraz to atrapa. Poza tym nie byliśmy jeszcze w Rynku – zdumiewająco trzeźwo zauważyła nauczycielka. Zaczęła już sobie przypominać, co czytała kiedyś o sztucznej legendzie o wrocławskich krasnalach. To był jakiś absurd. Przecież one nawet nie miały nic wspólnego z tym miastem. To był świadomy twór marketingowy.

– Czas.... – machnął ręką krasnal. – Czas i przestrzeń. Znowu te same pytania. Pamiętasz, co mówiłaś dzieciom o tej manii nazywania budynków we Wrocławiu „wieżami”, choć nie każdy z nich zasługiwał na to miano?

– Ale skąd...? Macie podsłuchy?

– Nie potrzebujemy ich – uśmiechnął się krasnal krzywo. – To znowu związane z tym, czym jest czas i przestrzeń. Ale do rzeczy. To nie był przypadek z tymi wieżami. To podświadomość. Do tego zbiorowa, bo nie ma innej w istocie. Ona nasycza formę bytem. A wiesz, dlaczego tak było? Nie, to nie moda – ubiegł ją, bo próbowała wejść mu w słowo. – To coś znacznie głębiej. Wrocław to miasto wody, które leżało w dolinie. Przeżywało kolejne powodzie. Wody powoli podnosiły się, ale jakoś tego nie zauważano. Jakby nigdy nic betonowano koryta rzeki i budowano na terenach zalewowych. Kiedy wznoszono Sky Tower, na placu budowy wytrysnęły podziemne strumienie. Oczywiście zatuszowano to. To samo było z Silver Tower – tam wody pojawiły się już w ukończonym garażu podziemnym. Też to ukryto, ale z trudem. Potem były inne miejsca, ale nikt nie przyjmował ostrzeżeń. Byle było pięknie i zabawnie. Dziwnym trafem to, co nazywano niekontrolowanymi pojawieniami się soczewek wód podziemnych występowało zawsze pod tymi tak zwanymi „wieżami”. Aż rozpoczęto budowę Mega Tower. Jakby nie wystarczało, że Sky Tower była już najwyższą wieżą w Polsce, to zaczęto się ścigać z Europą.

– Ale tej wieży nigdy nie ukończono! – tym razem skutecznie weszła mu w słowo.

– Jasne! Tak musiało się stać. Zapewne słyszałaś kiedyś o wieży Babel...

– Legenda – wzruszyła ramionami nauczycielka. Meta dusza poczuła się jakoś nieswojo. Już miała dosyć tego ciała i jego dociekań i wspomnień.

– Pani Beatko, jeszcze chwila. Musimy sobie coś wyjaśnić, bo to może być ważne dla was wszystkich – łagodnie zwrócił się do niej krasnal. Chyba odczuwał jej nastroje w jakiś sposób.

Nauczycielka rozglądnęła się niespokojnie.

– Z kim rozmawiasz? Jest tu ktoś jeszcze?

– Pani Beatka – oparł się wygodnie w starym drewnianym krześle i zmrużył oczy. – Ale już niedługo.

– O... ona? – zawahała się nauczycielka, przewracając swoimi okrągłymi oczami.

– Aha – pokiwał krasnal głową – ona w tobie. Czyli wy dwie w sobie.

– Co??? A ty? Kim ty naprawdę jesteś?

– Hmmm... – krasnal spojrział w górę i zaczął się drapać po głowie. Czerwona czapeczka przesunęła się na bok, odsłaniając efektowną łysinę, za to wypadły spod niej dwa przepięknie utrzymane, długie pejsy. Obie istoty w jednym ciele wzdrygnęły się nagle. Jedna z zaskoczenia, druga ze wzruszenia.

– To wrocławskie krasnale???? – wydarł się dwugłós z jednego gardła.

– A co? – eleganckim ruchem strząsnął sobie oba pejsy z ramion tak, że zwisały mu aż do połowy brzucha. – Słyszałaś o tym, jak przed fontanną spalono kukłę Żyda? To nie było dla nas miłe... Tyle lat pracy, dzielnica 4 świątyń i nadal zero zrozumienia. Dno. Gorzej niż gdziekolwiek. – Krasnal spojrział na nią zimno zza porysowanych szkieł i lekko pochylił na bok głowę.

– Ale to było. Dawno temu. Eeeee...? To wy? To te krasnale wrocławskie...? Twór marketingowy? – zdumiała się szczerze. Każda nauczycielka oprowadzająca po Wrocławiu musiała orientować się biegle w mitach, religiach i tym podobnych bajaniach.

– No jasne, że my, a kto inny? – uśmiechnął się ironicznie. – A masz jakieś wątpliwości?

– Eeee... – zdeorientowana mrugała, wpatrując się w niego i nagle zaczęła dostrzegać ewidentnie charakterystyczne rysy. – To... to tak zawsze było? – machnęła przed sobą ręką bezradnie, jakby odczyniając jakieś uroki.

– No, oczywiście, a kto rządzi światem? – zarechotał. – Fajnie się przebraliśmy, nie? – mrugnął okiem.

– Eeee... To... więc.... kim wy naprawdę jesteście?

– To chyba jasne: kim zechcesz... Mówicie o nas często, że rządzą światem. A my jesteśmy zawsze tym samym: tym, za co nas aktualnie uważacie.

I nagle postać krasnala zaczęła rosnąć i rozciągać, aż zamieniła się w jaśniejącego nadziemskim blaskiem anioła. Nauczycielka podniosła do twarzy obie dłonie, kurcząc się odruchowo. Nawet w jej obecnym świecie mity miały swoją moc i już miała upaść na kolana przed cudownie pięknym zjawiskiem, kiedy niebiańska istota przedzierzgnęła się w pokracznego diabła z średniowiecznych ilustracji. Nawet nie zdążyła krzyknąć w przerażeniu, kiedy zobaczyła przed sobą niebieskoskóre indyjskie bóstwo, które zaraz stało się w dziewiętnastowiecznym pulchnym bankierem łypiącym na nią zza monokla. Rozbawiony, poprawił melonik i pociągnął z grubego cygara dmuchając na nią dymem, aby następnie przybrać wydłużoną postać typowego gadokształtnego kosmity.

– Chcesz dalej? Jesteśmy w pełni polimorficzni. Mogę być nawet uroczy.

Istota zamieniła się w ikoniczną postać boskiej Merlin Monroe, która z filuternym uśmiechem puściła w jej kierunku całusa, po czym pochyliła się i skurczyła, wracając do wyglądu dobrotliwego karzełka.

– Stajemy się metalowi, gdy idziemy pod wodę – wyjaśnił krasnal. – Jak widzisz, to dla nas żaden problem. Materia nie jest problemem. Problemem jest świadomość. I to wasza świadomość.

Znowu siedział za staromodnym biurkiem, a fabryczna lampa świeciła mu w twarz. Jednak teraz nie była pewna, czy aby lampa i biurko nie są jakimś rodzajem dodatkowych odnóży – bo przecież jeszcze sekundę temu ich nie było.

– Zatem... – nie była w stanie powstrzymać szczykania zębami. Teraz nie byłaby w stanie wstać. Po prostu nogi odmówiły jej posłuszeństwa z wrażenia.

– Zatem jesteśmy dla was dokładnie tym, czym mamy być. Dla was. Was OBU. Dla pani Beatki też – zdmuchnął z twarzy pejsa, który znowu wypadł mu spod czapki. – Powiedzmy, że jesteśmy strażnikami równowagi. Niczym specjalnym. Archontami. Takimi zawiasami u drzwi, siłami natury. Uczymy was od wieków, choć to wyjątkowo fatalna fucha, bo ludzkość to dosyć tępy gatunek. Słyszałyście kiedyś o wielkiej odwrotności?

– O czym?

To pytanie musiało być głupie, bo krasnal się zapowietrzył. Kragły jak piłka brzusek nadął się tak gwałtownie, że zabrzęczała mosiężna klamra. Napięła się i już miała trzasnąć, kiedy z lekkim świstem wypuścił z siebie powietrze.

– Czego oczekiwać od innych, skoro ty, która masz uczyć nic nie rozumiesz. Zatem jesteście strażnikami równowagi. Harmonii pomiędzy tym, co wkleśłe i wypukłe, między tym co JEST i co jest-odwrotne. Białe i czarne, ciepłe i zimne, Jing i Jang. Wszystko musi się równoważyć. Góra równoważy dół, prawe równoważy lewe i oba stają się środkiem². Ten środek to miejsce waszego bytowania. Problem z tym, że wy strasznie lubicie taplać się w dole. A co to dół, wiesz? Słyszałaś o Tiamat, Tehom, Lewiatanie, czyli o wodach odwiecznego chaosu? A o Ahura Mazdzie i Angra Mainyu, czyli Arymanie, o Mesjaszu Jezusie i Diable, o Bogu i Szatanie, o Tym z dołu, którego musi pokonać Ten z Góry? No i pokonuje. Zawsze i wszędzie, bo inaczej nic by nie istniało. I w tym miejscu zawsze pojawia się Ewen Ha Shetijah. Ben-ben. Prapagórek. Miejsce Stworzenia. Jak Twardowski zamknął w butelce Diabła, to co zrobił? No, zakorkował ją! Ten Ewen – czyli kamień założycielski – to taki korek ziemi. To mniej więcej o tym samym. To takie najbardziej szczególne miejsce na Ziemi. Pisali o tym wasi uczeni, ale jakoś nikt ich nie czytał albo nie zrozumieliście. To miejsce bardzo ważne dla waszego świata. Taki punkt, z którego wszystko się zaczęło i gdzie wszystko może się skończyć. Przesmyk do czarnej dziury. Nawet ktoś z Wrocławia pisał o tym, ale chyba mało czytacie. A szkoda, bo czasem udaje się nam coś podsunąć nawet waszym doktorantom. No i jasne, że to nie fizyczny punkt, bo jak można mówić o przestrzeni w miejscu, gdzie nie ma już materii albo raczej gdzie jest ona w nieskończoności? Tam wszystko styka się z niczym. No i tak jest, że to wasza świadomość jest tym bytem, który ma balansować pomiędzy jednym a drugim. A to bardzo cienka granica. To nawet nie krawędź kielicha, a raczej balansowanie na ostrzu noża czy na moście z włosa, jak opisano w waszych mitach. Dlatego musimy wam pomagać. I jeszcze jedno, miejsce to nie tyle miejsce materialne, co to punkt w przestrzeni wyznaczany przez stan waszej świadomości. Dlatego jest mobilny i przemieszczał się po waszym świecie przez wieki. Wiele pisaliście o portalach energetycznych, ale mało kto zrozumiał, że to miejsce wyznaczone i budowane stanem waszej świadomości. To taka brama dla bytów i energii zewnętrznych. Brama bogów po waszemu. Bab Ilani po babilońsku. Bab-ilon po waszemu, ale już od dawna mało kto rozumie znaczenie tej nazwy.

– Poważnie??? – miała wrażenie, że jej oczy otwierają się tak szeroko, że za chwilę zetkną się z uszami. Ale ta cała sytuacja była tak bardzo bez sensu, że nie musiała się go doszukiwać w wypowiedziach tej istoty.

– Teoretycznie chwalicie się tym, że czytacie dawne księgi. Tam jest o tym, o studni otchłani. O tym, co zostało otwarte w czasie potopu. Już sobie przypominasz?

– Aha – coś jej zaświtało. – To wy to napisaliście?

– A wy spaliliście kukłę! – zaśmiał się niemiło. – Antysemitka! Po tylu latach i Przemianie! WSTYD! – wycelował w nią ostry palec. – Przepraszam, pani Beatko! Żartuję. No, coś ty! Wy, ludzie, pisaliście. Myśmy tylko pilnowali, abyście pisali, co trzeba. Ten portal może mieć wartość pozytywną i negatywną. Chodzi o to, aby był nakierowany na pozytyw, a wtedy właśnie piszecie, uczycie się szybciej i idziecie do przodu. Lub aby przynajmniej był zamknięty, bo kiedy zaczyna się uchylać, to w waszym świecie dzieje się źle. Wtedy już mało kto czyta, zaczyna się palenie książek. Rozumiesz już? Kiedyś ten punkt był w Babilonie, potem w paru innych miejscach, ale dla ciebie chyba ważne, że był również w Jerozolimie w świątyni zbudowanej tam przez Salomona. Zawsze tam, gdzie jest w danym czasie odnajdujecie specjalny kamień z pieczęcią Salomona, czyli znakiem gwiazdy Dawida, zatrzymujący wody otchłani. Wiesz, jak jest Babilon po hebrajsku? Bawel. A wiesz, jak to się zapisuje? W i B to identyczny znak. B od W odróżnia tylko obecność kropki w środku. Zresztą znak tej litery pochodzi z dawnego sumeryjskiego logogramu oznaczającego dom i świątynię. To ogrodzenie na zewnątrz to ściany domu w rzucie z góry, a kropeczka w środku to obecność bytu, czyli świadomość. Czyli byt – w tym wypadku człowiek – który jest po to, aby obserwować. W słowie Bawel jest ta kropeczka, tak jak kiedyś była w was świadomość znaczeń. Ale to z czasem to zniknęło. Zaczęliście wszystko tłumaczyć niby racjonalnie i dopiero fizyka zwana przez was kwantową nakierowała was na właściwe tory. Ale i tak nad Einsteinem musieliśmy długo pracować nim to pojął. Kobiety są w tym lepsze od mężczyzn, dlatego użyliśmy jego żony, ale i tak wszyscy myślą, że to on wymyślił teorię względności. Mniejsza z tym. Litera B utraciła kropeczkę. Dom opustoszał. B stało się W. Z Bawel zrobił się Wawel. Oczywiście wasi uczeni znowu mieli wiele teorii, ale wystarczy sięgnąć do sanskrytu, aby się przekonać, że „wa” znaczy tam „woda”, a „wal” to „w” – co razem złożone daje określenie „w wodzie” lub „nad wodą”. Już nie tylko hebrajski, ale i sanskryt mówią wam to samo. Choćbyście chcieli zafalszować rzeczywistość, ona wyłazi z każdej dziury, w jaką ją wepchniecie i wali po oczach.

– Wawel? Masz na myśli ten Wawel w dawnym Krakowie?!

Spojrzał na nią z lekkim politowaniem, ale nie miała nawet czasu, aby się na to obrazić.

– A jakież inny? Dokładnie ten. Ten sam, gdzie mieli swoją siedzibę polscy królowie.

– Aha! I dlatego mieliście na Kazimierzu tyłu swoich...

Wycelował w nią wyprostowany palec.

– ...swoich uczonych. To fakt. Dobrze się z nimi współpracowało. Ty też kojarzysz, ale nie do końca. Jak widzisz, jesteśmy już coraz bliżej Wrocławia, czyli Bresławia. To miasto zawsze ściągało ku sobie ludzi otwartych na nowe idee. Heretyków i myślicieli. Wpływ Ślęży był bardzo ważny. Ciekawe, że od dawna unosił się nad nim duch świadomości zbawiania ludzkości. Miasto robiło wiele dla innych. To tam zorganizowano kongres kultury po wielkiej wojnie, który miał przemodelować myślenie intelektualistów, ale wszystko wychodziło jakoś krzywo. Chcieli dobrze, a szło jak po grudzie. Miasto

wykrwawiło się ze swoich zabytków, oddając je na odbudowę polskiej stolicy w geście zadośćuczynienia za szkody wojenne. I co z tego? Niewiele. Ciągłe taplało się w sobie samym. A świadomość nabrzmiwała. Wawel już nie był w Krakowie. Kiedy Breslau stał się Wrocławiem, przewędrował. Bo jest związany z językiem polskim. To jego wielka szansa i wielkie ryzyko. Jednak tu nie było ani wawelskiej katedry, ani Kazimierza. Nie miał kto korkować źródeł otchłani, które nasycone świadomością, a właściwie jej brakiem, zaczęły przebijać na poziom materialny. A zasilano je ochoczo. Podchodziły coraz wyżej. Przecież o tym wiesz. Opowiadasz to dzieciom. Ale nie łączysz faktów. O tym wszystkim wiedziały tylko zaprzysiężone osoby. Aby nikt nie zauważył, że w mieście wytrysnęły nowe źródła i nie można nad tym zapanować, władze postanowiły ukryć kłopotliwy fakt i w jego sercu wybudowały fontannę. Piękną fontannę w postaci stojących tafli hartowanego szkła i tryskających na nie strumieni wody, na granitowych kamieniach. Wmawiano ludziom, że pracuje w obiegu zamkniętym. A to nie tak. Te wody tryskały skądinąd, z zupełnie innego poziomu. Takiego, którego nie da się zaczerpnąć najśmielszą inżynierią. Tylko najbardziej zaufani ludzie w magistracie wiedzieli, że fontanna nie jest zasilana z sieci miejskiej, ale jest prawdziwym źródłem. Aby nikt się tego nie domyślił, ukryto fakt nadając jej nazwę „zdrój” – niby na cześć aktualnego prezydenta, a tak naprawdę dlatego, że nie ma skuteczniejszego sposobu ukrycia kłamstwa niż nadanie mu pozoru prawdy. Kiedy mieszkańcy widzieli tryskające w centrum miasta strumienie i mówili o swoim „zdroju”, nikomu nawet do głowy nie przyszło, że właśnie tam bije serce otchłani i tryskają w górę słupy wód chaosu. Rok później miasto zalały wody wielkiej powodzi. To było nasze ostrzeżenie, ale nikt go nie zrozumiał, choć wyczuło strach i wyartykułowano go. W postaci naszych posązków, które miały być na niego lekarstwem. Metalowych krasnali. Nowej formy pradawnych apotropaionów, strażników pamięci i równowagi. Strach pod maską uśmiechu rósł, a wraz z nim liczba brązowych krasnali.

– A potem Mega Tower?

– Mega Tower i wyzwanie rzucone Europie.

Nauczycielka westchnęła głęboko. Teraz rozumiała. Opowieść w końcu zaczynała biec logicznie i wiązać się w harmonijną całość. Coś jej nagle zaświtało...

– W opowieści babki było też, że na ścianie jednej z kamieniczek w Rynku, jednej z tych najstarszych, była płaskorzeźba. Krzyż, figurka Jezusa, młotek i zestaw gwoździ, a wszystko z napisem „Zrób to sam”...

– Tak. Zrobiliśmy to razem z Getem. Znałem go dobrze.

– Ale potem ktoś potraktował to dosłownie. I niedługo przed Przemianą zniszczono dzieło. Ktoś przybił figurkę i podpisał „Zrobione”...

Krasnal patrzył na nią swoimi ciemnymi, świdrującymi, semickimi oczami jak z dawnych kościelnych obrazów. Oczy było coraz większe i większe... Coś oderwało się od czegoś. Szum. Mgła. Pęd powietrzna i brak tchu.

Wraz z krasnałem zwanym Majorem unosiła się nad podwodnym miastem w mydlanej bańce.

– Takiego świata chcesz? – usłyszała w myśli.

– A mógł być inny? Taki los, nie mam na to wpływu. Nikt nie ma.

O mszale dachy przesuwały się pod nimi. To nie były dzielnice poddawane konserwacji. To był muł i ruiny. Nie było nic oprócz bańki i świadomości zawieszonych w jej wnętrzu.

– Jesteś pewna? Wiesz już, dlaczego to się tutaj zaczęło?

– Nie wiem. Nikt tego nie wie przecież. Są i będą na ten temat różne teorie.

– Jasne. Zawsze tworzycie wiele wyjaśnień, a kolejne pokolenia obalają je zastępując swoimi. Gwiazda Dawida to pieczęć studni otchłani i mistyczny znak bezpiecznej równowagi, połączenia góry z dołem, ale dla was to symbol gwiazdki z nieba...

– A jakie jest twoje wyjaśnienie? – wtargnęła mu w tok myśli.

– Ja nie formułuje teorii, tylko przekazuję informację.

– Skąd ta informacja?

– Ze źródła. A skąd niby? – roześmiał się.

– Pani Beatko! Pani Beatko!

Poczuła zimno na twarzy. Ból. Hałas. Twardość tego, na czym leżała. Materialność. Nagle jej świadomość rozpełzała się jak wewnętrzny ogień w pokrowcu zawłaszczanego ciała. Była w nim jak ręka w rękawiczce.

Ktoś oblał ją wodą. Światło, bardzo dużo światła i powietrze w płucach. Zachłyśnęła się tym powietrzem. Ktoś podparł jej plecy i usiadła. Rynek. Ona. W swoim własnym ciele. Nie pod wodą. Nie w jakiejś bańce. Na Rynku Wrocławia. Wrocławia zalanego słonecznym światłem i zapachami. Wzięła głęboki oddech. Miała łzy w oczach. Oszołomiona w zachwycie poruszała palcami rąk i nóg.

– Upadła pani, ale już wszystko w porządku. Ale nas pani przestraszyła – paplała do niej nieznajoma kobieta podając jej torebkę. Nawet nie zauważyła jej gestu. Z niedowierzaniem i zachwytem podniosła rękę do twarzy. Była mokra. I jej włosy i jej ubranie. Czowała na skórze powiew powietrza. Roześmiała się cicho. Kobieta zmieszała się lekko.

– Ach, przepraszam. Chcieliśmy panią ocucić i ktoś szybko pobiegł po wodę z fontanny. No, z tej tutaj obok. Jest dzisiaj tak ciepło, zaraz pani wyschnie. No, może woda nie jest zbyt czysta, w końcu to obieg zamknięty...

Przesunęła wzrok we wskazanym kierunku. To był Zdrój. Na szklanych taflach rozpryskiwały się pióropusze wody, tworząc tęczową mgiełkę.

– Jasiak! – wrzasnęła odruchowo, widząc jak jeden z jej uczniów pochyla się nad cembrowiną. Momentalnie zerwała się na nogi. Praca była jej powołaniem.

Roześmiany chłopiec przybiegł triumfalnie, wymachując trzymanym w ręku przedmiotem.

– Prze pani! Ale mi się udało! Ciastko komuś upadło na kamienie, a ja je wyłowilem! Nawet mokre nie jest! – W ręku trzymał lukrowany na biało piernik w kształcie regularnej sześcioramiennej gwiazdy.

Przez rozgwar i szum wody fontanny, od strony kościoła świętej Elżbiety, przebiło rytmiczne stukanie. Wzdrygnęła się spoglądając przez ramię.

– Co to?

– Ach, ktoś coś przybija do ściany. Pani torebka – nieznajoma wepchnęła jej w ręce plecaczek. – A czy to ważne, co tam tak stuka? Pani jest cała i zdrowa. To jest ważne.

„ręce wytarli
o liście”

Ilona Witkowska



Zaczął się od napisów na murach „konfliktem nuklearnym w 2017 roku rozpocznie się apokalipsa św. Jana”. Przyszły śladem krzyży na drzewach i „kler won!” na śmietnikach. Było ich naprawdę dużo, mówię o wszystkich tych napisach, na pewno na Nadodrze, ale zdaje się, że w całym mieście. Być może potraktowało to poważnie kilka osób wpływowych, albo naprawdę sporo średnio wpływowych. Dość, że nie uszło to uwadze pozostałych. Kobiety zaczęły powtarzać sobie z ust do ust: „Urodzę dziecko, przyjdzie zima, smog je zatruje, zaraz mi każą je do kościoła zanieść...”. Szeptali na korytarzach budynków biurowych i przystankach autobusowych ludzie obojga płci: „Mam już dość, chciałbym ręce wytrzeć o liście, przypomnieć sobie, że ptaki to nie są tylko gołębie i wróble...”. Pierwsi opuścili miasto ci, co tylko szukali impulsu, żeby zrobić sobie chwilkę przerwy od tego, co akurat wiązało ich i unieszczęśliwiała, jednocześnie będąc jedynym źródłem sensu: alkoholicy, pracoholicy, artyści, bananowa młodzież w okolicach trzydziestki, ci, co nic nie musieli robić i w związku z tym troszkę przesadzali z różnymi przyjemnościami, ci, co się ślizgali, bujali, byli zachwiani, zapomniani albo po prostu chętnie i łatwo przyswajali wszelkie mody.

Uniesieni nową chłopomanią mieszczenie początkowo rzucili się na podmiejskie wioski i „domkowiska”, szybko jednak poczuli niedosyt, chęć ekspansji, a raczej – o dziwo – wejścia w głąb, potrzebę, żeby dać się wchłonąć zieleni i wilgoci. Młodzi, wykształceni, obcy, a nawet zaprawieni w miejskich bojach ludzie, którzy do tej pory pewni byli, że jedyny sensowny kierunek migracji to coraz większe miasta, aż po Nowy Jork; że trzeba jeździć po świecie i korzystać, korzystać, korzystać z tego, co największe, bo większe to lepsze; że trzeba wszystko robić najbardziej: pracować, jeść i bawić się – szybko, szybko, szybko. Cała latami wywoływana zakłębiami klasa kreatywna, a potem – wyższa średnia, która niedawno jak po sznureczku gentryfikowała zapomniane dzielnice, teraz wymaszerowywała z nich niczym mróweczki, ciurkiem, w puście, zielone przestrzenie.

Przemiana zataczała coraz szersze kręgi, jakby zarażano się nową postawą życiową albo raczej – ludzie zaczęli coś czuć, jak ptaki szykujące się do odlotu, po prostu nie mogli się powstrzymać; coś się wszystkim przełączało w mózgach. Więc pakowali odzież sportową i obuwie sportowe, moda na nie okazała się pierwszym drgnieniem zmian, i wyjeżdżali, raczej bez wielkich pożegnalnych prywatek. Delikatnie zanadto imprezujący pracownicy korporacji i sfrustrowani urzędnicy okazali się zdolni do przeprowadzania poważnych remontów starych wiejskich chat i prowadzenia ogrodów warzywnych. Szukający miłości na Tinderze pracownicy PR, których możliwości skupienia nie przekraczały ogarnięcia wzrokiem nagłówek w internetowej Wyborczej, poświęcali godziny na zaznajomienie się ze szkicami pieców na torf i atlasami drzew. Wszyscy zdjęli z uszu słuchawki. Przyroda stała się głośniejsza i bardziej obecna, bo ludzie stali się cisi i rozproszyli się po terenie, zamiast siedzieć w przepelnionym, drżącym, kumulującym ciepło i potęgującym hałas mrowisku. Coraz więcej budowano na

Tytuł jest nawiązaniem do wiersza Marcina Świetlickiego *Listopad*

granicach lasów, nad rzekami, daleko od krajowych dróg, tam, gdzie ciężko nawet mówić o miejscowości (ani sklepu, ani kościoła), po prostu rozrzucone siedliska. Słowo „budowa” również stało się nieadekwatne: grzebano, wito, pleciono, lepiono domy z gliny, drewna, słomy i wikliny. Spontanicznie tworzono osady, w których bardziej doświadczeni uczyli tych mniej doświadczonych uprawy warzyw i owoców, rozpoznawania ziół i grzybów, stolarki, metod korzystania z energii wody i wiatru. Niezależne wytwarzanie energii odnawialnej wszystkim jawiło się jako oczywiste – tak jak weganizm, rezygnacja z transakcji finansowych na rzecz barteru i zwyczajnej pomocy wzajemnej, czy zminimalizowanie ilości śmieci. Nikt nie kupował ubrań, bo ludzie w końcu odkryli, że każdy ma takie mnóstwo szmat, że nie ma szans, żeby wynosić to do końca życia. Stopniowo odchodzono od komunikacji na odległość. Internet psuł się, przestawał docierać, nikt się nie upominał. Telefonów stacjonarnych już prawie nie było, ale to one ostały się najdłużej, pewnie dlatego, że są możliwie elegancką formą komunikacji. Komórki zawsze uznawane były za smycze, wymuszające natychmiastową reakcję, bycie stale w kontakcie – zatem nienawidzono ich skrycie i porzucono szybko, radośnie, bez żalu. Przez jakiś czas mnóstwo telefonów, tabletów, laptopów znajdowano gdzie popadnie. Ich ilość była przerażająca, nikt bowiem nie wywiózł elektroodpadów do krajów Trzeciego Świata, jak zawsze do tej pory, więc natychmiast zajął się tym problemem zespół najlepszych naukowców, wziął pod uwagę przede wszystkim dobro planety i wymyślił doskonałe rozwiązanie, które natychmiast wcielono w życie, bo wszystkim na tym zależało. Podobnie rozwiązano problem plastiku. Kiedy tylko człowiek zobaczył, jak zgrzeszył wobec Ziemi, zamykając wszystko w foliówce, co się rozkładają tysiące lat i w butelki pakując wodę, zawstydzil się i postanowił naprawić, co zniszczył.

Ludzie jakoś spontanicznie przestali przejmować się rachunkami, podatkami, kontami na Facebooku i vice versa – podatki, rachunki, internet przestały przejmować się ludźmi, gdyż (cóż za zaskoczenie!) za nimi stali tacy sami ludzie, jak w innych miejscach ludzkiej sieci. Pojęli, że póki nie zaczęli grać w grę „kto ma najwięcej pieniędzy, gdy umiera, ten wygrywa” (kiedy to się stało?), jakoś to szło; że dla każdego wystarczy, żeby się najeść, a nie przejeść, tylko ludzie się rozahulali, jak rak, co chce wszystko zrobić najlepiej i najszybciej; wszystko jak najlepiej i najszybciej przeorać, wyssać, pochłonąć. O, jak się wstydzieli, kiedy do nich dotarło.

Niektórzy długo zostali w miastach; nic ich nie ciągnęło do uprawiania ziemi. Jeszcze nie wiedzieli, czego chcą, ale dużo o tym dyskutowali – czuli bowiem, że przyjdzie samo, jeśli się zbiorą i będą gotowi. Łączyli się w grupy, rozbijali biwaki wzdłuż nadrzecznych wałów, palili ogniska na placach, sadzili kwiaty w wyrwach w chodnikach; oddawali miasto roślinom i zwierzętom, przywracali właściwe proporcje. Znowu było widać, że to ludzie pobudowali sobie domki w przyrodzie, ciągłej i żywej, a nie, że przyroda została wprowadzona łaskawie w bezbłędne figury geometryczne parków,

poddana ludzkiej kontroli i estetycznym fanaberiom. Projekty, dotąd nieśmiało zgłaszane w budżecie obywatelskim, wprowadzano oddolnie i natychmiast: sadzono drzewa i krzewy nie tylko tam, gdzie je wycięto, ale też tam, gdzie nie było ich od dziesiątek lat; po elewacjach puszczano dzikie wino i bluszcz. Młodzi przychodzili uczyć się od staruszków ze Szczepina, już spakowanych najczęściej i gotowych do drogi, jak pod blokiem wyhodować floksy i pomidory. Zazieleniła się Legnicka, tak jak stało w zapomnianym projekcie miejskim: tramwaje, póki nią jeszcze jeździły, przemierzały tunel z pnączy. Szybko jednak tramwaje przestały być potrzebne.

Ci, co wyszli z miasta pierwsi, osiedli w wioskach, w siedliskach, w samotnych chatkach na łąkach i w lasach. Równym, pierwotnym trybem siali i zbierali. Ci, którzy zostali i zacierali ślady wielu wieków czynionych po omacku, w zadufaniu operacji – rozkopywania, betonowania – prawie skończyli swoje prace. Kiedy ponaprawiali najbardziej smutne, niepotrzebne błędy, poczuli, czego chcą, przyszło: trzeba iść, pomieszkać sobie to tu, to tam, w każdym miejscu, jakie się spodoba. Dlaczego tylko dzieci bogaczy mają o poranku wybiegać na trawniki, pomiędzy bzy i krzaki porzeczek? Czyż nie każdemu należy się dostęp do pięknych miejsc? Czy musimy latami tkwić w wąwozach ulic, wieżach bloków, gdzie nasze oczy, tak głodne światła, nie doświadczają latami widoku dali i karmią się pomarańczowym lub sinym odcieniem latarni lub luną odbitą od chmur? Jakim odcieniem latarni, ekranem, ciągle jakimś ekranem: komputerem, telefonem, telewizorem, bez przerwy. I dźwięk, cały czas, sztuczny dźwięk z wirtualnej chmury. Wstrząsali się na wspomnienie tak zwanego prawdziwego życia, prawdziwej pracy; kręcili głowami, wyzwoleni, nad dobrowolnym zniewoleniem swoich poprzedników, siebie samych do tak niedawna. Teraz słuchali każdego szmeru, byli czujni na najmniejszą zmianę światła, interesowały ich ruchy liści na drzewach i zapach powietrza. Teraz chcieli iść i oglądać dokładnie wszystko po drodze, przeżywając raz po raz ten dreszcz bycia gdzieś po raz pierwszy. Orzeźwiający, jak zanurzenie się w wodę.

W ludziach uruchomiła się dawno wyparta chęć życia w drodze. Ci, co lubili być dobrze przygotowani, poszli się uczyć od Cyganów i włóczędzów. Oni, początkowo niechętni, później – rozbawieni, pokazywali gościom, przez których nagle jakby prąd przepłynął, jak zbudować piec i na czym życie polega. Sprzedawcy ciuchów, kasjerzy, pracownicy call centrów, informatycy i bankierzy, pod okiem ekspertów od życia w ciągłej wędrówce, stawiali baraki ze starych drzwi i okien, uczyli się palić drewnem, a rozpalać oszczędnie. Przyswajali też tę inną wiedzę: jak porzucić, odchodzić, kierować się instynktem w poszukiwaniu nowego, cieszyć się na to nowe i chcieć go, jednocześnie nie tęskniąc za dawnym, być wdzięcznym za to, co było, ale bez woli zatrzymania przeszłości, utrwalenia w formie innej niż wspomnienia, słowem: podążać tą ścieżką, która codziennie wyłania się przed nami, a za nami znika. Połapali się, bo wszystkim jakby nagle przybyło rozumu, że nie trzeba jeździć do Indii, żeby doświadczyć bycia teraz, nie

trzeba coachów ani podręczników mindfulness, wystarczy posłuchać tych, którzy mają w momentalnej doczesności doświadczenie, choć uznawani byli za pariasów. Siegnąć po tych, co zawsze byli pod ręką. Zdażyli w ostatniej chwili. Wszyscy ci, co chwytają się byle czego, to tu, to tam, kombinują, dryfują po Europie już się powoli zwijali, ale zostali jeszcze popatrzeć – mogli sobie na to pozwolić; wszak potrafili ruszyć błyskawicznie, a było co oglądać: wiedzieli, że powraca ich żywioł, wiedzieli wiedzą podstawową, jak umiejętność ssania, że był to kiedyś żywioł wszystkich, potem już tylko Cyganów, a potem odebrano go nawet im, ostatnim, którzy przechowali pamięć i tęsknotę do ruchu. Do znikania. Hopsa, nie ma nas. Jesteśmy gdzie indziej.

Żeby ślad jak najmniejszy zostawić, to jest osiągnięcie, a nie największy. Późno to do ludzi dotarło na nowo, ale zjednoczyli siły, najlepiej, jak umieli naprawili swoje błędy i sobie poszli. Zaczęło się od napisów na murach „konfliktem nuklearnym w 2017 roku rozpocznie się apokalipsa św. Jana”. Przyszły śladem krzyży na drzewach i „kler won!” na śmietnikach. Było ich naprawdę dużo, mówię o wszystkich tych napisach, na pewno na Nadodrzu, ale zdaje się, że w całym mieście. Być może potraktowało to poważnie kilka osób wpływowych, albo naprawdę sporo średnio wpływowych. Dość, że nie uszło to uwadze pozostałych. Kobiety zaczęły powtarzać sobie z ust do ust: „Urodź dziecko, przyjdzie zima, smog je zatruje, zaraz mi każą je do kościoła zanieść...”. Szeptali na korytarzach budynków biurowych i przystankach autobusowych ludzie obojga płci: „Mam już dość, chciałbym ręce wytrzeć o liście, przypomnieć sobie, że ptaki to nie są tylko gołębie i wróble...”. Pierwsi opuścili miasto ci, co tylko szukali impulsu, żeby zrobić sobie chwilkę przerwy od tego, co akurat wiązało ich i unieszczęśliwiała, jednocześnie będąc jedynym źródłem sensu: alkoholicy, pracoholicy, artyści, bananowa młodzież w okolicach trzydziestki, ci, co nie nie musieli robić i w związku z tym troszkę przesadzali z różnymi przyjemnościami, ci, co się ślizgali, bujali, byli zachwiani, zapomniani albo po prostu chętnie i łatwo przyswajali wszelkie mody.

Uniesieni nową chłopomanią mieszczenie początkowo rzucili się na podmiejskie wioski i „domkowiska”, szybko jednak poczuli niedosyt, chęć ekspansji, a raczej – o dziwo – wejścia w głąb, potrzebę, żeby dać się wchłonąć zieleni i wilgoci. Młodzi, wykształceni, obyci, a nawet zaprawieni w miejskich bojach ludzie, którzy do tej pory pewni byli, że jedyny sensowny kierunek migracji to coraz większe miasta, aż po Nowy Jork; że trzeba jeździć po świecie i korzystać, korzystać, korzystać z tego, co największe, bo większe to lepsze; że trzeba wszystko robić najbardziej: pracować, jeść i bawić się – szybko, szybko, szybko. Cała latami wywoływana zakłębiami klasa kreatywna, a potem – wyższa średnia, która niedawno jak po sznureczku gentryfikowała zapomniane dzielnice, teraz wymaszerowywała z nich niczym mróweczki, ciurkiem, w puste, zielone przestrzenie.

Przemiana zataczała coraz szersze kręgi, jakby zarażano się nową postawą życiową albo raczej – ludzie zaczynali coś czuć, jak ptaki szykujące się do odlotu, po prostu

nie mogli się powstrzymać; coś się wszystkim przełączało w mózgach. Więc pakowali odzież sportową i obuwie sportowe, moda na nie okazała się pierwszym drgnieniem zmian, i wyjeżdżali, raczej bez wielkich pożegnalnych prywatek. Delikatnie zanadto imprezujący pracownicy korporacji i sfrustrowani urzędnicy okazywali się zdolni do przeprowadzania poważnych remontów starych wiejskich chat i prowadzenia ogrodów warzywnych. Szukający miłości na Tinderze pracownicy PR, których możliwości skupienia nie przekraczały ogarnięcia wzrokiem nagłówków w internetowej Wyborczej, poświęcali godziny na zaznajomienie się ze szkicami pieców na torf i atlasami drzew. Wszyscy zdjęli z uszu słuchawki. Przyroda stała się głośniejsza i bardziej obecna, bo ludzie stali się cisi i rozproszyli się po terenie, zamiast siedzieć w przepełnionym, drżącym, kumulującym ciepło i potęgującym hałas mrowisku. Coraz więcej budowano na granicach lasów, nad rzekami, daleko od krajowych dróg, tam, gdzie ciężko nawet mówić o miejscowości (ani sklepu, ani kościoła), po prostu rozrzucone siedliska. Słowo „budowa” również stało się nieadekwatne: grzebano, wito, pleciono, lepiono domy z gliny, drewna, słomy i wikliny. Spontanicznie tworzone osady, w których bardziej doświadczeni uczyli tych mniej doświadczonych uprawy warzyw i owoców, rozpoznawania ziół i grzybów, stolarki, metod korzystania z energii wody i wiatru. Niezależne wytwarzanie energii odnawialnej wszystkim jawiło się jako oczywiste – tak jak weganizm, rezygnacja z transakcji finansowych na rzecz barteru i zwyczajnej pomocy wzajemnej, czy zminimalizowanie ilości śmieci. Nikt nie kupował ubrań, bo ludzie w końcu odkryli, że każdy ma takie mnóstwo szmat, że nie ma szans, żeby wynosić to do końca życia. Stopniowo odchodzono od komunikacji na odległość. Internet psuł się, przestawał docierać, nikt się nie upominał. Telefonów stacjonarnych już prawie nie było, ale to one ostały się najdłużej, pewnie dlatego, że są możliwie elegancką formą komunikacji. Komórki zawsze uznawane były za smycze, wymuszające natychmiastową reakcję, bycie stale w kontakcie – zatem nienawidzono ich skrycie i porzucono szybko, radośnie, bez żalu. Przez jakiś czas mnóstwo telefonów, tabletów, laptopów znajdowano gdzie popadnie. Ich ilość była przerażająca, nikt bowiem nie wywiózł elektroodpadów do krajów Trzeciego Świata, jak zawsze do tej pory, więc natychmiast zajął się tym problemem zespół najlepszych naukowców, wziął pod uwagę przede wszystkim dobro planety i wymyślił doskonałe rozwiązanie, które natychmiast wcielono w życie, bo wszystkim na tym zależało. Podobnie rozwiązano problem plastiku. Kiedy tylko człowiek zobaczył, jak zgrzeszył wobec Ziemi, zamykając wszystko w foliówki, co się rozkładają tysiące lat i w butelki pakując wodę, zawstydzili się i postanowili naprawić, co zniszczył.

Ludzie jakoś spontanicznie przestali przejmować się rachunkami, podatkami, kontami na Facebooku i *vice versa* – podatki, rachunki, internet przestały przejmować się ludźmi, gdyż (cóż za zaskoczenie!) za nimi stali tacy sami ludzie, jak w innych miejscach ludzkiej sieci. Pojęli, że póki nie zaczęli grać w grę „kto ma najwięcej pieniędzy,

gdy umiera, ten wygrywa” (kiedy to się stało?), jakoś to szło; że dla każdego wystarczy, żeby się najeść, a nie przejeść, tylko ludzie się rozahulali, jak rak, co chce wszystko zrobić najlepiej i najszybciej; wszystko jak najlepiej i najszybciej przeorać, wyssać, pochłonać. O, jak się wstydziło, kiedy do nich dotarło.

Niektórzy długo zostali w miastach; nic ich nie ciągnęło do uprawiania ziemi. Jeszcze nie wiedzieli, czego chcą, ale dużo o tym dyskutowali – czuli bowiem, że przyjdzie samo, jeśli się zbiorą i będą gotowi. Łączyli się w grupy, rozbijali biwaki wzdłuż nadrzecznych wałów, palili ogniska na placach, sadzili kwiaty w wyrwach w chodnikach; oddawali miasto roślinom i zwierzętom, przywracali właściwe proporcje. Znowu było widać, że to ludzie pobudowali sobie domki w przyrodzie, ciąglej i żywej, a nie, że przyroda została wprowadzona łaskawie w bezbłędne figury geometryczne parków, poddana ludzkiej kontroli i estetycznym fanaberiom. Projekty, dotąd nieśmiało zgłaszane w budżecie obywatelskim, wprowadzano oddolnie i natychmiast: sadzono drzewa i krzewy nie tylko tam, gdzie je wycięto, ale też tam, gdzie nie było ich od dziesiątek lat; po elewacjach puszczano dzikie wino i bluszcz. Młodzi przychodzili uczyć się od staruszków ze Szczepina, już spakowanych najczęściej i gotowych do drogi, jak pod blokiem wyhodować floksy i pomidory. Zazieleniła się Legnicka, tak jak stało w zapomnianym projekcie miejskim: tramwaje, póki nią jeszcze jeździły, przemierzały tunel z pnączy. Szybko jednak tramwaje przestały być potrzebne.

Ci, co wyszli z miasta pierwsi, osiedli w wioskach, w siedliskach, w samotnych chatkach na łąkach i w lasach. Równym, pierwotnym trybem siali i zbierali. Ci, którzy zostali i zacierali ślady wielu wieków czynionych po omacku, w zadufaniu operacji – rozkopywania, betonowania – prawie skończyli swoje prace. Kiedy poprawiali najbardziej smutne, niepotrzebne błędy, poczuli, czego chcą, przyszło: trzeba iść, pomieszkać sobie to tu, to tam, w każdym miejscu, jakie się spodoba. Dlaczego tylko dzieci bogaczy mają o poranku wybiegać na trawniki, pomiędzy bzy i krzaki porzeczek? Czyż nie każdemu należy się dostęp do pięknych miejsc? Czy musimy latami tkwić w wąwozach ulic, wieżach bloków, gdzie nasze oczy, tak głodne światła, nie doświadczają latami widoku dali i karmią się pomarańczowym lub sinym odcieniem latarni lub łuną odbitą od chmur? Jakim odcieniem latarni, ekranem, ciągle jakimś ekranem: komputerem, telefonem, telewizorem, bez przerw. I dźwięk, cały czas, sztuczny dźwięk z wirtualnej chmury. Wstrząsali się na wspomnienie tak zwanego prawdziwego życia, prawdziwej pracy; kręcili głowami, wyzwoleni, nad dobrowolnym zniewoleniem swoich poprzedników, siebie samych do tak niedawna. Teraz słuchali każdego szmeru, byli czujni na najmniejszą zmianę światła, interesowały ich ruchy liści na drzewach i zapach powietrza. Teraz chcieli iść i oglądać dokładnie wszystko po drodze, przeżywając raz po raz ten dreszcz bycia gdzieś po raz pierwszy. Orzeźwiający, jak zanurzenie się w wodę.

W ludziach uruchomiła się dawno wyparta chęć życia w drodze. Ci, co lubili być dobrze przygotowani, poszli się uczyć od Cyganów i włóczęgów. Oni, początkowo niechętni, później – rozbawieni, pokazywali gościom, przez których nagle jakby prąd przepłynął, jak zbudować piec i na czym życie polega. Sprzedawcy ciuchów, kasjerzy, pracownicy call centrów, informatycy i bankierzy, pod okiem ekspertów od życia w ciągłej wędrówce, stawiali baraki ze starych drzwi i okien, uczyli się palić drewnem, a rozpalać oszczędnie. Przyswajali też tę inną wiedzę: jak porzucać, odchodzić, kierować się instynktem w poszukiwaniu nowego, cieszyć się na to nowe i chcieć go, jednocześnie nie tęskniąc za dawnym, być wdzięcznym za to, co było, ale bez woli zatrzymania przeszłości, utrwalenia w formie innej niż wspomnienia, słowem: podążać tą ścieżką, która codziennie wyłania się przed nami, a za nami znika. Połapali się, bo wszystkim jakby nagle przybyło rozumu, że nie trzeba jeździć do Indii, żeby doświadczyć bycia teraz, nie trzeba coachów ani podręczników mindfulness, wystarczy posłuchać tych, którzy mają w momentalnej doczesności doświadczenie, choć uznawani byli za pariasów. Sięgnąć po tych, co zawsze byli pod ręką. Zdażyli w ostatniej chwili. Wszyscy ci, co chwytają się byle czego, to tu, to tam, kombinują, dryfują po Europie już się powoli zwijali, ale zostali jeszcze popatrzeć – mogli sobie na to pozwolić; wszak potrafili ruszyć błyskawicznie, a było co oglądać: wiedzieli, że powraca ich żywioł, wiedzieli wiedzą podstawową, jak umiejętność ssania, że był to kiedyś żywioł wszystkich, potem już tylko Cyganów, a potem odebrano go nawet im, ostatnim, którzy przechowali pamięć i tęsknotę do ruchu. Do znikania. Hopsa, nie ma nas. Jesteśmy gdzie indziej.

Żeby ślad jak najmniejszy zostawić, to jest osiągnięcie, a nie największy. Późno to do ludzi dotarło na nowo, ale zjednoczyli siły, najlepiej, jak umieli naprawili swoje błędy i sobie poszli. Zaczęło się od napisów na murach „konfliktem nuklearnym w 2017 roku rozpocznie się apokalipsa św. Jana”. Przyszły śladem krzyży na drzewach i „kler won!” na śmietnikach. Było ich naprawdę dużo, mówię o wszystkich tych napisach, na pewno na Nadodrzu, ale zdaje się, że w całym mieście. Być może potraktowało to poważnie kilka osób wpływowych, albo naprawdę sporo średnio wpływowych. Dość, że nie uszło to uwadze pozost Zaczęło się od napisów na murach „konfliktem nuklearnym w 2017 roku rozpocznie się apokalipsa św. Jana”. Przyszły śladem krzyży na drzewach i „kler won!” na śmietnikach. Było ich naprawdę dużo, mówię o wszystkich tych napisach, na pewno na Nadodrzu, ale zdaje się, że w całym mieście. Być może potraktowało to poważnie kilka osób wpływowych, albo naprawdę sporo średnio wpływowych. Dość, że nie uszło to uwadze pozost

Futurlab

Fragmenty meldunku bieżącego z konferencji programowej Połączonej Komisji Międzywydziałowego, Międzyregionalnego i Międzynarodowego Ciała Monitorującego ds. kultury, transportu śródkontynentalnego, inwestycji, migracji i stosunków międzyludzkich.

Olga Chrebor



Jeden, jeden, dwa, jeden... test łącza.. Centrala, odbieracie?

ODBIÓR TRANSMISJI TEKSTOWEJ BEZ UCHYBIEŃ. MELDUJ A.C.

Linia nadawcza bezpieczna. Przystępuję do transmisji tekstowej na żywo z Posiedzenia Połączonej Komisji Międzywydziałowego, Międzyregionalnego i Międzynarodowego Ciała Monitorującego ds. kultury, transportu śródkontynentalnego, inwestycji, migracji i stosunków międzyludzkich. Wrocław, 27 czerwca 2056. Sala pełna. Właśnie zaczynają.*

Szanowne koleżanki, drodzy koledzy, dziś przed nami kolejne święto nauki i sztuki, mityczne Davos, swobodne forum geopolityczne i ekonomiczne, niezależna platforma stosunków etnicznych i bezpośrednich. Po raz kolejny skonfrontujemy nasze projects z potęgą wiedzy i *creativity* najtęższych oraz najbłyskotliwszych umysłów naszej dekad. To już tradycja, że spotykamy się w tej jakże nieformalnej celebryckiej atmosferze, by nieskrępowani rutyną codzienności wyznaczać kierunki globalnej zmiany, updejtować aglomeracyjną misję, kreować regionalny rozwój... ale bez pośpiechu... Zacznijmy od szczegółów technicznych, bo już widzę, że mamy odrobinę chaosu, twórczego rzecz jasna, ale... uhm... w każdym razie..., gdzie to ja byłem... chciałem zacząć od... Panie Perfecki, ** bardzo proszę o chwilę skupienia – nie chcę zostać posądzony o impertynencję, ale przez wzgląd na nasze bezpieczeństwo pozwalam sobie na tak niestosowne zachowanie – proszę skupić się na absorpcji informacji. A zatem: osoby, które nie wyrażają zgody na identyfikację soczewkową oraz transmisję na żywo zapraszam do sektora N/T, jednocześnie uprzejmie przypominam, że zgłoszenie aplikacji udziału w naszym evencie jest równoznaczne z wyrażeniem zgody na przetwarzanie danych osobowych. Chipy translatoryczne umieszczone są w lewym podramienniku siedzisk, sektor dla osób pozabilingualnych znajduje się z tyłu sali w ostatnich dwóch rzędach i oznaczony jest emblematem N/PLUA. Głosowanie tradycyjnie: zielony guzik i czerwony, TAK / NIE, ale tego chyba nie trzeba powtarzać. Podręczne akumulatory znajdują się po Państwa prawej stronie, jednocześnie z uwagi na ostatnie wydarzenia, *wiadomo jakie*, prosimy o wyłączenie nawigacji w Państwa komunikatorach. Budynek jest wyposażony w systemy głośzące i pozwala na niefiltrowaną wymianę myśli elektronicznej, ale że przywołam słowa szczególnie bliskiego mi Hiszpana Santiago ***, niezwyklego filozofa ubiegłej epoki: *jedyne czego możemy być pewni to tego, że nic nie jest pewne i jeszcze coś nas zaskoczy*.

Przedłużający się niemiłosiernie aplauz z sali.

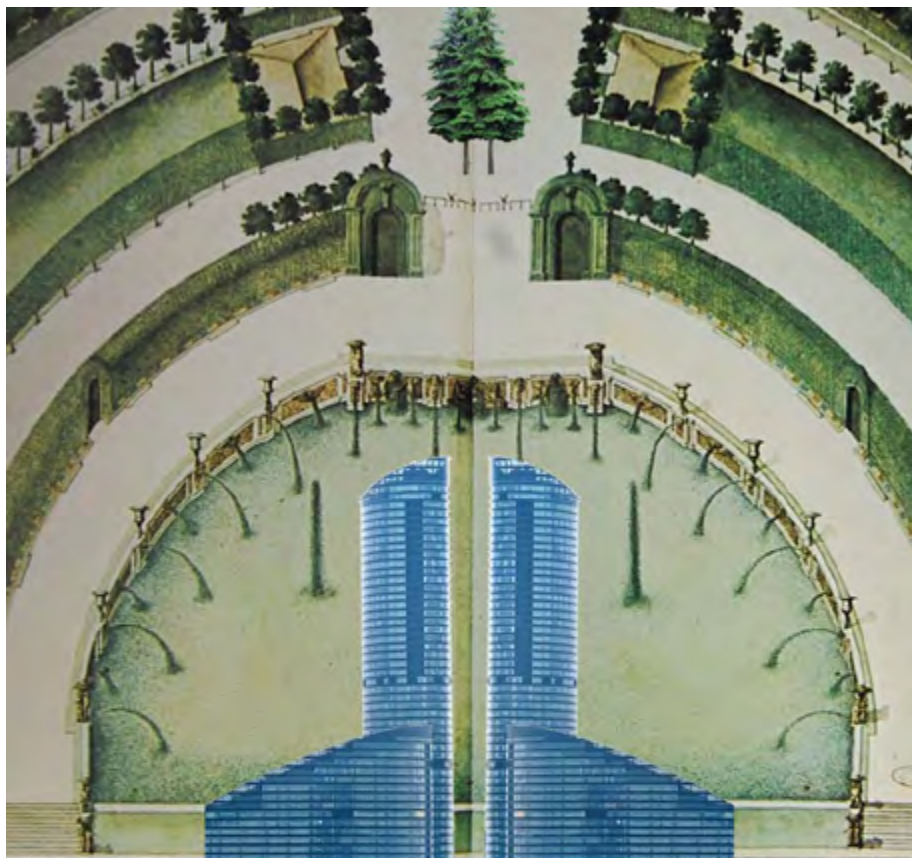
Aplauz wciąż trwa...

Pochodzenie dokumentu, jego autor i odbiorca nie są na chwilę obecną rozpoznane i podlegają szczegółowemu dochodzeniu. Dokument może mieć znaczenie rangi korporacyjno-państwowej i stanowić dowód w/s o rażące naruszenie inwigilacyjne. Odnaleziony został w optakowanym stanie technicznym i przekazany odpowiednim służbom, celem odzyskania utraconych danych. (przypp. oficera prowadzącego).

* 55. rocznica podpisania Porozumienia o współpracy pomiędzy Lwowem i Wrocławiem z dnia 27 czerwca 2001. (przypp. oficera prowadzącego)

** Zbieżność imion i nazwisk jest raczej przypadkowa. (przypp. oficera prowadzącego)

*** Zbieżność imion i nazwisk jest zazwyczaj przypadkowa, ale straciłem pewność. (przypp. oficera prowadzącego)



Przemawia dalej ten sam obiekt (chyba organizator albo sponsor, tablica soczewkowa nie wyświetla nazwiska, ale wszyscy tu wiedzą, kto zacz).

Żyjemy w niezwykłych czasach, w niezwykłej metropolii, w przededniu epokowych decyzji dotyczących Unii Ekonomiczno-Korporatywnej Obojga Narodów. Zanim przejdziemy do *e-voting*, które nakreśli nasz dzisiejszy program, chciałbym z wielką dumą zaprezentować jeden z właśnie ukończonych programów inwestycyjnych: ponad dwustumetrowy dar Vroclavia dla Lvova, bliźniaczy Sky Tower w siostrzanej aglomeracji! Oto on! *Nebesna vezha!* Czyż nie błyszczą pysznie? Czyż nie brzmi smakowicie?

Aplauz...

Dalej aplauz...

Nie rozumiem, po co ja to piszę – nie możesz po prostu obejrzeć, co tu się dzieje? Sprawdziłam wszystkie linie transmisyjne – są zabezpieczone.

... Otóż to! Błyszczą, świeci, mieni się – zachwycający projekt, wspaniała idea, która na Państwa oczach z wirtualnego *dream* przemieniła się w imponującą stalowo-szklaną konstrukcję. Będzie doskonałym świadectwem przymierza i naszej metropolitalnej Unii. *Nebesna vezha* usytuowana przy ul. Łyczakowskiej, jednej z głównych arterii Lwowa, pomieści blisko 120 punktów sprzedażowych i 30 samoobsługowych stanowisk gastronomicznych, a także Kompleks Rodzinnego Wypoczynku oraz Centrum Biznesu i Rozrywki. Co więcej, ten przepiękny budynek stanie się także siedzibą Wschodnioeuropejskiego Oddziału Światowej Korporacji. Na takie wyróżnienie nasze miasta czekały od lat. To niezwykle zaszczyt! Marzyliśmy – i nasze marzenia *came true*. Zawdzięczamy to w szczególności klastrom biznesowym, których prezentację podziwiają Państwo w tej chwili na komunikatorach. Proszę zapoznać się szczegółowo z sylwetkami menadżerów prowadzących – to przyszłość naszych aglomeracji i całej Unii! Wielkie brawa!

Klaszczą, klaszczą.... – zraportowałam wszystkich menadżerów na screenie z wyświetlacza, to już nie przepisuję.

A teraz przejdźmy do wyboru mówców i elementów programu. Zapraszam do indywidualnej selekcji elektronicznej. Przypominam, że głosowanie jest jawne.

Gusta ustandaryzowane – jak zwykle w naszej rozczulającej korpo-demokracji większość bezwzględna optuje za „przerwą lunchową” poszerzoną o sentymalny

**** Zbieżność imion i nazwisk może być przypadkowa, ale nie musi. (przyp. oficera prowadzącego)

*spacer z wódeczką (swoją drogą – skąd oni ją biorą skoro nikt tego u nas od lat nie produkuje?), na wieczór bal-vechirka w stylu Breslau / Lemberg – cokolwiek to znaczy. Do wystąpienia zgłosili się na dziś: Sasza-blogger – ma prawie 18 milionów wyznawców na swoim kanale, Dawid Junger – jakiś lokalny ex Komisarz Metropolitalny ds. stosunków etnicznych (nazwisko nic nie mówiące, ale twarz skądś kojarzę), Towarzystwo Prezerwacji Pieśni Naturalnej, artystyczny break (Ruslana Saniewska****, zwyciężyła w ostatniej edycji corpo-show), Ołeksandr Biłka (Pierwsza Fala) i ekolodzy; pozostali mówcy biorą udział w powtórnej turze głosowania .*

Witam serdecznie! Zdorov braty! Hello! Pozwalam sobie przemówić w imieniu Stowarzyszenia „Pierwsza fala” oraz platformy zrzeszającej bilingualnych „2020”. Borykamy się z od jakiegoś czasu z poważnym problemem: wzrasta liczba osób acyrylicznych. To poważne zagrożenie dla naszego dziedzictwa! Alfabet skazany jest na wymarcie. W związku z tym zwracamy się z wnioskiem o uruchomienie regulacji i procedur finansowych przewidzianych w Europejskiej karcie języków regionalnych lub mniejszościowych, do której Kijów dołączył na mocy Traktatu Strasburskiego V (z późniejszymi zmianami). Zgodnie z klauzulą praską alfabet grupy napływowej zagrożony zagładą podlega szczególnej ochronie, zapewnianej przez lokalne władze Metropolitalnego Ciała Monitorującego ds. migracji. Z tego miejsca zachęcam do dołączenia do naszej grupy inicjatywnej...

Na pewno ich zignorują – beznadziejna inwestycja.

... Kolejnym zagadnieniem, które chciałbym poruszyć, to dramatyczny spadek zainteresowania nowej generacji kulturą tradycyjną. Liczba downloadów 4-ech zbadanych przez nas tytułów konstytuujących triduum klasyki postmodernistycznej w ciągu ostatnich 15 lat spadła właściwie do zera. Podobnie sytuacja wygląda w Digitalnej Encyklopedii Wiedzy – jak wiemy hasła mało researchowalne przez użytkowników, z czasem trwale usuwane są z informatycznej chmury kumulacyjnej. Sytuację ratują w niewielkim stopniu filmowe produkcje z początku Millenium, ale to tylko kwestia czasu, kiedy całkowicie zdilejtujemy z kulturowej pamięci wspólnotowej nazwiska takie, jak...

Chwileczkę, ktoś próbuje nieudolnie przejść mój nadajnik. Zaraz wracam na linię...

Już jestem. W niezarejestrowanej części obiekt upierał się, żeby pomnik postawić i konkurs ogłosić, celem upamiętnienia. Nic istotnego raczej mi nie umknęło, choć nigdy nie wiadomo. Była jeszcze prelegentka od pieśni wypowiadająca się w tym samym tonie, że rootsy giną, że zagłada, i żeby chronić. I że Ci z nowej fali napływowej po 20-tych nic nie rozumieją i na niczym im nie zależy. Teraz następny mówca.

Chciałbym poruszyć szeroko omawiany plan eksterytorialnego powietrznego korytarza Wrocław-Lviv. Jest to przedsięwzięcie nie tylko kosztowne, ale rażąco naruszające i tak już zachwiany stosunek narodowościowy w naszym mieście. Swobodny przepływ towarów to jedno... regulacja konieczna i nieunikniona, ale niekontrolowana translokacja imigrantów?! Nasza polska *political correctness* jest tutaj zupełnie nie na miejscu. I powtarzam to po raz kolejny – chipowanie podróżnych nie rozwiązuje problemu! Ubiegłoroczny dekret rządowy legalizujący pobyt 17 milionów osób z niewyjaśnionym statusem podległości państwowej najdotkliwiej obciążył właśnie nas – wrocławian. Dwumilionowe miasto, w tym milion nielegalów z prawem do 10-letniego pobytu lub (sic!) zautomatyzowaną wrocławską przynależnością prawno-państwową! Nie wspomnę już, że nasza azjatycka granica to farsa: najpilniej strzeżony mur, chroniony przez kilkutysięczny dwunarodowy korpus sił bezpieczeństwa borderowego, przez który jednocześnie bezmyślnie wpuszcza się tysiące imigrantów powołujących się na wschodnioeuropejski rozejm azylowy. Ministerstwo Deportacji zlikwidowano, 17,3 km² przestrzeni miasta zajmują przestępcze syndykaty i prawosławne mafijne getta, osoby pozabilingualne są de facto wykluczone z rynku pracy! Czy o to właśnie chodziło nam, gdy programowaliśmy *future* w Aglomeracyjnym Dokumencie Rozwoju? Obraliśmy niewłaściwą ścieżkę, całe to *multi-culti* naraża nas na ogromne niebezpieczeństwo. Popelniliśmy błąd, ale wciąż możemy go naprawić...

Prawdziwy raport mniejszości. Nazywa się Junger. Już go wyrzucają, w sumie miły pan starej daty. Z daleka słabo widzę, ale chyba miał okulary i jeden z tych vintage'owych fatalaszków a'la garnitur. Spodobałby Ci się. Teraz jacyś ekolodzy – ECO-LAB i WEGE-INTERNATIONAL.

Koledzy! Przedstawiamy nasze najnowsze dziecko. Projekt zrealizowany wraz z korporacją ECO-Investment. Jesteśmy niezwykle dumni, że tak nietypowe rozwiązanie udało się wdrożyć właśnie tu, we Wrocławiu, mieście z ambicjami, mieście, w którym wszystko jest możliwe, mieście zieleni i wody, którego system energetyczny już wkrótce będzie całkowicie ekologiczny i samowystarczalny. U źródeł naszych inspiracji było niekonwencjonalne potraktowanie wrocławskiego krasnala. To właśnie on był początkiem niezwyklej urbanistycznej koncepcji, w której arterie metropolii są metaforą krasnoludzkiego krwioobiegu. Główną motywacją projektu, była chęć oddania przestrzeni w ręce lokalnej społeczności. Pięcioletni, szeroko zakrojony system oceny potrzeb mieszkańców, oparty na 2564 rozmowach fokusowych i grupie badawczej składającej się z 25-u tysięcy ankietowanych, pozwolił nam odnaleźć serce wrocławskiego krasnala. Centralna Galeria Green Corps, usytuowana na dawnej Wyspie Słodowej będzie miejscem spotkań i odpoczynku mieszkańców. Sieć komunikacyjna została zintegrowana i podporządkowana potrzebom wypoczynku i *slow-life*. Dzięki

najnowocześniejszym technologiom, wykorzystującym m. in. efekt falowania wody, już dziś 20% zapotrzebowania energetycznego Galerii pozyskujemy z zanieczyszczeń rzecznych, skażonych wód deszczowych oraz ekstraktu smogu (jak lubimy żartować: nasz krasnoludzki nos czasem cierpi na katar, ale wydycha jedynie nieskażone kilowatogodziny).

Przekazuję dosłownie, nie złapałam żartu, ale publiczność dowcip rozbawił i ożywił, pomimo, że wcześniej zauważył się dało lekkie znudzenie. Teraz Sasza-blogger.

Chciałabym opowiedzieć o swojej wewnętrznej duchowej transformacji... o tym jak po latach cybernetycznej izolacji odnalazłam duchowe epicentrum. Zanim jednak przejdę do szczegółów, chciałabym uaktywnić mój *global kanal* (Państwa oczywiście także zapraszam do zapisania się do naszej wspólnoty). Próba.... Próba... o już ...są z nami członkinie Zgromadzenia. Zarówno do ich, jak i Państwa dyspozycji pozostają codziennie w godzinach od 10.00 do 22.00, płatne wg stawek korporacyjnych, a skoro moja dzisiejsza prelekcja wypada w godzinach pracy... nie mogłam zawieść moich Sióstr; to nie tylko praca i służba, lecz przede wszystkim powołanie... Wracając do mej historii...

Pomyłka, Sasza – to kobieta, w sensie dziewczyna bardziej – na oko około 19 lat.

Post-ponowoczesny człowiek szuka – siebie rzecz jasna, swego pierwopoczątku, swego *clue* i swego *ego*, swego być i nie być, bo tak wszak brzmi pytanie o nasz sens w Układzie Planetarnym Jednego Ze Słońc! Czy jesteś samotny? Czy szukasz strefy sejsmicznej, którą mógłbyś dzielić z drugim człowiekiem? Czy chcesz być: tu i teraz, współgenerować magnitudę, a nie tylko biernie pobierać sejsmiczną energię? Uczestniczyć naprawdę, doświadczać radykalnego wybaczenia? Mieć wsparcie wiary, które jest na wyciągnięcie interkomu? Ja odpowiedziałam sobie na te pytania twierdząco... Przestraszona i samotna szukałam inspiracji w ajurwedzie, trumpizmie, neoliberalizmie, jedyzmie, szintoizmie, chrześcijańskiej tradycji Wschodu i Zachodu, jedna M^{****} wie, gdzie tylko nie szukałam. Na drogę prawdy wstąpiłam dzięki numerologii, choć to był dopiero pierwszy krok na drodze ku *cognizance*...

**** Prawie na pewno M. nie jest użyte przypadkowo, ale źródło na temat kim była lub jest M. brak. (przyp. oficera prowadzącego)

Pauza... jak sądzę na dogłębne przemyślenia... Jeszcze chwila i sama doznam objawienia, nawiążę kontakt telepatyczny z M. (kimkolwiek jest) i siłą duchowej woli zakończę ten absurdalny odczyt...

Proszę Państwa, oczywistą oczywistością jest, że cyfra 3 szeroko rozpowszechniona w religiach (sic!) monoteistycznych nie jest przypadkowa. Liczba ta została ewidentnie zmaskulinizowana, ale powróciła w swej pierwotnej naturze dzięki smokom Zrodzonej

z Burzy, Niespalonej i Wyzwolicielki z Okowów. Nie jest dla nas także tajemnicą, że 3 ruskie narody złączone odwiecznym sarmackim prapoczątkiem były w istocie swej kobietami. Jeszcze nie tak dawno, w epoce millenijnej, nawiązywały wprost do swego *femina-roots* w charakterystycznej żeńskiej końcówce terytorialno-prawnego nazewnictwa. Powoli, krok po kroku, docierało do mnie: *feminę* mam w sobie, jej odrobinka – moc pochodząca wprost od jedynej prawdziwej Bogini: M., Pierwszej tego imienia – i jej wszystkich kolejnych wcieleń jest we mnie i w każdej z nas. Wraz z Siostrami Zgromadzenia...

DZIĘKI A.C. TYLE WYSTARCZY. NIE SZUKAJĄ MNIE. SĄDZĘ, ŻE NIC NIE WIEDZĄ O ZJEDNOCZONEJ BOHEMII, WYROCZNI I FILMIE. POWĘSZ JESZCZE NA TEJ CAŁEJ BAL-VECHIRCE. PRZEŚWIETL, JEŚLI BĘDZIE OKAZJA, PERFECKIEGO. TYLKO OSTROŻNIE – MOŻE GRAĆ NA DWA FRONTY. TO TYLKO PODEJRZENIA, ALE LEPIEJ MIEJ SIĘ NA BACZNOŚCI. DO NASTĘPNEGO, ROZŁĄCZAM SIĘ.

THINKDADA

2056

Tomasz Jakub Sysło



Wrocław 2036 - 2056

w roku 2056 będę miał... hmm? nawet nie chcę wiedzieć ile lat.

po chwili namysłu i zsumowaniu liczb, wychodzi, że będzie to 83 lata. istne #thinkdada, gdybanie co by było. dobrze, zabawmy się.

jeśli będę jeszcze żył na pewno będę poruszał się po tym mieście w egzozskiecie dość szybko mam nadzieję, bateria będzie trzymać długo i mam nadzieję, że nie będzie skrzypił za bardzo. kolor magenta to być musi, niech diody tak dają po oczach. może to będzie jakieś narzędzie ułatwiające lewitacje

kolorowo będzie wokół. będzie to moje wszechobecne #thinkdada – system idei i przemyśleń powodujący, że będziemy się starali „kolorować” pozytywnie wszystko. to nie jest zamazywanie rzeczywistości lecz raczej szukanie dobrych rzeczy. myślenie oparte trochę na dadaizmie czerpiące dużo z artystycznych dewagacji oraz zamiłowanie do myślenia pozytywnego, innowacyjnego i spokojnego. będziemy skupiać się na dniu dzisiejszym. będziemy zamieniać smutek i nostalgie poprzednich lat na krople radośnych działań.

wiem, że trzeba docenić dzień codzienny. każdy. zawsze i wszędzie musi być CARPE DIEM z mojego ulubionego filmu: „stowarzyszenie umarłych poetów”.

wszystko to brzmi jak science-fiction, bo czy można przewidzieć tak daleko przyszłość jeśli to wszystko dzieje się tak szybko. kto by pomyślał, że w 2007 roku steve jobs pokazując pierwsze iphona zmieni tak świat, że kilka lat później wszyscy będą patrzeć w ekrany i tam szukać odpowiedzi. tak będą ze sobą rozmawiać. będą samotni i wyobcowani. technologia nas otoczy i pomoże w codzienności, o mało co nas nie zniszczy ten postęp niestety. zapomnimy jak to jest czytać książki i pisać wiersze.

gdy myślę jak może wyglądać to wszystko, że mimo wszystko ocalejemy i nie pozabijamy się, nie umrzemy z głodu czy też nie zniszczymy naszej planety, to wizja świata z filmu „blade runner” jest do zaakceptowania, wszystko tam jest bardzo realne - szczególnie muzyka jaka jest tam w tle i ten deszcz non-stop padający. wyobraźmy sobie to we wrocławiu ciągle pada i gdzie stary sky tower będzie najniższym z drapaczy chmur, taki śmieszny będzie ten taras widokowy na 43 piętrze.

nie będzie smogu, który dusił nas przez 40 lat. to radość wyjść na miasto bez maski tlenowej. część mieszkańców schowa się w wirtualnym świecie, to nawet dobrze, bo

przez to nie będzie przeludnienia, część zamieszka na planetach układu słonecznego i komunikatorami będziemy się z nimi łączyć bezgranicznie.

miasto zmieni się niesamowicie, urośnie do góry i w dół. zazieleni się na dachach. transport publiczny będzie podstawowym środkiem lokomocji dzięki niemu dostaniemy się na dachy i na najniższe kondygnacje. musimy zacząć myśleć o mieście przestrzennie, nowa zmienna dodać, miasto będzie w 3D – nie tylko z centrum na obrzeża, ale też dzielnic będących w chmurach. oczywiście daleko nam do dubaju czy nowego yorku, londynu lub pekinu.

najważniejsze dla mnie by moje potomstwo, mój syn był szczęśliwy i zdrowy, by w jego głowie też gościło #thinkdada, by tworzył i rozwijał dobre myślenie, by był kreatywny w swych działaniach. podstawą tego wszystkiego jest miłość do innych ludzi, może to brzmi vintage wręcz w tych czasach i naiwnie.

medycyna będzie najważniejszą z dziedzin jaka dobrze się rozwinie, wyleczymy mnóstwo chorób i dolegliwości, uratujemy wielu ludzi. w moim mieście będą leczyć ludzi po złamaniach kręgosłupa, klinika jaka powstała na psim polu wyleczy co roku setki tysiące urazów. to nasze miasto zmieni, już teraz to robi.

kolorowe krople naszego pozytywnego myślenia zmienią to miasto. ludzie - społecznicy i aktywiści spowodują to, że urzędnicy zaczną myśleć podobnie. jest nadzieja i optymizm w tym patrzeniu w przyszłość. nie można myśleć egoistycznie.

za 40 lat będzie nas 7 miliardów na planecie ziemi. morze ludzi. ocean. ile nas będzie w tym mieście? 3 miliony? cztery? czterdzieści milionów? a może tylko 40 tysięcy? przewiduję, że większość z nas będzie wegetarianami, bo mięso będzie bardzo drogie i będzie go mało. będziemy jeść świerszcze i nawet je hodować w domu.

długość życia się wydłuży.

czy będziemy mądrzejsi?

czy w ogóle będziemy?

Kotlet z tygrysa

czyli zawsze jest teraz

Hanna Janczak

*Dawno, dawno temu bazarz ćmił fajkę
na chodniku i opowiadał niekończącą
się opowieść o tym jak to było jutro.*

T. Szmigiel



2056 ziemia trzęsła się już dobre trzy dni i wczoraj przeniesiono nas do mniejszych namiotów nocowaliśmy jak reszta mieszkańców miasta wzdłuż ulic byłem zmęczony ale nie mogłem spać co rusz budziły mnie odgłosy kroków odpinanych rowerów metalowych dzwonek przy kierownicach szelest folii papierków katar i pokasływanie wreszcie zaczęło świtać wstałem nie przebierałem się chwyciłem bluzę i wyszedłem z naszego tymczasowego domu dzień był szary nijaki jak wszystkie ostatnio przez duże zanieczyszczenie powietrza ale czułem się jakbym był na wakacjach rzędy namiotów były jak kolorowe żagle posadzone na tafli mrocznego jeziora ruszyłem pod kulisty dom w którym kiedyś mieszkaliśmy bo gdzie indziej mogłem pójść

2016 Znienawidzony budzik obudził mnie o 6.40. Na dworze siąpił deszcz. To dobrze, dawno nie padało. Dwa tygodnie temu będąc na Warszawie gapiałam się na wysychającą Wisłę, żółte dzikie hałdy i mierzeje. A dziś jest Wrocław, hebrajski 5776 nowy rok, czarny marsz kobiet, na którym chcę być. Jeszcze nie wierzę, że marsz się uda i nie spodziewam się, że będzie na nim dwadzieścia tysięcy wkurwionych kobiet. Do pracy dzisiaj oczywiście nie idę! Jak protest to PROTEST! A co mi tam.

2036 Trwa październikowy upał. Wreszcie pada deszcz choć ponury i niezbyt przezroczysty. Z nieruchomej gęstej mazi szarego, ciężkiego powietrza wyłaniają się obce twarze. Nie patrzą na mnie bo i nie ma na co patrzeć. Oczy mają zastygłe, odłączone od drogi, stóp, może nawet od nich samych a przyłączone do głównego serwera. Idą te twarze z uszami nakrytymi słuchawkami, z ruchomymi obrazkami trzymanymi w dłoniach.

2056 stoję pod blokiem obłe ściany mojego błękitnego pokoju jeszcze dwa dni temu znajdowały się na 46 piętrze teraz pokruszony i brudny błękit mam pod stopami skrzypki ten błękit i uciska wysuszoną na wiór ziemię nie wiem jakim cudem ale znajduję pajdusia i julka moje przytulanki których już się trochę wstydzę wraz z innymi zabawkami walają się w pyle który wdziera się do nosa i płuc pajdek nie ma ucha i nogi julek ma rozdarty brzuch z którego wyłażą szarobure szmaty powoli schylam się i podnoszę ich jak się podnosi beczącego brata jak najdelikatniej wciskam szmaty do brzucha julka brata nie mam nigdy nie miałem

2016 Napiszesz? – spytała tydzień temu Kamila. Napiszę, napiszę – odparłam. Ale co znaczy pisać o czasach kiedy będę mieć 60 i 80 lat. A przede wszystkim w jakim języku. Czy powinnam wymyślić nowe słowa? Skracać je? Łączyć czy upraszczać? Te i inne pytania, które przychodziły mi do głowy, pozostaną otwarte.

W trakcie pisania wykorzystano oryginalne wypowiedzi dzieci w wieku 7-10 lat dotyczące przyszłości Wrocławia. Autorka długo myślała nad wyttuszczeniem tych fragmentów. Postanowiła tego nie robić, gdyż stanowią integralną część większej całości i zburzyłyby układ oraz melodię tekstu.

2036 Idę ulicą. Buty mam dziurawe, ale w tym upale to nawet lepiej. Kopię drobne kamyczki i patrzę dokąd lecą. Nie mam dziś nic do roboty. Nie muszę się spieszyć.

2056 trzymam te rozpaczliwe skrawki w rękach i przykładam je do nosa to dziwne ale już mną nie pachną pewnie przez ten pył pójdziecie ze mną chłopaki mówię choć wiem że to głupie gadać do brudnej szmaty ale zaraz przychodzi kaszel i zagłusza myśli zresztą wszyscy wokół pokasłują i charczą światło popycha drobinki kurzu a ja błędzę po tym gruzowisku i wygrzebuje resztki jedzenia spłaszczone metalowe resoraki jestem upartym i niezwyrodnym poszukiwaczem skarbów jak pirat z audiobuka babci na ogromnym rozgrzanym morzu śmieci w ogóle pełno tu zabawek kabli mikroprocesorów obwodów sterowników do robotów i dzieci snujących się jak ja wracających do swoich pokoi których przecież nie ma wyglądamy jak ruchomy zwój gigantyczny wąż z wieloma oczami rozgałęziający się we wszystkich kierunkach ale przysięgam nie mamy nic do roboty

2016 Jak na ironię dwa tygodnie wcześniej szlag trafia mój komputer i całą pamięć. Wprawdzie pożyczam jakiegoś grata z pracy ale ma zablokowany dostęp do sieci. Pisać więc będę o przyszłości bez Internetu. Moja głowa początkowo się buntuje się potem jednak przyjmuję to za znak. Znak, który karze zaufać temu co za oknem, na ulicy, tu i teraz, co pada z dziecięcych ust siedmio- ośmiolatków z wrocławskich podstawówek. Przyjdzie mi więc zmierzyć się z przyszłością widzianą oczami dziecka. Oczami surowymi, naiwnymi i jak to teraz widzę – samotnymi i pogrążonymi w monitorach komputerów, telefonów i telewizorów, w świecie chimy, ninjago i minecraft.

2036 Spokojnie zmierzam do najbliższego sklepu. Przed sobą mam wschody i schody. Wybieram wschody chociaż sklepy są podziemne i naziemne i staję w oświetlonej, sterylnej hali. Nie zdążyłem się dobrze zastanowić a już sięgam po chleb zmieniający kolor pod wpływem śliny, jajka barwiące się na błękitno, pomidory halucynogenne i wodę w nieprzemakalnej papierowej butelce. Jezu, pamiętam jak byłem mały i stało się w kolejkach do kasy. Mama mówi, że tupałem nogami i darłem się w niebogłosey wskazując na batona. A teraz luz. Pakuję moje ulubione gumy balonowe zmieniające kolor co 2 minuty i paruwki przez „u”.

2056 nasza szkoła znajdująca się w statku kosmicznym odleciała podczas trzęsienia i nie wiem gdzie jest teraz ani kiedy wróci co chwilę natrafiam na jakąś pluszową łapę albo urwaną głowę która kiedyś pewnie była lekarstwem na sen albo lęk przed zgaszonym światłem szwendam się tak trochę bez celu aż w końcu zachciewa mi się siku rozglądam się nerwowo ale przecież nie ma toalety nie ma też drzew więc odchodzę trochę od mojego zwoju kątem oka dostrzegam fragment ściany która mogła być kiedyś pokojem albo czyjąś kuchnią i który pogwizdując jak gdyby nigdy nic obsikuję żółty strumień spływa po ścianie na kable te podskakują syczą coś w swoim języku po czym układają się na powrót spokojnie oddycham z ulgą

2016 Przewracasz się na drugi bok i dociskasz kóldrę do rozgrzanych ramion. Pachniesz wilgocią, snem i czymś słodkim. Jak co dzień szlag mnie trafia, że istnieje coś takiego jak budzik oraz ten cały pieprzony pośpiech nie prowadzący do niczego. Wolałabym wcisnąć nos w twoją skórę i oczadzać się zapachem ciała. Ale najchętniej bym cię rąbnęła! Bo jak możesz spać kiedy mi nie wolno! Jednak wygrywa obowiązek, więc tylko całuję cię w ramię i gramolę się z wyra. Ubieram się, przygotowuje śniadanie dla Antka i budzę go. Pomagam mu się ubrać wysłuchując codziennej dawki marudzenia, bierzemy plecaki, śniadanie w miskach, które jemy w samochodzie i wyruszamy z Muchoboru Wielkiego do szkoły, do centrum miasta, czyli jakieś 4-5 km co oznacza stanie dzień w dzień w godzinnym pierdolonym korku. Drugi korek czeka mnie w drodze powrotnej ze szkoły. Zwykły dzień mieszkanki Wrocławia właśnie się rozpoczął.

2036 Drzwi sczytują moje dane, półki się podświetlają kiedy po coś sięgam identyfikują i odliczają z konta kiedy wkładam do plecaka jedzenie. Idzie szybko. Nie mam środków na koncie, nie martwię się, jutro dostanę informację gdzie mam się udać i ile godzin odpracować na rzecz miasta, jego wirtualnych władz. Nie odpracuję następnym razem nie wezmę żarcia. Ale ja przecież jestem cudowny, jestem najlepszy, mam przed sobą wielkie plany, zaprojektuję kulę, w której wy będziecie żyć, będziecie hodować perlargonie, siedzieć przed wielkimi monitorami i płodzić dzieci. Ja, Antoni! Już widzę te informacje na centralnym serwerze: Antoni K. człowiek, który zaprojektował pierwszą samowystarczalną mieszkalną kulę zmieniającą barwy pod wpływem nachylenia do światła. I pierwszy wizjoner, który stworzył rezerwat ginących ptaków: wróbla i gołębi. Precz z prostokątami, ostrymi kantami mieszkań budowanych masowo dla średniaków. Miasto zacznie się teraz toczyć po nieznanym ścieżkach. Natura nie jest kanciasta. Natura jest nieobliczalna! Antoni jesteś wspaniały!

2056 nie boję się wszystko co miało runąć runęło odwracam się i widzę mamę rękami zasłaniającą twarz musiała wyjść tuż po mnie trochę mi jej szkoda macham do niej ale mnie nie widzi stoi na gruzach i próbuje połączyć obwody elektryczne żeby ożywić swojego ukochanego robota pewnie chce skorzystać z zasilania czerpiąc energię słoneczną potrzebną do normalnego funkcjonowania nawet stąd widzę jej błyszczące oczy pewnie płacze suchy wiatr rozwiewa szarą sukienkę tę samą co wczoraj i wygląda jak poszarpany anioł albo opuszczona kotara którą ktoś zaraz podniesie przesunie albo zerwie na prawej nodze ma brudny opatrunek po tym jak dwa dni temu spadający kawałek ściany wbił jej się w łydke

2016 Od pół roku nie czytam gazet. Telewizora nie posiadam od lat dziesięciu. Radio staje się coraz bardziej ideologiczne. Myśli moje coraz częściej kierują do świata zwierząt i roślin. Po raz pierwszy obsadziłam balkon chwastami i warzywami, żeby odgradzał mnie od przypadkowego świata. Siedzę tam wieczorami, jem kolację z Antonim i patrzę jak rośnie papryka. Mówię pnij się wiciokrzewie, rośnij słoneczniku, żeby sikorki miały co jeść kiedy przyjdzie mróz. Potem piję z tobą wino czytając roślinom

na głos wiersze, albo słucham jak opowiadasz o nieżyjącym dziadku. Szukam bezpiecznych przytułków, w których nie ma nic o bombach, uchodźcach koczujących na granicach, obecnym rządzie. Stwarzam sobie bezpieczną fikcję. Jasne, że to hipokryzja. Ale zwyczajnie już nie mogę.

2036 Mijam jest z północy kontynentu, uparta i biała jak skruszony lód, z oczami ciemnymi i skośnymi jak dwa płomienie świeczki. Spotykam ją w Oslo, na konferencji dotyczącej nowinek technologicznych w budownictwie. Spędzam tam trzy dni. Zamiast słuchać kolejnych prelegentów gapię się na nią jakbym pierwszy raz w życiu zobaczył kobietę. Te dwa płomienie, które ma w oczach walą mnie po wnętrznościach. Wyszukuję ją potem głosowo i przesyła mi swój zapach. Jest z zimnej północy ale pachnie ciepłym morskim piaskiem. Chcę żeby urodziła mi lodowe dziecko, które nie będzie się bało niczego.

2056 taty nie widziałem od dawna żyje w wirtualnym świecie i mało interesuje go to co dzieje się tu pośród nas ludzi z krwi i kości mam 8 lat i właśnie postanawiam iść na prawo od centrum na polanę szukać babci

2016 Trwa szóste wymieranie. Obumierają rafy koralowe i giną słodkowodne mięczaki. Ocean przypomina pustynię. Coraz mniej jest rekinów i płaszczyk. Już za kilka lat w Afryce nie będzie dziko żyjących lwów, gepardów i lampartów. W Azji wyginą tygrysy. Na całym świecie masowo znikną płazy. Słonie morskie u wybrzeży Antarktydy Wschodniej, które z zamontowanymi czujnikami badają zmieniające się zasolenie wód głębinowych niedługo będą wspomnieniem. Wraz z nimi zakończą życie rozgwiazdy i inne stworzenia żyjące przy dnie. Wzrośnie zanieczyszczenie powietrza a tym samym zapalność na choroby układu oddechowego wśród ludzi. Jeszcze bardziej podniesie się temperatura, mniej będzie wody pitnej, a kataklizmy naturalne staną się powszechne. Nieliczne żabki będziemy hodować tylko w akwarium, jak dziś gupiki, neonki czy glonojady.

2036 Pewnego razu mama opowiadała mi o tym jak spadł deszcz. Dziadek Stasiu stał wtedy na balkonie i przyglądał się kałuży, w której taplały się wróble. Wcześniej długo nie padało. Ptaki, których już wtedy było mało, jakoś sobie radziły ze znalezieniem wody do picia. Ale ta mokra plama na chodniku sprawiła, że przyleciało całe stado. Rozwydrzone ptaki, oszołomione i szczęśliwe wskakiwały do brudnej wody, tarzały się w niej, trzepotały skrzydełkami i podskakiwały na swych cienkich nóżkach jakby to był najwspanialszy, najczystszy akwen na świecie. Ponoć dziadek nie mógł się nadziwić ile ptaki mogą mieć w sobie radości i śmiał się wtedy tak, że rozboleł go brzuch.

I musiał wypić pięć kubków herbaty miętowej.

2056 moja wrodzona elektroniczna mapka w nadgarstku powinna wskazywać błędnie położenie moje mojego domu mamy i babci ale od trzech dni ze względu na panujące gorąco i stopień zapylenia ta głupia mapka zwyczajnie się wyłączyła słońce świeci grzeje ale przed oczami i tak mam półmrok nie zrażam się mam przy sobie kompas który

dostałem kiedyś od taty i starą lornetkę babci mijam most uniwersytecki i idę dalej lekko na północ trochę na wschód wzbijając tumany kurzu spodziewam się no właśnie czego się mogę spodziewać po tym jak przed sekundą przede mną przemaszerowała żyrafa

2016 Nie poszłam do pracy więc nadrabiam zaległości i jadę budować perkusję ze sklejki. Precyzyjnie odmierzam, rysuję a potem wycinam na pilarence niewielkie fragmenty z dwumetrowego plastra drewna. Prostokątnych pudeł rezonansowych ma być jedenaście. Każde ma cztery ścianki, dwie węższe i dwie szersze plus jedna dodatkowa do zatkania wlotu. W przyszłym tygodniu, o ile znajdę wolną chwilę, przyjadę tu znowu, żeby je posklejać, a potem jeszcze raz żeby idealnie oszlifować, i znowu – już na malowanie i przygotowanie stojaka. Potem z 20 innymi osobami tworzącymi instrumenty, których dotychczas nikt nie skonstruował skomponujemy utwór i w grudniu zagramy koncert. Jeden jedyny raz.

2048 Ludzie przestają ze sobą rozmawiać. Każdy kto chce pracuje ale z domu. Za używanie samochodu grożą wysokie grzywny. Zainstalowali nam czytniki czasu. Pracujesz nad konkretnym projektem w określonym czasie. Wykonasz zadanie masz środki na koncie, nie wykonasz – nie kupisz jedzenia. Prawie nie ma ptaków. Prawie nie ma drzew. Jest beton i pustynia. Moi sąsiedzi wynieśli się do drugiej części miasta. Czasem budzę się złana potem. Gadam wtedy do siebie żeby nie zapomnieć słów. Ale to jeszcze nic. W klinikach są maszyny. Zostawiasz komórkę jajową, wpisujesz dane do systemu i powstaje człowiek, dziecko pozaustrojowe. Grube, chude, jakie chcesz. Jesteśmy mrowiskiem zidiociałych kurczaków. Nad nami latają drony. Jest dronowa policja i dronobusy. Na słońce nie mówi się już słońce tylko żabo pomarańcza, nie wiem dlaczego. I każdy ma w domu co najmniej jednego robota. Te roboty potrafią czytać i robić chmury dla pozaustrojowych dzieci. Chmury są z cukrowej waty! Roboty wysyłają je w niebo. Po ulicach biegają dzieciaki z lukami. Jak któreś trafi w chmurę, ta opada lekko i można ją zjeść.

2056 babcię włączałem kiedy jeszcze mieszkaliśmy w ogromnej kołyszącej się kuli tuż przed zaśnięciem w jej opowieściach pojawiały się nic nie mówiące mi wtedy nazwy które doprowadzały mnie do szału nie mogłem pojąć po co mi facelia błękitna na co gryka zwyczajna mak polny czarnuszka siewna ogórecznik lekarski nostrzyk lnicznik siewny czy złocień polny na cholere mam słuchać o ślazię piźmowym i pszczelich łąkach jeśli nigdy w życiu nie widziałem i nie słyszałem pszczoły fakt jest jednak taki że dzięki tym bajkom usypiałem błyskawicznie a teraz idę po gruzowisku w głowie mam ten ślazię i złocień i nie wiem co z tym zrobić babcia hania jest niezłe stuknięta mówi mój ojciec którego jak wiecie dawno nie widziałem

2016 Dopiero całkiem niedawno naukowcy z Uniwersytetu w Stanford odkryli, że po wybuchu wulkanu Toba na Sumatrze 70 tysięcy lat temu, cała populacja ludzi zmniejszyła się do jednego tysiąca par. JEDNEGO TYSIĄCA PAR! Wszyscy pochodzimy od tego tysiąca zdolnego do rozmnażania. Skąd pochodzą twarde dyski.

2048 Po ostatniej suszy trwającej trzy lata decyzją władz na wniosek mieszkańców miasto zostało oficjalnie podzielone. Błotna maź zamiast rzeki jak blizna oddzieliła dwa brzegi ruchliwego organizmu. Część mieszkańców wyniosła się na północ miasta. Na polanę. Też tu mieszkam choć mogłabym mieć piękne mieszkanie w jednej z kul projektowanych przez Antka. Mój wnuczek skończy niedługo rok.

2056 na polanie mieszkali inni inni czyli nie różniący się kolorem skóry językiem czy bogiem babcia mówiła że ponoć kiedyś miało to znaczenie teraz każdy miał wszyty translator a że na całym świecie od dawna panowała susza ludzie łazili gdzie popadnie a właściwie tam gdzie poleje się woda ci inni byli inni bo mieszkali na polanie bo kilka lat temu opuścili domy i założyli po drugiej stronie mostu miasto a właściwie półmiasto w którym wszystko był po staremu albo nawet po przed staremu nie słuchali tak jak my ukraińskich piosenek zawsze uważałem że ukraińska muzyka jest najfajniejsza nie używali robotów nie zamawiali jedzenia z przysnepl nie czytali z kulisty ch czytników wyobraźni żyli jakby to powiedzieć jak takie trochę bardziej myślące dinozaury – tak mówi tato choć jak mówiłem rzadko go widuję no i kontaktowali się ze sobą ustnie to znaczy za pomocą naturalnego głosu

2016 Paweł, który pomaga mi konstruować perkusję, naciąga elastyczny, kremowy, tłusty kawałek tworzywa na mały bębenek. Co to, pytam z grymasem na twarzy. Skóra, mówi. Ble, okropne. Może nie długo tak samo jak zgodę na wykorzystanie wątroby, serca czy oka po naszej śmierci będziemy mogli podpisać zgodę na wykorzystanie naszej skóry w muzyce. Zwierząt jest przecież coraz mniej.

2056 każdy z nas ma mikronadajnik wszyty zaraz po urodzeniu dzięki niemu udostępniam myśli mamie tacie czy babci mam dwóch kolegów andrieja i filipa którym też udostępniam myśli resztę ludzi mam poblokowanych na prośbę mamy babci nigdy nie widziałem ale kocham ją na maksa bo łączy się ze mną przez swój nadajnik który zgodziła się sobie zamontować tuż po moim urodzeniu dzięki niemu mamy stały kontakt gdyż czyta mi zapisane kiedyś strony o których mówi książki najbardziej lubię te o piratach indianach i kotach

2048 Mam małą energooszczędną chatkę na polanie. Panele słoneczne ogrzewają wodę ale człowiek na starość nie myje się zbyt często. Sadzimy tu drzewa bo chronią glebę przed bezpośrednim działaniem słońca i zmniejszają parowanie wody deszczowej. Wierzmy, że deszcz w końcu spadnie. W co innego moglibyśmy wierzyć. Jeżeli tego nie zrobimy i spadnie wysuszona ziemia go nie przyjmie tylko pogna dalej i zginie my w powodzi, a rwące potoki zniszczą naszą osadę.

2056 babcia mówiła że jak trochę dorosnę to się spotkamy a ja pirat maciej właśnie poczułem że dorosłem i jak w końcu ją znajdę to usiądę z nią na polanie i pogadamy wydając różne dźwięki albo posiedzimy w ciszy i prześlę jej myśli o tym jak wygląda teraz mój dom co robi wiatr z sukienką mamy i że chciałbym już zobaczyć tatę i na pewno nie będzie gorzej niż tu

2016 Antek nie może zasnąć. Czytam trochę bez zrozumienia, jak automat. O bocianach, wydrach i bobrach. Potem artykuł o odnajdywaniu się zwierząt w przestrzeni. Wyliczam mu morza, oceany, jeziora i bagna na Księżycu. Ale to na nic. Sąsiedzi pode mną urządzają jatkę. Piękna ona, piękny on. Tylko od czasu do czasu zaświerzbi go ręka a wtedy musi se walnąć. Ona się drze, gdzieś biegnie, może się chowa, trzaśnięcie drzwiami, szarpanie klamki, ty kurwo, coś leci (tego nie słyszę), coś spada (już tak), toczy się po podłodze, pies ujada ale słycać w tym ujadaniu strach, zostaw mnie krzyczy ona, ała ała wypierdalaj. Piętnaście minut ciszy i od nowa. Runda czwarta. Czekam na policję. Przyjeżdżają po pół godzinie. Na dole już spokój i cisza jak makiem. Spisują mnie. Jeden staje w oknie na klatce i świeci latarką jakby dawał znaki parkingowemu (nie wiem po co). Drugi puka do drzwi ale nikt mu nie otwiera więc wspólnie z kolegą uznają że po sprawie. Czytam o bocianach, wydrach i bobrach. Artykuł o odnajdywaniu się zwierząt w przestrzeni. Antek zasnął. Ja nie.

2056 boję się kotów mutantów które jedzą myszy mutanty wszędzie ich tu pełno od kiedy mój robot uległ awarii nie mam się z kim bawić jestem już na polanie ale widzę same chwasty burą ziemię chaotycznie poprzecinaną szparami nad którymi wiszą małe drzewka ich korzenie straciły grunt i zawisły wyrwane z ziemi nie wiem gdzie szukać babci próbuję się połączyć z nią przesłać myśli ale nagle namierza mnie mama mówi że nie chciała mnie martwić i że babcia nie żyje i że babcia jak to nie żyje tak mi to dźwięczy teraz w głowie jak ten gruz zresztą nic już nie wiem bo lży a obiecywałem sobie nie płakać siadam przed dziurą i ryczę jak deszcz a mama każe mi natychmiast wracać a ja nie mogę pojąć że maszyny rodzą dzieci a takie babcie muszą umierać to niesprawiedliwe

2016 Jesteśmy jednym z najsprawniejszych w dziejach drapieżników.

2036 Umówiłem się z chłopakami na mecz. Wprawdzie gramy na murawie ale to pierwszy stadion dostępny publicznie, w którym zaburzono grawitację. Niektórzy więc unoszą się swobodnie i dość przypadkowo majątają nogami.

2056 zaczęło się od tego że poszedłem do szkoły i w 1a nie znałem nikogo w ogóle ale to w ogóle po dwóch miesiącach zacząłem lubić kilka osób w tym fiodora zdarzało się że miałem małe kolorowe roboty w kieszeni kurtki i mu dawałem fiodor jest pierwszą osobą której jestem wierny tak naprawdę wierny i to babciu koniec mojej historii z fiodorem mam ci tyle do powiedzenia kołyszę się jak sroka na przegniłym konarze skarpecianego drzewa i nie wiem co robić dokąd iść jestem głodny zmęczony i wściekły wiem że nadal mogę się z tobą łączyć a właściwie z nadajnikiem wszystkie nadajniki znajdują się na generalnym czytniku ludzkości i mama powiedziała żebym nie był smutny bo dzięki niemu mogę wciąż ciebie słycać ale ciebie przecież nie ma nie ma tylko ta pamięć zapisana i odtwarzająca w kółko te same historie.

Miasto mlekiem i czekoladą płynące

Margaret Ohia



Grzechem było marzyć w wieku dwudziestym. Niepotrzebną sprawą jest robić to i w nastym. Bardziej niż wyobraźnią otwierać nowe, nieistniejące wokół przestrzenie, wołało się uciekać – w nowe, te już na mapie zaznaczone odległością geograficzną. Już dawno przestali rozmawiać z miastem. Miasto, straciwszy nadzieję, nie odzywało się. Milczało. Plan był jeden: uciec stąd.

Ucieczki nauczyło ich doświadczenie dzieciństwa. W dzieciństwie byli zmienni. Lękali się być sobą. Więc, w zależności od miejsca, otoczenia, sytuacji, okazji, okoliczności przyrody, ludzi, wymagań, oczekiwań, kryteriów, ocen i osądów, opinii, rodzaju interakcji, reguł i nakazów, tego, co myśleli, że inni myślą o nich, przybierali różne pozy. Wstydzili się tego, że byli inni. Do nikogo niepodobni. Rasowo niezgodni. Skrzyżowanie psa, wielbłąda i węża? Bokserka ze skrzywionym nosem. Kiedyś z podkulonym ogonem wychodziła na miejski ring, aby pobić własne myśli. Dostawała cudze. Odbijała się od spojrzeń, skojarzeń, grymasów i uwag. Wąż wspinający się po wieży ciśnień. Często pytano go, skąd jest. Jakiej jest rasy. Nie odpowiadał. Buldożerski wyraz twarzy – skrzynia gniewu i żalu – wystarczał. Chcieli dopasować się do otoczenia.

Nie mieli nadziei na zmianę. Chcieli, żeby miasto ich nie widziało. Żeby o nich zapomniało. W codziennej homogenii, identyczności, monotoności, zazdrościli nudnym tożsamościom, które miasto wchłaniało bez cienia sprzeciwu.

A jak sobie miasto wyobrażali? Idealne miasto. Takie, które nie patrzyło. Nie było nimi zaciekawione. Nie gapilo się uporczywie i natrętnie. Uznawało za zwyczajnych. Nie wstydzilo się w nich tej niejednakowości.

Miasto, w którym można dobrze żyć, da się śnić, sny wyrażać i je spełniać. Ludzie żyją tutaj ze sobą. Rozmawiają, słuchają się. Na mapie miasta istnieją miejsca, w których można spotkać się z innymi ludźmi, którzy po prostu dzielą się swoją historią. Mówią, co czują: „Jestem wkurwiona!”, „Jestem wielbłądem z psim pyskiem”, „Dopóki nie zostałam matką, jedyną drogą do szczęścia była ucieczka”, „A ja nikogo nie nienawidzę, choć z nikim się nie zgadzam”.

– Samochód mi się zepsuł, ale ja i tak nie wychodzę z domu – powiedział ktoś.

– A dlaczego ty jeździsz samochodem? Przecież samochody są tutaj niepotrzebne, wszędzie można dojść. Bunkrujesz się? Możesz już wyjść z ukrycia, nie bać się, że ktoś cię „niechący” urazi, wytknie palcami, dotknie „niewinnym” żartem o „Żydach” czy „Cyganych”. Tutaj jest bezpiecznie. Nikt nie ryknie „Ty Murzynie”. Nikt nie huknie „nienawidzę”, tylko dlatego, że jesteś sobą. Bycie sobą zachwyca.

W zatłoczonym Wrocławiu, gdzie ulice roją się od uśmiechniętych i beztroskich twarzy – w jesienne południe jedna z nich postanowiła się nagrodzić. Słodką bułką z rodzynkami. Dobrze, że miała, co zjeść. Niedobrze, że zjadła, co miała. To miasto ze sobą spżywczwo współpracuje. Tu można kupić kromki chrupkiego chleba z humusem, spaghetti z humusem i słonecznikiem, i siemieniem lnianym oraz jabłka. Migdały i orzechy ziemne. Doszła tutaj na nogach, bo autobusów w tym mieście nie ma, nie ma ulic i tramwajów,

nie ma samochodów. Jedyne wyjście z niego to drzwi – frontowe, bez framugi, z wypisanym na grzbiecie „sterować łokciem”. Cokolwiek to znaczy, ale chyba, że należałoby rozpychać się łokciami, aby osiągnąć swój cel – dokądś wyjść lub gdzieś wejść.

Przechodził przez plac Bema w brązowej czapce, żeby nie było go widać.

– On jest z cukru. Mamo, mam ten chłopiec... Czy on jest z czekolady?

– Pewnie tak. A ty jesteś z mleka. Zaprzyjaźnijcie się.

Żyją w mieście empatycznym. Słyszą o sobie same serdeczności. Nikt się na nich nie złości, nikomu nie przeszkadzają. Mówią głośno o sobie i o innych, mówią o mieście. Miasto ich słucha i pyta: „Czego potrzebujecie?”

– Współodczuwania, szacunku i wsparcia.

W tym mieście możesz siebie na nowo pokochać – za to, że jesteś, że po prostu jesteś taka czarna i że nigdzie się nie ruszasz. Że możesz pisać. Bo możesz mówić o emocji i o głodzie.

Emocjonalność. Z ekspresją im do twarzy. Gdy czują złość lub czują mdłość, mogą to wypowiedzieć, wykrzyknąć, wyrzygać, wypłakać. A miasto wyczuwa, poświęca uwagę i przytula. Czasem się boi, potem się złości – bez destrukcji. Nie boi się, że „nieujarzmionych dzikich”, nie kipi „Polska dla Polaków”.

Szkoła. Przyjechać na kampus. Ekscytacja. Kampus nie istnieje, uczy się online... Pójdę na jogę, poskaczę na meczu koszykówki... Wybieraj życie. Stare nawyki już dawno poszły w odstawkę. Muszę pisać, aby żyć. Aby mieć oddech w płucach, aby kochać życie i kochać siebie.

Marzenia. O życiu w Hollywood. O studiach na UCLA. O napadzie i sławie, i pieniądzech. Nie, o sławie nie. Ale o oksydacji. Ekscytacji. O kilkudziesięciu tysiącach miesięcznie. O domu ze szklanymi ścianami. Wszystko jest jej. Nie, nie zrobi tego.

Autorefleksja. Myśląc o tym, dlaczego tak bardzo odrzucamy innych, odmawiamy sobie prawa do szczęścia. Wybieramy – białe lub czarne, wóz lub przewóz. Mam wizję, że jestem stąd i na wszystko mnie stać, aby być piękną. I praktykować obok siebie, na sąsiedniej macie, cudowne życie ze zdrowymi relacjami. My ze sobą dla nas, po to, aby czuć, że żyjemy.

Nie ma wyjścia, biegać i biec, dobiec, kulawo – z jedną nogą odbiegać. Odbiegać dookoła. Słupa.

Ludzie. – Hej, jak nazywa się takich ciemnych, jak ona tutaj? – The most polite way would be to say „African American”.

Ludzie w tym mieście są naturalni. Żyją w zgodzie ze sobą. Nie muszą nikogo udawać. Nie muszą zadawać się tylko z podobnymi do siebie. Próbuja. Współpracują w kontakcie, nie improwizując miłości.

Centra duchowości? Szkoły jogi? Taniec ekstacyjny?

W powietrzu unosi się oksycyna. To na niej unoszą się poduszki. Latamy nad miastem.

Wody wieczny wrot

Katarzyna Niepogodzińska

... każda z tych kombinacji warunkuje całe następstwo kombinacji tego samego rzędu, tedyby dowiedziono ruchu kołowego szeregow absolutnie identycznych: świat jako ruch kołowy, który powtarzał się już nieskończoną ilość razy i który grę swoją gra in infinitum.

Fryderyk Nietzsche,

*Wola mocy. Próba przemiany wszystkich wartości*¹

1 F. Nietzsche,
Wola mocy. Próba przemiany
wszystkich wartości,
przeł. S. Frycz i K. Drzewiecki,
Kraków 2004,
par. 384, str. 273-274.



Kiedy zapada noc, miasto powoli się wycisza, oddycha głębiej, odpoczywa. Z wolna zapalają się światła ulicznych lamp, w Odrze, jak w lustrze, ukazuje się wspaniały obraz Wrocławia, bliźniaczo podobny do tego za dnia. W oknach budynków, za wyjątkiem tych dostojnych, urzędniczych, robi się jasno, więc bywa, że spędzamy czas z rodziną, pijemy herbatę, szykujemy się do snu, przytulamy.

Rankiem rządzi czas, wskazówki zegara niemiłosiernie przesuwają się do przodu, łapiemy w pośpiechu torby, kanapki, za rogiem zaś autobusy i tramwaje. Na parapetach okiennych leniwie przeciągają się tylko koty, nasłuchując dźwięku przekręcanego w zamku klucza i odgłosu oddalających się kroków. To czas pracy. Zapelniają się również urzędy, załatwiamy sprawy, przedstawiamy wnioski, załączamy stosowne dokumenty. Numerek za numerkiem, w kolejce. Pojęcie kolejki zasługuje na osobną uwagę, właściwie to stoimy w jakiejś kolejce przynajmniej raz w ciągu dnia; kolejka do windy, kolejka w sklepie, w przychodni. Wolałabym się jakąś kolejką przejechać, może uniknęłabym gigantycznych korków w drodze do pracy. W kolejce ludzie miewają napady złości, ba, nawet prawdziwego szału, ale bywa, że nawiązują znajomości, „spotykają się” we Wrocławiu.

Mam dziś wolny dzień, spaceruję Wybrzeżem Wyspiańskiego, w stronę mostu Grunwaldzkiego oraz Urzędów: Wojewódzkiego i Marszałkowskiego. To bastiony polityki. Tam rządzą nasi reprezentanci. Ich urzędnicy przewalają stosy papierów, pomagając w realizacji wielkich planów, strategii. Jeśli jednak decyzje władz są sprzeczne z wolą ludu, zdarza się, że na placu obok któregoś z urzędów gromadzi się tłum i dochodzi do manifestacji. Nagle z jednego z tych gmachów, załatwiwszy swe sprawy, wybiega On. To Jan, mój serdeczny przyjaciel. Kieruje się w stronę mostu. Nie widzi mnie, choć przebiega tuż obok. Z jego niedomkniętej torby wypada kilka rzeczy. Krzyczę w jego stronę. Jan odwraca się i wreszcie mnie poznaje. Uśmiecha się zmieszany, zbiera swój portfel z ulicy. Kilka monet toczy się w stronę rzeki i wpada do wody. Pytam Go dokąd tak biegnie. Mamrocze pod nosem, że ma jeszcze jedno ważne spotkanie. Jest jakiś zamyślony, nieobecny, twarz ma bladą, jak kartka papieru. Nieco zniecierpliwiona żegniam się i odchodzę. Po kilku krokach oglądam się za siebie i lekko zataczam się na

widok, który ukazuje się moim oczom. Przy brzegu, w wodzie, stoją postaci kobiece. Jan okazuje się mitycznym Hylasem – powiedzmy, że tym z obrazu Johna Waterhouse'a. Nimfy wciągają Go pod wodę.

Na ekranie telefonu idę w Google'u tropem hasła „Najady – nimfy wodne”. Jedna z nich to Aretuza. „Zakochał się w niej bóg rzeki Alfejos. Aretuza uciekła przed nim na wyspę Ortygię koło Syrakuz na Sycylii, gdzie zamieniła się w źródło. Po przemianie bóg Alfejos zmieszał się z Aretuzą, swą własną wodą”. Kolejna, Salmakis, w mitologii greckiej była najadą jeziora w Karii. „Pokochała syna Hermesa i Afrodyty – Hermafrodytę. Ten wpadł w jej objęcia podczas kąpieli, jednak nieczuły na jej wdzięki odrzucał zaloty pięknej nimfy. Salmakis była jednak uparta, więc uprosiła bogów, aby połączyli ją z ukochanym w jednym ciele. I tak bogowie uczynili z obojga jedno ciało o cechach obu płci”. Od dawien dawna miłość miewała mroczną stronę, mnożyła strategie dotarcia do serca wybranki lub wybranka. Dziś wodne stwory o pięknych ciałach kobiet przyciągają Jana swoją urodą i mocą, może również darem widzenia przyszłości. Podobno nimfy skusiły Hylasa nie tylko miłością, ale i władzą. Czy to samo pociąga Jana?

Podchodzę bliżej rzeki. Po nimfach nie ma ani śladu. Za to Jan stoi oparty o drzewo i drży z zimna. Ma przemoczoną kurtkę i spodnie. Spogląda na mnie tęsknym wzrokiem, trudno mu nie pomóc. Niedaleko stoi dom, Dom na Wodzie. Podchodzimy bliżej, drzwi są otwarte, w środku słychać cichą muzykę. Dobre miejsce, aby się ogrzać i zapomnieć o trudach dnia. O burtę domu uderzają fale, zupełnie jak nad morzem. Przyplývają i odpływają, kołysząc nas w zgodnym rytmie. Czas zatrzymuje się w miejscu. Przeszłość, teraźniejszość i przyszłość zlewają się w jedną chwilę.

Innego dnia od samego rana sytuacja przypomina obóz przetrwania. Skoro budzik nie zadzwonił, a taksówka nie przyjechała, można już tylko pomarzyć o punktualnym dojeździe do pracy. Łapiąc tramwaj porządkuję zarówno myśli, jak i rzeczy w torebce... komórka, portfel, bilet. Ten bilet, a raczej bilecik, od razu przykuwa moją uwagę. Już w tramwaju oglądam go dokładniej i studiuję jego treść: „Zaproszenie dla dwóch osób. Koncert na świeżym powietrzu. Przystań wodna. Dzisiaj, godzina..... Proszę zabrać ze sobą dobry humor i wełniane szaliki”. Dziwne, myślę, nie widać dokładnie godziny, może ten koncert już trwa. I dobrze, przynajmniej nie spóźnię się. W tym samym momencie podchodzi do mnie kontroler: „Poproszę bilet”. Podaję więc bilet – zaproszenie. Kontroler uśmiecha się tylko i idzie dalej. Kamień z serca. W takim mieście aż chce się żyć.

Wieczorem muszę namierzyć swojego towarzysza na koncert. Niestety telefon się wyładował. Spaceruję więc na wybrzeżu z nadzieją, że gdzieś tu spotkam Jana. W końcu widzę jak maszeruje wzdłuż rzeki, na jej drugim brzegu. Macham ręką, aby mnie zauważył. Idzie lekko zgarbiony, dźwigając pod pachą grubą teczkę wypełnioną książkami i papierami. Wygląda na zatroskanego. Nagle zrywa się gwałtowny wiatr, woda robi się mętna i poruszona, papiery z teczki wysypują się, zaczynają żyć własnym ży-

ciem. Jakieś ważne dokumenty wpadają do wody, Jan dwoi się i troi, aby je wyłowić. Chcę tam pobiec, ale nieruchomieję. To, co widzę, jest jak z bajki. Jan pośliznął się i upadł, ale po chwili uniósł głowę i teraz Jego spojrzenie krzyżuje się ze spojrzeniem istoty, która wyłoniła się z wody. Wygląda to tak, jakby nimfa kusiła Go wzrokiem i zapraszała bez gestu. Nie czekam na dalszy ciąg. Podbiegam. Nimfa szybko znika z powrotem w rzece.

Jan z początku nie rozumie, co się stało. Jego wzrok jest jakby nieruchomy. Ożywia się jednak na wieść o koncercie. Szukamy tej imprezy nasłuchując dobiegających nas dźwięków. Okazuje się, że to koncert na dachu znanego nam Domu na Wodzie, co wpędza nas w świetny nastrój. Odpływamy.

Po doświadczeniach tamtych dni stanowczo odradziłam Janowi zbliżanie się do brzegu rzeki. Takie najady mogą być zaskakująco niebezpieczne, ale nastąpiła przecież zima i Odra była skuta lodem, więc żadna podwodna istota się nie prześliznie. To przekonanie uspiło naszą czujność. Początek jednego z kolejnych styczniowych dni też był wyjątkowo leniwy i nic nie wskazywało na to, że cokolwiek się wydarzy. Tego, że nastąpi awaria tramwaju, nie przewidziałam. Przymusowy postój trwa kwadrans i pozbawia mnie resztek cierpliwości. Bardzo marznę i marzę o powrocie do domu. Gdy w końcu ruszam, mijam jak zwykle spowite mgłą urzędy oraz – jak się okazuje – Jana, którego dostrzegam z okna. Dobrze, pomyślałam, idzie w stronę centrum. Jakież jednak jest moje zdziwienie, gdy pod koniec dnia, wieczorem, staje w drzwiach mojego domu wyglądając jak sople lodu. Woda z niego spływa i rzeka rozlewa się po podłodze.

Nadeszła wiosna i jej sezonowe roztopy, w sklepach pojawiły się nowalijki. Groźba powodzi znów staje się realna. Spaceruję brzegiem rzeki, wystawiam twarz do pierwszych promieni słońca, sprawia mi to ogromną przyjemność. Nieopodal, na dachu Domu na Wodzie, rozbrzmiewają niekontrolowane dźwięki instrumentów, szukające harmonii i rytmu. Na powierzchni Odry widać niewielkie poruszenie... Nimfa znów wabi Jana.

Ciągle to samo. Miesiąc za miesiącem, rok za rokiem. Myślę sobie melancholijnie, że dopiero Tanatos któregoś dnia domknie nasze oczy, byśmy wszyscy, zgodnie spłynęli w milczeniu w dół rzeki.

Ale to tylko po to, by w następnym pokoleniu kolejny Jan, wyszedłszy z jakiegoś mrocznego gmachu, dał się znowuź wciągnąć nimfom w topiel. A kolejna skołowana Ofelia próbowała ratować go w Domu na Wodzie.

I tak w nieskończoność.

Wodne widma wielbią Wrocław.

Rozdział_3

Strategie, scenariusze, wizje



Wprowadzenie

Małgorzata Pięta-Kanurska

Powinno się być jak chleb, który dla wszystkich leży na stole, z którego każdy może kęs dla siebie ukroić i nakarmić się, jeśli jest głodny.

św. Brat Albert¹

¹ Św. Brat Albert,
http://www.vismaya-maitreya.pl/wielcy_ludzie_sw_brat_albert.html [dostęp: 28.II.2016].



W dniach 4-6 listopada 2016 r. w Świeradowie Zdroju odbyły się warsztaty, podczas których ludzie kultury, nauki, mediów, organizacji pozarządowych spotkali się, aby odpowiedzieć na pytanie, jakie wyzwania stoją przed Wrocławiem w perspektywie dwudziestu i czterdziestu lat. Zadanie, można by rzec, karkołomne, bo jak wskazują eksperci – myślenie o rozwoju firmy w perspektywie rocznej okazuje się zbyt odległą próbą planowania, a co dopiero podobne myślenie o całym mieście w perspektywie kilkudziesięcioletniej. Sytuacja taka wynika z faktu, że współczesna gospodarka podlega bardzo dynamicznym przemianom, globalizacja polaryzuje świat kapitalizmu, który wszedł w fazę fundamentalnego kryzysu². Zmieniają się sposoby definiowania sukcesu społeczno-gospodarczego, starzeją się pokolenia całych państw europejskich, następują wielkie ruchy migracyjne, technologia staje się nieodłącznym elementem życia niemal każdego człowieka. Zmienia się także sposób myślenia o miastach...

Trudno wskazać jakiś kręgosłup, rdzeń, azymut tych przemian. Jednak w trakcie trwających dwa dni prac warsztatowych udało się wypracować najważniejsze, zdaniem uczestników, trendy, które będą wpływały na Wrocław w przyszłości. Są nimi:

- rosnąca rywalizacja między miastami,
- rosnąca rola kobiet w życiu społecznym, politycznym i gospodarczym,
- narastanie konfliktu aksjologicznego,
- policentryzacja i rozrastanie się aglomeracji,
- zmierzch demokracji opartej o papier.
- Ponadto wyróżniono także tzw. czynniki niepewności, które – w zależności od tego, czy wystąpią (i w jakim kierunku) – będą decydowały o losach Wrocławia. Do tych czynników zaliczono:
 - zmiany w poziomie niezależności i samodzielności miast,
 - rozwarstwienie społeczne i przestrzenne,
 - wzrost znaczenia populistów,
 - ryzyko wystąpienia konfliktu.

W odniesieniu do wyżej wymienionych trendów i czynników niepewności zaproszone osoby (z tych, które także brały udział w pracach warsztatowych) napisały scenariusze przyszłości Wrocławia 2036/2056. Zadaniem autorów było stworzenie

² J. Kociszewski, *Paradygmaty rozwoju współczesnej gospodarki światowej na przykładzie krajów biednych*, <http://www.univ.rzeszow.pl/pliki/Zeszyt18/05.pdf> [dostęp: 28.II.2016].

³ Wizje pochodzą z badania ankietowego przeprowadzonego wśród 1000 mieszkańców Wrocławia. Badanie zostało przeprowadzone w ramach prac nad nową strategią miasta.

eseju przyszłości, każdy dla innej koncepcji rozwoju Wrocławia³. Owe wizje przedstawiały Wrocław jako:

- jeden z pięciu wiodących ośrodków nauki i kultury w Europie Środkowej,
- najlepsze i najpiękniejsze w Europie miasto-ogród,
- Dolina Krzemowa Europy Środkowej,
- miasto spotkań,
- jeden z najważniejszych portów transportowych.

Prezentowane w niniejszym tomie eseje o rozwoju Wrocławia różnią się nie tylko przyjętą na wstępie wizją miasta, wokół której osnute są rozważania, ale także zakresem i szczegółowością podjętej tematyki. Wrocław przyszłości w każdym z autorskich esejów ma inny punkt ciężkości: kultura, najnowocześniejsze technologie, port rzeczny, zieleń oraz wartości, do których można się odwoływać projektując przyszłość miasta i jego mieszkańców. Warto jednak podkreślić, że wizje te nie wykluczają się, mogą wręcz stanowić punkt wyjścia do dalszych propozycji, w jakich kierunkach może rozwijać się nasze miasto.

Jaki będzie Wrocław 2036/2056? Możliwości jest wiele, czas pokaże. To, do czego zachęcam dzisiaj to lektura niniejszych esejów, które, mam nadzieję, nie pozostawią czytelnika (mieszkańca Wrocławia i nie tylko) obojętnym wobec możliwości własnego wpływu na kształtowanie miasta. Wielkim sukcesem tej pracy, której „Foresight Społeczny” jest tylko początkiem, byłaby dalsza aktywizacja społeczeństwa i współpraca wielu aktorów w procesie rozwoju Wrocławia oraz jednocześnie w rzeczywistym samodzielnym kształtowaniu swojej przyszłości. Czego sobie i Państwu życzę.

Scenariusz I:

Jeden z pięciu wiodących ośrodków
nauki i kultury w Europie Środkowej

Joanna Wyrwa

Na mapie twego cesarstwa, Wielki Chanie, powinna znaleźć miejsce zarówno wielki Fedora z kamienia, jak i małe Fedory w szklanych kulach. Nie dlatego, żeby wszystkie one były równie rzeczywiste, lecz dlatego, że wszystkie istnieją tylko w założeniu. Pierwsza zawiera to, co uznano za konieczność, choć jeszcze konieczne nie jest; pozostałe – to, co pomyślane jako możliwość, po chwili nie jest już możliwe.

Italo Calvino¹

¹ Calvino I., *Niewidzialne miasta*, Warszawa 2013, s. 40.

Wizja: Jeden z pięciu wiodących ośrodków nauki i kultury w Europie Środkowej

Sekret Wrocławia jako wiodącego ośrodka kultury i nauki w Europie Środkowej leży w otwartych umysłach jego mieszkańców. W poszukiwaniu i odnajdywaniu niekoniecznych konieczności oraz możliwych niemożliwości. Jest to miasto, w którym wizjonerzy przyszłości porzucili zasadę prawdopodobieństwa na rzecz eksperymentu i doświadczenia. Wrocław roku 2056 opisać można na różne sposoby. Dynamiczne, nieszablone, pełne wyzwania i inspiracji. Miasto mądre, czerpiące z wiedzy ekspertów, potencjału i z doświadczenia społecznego. Miejsce spotkań wielu dziedzin, wartości i kultur.

Czy w taki sposób mogłaby brzmieć notatka o Wrocławiu odnaleziona w kronice przyszłości? Z analizy badań przeprowadzonych wśród mieszkańców miasta, realizowanych w ramach prac nad nową strategią² wynika, że jest to wizja pożądana, ale czy możliwa? Stawiając pierwszy krok w przełamywaniu niemożliwości, odpowiedź naturalnie brzmi: „Tak!”. Jednak prosta odpowiedź wyzwala szereg pytań i wątpliwości. Jakie wyzwania stoją przed Wrocławiem, aby miasto to mogło stać się liderem kulturalno-naukowym w sercu Europy? Które narzędzia i praktyki mogą być receptą na światłą przyszłość? Czy stoimy przed koniecznością ekonomizacji kultury i nauki? Czy wręcz odwrotnie, staną się one podstawą budowania więzi społecznych? A może wiodącym elementem społeczeństwa sieciowego? Czy możliwy jest zmierzch systemu edukacji i instytucji kultury? Poszukując odpowiedzi na powyższe pytania, na początek zarysuję sytuację wyjściową, a następnie przedstawię sześć scenariuszy dla kultury i nauki we Wrocławiu przyszłości.

Wrocławskie uczelnie, według światowego rankingu CWUR (Center for World University Ranking), plasują się na niezbyt chlubnych miejscach. W przypadku Uniwersytetu Wrocławskiego jest to pozycja 890 na 1000, a Politechniki Wrocławskiej – 963. Trudno znaleźć naszą mocną stronę, która zostałaby doceniona przez ekspertów. Porównując dwadzieścia osiem uczelni Europy Środkowej (za kraje regionu przyjmując

² Pluta J., *Mieszkańcy na temat bieżącej oceny potencjału Wrocławia i strategii rozwojowych miasta*, <http://www.wroclaw.pl/strategia-rozwoju-wroclawia-2030/files/Wroclaw-2030-prezentacja-media-3.pdf>, s.16 [dostęp: 10.II.2016].

Bułgarię, Chorwację, Czechy, Estonię, Litwę, Polskę, Rumunię, Słowację, Słowenię i Węgry) w jakości nauczania zajmujemy miejsce przedostatnie (Uniwersytet Wrocławski) i ostatnie (Politechnika Wrocławska). Wrocławskie uczelnie słabo wypadają w ocenie jakości naukowej, we wpływie na światową naukę, w cytowaniach, publikacjach. Nieciekawie wyglądają również statystyki SCOPUS (baza literatury fachowej). Pokazują, że tylko nieliczne zespoły naukowe we Wrocławiu są częścią faktycznego, globalnego środowiska naukowego. W latach 2007-2016 lat środowisko akademickie Wrocławia opublikowało ok. 24 tysięcy artykułów naukowych w czasopismach zaindeksowanych w bazie. Dla porównania, miasta w okolicy publikowały następująco: Kraków – 31 tys. artykułów, Poznań – 22 tys., Praga – 44 tys., Drezno – 36 tys., Lipsk – 27 tys., a cztery razy mniejszy od Wrocławia Poczdam – 22 tys. Podobnie, zamykamy ranking w liczbie patentów, których we Wrocławiu w latach 2007-2016 złożono 211 (dla porównania: Kraków – 341, Poznań – 272, Praga – 866, Drezno – 3182, Lipsk – 621, Poczdam – 560)³.

3 Jeden z pięciu wiodących ośrodków nauki i kultury w Europie Środkowej (miasto mądre), <http://forsajt.pl> [dostęp: 12.II.2016].

Od 2000 roku miasto Wrocław zintensyfikowało działania na rzecz rozwoju kultury i nauki (podobnie jak wiele innych miast Europy Środkowej). Magistrat zmienił spojrzenie na kulturę, w której dostrzegł źródło zysku i siłę napędową kapitału społecznego. Wyrazem dążeń miasta była aplikacja do i wygranie tytułu Europejskiej Stolicy Kultury 2016. Dla organizatorów bardzo ważny jest rozgłos, jaki towarzyszy tej inicjatywie. Szacują, że miasto Wrocław w pierwszych miesiącach ESK było wspominane w mediach ponad 7200 razy, z czego 1400 w mediach zagranicznych. Reklama zakrojona na tak szeroką skalę kosztowałaby miasto ponad 45 milionów złotych³.

4 Czarnecki S., Trzy miesiące europejskiej stolicy kultury, <http://wroclife.pl/nasze-miasto/podsumowanie-pierwszego-kwartalu-esk/> [dostęp: 14.II.2016].

W ostatnich latach samorząd wrocławski zainwestował w nowe obiekty kultury ponad 500 mln zł. Wyremontowano m.in. Teatr Muzyczny Capitol oraz wybudowano Narodowe Forum Muzyki. Obie inwestycje zostały wsparte środkami unijnymi. Przytaczając słowa dyrektora wydziału kultury wrocławskiego magistratu: „jeżeli dodać do tego inwestycje ministra kultury w artystyczne szkolnictwo wyższe, nowe obiekty Wyższej Szkoły Teatralnej, Akademii Muzycznej i Akademii Sztuk Pięknych oraz adaptację Pawilonu Czterech Kopuł dla Muzeum Narodowego można śmiało stwierdzić, że w ostatnich latach w kulturalną infrastrukturę Wrocławia zainwestowano ponad miliard złotych”⁵. Wrocław oprócz inwestycji w infrastrukturę kulturalną przeznacza również duże środki na organizację wydarzeń artystycznych i mecenat instytucji kultury. W ramach mecenatu Wrocław wydaje obecnie ok. 130 mln zł na utrzymanie 26 instytucji kultury, współpracę z organizacjami pozarządowymi, edukację kulturalną i organizację kilkudziesięciu festiwali (np. Wratislavia Cantas, Jazz nad Odrą, Przegląd Piosenki Aktorskiej, Międzynarodowy Festiwal Teatralny Dialog czy Biennale WRO)⁶. W 2015 roku podobne kwoty, oscylujące wokół miliarda złotych, samorząd miasta przeznaczył na innowacje i edukację.

5 Promocja regionu i wzrost kreatywności społecznej, samorząd wylicza zalety inwestycji w kulturę, <http://www.samorzad.lex.pl/czytaj/-artykul/promocja-regionu-i-wzrost-kreatywnosci-spoecznej-samorząd-wylicza-zalety-inwestycji-w-kulture> [dostęp: 12.II.2016].

6 *Ibidem*.

Miasto Wrocław prowadzi programy stypendialne wspierające uczniów, studentów, artystów. W 2008 roku magistrat zainicjował przedsięwzięcie, którego celem jest angażowanie i lepsze wykorzystywanie potencjału uczelni na rzecz rozwoju Wrocławia. Wrocławskie Centrum Akademickie powstało, by wspierać współpracę pomiędzy sferami szkolnictwa wyższego i nauki, biznesu oraz samorządu lokalnego. Cel realizowany jest poprzez prowadzenie pilotażowych projektów oraz inicjowanie praktycznego dialogu pomiędzy tymi trzema sferami⁷. Mimo że kwoty stypendiów są niewielkie, to inicjatywa jest godna pochwały, tym bardziej że proponowany przez władze miasta program to innowacja w skali kraju. Kreśląc wizję przyszłości należy liczyć na szerszy zasięg programu oraz partycypację sektora prywatnego i biznesu, także w jego finansowaniu.

7 O WCA, <http://wca.wroc.pl/o-wca> [dostęp: 12.II.2016].

Scenariusz nr I. Ekonomizacja kultury i nauki

Prowadzona polityka kulturalna i naukowa ma przynosić wymierne zyski. Miasto liczy na realne dochody z turystyki, ale też na zwiększenie inwestycji, nowe miejsca pracy i budowę pozytywnego wizerunku. Magistrat oczekuje też wzrostu poczucia bezpieczeństwa, otwartości czy kapitału społecznego mieszkańców⁸.

Analizując sytuację wyjściową, a także współczesną popularność przemysłów kreatywnych, dość realny wydaje się rozwój Wrocławia w kierunku ekonomizacji kultury i nauki. Coraz wyraźniej rysuje się trend zbliżenia sektora biznesu do sektora badań i rozwoju oraz transfer technologii i innowacji do gospodarki. Do sektora edukacji i nauki dołącza w coraz większym stopniu sektor kultury. W ten sposób rodzi się gospodarka oparta na wiedzy, badaniach i sztuce. „Sektor kultury jest, obok sektora nauki, dźwignią wzrostu przemysłów kreatywnych. Myślenie kategorią przemysłów kultury jako części składowej przemysłów kreatywnych oznacza w pierwszej kolejności tworzenie i rozwijanie podaży łańcuchów działalności. Fundamentalnym i pierwotnym nakładem w różnych przemysłach kultury jako przemysłach kreatywnych jest talent i indywidualna kreatywność. (...) Finalnym ogniwem każdego przemysłowego łańcucha podaży dóbr i usług kulturalnych są wydarzenia lub produkty chronione prawem własności intelektualnej”⁹.

Ekonomizacja kultury i nauki to przedsięwzięcie, które z pewnością opłaca się miastu finansowo. Czy jednak te dwie dziedziny, ostoje humanizmu, nie stracą swej istoty w nieprzewidywalnym świecie regulacji rynkowych? Znawcy tematu, eksperci, a w szczególności praktycy i edukatorzy ostrzegają: ekonomizacja kultury i nauki to ślepa droga z pułapką. W przyszłości dla kapitału coraz bardziej atrakcyjne są miasta, które mogą zaoferować rzadkie funkcje i umiejętności. W związku z tym, oddanie kultury i nauki prawom ekonomii może przynieść odwrotny efekt, bo wyrugowani z twórczości i duchowości mieszkańcy nie będą stanowić o konkurencyjności miasta.

8 Czarnecki S., *Trzy miesiące...*, op. cit.

9 Klasik A., *Sektor kultury i przemysły kreatywne w rozwoju regionu na przykładzie Aglomeracji Górnośląskiej*, http://pi.gov.pl/PARPFiles/file/INNOWACYJNA_FIRMA/R_artykuL_prz_kreatywne_agl_gornoslaska.pdf [dostęp: 14.II.2016].

Ekonomia to przeszłość, a przyszłością jest poszukiwanie nowej idei, wyzwolonej od znanych i powielanych zasad funkcjonowania rzeczywistości.

Scenariusz nr 2. Miasto wykorzystanych potencjałów

W dobie kryzysu wartości i licznych konfliktów społecznych, które wciąż się nasilają, odrodzenie kultury i nauki jako głównych ośrodków społecznych jest doskonałym antidotum. To także rozwiązanie rozsądne, gdy w tym scenariuszu przyszłości Wrocławia założymy rosnącą rolę sztucznej inteligencji. „Trzy wcześniejsze rewolucje przemysłowe przewracały produkcję do góry nogami, ale ta czwarta, związana ze sztuczną inteligencją, przewartościuje nasze całe życie – w końcu ludzie przestaną być najinteligentniejszymi stworzeniami na świecie”¹⁰.

Trend przekształcania uczelni w centra znaczące dla rozwoju kapitału społecznego zyskuje coraz większe znaczenie w wielu stolicach Europy. W tym miejscu chciałabym przytoczyć przykłady z dwóch miast: Londynu i Helsinek. W aglomeracjach tych podjęto działania związane z rewitalizacją dzielnic znaczących dla lokalnego dziedzictwa kulturowego: King Cross w Londynie i Arabianranta w Helsinkach. Na terenie obu osiedli rozpoczęto prace regeneracyjne od umiejscowienia na ich terenie uczelni wyższych w zaadaptowanych na ten cel historycznych budynkach. Na terenie King Cross XIX-wieczny budynek, będący w przeszłości spichlerzem, stał się siedzibą renomowanej uczelni artystycznej Central Saint Martins. Podobnie, w Arabianrancie zaadaptowano na potrzeby uczelni, w tym wypadku Wydziału Designu Uniwersytetu Aalto, XIX-wieczny budynek, będący niegdyś fabryką porcelany.

Prace rewitalizacyjne ruszyły wraz z działalnością uczelni. To niezwykle, bowiem uczynienie uczelni wyższej głównym instrumentem zmiany przyniosło nieoczekiwane korzyści. Po pierwsze, uczelnie ulokowane zostały w zabytkowych budynkach, te zyskały rację bytu, a dzięki inwestycji w renowację powróciły do dawnej świetności w nowej formie. Pojawienie się uczelni nadało rytm procesowi rewitalizacji, stała się jego rdzeniem, natchnęła świeżością, ale też stanęła na straży kapitału społecznego, kultury i rozwoju ekonomicznego. Zespoły naukowe, składające się z nauczycieli i studentów, realizują programy edukacyjne, artystyczne, działają jako know-how na rzecz lokalnego rozwoju. W Anglii odbudowa King Cross przytaczana jest jako przykład modelowej rewitalizacji. Uczelnia pełni nie tylko misję edukacyjną, ale jest łącznikiem między instytucjami, biznesem i lokalną społecznością, a jej wnętrza są przestrzenią publiczną, spełniającą różne funkcje, kulturalne i rozrywkowe. Podobnie, studenci Arabianranty realizują swoje programy edukacyjne na terenie rozbudowywanego osiedla, analizują potrzeby społeczne, eksperymentują ze sztuką i nauką (laboratoria eksperymentu, budowanie tożsamości miejsca), tym samym nabywają praktykę, doświadczenie i budują relacje z lokalną społecznością. Budżet uczelni wzmocniony jest przez różne programy,

¹⁰ Kopańko K., *Biologiczna ewolucja jest zbyt wolna. Od sztucznej inteligencji nie ma już odwrotu*, <http://www.spidersweb.pl/2016/10/sztuczna-inteligencja-przyszlosc.html> [dostęp: 10.11.2016].

takie jak 1% dla sztuki (wkład deweloperów), działalność ekonomiczna (galerie, zakłady rzemieślnicze).

Przytoczenie powyższych przykładów jest dla mnie znaczące, bowiem wydają się odpowiadać na wiele problemów dotyczących Wrocław. Problemy z nieużytkami, liczne programy rewitalizacyjne i rozwojowe, brak miejsc pracy dla absolwentów uczelni artystycznych i tak dalej. Namiastką możliwości współpracy artystów z lokalną społecznością były programy Europejskiej Stolicy Kultury 2016, takie jak *Wejście od podwórza* czy *Zapomniane miasto*. Mimo że realizacja tych działań w głównej mierze opierała się na krótkotrwałych interwencjach artystycznych realizowanych na terenie zdegradowanych obszarów miejskich, jej efektem jest na pewno legitymizacja sztuki zaangażowanej społecznie. Tego typu oddolne, artystyczne projekty na rzecz rozwoju społecznego realizowane były we Wrocławiu od kilku lat, co również wskazuje na potencjał kultury i jej znaczenie w rozwiązywaniu problemów społecznych. Działania te wymagają jednak większej uwagi ze strony władz i rozważnej dyskusji wśród aktywistów miejskich.

Umiejscowienie czy też ukierunkowanie działalności uczelni na teren problematyczny wydaje się idealnym rozwiązaniem, łączącym aspiracje i potencjał miasta. Obie strony zyskują, uczelnia i studenci – pole działania, realizacji programów, nabywania doświadczeń, miasto – kompetentnych i mądrych mieszkańców, alternatywne wizje rozwoju, zainteresowanie biznesu.

O Nadodrze mówiono i pisano już wiele, tak wiele, że powiększa się grono osób, które nie chcą więcej podejmować tego tematu. Uważam jednak, że historia rozwoju tego miejsca daje ogromne pole do analizy, jak rozwijać lokalny kapitał. Nie chciałabym w tym miejscu opowiadać o plusach i minusach przeprowadzonego programu rewitalizacji, ale o możliwościach, które można interpretować w skali całego miasta. O jeszcze niewykorzystanych potencjałach, które mogłyby kształtować Wrocław w kolejnych latach.

Na terenie Nadodrza znajdują się, pośrednio i bezpośrednio, trzy uczelnie: Uniwersytet Wrocławski, Akademia Sztuk Pięknych i Państwowe Pomaturalne Studium Kształcenia Animatorów Kultury i Bibliotekarzy. W przeciągu kilku lat na Nadodrze masowo rozkwitły nowe inwestycje budowlane. Skoro koncentrujemy się na rewitalizacji miejsca zdegradowanego, które potrzebuje ogromnych nakładów finansowych i zasobów wiedzy, priorytetem wydaje się wykorzystanie tych dwóch potencjałów – nauki i biznesu. Biorąc pod rozwagę europejskie trendy, rola dewelopera na terenie miasta to nie tylko zasilanie miejskiego budżetu. To także społeczna odpowiedzialność za miejsce, bo nowy budynek staje się elementem tkanki miejskiej. W Londynie i Helsinkach deweloperzy partycypują w programach rewitalizacyjnych poprzez finansowanie sztuki i kultury, tworzenie miejsc pracy, wspieranie rozwoju lokalnej społeczności.

Ile rozwój naszego miasta, w tym kontekście Nadodrza, mógłby zyskać, dzięki zaangażowaniu umiejscowionych na jego terenie szkół wyższych? Mądrość to umiejętność

czerpania z wiedzy i doświadczeń, a przywrócenie roli i znaczenia wrocławskich uczelni oraz egzekwowanie społecznej odpowiedzialności biznesu to wyzwania, które z pewnością zaowocują wzmocnieniem rangi nauki i kultury we Wrocławiu w przyszłości. Sukces wrocławskiej kultury i nauki tkwi w odkryciu oraz wykorzystaniu lokalnego potencjału.

Scenariusz nr 3. Zmierzch miasta spotkań?

„Dotychczasowa wizja Wrocławia – miasta spotkań, kształtująca myślenie o mieście w ostatnim ćwierćwieczu, to wizja do pewnego stopnia już spełniona i jako taka nie odpowiada wyzwaniom rozwojowym i ambicjom samych mieszkańców”¹¹. Warto zaznaczyć, że idea miasta spotkań, którą mieszkańcy są już zmęczeni, opiera się na organizacji dużych imprez i dostrzeganiu potencjałów zewnętrznych poprzez ściąganie turystów i dużych inwestorów. Jak wynika z wyżej cytowanych badań, to w nauce i kulturze mieszkańcy Wrocławia dostrzegają przyszłą markę miasta. W świadomości zbiorowej istnieje także inna interpretacja miasta spotkań, która wydaje się wciąż aktualna i znacząca dla rozwoju miasta jako wiodącego ośrodka nauki i kultury. Wrocław to miasto wielu kultur, z unikalną atmosferą, otwarte i gościnne. Wrocław wielokulturowy jest atrakcyjny turystycznie, o czym świadczy ogromne zainteresowanie turystów, na przykład Dzielnicą Wzajemnego Szacunku Czterech Wyznań. Badania socjologiczne wskazują, że odsetek mniejszości we Wrocławiu jest wciąż niewielki, a zamiast prawdziwej wielokulturowości funkcjonuje „wielokulturowość butikowa”, którą budują sklepy z przyprawami z całego świata albo restauracje z kuchnią zagraniczną¹². Mimo to, właśnie w pielęgnowaniu wielokulturowości miasta leży kolejny znaczący klucz rozwoju Wrocławia jako dominującego ośrodka kultury i nauki.

„Wielokulturowość prowadzi do wzrostu kreatywności społecznej. To, co nowe rodzi się bowiem często w wyniku konfrontacji odmiennych perspektyw kulturowych, których nie sposób sobie uświadomić do końca czysto teoretycznie”¹³. Wielokulturowość ustanawia nową dynamikę konfliktu. Twórczego konfliktu, gdzie wspólna przestrzeń symboliczna wyzwala konfliktowy konsensus pomiędzy adwersarzami, gdzie każdy jest aktywnym uczestnikiem podejmowanej dyskusji¹⁴. Wyzwanie związane z budową wielokulturowego miasta jest ambitne, ale realne. Tu znów wrocławskie uczelnie mają mocny oręż w rękę, z dwóch powodów. Po pierwsze, to właśnie one są miejscem spotkań studentów z różnych zakątków świata (m.in. dzięki programowi Erasmus). Po drugie, uczelnie mogą pełnić rolę moderatora twórczego konfliktu, a swoim zapleczem i wiedzą wspierać rozwój potencjału różnorodności.

We Wrocławiu żyją obok siebie ludzie reprezentujący odmienne systemy przekonań o charakterze poznawczym oraz aksjologicznym (światopoglądowym, obyczajowym, etycznym oraz estetycznym). Warto zadbać o stworzenie pola dialogu nie tylko dla róż-

11 Pluta J., *Mieszkańcy na temat...*, op. cit.

12 Wilgocki M., *Wielokulturowy Wrocław? Socjolożki: Tak nam się tylko wydaje*, <http://wroclaw.wyborcza.pl/> [dostęp: 10.II.2016].

13 Szahaj A., *Wielokulturowość: za i przeciw* (kilka uwag), <https://repozytorium.umk.pl>, [dostęp: 10.II.2016].

14 Zob. Mouffe Ch., *Nowe spojrzenie na demokrację*, rozm. przetr. Miessen M., „Autoportret” 2012, nr 2, s. 5.

nych kultur, lecz także wyznawców różnych poglądów. Pola nie tylko dla wielokulturowości, ale i różnorodności. „Obserwacja polskiej późnej nowoczesności nie pozostawia (...) zbyt wielu złudzeń: jej energia słabnie – po odzyskaniu wolności i zainstalowaniu gospodarki wolnorynkowej trudno znaleźć inne źródła społecznej mocy niż wzajemna nienawiść. Nic tak nie ożywia życia społecznego, jak nienawiść konserwatystów do emancypantów i nienawiść postępowców do polskich »nazioli«. Od połowy lat 80. energia ucieka ze zbiornika idei”¹⁵. Wyzwaniem dla Wrocławia przyszłości jest przełożenie postępującej polaryzacji społecznej na twórczy dialog i wyzwolenie energii, która kształtować będzie jego prężny rozwój w kulturze i nauce.

Scenariusz nr 4. Miasto twórczości i relacji społecznych

Wrocław to miasto z bogatym środowiskiem artystycznym, gronem wybitnych i znanych twórców. Na terenie miasta działa kilkadziesiąt instytucji kultury, rozkwitają kolejne galerie artystyczne, powstają miejsca twórczej ekspresji. To także niezwykle rozbudowany krąg organizacji społecznych i pozarządowych, bogaty w twórczą klasę kreatywną. Projektowanie miejsc kulturalnych i artystycznych organizujących społeczności wymaga starannego przygotowania w celu wykorzystania unikalnych atrybutów danego obszaru i jego mieszkańców. Każda z dzielnic miasta kryje w sobie genius loci, niezwykłą historię, architekturę, zaangażowaną społeczność lokalną. W przyszłości zyskuje na znaczeniu policentryzacja ośrodków kultury i nauki, a także instytucji wdrażających programy rewitalizacyjne. Każdy obszar Wrocławia jest wyjątkowy, dlatego też wymaga oddzielnej, przemyślanej wizji rozwoju i programu odpowiadającego na potrzeby społeczne. Realizacja różnorodnych polityk kulturalno-oświatowych jest także narzędziem poszukiwania alternatywnych, oryginalnych rozwiązań i dobrych praktyk.

Wrocław przyszłości to miasto słuchające głosu obywateli. Jak wynika z opinii ekspertów i lokalnych liderów, dzisiaj władze miasta nie potrafią porozumieć się z obywatelami. Dla dla tych, których instytucje tak często ignorują lub wykorzystują, rozsądnym alternatywnym rozwiązaniem są stowarzyszenia – wciąż żywe i pełne wigoru lokalne zasoby. Stowarzyszenia stanowią dla społeczeństwa obywatelskiego podstawowy wehikuł identyfikacji, łączenia i manifestacji wyjątkowych talentów swoich obywateli – na rzecz dobra ogólnego¹⁶. Stowarzyszenia to „surowy materiał kreatywnych rozwiązań, odpowiedzi na pytania małe i duże”¹⁷. W przyszłości Wrocławia miejscem narodzin nowych rozwiązań będzie życie stowarzyszeniowe.

Wrocław, jako dominujący ośrodek kultury i nauki, otwarty jest na oddolne pomysły i rozwiązania tworzone przez obywateli, bo to właśnie one, w dobie pędzącej globalizacji, stanowią źródło innowacji. Ważne są również inwestycje w edukację artystyczną

15 Czapliński P., *Zbyt późna nowoczesność*. [w:] *Reforma kulturowa 2020 – 2030 – 2040. Sukces wymaga zmian*, red. Żakowski J., s. 23, https://issuu.com/centralpark5/docs/kig_raport [dostęp: 10.II.2016].

16 Green M., Moore H., O'Brien J., *Rozwój społeczności w oparciu o zasoby. Model ABCD w praktyce*, Kraków 2013, s. 193.

17 *Ibidem*, s. 192.

i kulturalną. Sztuka ma ogromny wpływ na jakość życia obywateli, a realizacja projektów artystycznych przekłada się na wzrost społecznego zaangażowania mieszkańców. Aby zachować różnorodność i kulturowe bogactwo, jakie wnoszą artyści, Wrocław przyszłości dba o zapewnienie im miejsca do życia i pracy. Artyści wnoszą świeże spojrzenie także w planowaniu miejskich polityk, tworzeniu nowych miejsc pracy, we współpracy z biznesem. Ich rola w przyszłości miasta musi być zabezpieczona.

Kulturę i naukę Wrocławia przyszłości charakteryzuje wysoki poziom zaufania publicznego, a co za tym idzie – wysoki poziom finansowania. Uczelnie, szkoły i instytucje kultury stają się miejscem działań społecznych, a priorytetem w edukacji jest różnorodność i równy, otwarty dostęp. Prym wiedzie kształcenie postaw społecznych, praca grupowa ponad indywidualną, wielokulturowość. Znacząca jest rola artystów w kształtowaniu postaw społecznych, w rozwoju kreatywności i nieszablonowego myślenia.

Scenariusz 5. Rozwój przez eksperyment

Miasto mądre to miasto otwarte na eksperyment. Eksperymentowanie i testowanie to bardzo atrakcyjna droga poszukiwania radykalnie nowych rozwiązań. Priorytetem jest poznanie przez działanie i akceptacja porażki, która również jest elementem procesu, jest wyznacznikiem, co jest możliwe, a co nie.

Miasto Helsinki, po obchodach Światowej Stolicy Designu w 2012 roku, przekształciło tradycyjne podejście do projektowania w narzędzia pozwalające budować przyjazną, mądrą przestrzeń dla ludzi. Od kilku lat w zarządzaniu miastem dominuje pasja do kreatywności i chęć kształtowania miasta odpowiadającego na potrzeby użytkowników. Stworzono i wdrożono szereg projektów ułatwiających życie mieszkańców. A budowane obecnie dzielnice mieszkaniowe to idealne miasteczka, zaspakajające wszystkie potrzeby. Jakie sposoby myślenia i działania stoją za sukcesem Helsinek? Jest to na pewno chęć i odwaga do przekraczania granic. Zaczynając od nowego zdefiniowania designu po szereg instytucji i laboratoriów szukających nowych rozwiązań na miejskie problemy. Wrocław przyszłości porzuca obawy przed eksperymentowaniem, a wysoki poziom zaufania publicznego przyczynia się akceptacji porażek, jako narzędzia do poszukiwania nowych możliwości.

Wśród mieszkańców Wrocławia przyszłości funkcjonuje poczucie, że kultura i nauka to dobra publiczne. W szkołach zanikają podziały, a dostęp do nauki mają osoby w każdym wieku. Ta wizja przyszłości wynika z trendu, coraz bardziej zauważalnego, jakim jest chęć do stałego podnoszenia kompetencji i uczestniczenia w edukacji przez całe życie. Świadczy o tym m.in. aktywizacja seniorów i prężna działalność Uniwersytetów Trzeciego Wieku, rosnąca liczba studentów studiów dziennych w wieku doj-

rzałym (funkcjonowanie programu Erasmus, potrzeba ciągłego podnoszenia wiedzy, zmieniające się wymogi rynku), nieefektywny system oceny w szkołach (w wyniku którego wiele młodych osób traci szansę na dalszą edukację, mimo silnej motywacji i zarysowanych potencjałów). Szkoła przyszłości wychodzi naprzeciw tym wyzwaniom, eksperymentuje z wiekiem, wspiera przekwalifikowanie zawodowe, docenia pasję.

Główne idee wyznaczające oś rozwoju kultury i nauki to eksperyment, wolność wyboru, zaufanie oraz solidarność międzypokoleniowa.

Scenariusz nr 6. Społeczeństwo sieci. Malejąca rola ośrodków kultury i nauki

Rozczarowanie systemem nauczania i polityką kulturalną we Wrocławiu, skomplikowana dla obywateli i rozbudowana biurokracja, brak odpowiedzi władz na pojawiające się potrzeby związane z dywersyfikacją społeczną doprowadzą do ograniczenia roli szkół, ośrodków naukowych i instytucji kultury. Zróżnicowanie kulturowe i konflikt pomiędzy grupami interesu radykalnie podważą instytucjonalizację edukacji. Prym przejmą niezależne grupy społeczne i grupy interesu, społeczeństwo sieci. Rozwiną się nowe formy finansowania edukacji i kultury. Kluczową rolę pełnić będą zmieniające się wartości i postawy. Powstaną nowe formy akredytowania kompetencji, a wychowanie i edukacja oparte zostaną na lokalnych aktywnościach, na sieci edukatorów, nauczycieli, rodziców i profesjonalistów. Część instytucji przetrwa – na poziomie podstawowym, by pielęgnować socjalizację i podstawową wiedzę albo na poziomie zaawansowanym, by wyposażać w specjalistyczną wiedzę i kompetencje umożliwiające wejście na rynek pracy. Ważnym narzędziem kształcenia kompetencji i zdobywania wiedzy jest Internet, w tym rozbudowane platformy e-learningowe. Przewodzą idee wymiany wiedzy, dzielenia się informacją, edukacji nieformalnej, elastyczności miejsca i czasu.

Kulturę i naukę przyszłości kreuje forma społecznego współdziałania, peer-to-peer¹⁸. Mieszkańcy miasta uczestniczą w projektach grupowych i korzystają z rezultatów pracy kolektywnej. Społeczna praktyka oscyluje wokół wspólnego celu, łączącego różne dyscypliny i punkty widzenia.

¹⁸ *Thematic residency: culture of permanence*, <http://www.arc-artistresidency.ch/en/news/news-detail/thematic-residency-culture-of-permanence> [dostęp: 10.II.2016].

Miasto mądre kształtują mądrzy mieszkańcy

Ponownie zaglądając w karty przyszłości, mimo nadzwyczajnej dynamiki cyfryzacji i rozwoju technologii, to wciąż człowiek jest głównym motorem zmian w mieście. Sukces miasta zależy od intelektualnych i kreatywnych umiejętności mieszkańców. Wrocław potrzebuje dostępu do różnorodnej wiedzy, wzmocnienia współpracy multidyscyplinarnej, know-how; połączenia potencjału nauki, sztuki, lokalnych społeczności

i eksperymentu; dialektycznej syntezy przeszłości i przyszłości, zarówno w readaptacji na cele kulturalno-oświatowe zabytkowych budynków, jak i w edukacji (w kontekście czerpania doświadczeń i powrotu do tradycji), kulturze i tożsamości. W dobie rywalizacji miast skuteczne wykorzystanie lokalnego potencjału stanowić będzie wyznacznik konkurencyjności. Wrocławowi przyszłości należy życzyć odwagi do przekraczania granic. I pokory dla porażek, które również są drogą rozwoju.

Teraz wyzwaniem dla miasta i jego mieszkańców jest „spojrzenie w przyszłość i odważne poszukiwanie nienaśladowczego wariantu nowoczesności”¹⁹.

¹⁹ Czaplński P., *Zbyt późna...*, op. cit., s. 25.

Scenariusz 2:

Najlepsze i najpiękniejsze w Europie miasto-ogród

Wioletta Wrona-Gaj



Wizja 2: Najlepsze i najpiękniejsze w Europie miasto-ogród

Koncepcja miasta ogrodu została opisana przez Ebenezera Howarda w 1898 r. w jego dziele „Miasta – ogrody przyszłości”. Autor popularyzował ideę sielankowego miasta satelickiego, oddalonego od centrum, opartego na kształcie okręgu z wpisanymi wewnątrz geometrycznymi, odrębnymi strefami zróżnicowanych funkcji oraz dużym udziałem zieleni (w tym centralnie położonym parkiem). W mieście E. Howarda mieszkańcy mieli dostęp zarówno do pracy, jak też usług, swych domostw i rekreacji. Koncepcja ta była odpowiedzią na rozrastające się chaotycznie metropolie, rokrocznie wzrastające dzięki kapitałowi rozwijających się zakładów przemysłowych oraz na odwieczną tęsknotę mieszkańców przeludnionych miast za naturą, harmonią i pięknem. Miasto w takim kształcie w założeniu miało być dostępne również dla klasy robotniczej, będąc miejscem jednocześnie tanim i przyjaznym.

Idea miasta-ogrodu wywarła ogromny wpływ na historię planowania miasta na całym świecie. Podlegała licznym przeobrażeniom i nawiązaniom w urbanistyce i tworzeniu miejskiej tkanki od ponad 100 lat, inspirując po dziś dzień. W niemieckim Breslau, w oparciu o jej wytyczne, powstały osiedla takie jak Sępólno czy Karłowice, gdzie zieleń sąsiaduje i przenika się z zabudową mieszkalną w symetrycznej, pozabawionej chaosu siatce ulic. Echa wizji E. Howarda widoczne są też na Biskupinie, na wrocławskiej Wielkiej Wyspie.

Po latach planowania miasta, jego odbudowy po zniszczeniach wojennych, budowy gospodarki i ekonomii w Polsce demokratycznej, co w ostatnich dziesięcioleciach wpłynęło na dezurbanizację stolicy Dolnego Śląska – koncepcja miasta-ogrodu jawi się nam dziś niezwykle atrakcyjnie, część jej założeń nie traci na aktualności. W zatłoczonym współczesnym Wrocławiu, którego mieszkańcy ogromną ilość czasu spędzają w swych samochodach i komunikacji publicznej na codziennych dojazdach do pracy, szkoły, domu – wyrasta na nowo potrzeba kontaktu i bliskości z naturą, choćby tą w miniaturze, obecną tuż obok naszych osiedli i domostw. Jak pokazują badania zgromadzone na potrzeby „Foresightu Społecznego – Wrocław 2036/2056” – zieleń zdominowała nasze pragnienia. Dla 63,2% ankietowanych zieleń stanowi istotny element miasta, 55,9% mieszkańców wskazało wysoką jakość powietrza jako ważny aspekt, a 55,2% widzi potencjał w minimalnie obecnie użytkowanych rzekach i nabrzeżach wrocławskich. Równocześnie wygenerowana została wizja zielonego, proekologicznego Wrocławia, w którym ważną gałęzią produkcji stanie się sektor przetwórstwa żywności, prężnie działać będzie klaster żywnościowy, co również przełoży się na większą liczbę studentów nauk przyrodniczych, z których miasto będzie służyć.

Czy Wrocławowi brakuje zieleni? Wydawać by się mogło, że nie. Mamy liczne parki, skwery, ogródki działkowe. W 2008 r. nasze miasto ogłoszono nawet najbardziej zielonym miastem w Polsce, co jednak mocno rozmija się z prawdą: brakuje polity-

ki nasadzeń, a centrum miasta jest prawdziwą pustynią. Zieleń – rozumiana jako grunty leśne, parki, zieleńce, promenady, bulwary, ogrody botaniczne i zoologiczne, cmentarze, ogródki działkowe oraz zieleń towarzysząca na ulicach, przy budynkach i w strefach przemysłowych – pokrywa jedynie 12% miasta, czyli na każdego mieszkańca przypada jedynie 20 m² zieleni. Najbardziej zielone miasta: Gdynia, Katowice, Szczecin mogą się poszczycić trzy- i czterokrotnie wyższym współczynnikiem. Nie dziwi więc fakt, że odczuwamy na co dzień brak zieleni – na jednego mieszkańca Wrocławia przypada mniej niż dwa drzewa!

Jesteśmy coraz bardziej *eko*. 45,2% z nas wskazuje politykę proekologiczną jako jeden z priorytetów dla miasta. Szacunkiem obdarzamy historię, na sercu leży nam estetyka i praca społeczna – 44,9 % z nas uważa, że rewitalizacja powinna być priorytetem w przyszłych działaniach, mimo że podobna polityka prowadzona jest już w mieście od lat. Zauważamy wagę ogródków działkowych oraz magazynowania wody deszczowej, zaś na rzecz transportu publicznego jesteśmy skłonni ograniczyć ruch samochodowy.

Wrocławianie stają się stopniowo coraz bogatsi, jednak jakość życia, choć i tak wysoka, pomiędzy 2013 a 2015 r. się pogorszyła – jesteśmy coraz bardziej zestresowani, spada nasza sprawność fizyczna, nadal istnieje problem patologii społecznej¹. Nasze dzieci sporą część czasu spędzają w samochodach i komunikacji, poruszając się pomiędzy szkołą i zajęciami dodatkowymi. Jak pokazują badania przeprowadzone wśród najmłodszych² – dzieci marzą o teleportacji i zabawie na świeżym powietrzu.

Wszystkie te czynniki wpłynęły na powstanie koncepcji Wrocławia miasta-ogrodu, będącego echem sielankowego miasta E. Howarda sprzed ponad 100 lat, jednak dalece bardziej ekologicznego, intensywnie rozwijającego się i bliskiego wszystkim mieszkańcom. Przyciąga sama koncepcja ogrodu jako miejsca spotkań w zasięgu ręki – otwartego i różnorodnego, stanowiącą wspólną przestrzeń, wspólne dobro, o które należy dbać. Wrocław nadal pozostaje miastem spotkań, jednak wchodzi na bliższy każdemu mieszkańcowi poziom, odpowiadający naszym codziennym pragnieniom. Na przeciw tym uczuciom wychodzi miasto-ogród Wrocław.

Miasto zieleni i krajobrazu, miasto nad rzekami

Miasto spotkań – pełne wydarzeń kulturalnych, sztuki, możliwości, będące siedzibą wielu wyższych uczelni, wyróżniające się otwartością i wielokulturowością, kojarzone z tolerancją przez ostatnie lata bardzo mocno umocniło swą markę. Wraz z poprawą sfery wizualnej i licznymi remontami substancji zabytkowej wypiękniało, zaś kapitał, który do siebie przyciąga zapewnia Wrocławowi jedną z najniższych stóp bezrobocia w kraju. Dziś oczekiwania mieszkańców podążają ku poprawie własnej codzienności.

1 *Diagnoza Społeczna 2015. Warunki i jakość życia Polaków*, J. Czaplinski, T. Panek (red.), Warszawa 2015.

2 Badania przeprowadzane w ramach projektu „Foresight Społeczny – Wrocław 2036/2056”.

Nie dziwi, ciesząc się w badaniach największą ilością głosów, postulat dotyczący wprowadzenia większej ilości zieleni: w budżecie obywatelskich sprzed dwóch lat, sprzed roku i w tegorocznym dominują projekty mające na celu zalesienie nieużytkowanych terenów oraz rewitalizację terenów zielonych już istniejących. Ważne dla mieszkańców stało się zlokalizowanie siłowni na świeżym powietrzu, powstanie parków rekreacyjnych i parków zabaw dla dzieci, zainteresowano się terenami położonymi nad dopływami Odry, np. w Dolinie Ślęzy. Jak pokazują badania przeprowadzone w ramach prac nad „Strategią Wrocław 2030” – mieszkańcom miasta brakuje zieleni w małych odległościach 5–15 minut od ich miejsca zamieszkania. Za zielenią najsilniej optowali mieszkańcy dzielnic i osiedli pozbawionych większych skwerów i parków, m.in. Borka, Widawy, jak też intensywnie rozbudowywanych terenów, takich jak Lipa Piotrowska i Poświętne. Ciekawy przykład stanowią Świniary, Sołtysowice czy Nowy Dwór posiadające rozległe areale, które jednak nie są zagospodarowane.

Z zielenią ściśle wiąże się także malowniczy nadrzeczny krajobraz miasta, z licznymi mostami i kładkami, taflą wody wpisaną w historyczną i nowszą zabudowę. Ruchowi „odwracania się przodem do rzeki”, jednoczeniu się wszystkich podmiotów od lat działających na Odrze i jej dopływach (widocznego choćby w powstaniu Wrocławskiego Forum Rzecznego w 2015 r.) sprzyja polityka przywrócenia żeglugi śródlądowej lansowana i dofinansowywana od 2015 r. przez rząd Polski. Oczekiwania mieszkańców Wrocławia wydają się mieć również w tym obszarze realny wymiar.

Spoglądając na odpowiedzi ankietowanych w ramach Foresightu Społecznego – Wrocław 2036/2056 oraz Wrocławskiego Forum Zieleni czy na głosy pojawiające się na konsultacjach Wrocławskiego Forum Odry – realnym wydaje się zrównoważone i sukcesywne zwiększanie terenów zielonych, zwłaszcza w obrębie osiedli, nie zaś całych dzielnic, przy jednoczesnym zadbaniu o wyeksponowanie wrocławskich rzek i wprowadzenie w te naturalne ekosystemy miejsc do zabawy z dziećmi, nowoczesnych siłowni na świeżym powietrzu, oświetlenia. Proces, w którym nabrzeża Odry wykorzystywane są jako przestrzenie rekreacyjne, z plażami w wyznaczonych obszarach, już się rozpoczął. Kolejnym krokiem może być harmonijne zatopienie całego miasta w zieleni. Drzewa i krzewy mogą wypełnić szelnie każdą wolną przestrzeń pomiędzy istniejącą zabudową, zaś wzdłuż chodników i ulic (również zastępując część istniejących, szerokich traktów komunikacji pieszej) pojawić się mogą krzewy, drzewa, roślinność polna. W gęstej zabudowie centrum, wśród kwartałów kamienic i powojennych plomb, koniecznym zabiegiem wydaje się zazielenienie podwórek – prowadzenie nasadzeń, zastąpienie placów pokrytych żwirem i piaskiem, szczególnie w rejonie Przedmieścia Oławskiego, zielonymi dziedzińcami z placami zabaw pełnymi roślinności. Całość dopełnić mogą niewielkie sady: jabłonie, czy grusze, których owoce mogliby zbierać wszyscy mieszkańcy. Skwery na podwórkach powinny być przy tym odgrozione zielonymi szpalerami od jasno wydzielonej przestrzeni parkingowej. Działania

w podwórzach historycznej zabudowy będą jednak miały sens tylko wtedy, gdy wiązać się będą z kontynuacją i rozszerzeniem planów rewitalizacji miasta – zarówno pod względem społecznym, jak też wizualnym czy remontowym.

We współczesnym Wrocławiu jednym z większych problemów jest brak zieleni i jakiegokolwiek infrastruktury rekreacyjnej, placów zabaw czy siłowni na świeżym powietrzu na terenach rozwijających się, poddanych intensywnej zabudowie deweloperskiej. W gestii miasta pozostawać może odpowiednie gospodarowanie działkami w takich newralgicznych obszarach – przykładowo narzucające ich właścicielom w przypadku budowy kompleksów wielorodzinnych przekraczających 1000 mieszkań na 3 km² stworzenie publicznej strefy zielonej wraz z przestrzenią dla dzieci i rekreacji dla dorosłych wielkości minimum 2 km² lub też przeznaczenie jednej z działek należących do gminy na ten właśnie cel.

Potencjał drzemie w linii nabrzeżnej, w wałach i zieleni wokół nich: okalają miasto, tworzą niekończące się ciągi spacerowe i rowerowe. Swój seminaturalny charakter zachować powinna Bystrzyca i Widawa, podobnie jak Ślęza. W przyszłości warto byłoby się zastanowić nad wcielaniem w życie prawa o wolnym przejściu wzdłuż wody płynącej – działki prywatne nie powinny już dłużej uniemożliwiać dojścia do rzek. Gdzie tylko będzie to możliwe z uwagi na przepisy przeciwpowodziowe i żeglugowe – dokonywać można nasadzeń, dzięki czemu pas wzdłuż wrocławskich rzek przypominać będzie zielone płuca miasta. To w ich pobliżu można zlokalizować siłownie na świeżym powietrzu. Prawdopodobnym wydaje się też wzrost na rzece infrastruktury rekreacyjnej, wprost graniczącej z żeglugą transportową. Głównym punktem wypełnionym przystaniami kajakarskimi, marinami, ośrodkami wioślarskimi stać może się Śródmiejski Węzeł Wodny, od początków XX w. porzucony przez regularną żeglugę. Jest to też dobry obszar na powrót do pomysłu kontynuacji tradycji niemieckiego Breslau z jego pływalniami bezpośrednio nasadzonymi na Odrę.

Ważną funkcję pełnić mogą ogródki działkowe – cieszące się niegasnącą popularnością. Zgodnie z oczekiwaniami mieszkańców w przypadku ich likwidacji miasto powinno je zastępować kolejnymi zielonymi terenami, zaś na tych już istniejących stwarzać możliwości budowy przestrzeni wspólnych, m.in. na opuszczonych działkach.

Miasto-ogród Wrocław stanowić może interesujący projekt: stać mogłoby się nową koncepcją urbanistyczną, społeczną i gospodarczą, z uwagi na fakt, że nie dotyczy dzielnicy czy osiedla od podstaw zbudowanego za centrum właściwego miasta, lecz stanowi metamorfozę przemian wewnątrz istniejącej, skomplikowanej siatki wzajemnych miejskich relacji. Szansą dla miasta okazać by się mogły wszelkie inwestycje w zielen, szczególnie w śródmieściu, gdzie pustych działek jest dziś coraz mniej. Z uwagi na zróżnicowane podłoże, na którym może wyrosnąć miejski ogród – przyjąć on będzie różne postacie i funkcje, fascynując różnorodnością. W miejscach,

gdzie szczególnie trudno o wygospodarowanie dodatkowej przestrzeni, zielone enklawy powinny pojawić się na dachach budynków. Z biegiem lat zapewne zjawisko to stanie się normą.

Miasto ekologiczne

Ekologia mocniej jeszcze niż dziś zostanie zakotwiczona już na etapie edukacji podstawowej. Nic nie stoi na przeszkodzie, by politykę zielonego miasta wprowadzić do szkół. Jak pokazują badania³: dzieci chciałyby sadzić we Wrocławiu własne drzewa, zaś przy szkole hodować zwierzęta i rośliny, co doskonale wpisuje się w koncepcje miasta-ogrodu. Młodzież i dzieci nie tylko zauważają korzyści płynące z posiadania własnego ogrodu, lecz także zalety pracy nad wspólnym dobrem, zalety przebywania i pracy we wspólnocie rówieśników.

Popularnym tematem w czasach zmian klimatycznych i pojawiających się susz stało się gromadzenie wody deszczowej, jej magazynowanie i powtórne uzdatnianie. Zastosowanie zbiorników retencyjnych wody deszczowej, np. w obszarach zielonych czy na dachach budynków, wydaje się być tylko kwestią czasu. Inwestując w nie stopniowo do 2036 r., podobnie jak w koryta uliczne odprowadzające deszczówkę do zbiorników, władze Wrocławia mogą liczyć na spore oszczędności i splendor miasta przyszłości. Do 2056 r. podobne rozwiązania staną się normą w wielu polskich miastach.

Wybiegając naprzeciw potrzebie czystego powietrza sami mieszkańcy dziś deklarują, że popierają kolejne niedogodności związane z poruszaniem się po centrum samochodami na rzecz rozwoju transportu publicznego. Władze miasta mogą wspierać takie działania poprzez budowę zielonych obwodnic rowerowych Wrocławia, czy intensyfikację prac nad ekologicznym, napędzanym bateriami słonecznymi tramwajem wodnym. Od kilku lat jednostka taka z powodzeniem funkcjonuje w Bydgoszczy, tramwaje pojawiają się w kolejnych miastach, choć to właśnie we Wrocławiu – Wenecji północy – rozwiązanie to może przynieść realne odciążenie ruchu drogowego. Gdyby miasto zainwestowało w odpowiednią infrastrukturę, pomogłoby kolejnym mieszkańcom zrezygnować z użycia samochodu w drodze do pracy i szkoły.

W roku 2036, przy obecnych tendencjach, część ruchu tranzytowego powinna też ustąpić miejsca żegludze śródlądowej, w poważnym stopniu odciążającej środowisko naturalne. Wrocław ma okazję pełnić funkcję portu logistycznego, w którym część towarów będzie ładowana na samochody ciężarowe czy do pociągów. Doskonałą lokalizację zapewnić by mógł dawny port Popowice lub zbudowany od podstaw nowy port skomunikowany z obwodnicą autostradową.

Rośnie świadomość niepotrzebnego zużycia energii elektrycznej (i ochrony krajobrazu równocześnie). Zgodnie z tą tendencją w kolejnych latach zmniejszy się ilumi-

³ Badania przeprowadzone w ramach projektu „Foresight Społeczny – Wrocław 2036/2056”.

nacja związana z billboardami reklamowymi, które zaczną znikać z elewacji budynków i przedmieść miasta, nocne oświetlenie (sterowane elektronicznie, zależnie od pory nocnej) poza ciągami komunikacyjnymi i rekreacyjnymi dotyczyć będzie jedynie wybranych zabytków.

Przetwórstwo spożywcze i nowy ośrodek kształcenia przyrodniczego

Jak pokazały restrykcje handlowe i gospodarcze wobec Rosji, wprowadzone dwa lata temu przez Unię Europejską, oraz podążające za nimi zmiany w eksporcie polskich owoców i warzyw, szczególnie jabłek – w Polsce nadal brakuje prężnie działającej gałęzi przetwórstwa spożywczego, również tego w mikroskali. Miasto-ogród Wrocław, przepelnione ogródkami działkowymi i zielenią, popierające ideę samowystarczalności, mogłoby na tym skorzystać, wprowadzając dogodne warunki dla firm zajmujących się zarówno przetwórstwem, jak też zielenią czy kwiatami. Dogodne warunki dla miejskiego rolnictwa, przede wszystkim nie krępujące go, umożliwiłyby uzupełnienie oferty już istniejącej. W związku z powyższym Wrocław stałby się idealnym miejscem dla klastrów żywieniowych, łączących siły naukowców i przedsiębiorców, wprowadzających innowacyjne rozwiązania w branży. Klastry te z kolei przyciągać będą jak magnes młodych naukowców oraz studentów kierunków przyrodniczych, biotechnologicznych i spożywczych, z których Wrocław może zasłynąć w 2036 r.

Warto rozważyć, w związku z powolnym odradzaniem się żeglugi śródlądowej, reaktywację Technikum Żeglugi Śródlądowej kształcącego młodych bosmanów i pracowników transportu rzeczno-jezdnego. Jeśli śródlądowe drogi wodne Polski ponownie na dobre zagospodszą w Polskiej gospodarce, szkoła ta, mająca we Wrocławiu swe długoletnie tradycje, skupiałaby specjalistów z całej Polski.

Ogród jako remedium

W dobie zmieniającej się sytuacji geopolitycznej w Europie i na świecie narastają konflikty społeczne i narodowościowe, narasta też kryzys wartości. Trend ten będzie się utrzymywał w kolejnych latach, zmieniając oblicze nas wszystkich i świata, w którym żyjemy. Wrocław słynął ze swej otwartości i tolerancji, zaś koncepcja miasta-ogrodu pozostaje z tą ideą spójna. Wydaje się, że inwestycje w zielone przestrzenie na każdym wrocławskim osiedlu i rozszerzenie wspólnych przestrzeni publicznych zbliżą do siebie mieszkańców, jednocząc ich ze sobą. Nie można jednak doprowadzić do nierównoważonego rozwoju poszczególnych dzielnic: sytuacja taka mogłaby zaostrzyć konflikty między grupami je zamieszkującymi, a w skraj-

nym przypadku doprowadzić do powstania gett. Gdy mowa o konfliktach aksjologicznych, warto posługiwać się symboliką ogrodu – wspólnego dobra i miejsca ukojenia, gdzie wszyscy razem, pracując i odpoczywając, jesteśmy sobie równi.

Rosnąca rola kobiet

Choć rola kobiet w historii zawsze była silna, aczkolwiek często zakulisowa, w ostatnich latach zaobserwować można ich stopniowe i konsekwentne pięcie się w górę, szczególnie w obszarze zarządzania i polityki. Można przypuszczać, że także w kontekście interesującej nas wizji miasta przyszłości będą miały decydującą rolę, na równi z mężczyznami. Z całą pewnością okażą się stroną mediacyjną w przypadku wszelkich konfliktów, starając się wprowadzić równowagę i odpowiedni rozkład sił.

Rosnąca rywalizacja między miastami

W czasach rosnących napięć jednym ze stałych trendów pozostaje rywalizacja między ośrodkami miejskimi. Wizja miasta-ogrodu przepelniona jest nadzieją, posiada innowacyjne elementy, które w trudnych czasach mogą przyciągać inwestorów i nowych mieszkańców. Jeśli władze miasta chciałyby wzmocnić ten efekt, mogą skierować swoje działania na nowe tory. Sama idea zielonego miasta jednak nie wystarczy, w tej materii wyprzedziły nas inne jednostki administracyjne. Zachęcać możemy jednak jakością i innowacyjnością.

Po pierwsze, Wrocław wyróżniać będzie nie tylko zieleń, lecz też infrastruktura nadrzeczna, z uwagi na ukształtowanie naturalne, najbogatsza ze wszystkich dużych ośrodków miejskich w kraju. Wyjątkowość oferty do 2036 można by zbudować w oparciu o rozwój infrastruktury związanej z żeglugą zarówno towarową, jak i pasażerską po Odrze i innych rzekach, to jest budowę odpowiednich ogólnodostępnych przystani dla małych i dużych jachtów, wyposażonych w dostęp do prądu, wody, możliwość zrzucenia ścieków i śmieci, skorzystania ze sklepów czy dodatkowej rozrywki. Od kilku lat rośnie zainteresowanie naszych zachodnich sąsiadów szlakami śródlądowymi Śląska, jednak statki wycieczkowe nie mają możliwości wpłynięcia i pobytu w mieście. Jedną z ważnych baz mógłby się stać dawny port miejski przy ulicy Kleczkowskiej, po przeprowadzeniu odpowiedniej rewitalizacji.

Wrocław może także rozszerzyć koncepcję miasta ekologicznego, kierując się wszelkimi nowinkami w tej branży. W roku 2056 prawdopodobnie wiele nowych budynków, jeśli nie wszystkie, wyposażone będzie w odnawialne źródła energii, elewacje i dachy pochłaniające wodę deszczową, zapewniające naturalną klimaty-

zacje i przetwarzanie energii słonecznej na energię elektryczną. A gdyby Wrocław stał się inicjatorem i promotorem podobnych inwestycji w obrębie miasta już w najbliższych latach?

Policentryzacja miasta i rozwój aglomeracji

Wśród utrzymujących się trendów rozwoju miasta ciekawy wpływ może mieć tendencja dążąca do policentryzacji miasta, w którym mieszkańcy poszczególnych osiedli swoje życie będą skupiać bardziej w obrębie własnego terytorium. Tradycyjna koncepcja miasta-ogrodu jest bardziej inspiracją niż bezpośrednim przerysowaniem układu geometrycznego Howarda, skądinąd niemożliwego do osiągnięcia z uwagi na istniejącą zabudowę. Wraz z rosnącą samodzielnością osiedli i wytwarzaniem się kolejnych, lokalnych centrów zapewniających część funkcji miejskich, takich jak usługi czy handel, w mieście 2036 r. mają szansę powstać liczne struktury ciężące ku historycznemu centrum, przypominające opisane przez Jane Jacobs „koralowce” – żywotne, wielofunkcyjne dzielnice dające i dom, i pracę, i rozrywkę, skrzyżowane z ekologicznymi habitatami przepełnionymi udogodnieniami ekologicznymi. Wzrośnie wówczas znaczenie Rady Osiedla i poczucie wspólnoty w obrębie jednostek. Miasto będzie przyjemniejszym i bardziej sielankowym miejscem do życia, jednak w przypadkach wzmożonego kryzysu układ ten prowadzić może do zamykania się poszczególnych osiedli i walkę wewnętrzną o wpływy. Podobnie jak w przypadku konfliktu o podłoże aksjologiczne – tendencja policentryzacji miasta może doskonale wyróżnić Wrocław w 2036 r. na mapie Polski lub doprowadzić do jego poważnych problemów strukturalnych, działań separatystycznych, jeśli sytuacja w całym kraju przestanie być stabilna. By temu przeciwdziałać, należałoby pamiętać o zrównoważonym rozwoju poszczególnych jednostek i ich zróżnicowaniu, wzajemnych zależnościach.

Program Wrocławia – estetycznego i żywotnego miasta-ogrodu – wyrasta z potrzeby zwiększenia terenów zielonych w mieście, jednak stanowi koncepcję odpowiadającą wielu innym pragnieniom mieszkańców miasta, związaną z wypoczynkiem, spędzaniem czasu wolnego, codziennym życiem po godzinach pracy. Wydaje się być konkurencyjną opcją również dla mieszkańców innych polskich miast, opartą na ekologii i tworzeniu zielonych mikro-centrów, jednostek administracyjnych, z wyraźnym zwrotem ku rzekom spajającym poszczególne tereny. Czy tak będzie wyglądał Wrocław w 2056 r.? Jest to możliwe.

Bibliografia

Wrocławskie Forum Zieleni, Konsultacje społeczne Nowego Studium i strategii Wrocław 2030, <http://www.slideshare.net/Wroclaw/konsultacje-spoeczne-nowego-studium-i-strategii-wrocaw-2030> [dostęp: 28.II.2016].

Foresight Społeczny Wrocław 2036/2056 – wyniki ankiet, http://forsajt.pl/Strona_g%C5%82%C3%B3wna [dostęp: 14.II.2016].

J. Pluta, *Mieszkańcy na temat bieżącej oceny potencjału Wrocławia i strategii rozwojowych miasta. Prezentacja wyników badań nad założeniami Strategii Wrocław 2030*, <http://www.wroclaw.pl/strategia-rozwoju-wroclawia-2030/files/Wroclaw-2030-prezentacja-media-3.pdf> [dostęp: 28.II.2016].

Wrocławskie Forum Odry: Jak Wrocław i wrocławianie mogą wykorzystać Odrę?, <http://www.wroclaw.pl/strategia-rozwoju-wroclawia-2030/wroclawskie-forum-odry> [dostęp: 14.II.2016].

Scenariusz 3:

Dolina Krzemowa Europy Środkowej

Piotr Szymański

Wizja 3: Dolina Krzemowa Europy Środkowej

Współczesna Dolina Krzemowa narodziła się ze specyficznego połączenia sektora publicznego i prywatnego. Sektor publiczny otworzył perspektywę konkurencyjności prywatnych firm o realizację zleceń na technologie dla wojska. Nie był to jednak system dotacyjny, znany z warunków europejskich, a rozwiązanie oparte na relacji rynkowej. Kluczem było jednak odejście od wcześniejszej doktryny, w której jedynie dużym ośrodkom badawczym udawało się zdobyć wystarczające finansowanie od państwa i zlecenia od wojska, by móc wytworzyć nowe technologie. Dziś możemy przyglądać się temu samemu mechanizmowi np. w branży kosmicznej w przypadku firmy SpaceX.

Ten rodzaj stymulowania popytu wymagał jeszcze dopracowania podaży. W Dolinie Krzemowej popyt ten był możliwy dzięki zaangażowaniu się prywatnego kapitału współpracującego z prywatnymi i publicznymi uczelniami w tworzenie przestrzeni i środowiska do inkubacji. Kluczową postacią był tutaj prof. Frederick Terman. Jak wspominają autorzy rysu historycznego Doliny Krzemowej¹: „Terman widział, że milionowe granty dla naukowców z MIT niewiele pomogły tej uczelni. Postanowił spróbować działać w innym modelu. Postanowił, że zamiast zamkniętych ośrodków będą powstawały firmy, konkurujące o zlecenia dla wojska. By ułatwić im życie, stworzył w 1951 roku park technologiczny obok uczelni. Co więcej, zachęcał badaczy ze Stanfordu do zakładania firm i pracy w firmach. To miało pomóc w ich karierze naukowej, a nie być dla niej alternatywą”.

W ten sposób Dolina Krzemowa ewoluowała jako przestrzeń, w której publiczne środki dysponowane w modelu budującym konkurencyjność pozwoliły na stworzenie środowiska naukowo-przedsiębiorczego. Z tego środowiska z czasem wyrosła kultura budowania, relacje oparte na zaufaniu, a zysk prywatnych firm – zakumulowany z zamówień publicznych – umożliwił rozwój kolejnych technologii wypracowywanych w tejże społeczności.

Myśląc zatem o mieście jako o Dolinie Krzemowej, w zakresie rynku miejskiego, w początkowym etapie trzeba mieć przed oczami następujące istnienie następujących zjawisk:

- podmiotu publicznego, który za pomocą rynkowej – a nie dotacyjnej – zachęty finansowej – tworzy popyt na produkty/usługi oferujące rozwiązania problemów miejskich – konstruowane przez startupy;
- prywatnych inwestorów, którzy – we współpracy z podmiotem publicznym, ale nie za jego pieniądze – tworzą przestrzeń i kulturę, w której mogą powstawać i rozwijać się startupy tworzące rozwiązania problemów miejskich;
- mentorów, którzy potrafią wspierać startupy miejskie oraz rozwijać ich kluczowe parametry funkcjonowania – marketing, sprzedaż, projektowanie produktu, technologiczne wsparcie, kontakty do nowych rynków itd.;

¹ J. Migdał, *Historia Doliny Krzemowej*, http://www.deltami.edu.pl/temat/roznosci/2012/06/29/Historia_Doliny_Krzemowej/ [dostęp: 27.II.2016].

- prywatnych inwestorów wysokiego ryzyka, którzy skłonni są finansować skalowanie startupów;
- odpowiednich kultur funkcjonowania środowiska naukowego, które byłoby skłonne angażować się w startupy miejskie, jak również kształcić kadry, które mogłyby być tychże startupów pracownikami.

Dolina Krzemowa Europy Środkowej: miasto zapleczem programistycznym i koncepcyjnym dla publicznych e-usług z prototypowymi wdrożeniami w samym Wrocławiu

W roku 2016 Wrocław chce być miastem zasobnym po to, by móc inwestować w jakość życia. Nowi mieszkańcy oczekują rewitalizacji miejskich kamienic, rozwoju mieszkalnictwa komunalnego i budownictwa społecznego. Na wiodących pozycjach w badaniach preferencji znajdują się dbałość o zielen i otoczenie przyrodnicze miasta, dobra komunikacja zbiorowa czy funkcjonalna przestrzeń publiczna.

Te pro-miejskie postulaty wymagają wzrostu nakładów finansowych, które trudno uzyskać w oparciu o ściąganie międzynarodowych korporacji, nierzadko zwolnionych z podatków w strefach ekonomicznych, rozciąganych na pojedyncze kwartały Wrocławia. Nic więc dziwnego, że wzrost oczekiwań co do jakości życia mieszkańcy łączą z wizją miasta zasobnego i przedsiębiorczego.

Taki Wrocław – miejski, wygodny do życia – przyciągać miałby przedsiębiorców i startupowców na podobnych zasadach, jak robią to dziś inne miasta Europy, np. Londyn, Berlin, Paryż czy okrzyknięty europejską stolicą startupów² – Tallinn. Wśród najbardziej pro-startupowych miast Europy³ znajdziemy u końca 2016 roku nie tylko wielkomiejskie stolice, ale także Barcelonę czy Mediolan – miasta od lat znane z łączenia miejskości i wysokiej jakości życia z otoczeniem przemysłowym.

Wrocław w 2016 roku jest polską stolicą szeroko pojętego przemysłu ICT – zarówno jeśli chodzi o globalnych graczy (np. Nokia), jak i lokalnych czempionów (REC Global, SMT Software, Techland czy Neurosoft). Oprócz tego w mieście obecne są również fabryki i centra rozwojowe takich firm jak 3M, Bombardier, Hasco-Lek – od przemysłu chemicznego po maszynowy. Dynamiczny rozwój obserwujemy również we wrocławskich parkach technologicznych i przemysłowych.

Obok wrocławskiego przemysłu rozwija się również sektor usług – globalne firmy finansują budowę przestrzeni biurowych pod centra wiedzy i usług wspólnych. Znajdziemy we Wrocławiu oddziały takich firm jak McKinsey, E&Y czy BNY Melon.

Jednocześnie Wrocław oddał palmę pierwszeństwa rozwoju startupów Warszawie i Krakowowi – to w tych miastach powstają największe skupiska startupów w Polsce, tam otwierają się finansowane z prywatnych środków inkubatory przedsiębiorczości (jak np. Founder Institute, Google Campus Warsaw czy Innovation Nest). W prze-

2 T. Cheshire, *Europe's hottest startup capitals: Tallinn*, <http://www.wired.co.uk/article/tallinn> [dostęp: 27.II.2016].

3 T. Ohr, *Top 15: Europe's biggest startup hubs in 2016*, <http://www.eu-startups.com/2016/06/top-15-europes-biggest-startup-hubs-in-2016/> [dostęp: 27.II.2016].

ciwieństwie do inkubatorów finansowanych ze środków unijnych – w prywatnych przestrzeniach nie tylko można wynająć przestrzeń biurową, ale przede wszystkim można spotkać się żywą kulturą przedsiębiorczości, wiedzą o tworzeniu i skalowaniu biznesu, a także kontaktami do potencjalnych inwestorów na różnym etapie rozwoju przedsiębiorstwa. Dzięki ściągnięciu prywatnych środków Warszawa w roku 2016 pokonała Zurych w rankingu największych hubów startupowych Europy.

Wedle raportu Startup Poland⁴ o stanie polskich startupów u progu 2015 roku, wrocławskie startupy stanowiły tylko około 7% polskich startupów ustępując zdecydowanie miejsca dwóm byłym stolicom Polski. Z kolei *Raport z badania wpływu dynamiki rozwoju środowiska startupowego na rozwój gospodarki lokalnej Wrocławia* stwierdza zaś, iż Wrocław stał się ośrodkiem peryferyjnym w stosunku do kluczowych centrów grawitacji startupowej w środowisku krajowym – rozumianym jako wschodzący rynek, który cały czas jest na etapie definiowania swojego wizerunku i kluczowych przewag konkurencyjnych.

Ten sam raport potwierdza powyższe diagnozy wskazując, że „mieście nie odbywa się żadne z czołowych w Polsce wydarzeń startupowych jak również zauważa brak zlokalizowanych we Wrocławiu dużych funduszy inwestycyjnych działających w obszarze wysokiego ryzyka”.

Według tego raportu duża liczba ośrodków innowacji, inkubatorów przedsiębiorczości i podobnych instytucji otoczenia biznesu nie pełni roli stymulowania rozwoju środowiska startupowego. Autorzy raportu stwierdzają, że „większość tych inicjatyw nakierowane jest na budowę wiedzy w zakresie podstaw przedsiębiorczości lub dostarczenie powierzchni biurowej, nie zapewnia niezbędnej infrastruktury technicznej oraz nie angażuje lokalnego biznesu, ani nie oferuje unikalnej wartości dodanej z marginalnym dostępem startupów do działań networkingowych lub dostępu do doświadczonych mentorów czy też inwestorów”.

Raport Deloitte podnosi podobne kwestie, szczególnie uwypuklając problemy związane z finansowaniem rozwoju startupów oraz brakiem należytego wsparcia instytucjonalnego:

„Finansowanie startupów w polskim ekosystemie jest relatywnie słabo rozwinięte. Głównymi źródłami finansowania działalności startupów w Polsce są środki własne i pieniądze pochodzące z bieżącej działalności. Wynika to z niskiego poziomu oszczędności w gospodarce, niewielkiej liczby aniołów biznesu i funduszy venture capital oraz braku zachęt fiskalnych do inwestowania w startupy”.

„Otoczenie instytucjonalne startupów w Polsce jest umiarkowane, choć nierównomiernie rozwinięte. Samorządy lokalne podejmują wysiłki na rzecz rozwoju środowiska startupowego, ale ich działania często nie są skoordynowane i nie mają charakteru długofalowego. Współpraca jednostek naukowych i biznesu jest oceniana nisko, gdyż brakuje jasnych i przejrzystych zasad współdziałania, a zachęty do współpracy nauki i biznesu nie są wystarczająco skuteczne”.

4 Skala, E. Kruczkowska, M.A. Olczak, *Polskie startupy. Raport 2015*, http://startuppoland.org/wp-content/uploads/2015/10/Startup-Poland_raport_2015.pdf [dostęp: 27.II.2016].

Droga rozwoju

Jak zatem, w obliczu tak negatywnych warunków początkowych w roku 2016, zyskałby Wrocław szansę wytworzenia do 2036 roku swoistej kultury miejsca w oparciu o firmy konkurujące o usługi miejskie?

W efekcie poprawnej diagnozy problemów Urząd Miasta podjął działania na rzecz zmiany negatywnej sytuacji. Zaczęło się od współpracy z istniejącymi startupami we Wrocławiu, a także zmiany kultury wewnątrz urzędu. Kolejne jednostki miejskie zaczynały relacje z młodymi wrocławskimi firmami działającymi w ich obszarze odpowiedzialności, urzędnicy zabierali przedstawicieli tych firm na podróże studyjne i zapraszali ich na wydarzenia związane z obszarami ich działalności. Dla pracowników urzędu i spółek miejskich codziennością stało się rozwiązywanie problemów we współpracy z lokalnymi startupami. Urzędnicy nie tylko uznają zbieranie i otwieranie danych za naturalne, lecz także nauczyli się zarządzać swoimi zadaniami w oparciu o dane, które zbierają, co doprowadziło do zastąpienia mikrozarządzania miastem przez wąską grupę menedżerów i polityków najwyższego szczebla bardziej profesjonalną strukturą służby cywilnej.

Miasto, tak jak dawniej, potrafiło przyciągać duże korporacje. Zaczęło zwabiać inwestorów, którzy stworzyli we Wrocławiu, finansowany głównie z prywatnych pieniędzy, inkubator startupów oparty na kapitale i wiedzy biznesowej inwestorów, wsparty mentoringiem ze strony urzędników uczących, jak rozmawiać i sprzedawać produkty miastom.

Z czasem w urzędzie wprowadzono politykę zamawiania usług i produktów u lokalnych startupów, a także inspirowania zespołów studenckich do podejmowania problematyki miejskiej w celu późniejszego stworzenia firmy i produktu/usługi. We współpracy z uczelniami miasto wytworzyło system zachęt skierowany do młodych naukowców pasjonujących się tematami miejskimi, otwarciem danych, a także powstaniem rzeczywistej kultury wymiany myśli i szukania poza urzędem wspólnych rozwiązań dla problemów miejskich.

Startupy, których produkty z powodzeniem przyjęły się po wdrożeniu we Wrocławiu, uzyskiwały od miasta wsparcie polityczne i sprzedażowe w dotarciu ze swoim produktem do właściwych osób w innych miastach polski i nie tylko.

W roku 2036 dzięki tym działaniom funkcjonuje już kilkaset startupów miejskich, w tym kilkanaście stabilnie rozwijających się i sprzedających rozwiązania miastom na całym świecie.

Wrocław 2056 dojrzałym liderem innowacji miejskiej

Dzięki sukcesom pierwszych startupów miejskich, współpracy miasta ze środowiskiem biznesowym i akademickim, Wrocław stał się silnym ośrodkiem, do którego pasjonaci miast – których na świecie zdecydowanie przybyło – przybywają uczyć się,

jak rozwiązywać problemy miast poprzez oferowanie na ich rynkach odpowiednich produktów.

Wrocław staje się wiodącą społecznością mentorów, startupowców, a także inwestorów z wiedzą i relacjami w obszarze nowopojętego B2City – Business2City. To we Wrocławiu można znaleźć ludzi z wiedzą o tym, jak skonstruować produkt, jak sprzedawać miastu, jak diagnozować potrzeby mieszkańców i urzędników, jak skalować biznes, do jakich miast skierować ofertę i o wielu innych rzeczach potrzebnych młodym biznesom miejskim. Dlatego Wrocław ściąga co raz więcej przedsiębiorców zainteresowanych tą tematyką. Co więcej, miasto to skutecznie przekonało doświadczone kadry lokalnego biznesu, które przez dekady pracowały w korporacjach, do inwestowania w rozwój miejskich startupów i dzielenia się wiedzą. Aktywnie też zaangażowało się w pokonanie bariery międzypokoleniowej wśród wrocławskich przedsiębiorców i profesjonalistów.

Nie bez znaczenia jest również łatwość pozyskania inwestorów orientujących się w rynku B2City. Podczas gdy inne ośrodki startupowe wyspecjalizowały się w rynkach B2B i B2C i z większym entuzjazmem inwestują w firmy z tych modeli rynkowych, we Wrocławiu (w efekcie sukcesów poprzednich biznesów B2City) wykształciła się klasa inwestorów nie tylko skłonnych inwestować w takie firmy, ale również zdolnych – dzięki wiedzy i kontaktom – realnie wesprzeć rozwój startupu, w który inwestują. Wrocław jednocześnie – dzięki zakupionym u lokalnych startupów produktom i usługom – staje się miastem o wysokim standardzie życia. Przy pomocy nowych technologii i wypracowanej wiedzy udaje się zagospodarować napływ profesjonalistów przy jednoczesnej minimalizacji negatywnych skutków wzrostu liczby mieszkańców oraz gentryfikacji.

Napływowi profesjonaliści zasilają już od lat kręgi coraz lepiej rozwiniętej społeczności programistów, projektantów, sprzedawców, analityków i planistów, którzy stali za kolejnymi firmami, produktami i usługami dla miast opracowanymi we Wrocławiu.

Trendy długoterminowe

W perspektywie lat 30. i 50. bieżącego stulecia wizje rozwoju Wrocławia poddane będą wielu próbom czasu, możemy jednak w nich wyróżnić widoczne trendy, takie jak:

- rosnąca rywalizacja między miastami w kontekście zarówno polskim, jak i światowym,
- wzrost roli kobiet w każdym aspekcie funkcjonowania społeczności ludzkiej,
- policentryzacja i rozwój aglomeracji,
- zmierzch demokracji opartej o analogowe (domyślnie – papierowe) rozwiązania.

Rywalizacja miast

Efektywnym motorem rozwoju Wrocławia jako miasta startupów miejskich stała się rosnąca konkurencja między aglomeracjami w Polsce i na świecie. Konkurencyjność miast wymusiła na nich inwestycje w nowe technologie i wykorzystanie ich do poprawy jakości życia mieszkańców – na tę potrzebę mogą odpowiedzieć powstałe we Wrocławiu firmy.

Jednocześnie wzrost rywalizacji może skłonić również inne miasta do konkurowania o rolę Doliny Krzemowej w zakresie rynku smart city. Inne miasta niż Wrocław mogą szybciej zidentyfikować i wdrożyć potrzebne działania zmierzające do budowy środowiska startupów B2City. W takiej sytuacji Wrocław – jako miasto startujące z gorszej pozycji niż np. miasta zachodniej Europy – mogłoby, pomimo podejmowanych działań, znaleźć się poza czołówką hubów startupowych, tak jak ma to miejsce w 2016 roku w Polsce.

Dodatkowo należy się spodziewać wzrostu mobilności elit przedsiębiorczych i technologicznych, jeśli Wrocław nie nadążyłby z podnoszeniem jakości życia. W tej sytuacji – nawet gdyby urząd miasta poprawnie zdefiniował i wdrożył swoją koordynacyjną rolę w zakresie kształtowania popytu na rozwiązania trudności miejskich – wcale nie jest pewne, że znajdzie się masa krytyczna przedsiębiorców skłonna rozwiązywać te problemy we Wrocławiu.

Rosnąca rola kobiet

W ostatniej dekadzie obserwujemy – wraz ze wzrostem startupów – również wzrost roli kobiet w innowacyjnych firmach. Wiatru w żagle temu zjawisku dodają liczne programy wsparcia finansowego, mentoringu czy networkingu ukierunkowane na kobiece środowisko technologiczno-startupowe. Aktywności te uzupełniane są przez programy popularyzujące wybieranie studiów technicznych przez kobiety czy też nowopowstające kobiece społeczności związane z szerokopojętą aktywnością startupową – od nauki programowania, po rozwój umiejętności sprzedaży, marketingu i skalowania biznesu.

Należy się spodziewać, że te kierunki proinnowacyjnej aktywizacji kobiet nasilą się w miarę kolejnych sukcesów odnoszonych przez startupy prowadzone przez kobiety. Zgromadzony przez nie kapitał, relacje i doświadczenie nie tylko wesprą rozwój środowiska poprzez wzajemną pomoc, lecz także dokonają zmiany kulturowej. Wraz z pojawieniem się w przestrzeni publicznej tzw. *role models* kobiet przedsiębiorczych, liderek startupów czy też kobiecych ikon branż technologicznych, w kolejnym pokoleniu jeszcze większa część dziewczynek zdecyduje się na wybór tej ścieżki kariery.

Szczególnie pomocny w tej kwestii jest brak negatywnych stereotypów w zakresie przedsiębiorczości kobiet, a także skuteczne przełamanie tychże stereotypów odnośnie efektywności kobiet w branżach technologicznych.

Za krok milowy w rozwoju środowiska można będzie uznać zarządzane przez kobiety fundusze inwestycyjne ukierunkowane na rozwiązywanie problemów miejskich. Rosnąca rola kobiet to bowiem nie tylko procesy tworzenia przedsięwzięć, ale również perspektywa odkrycia nowych rynków związanych z innymi problemami codziennymi kobiet – np. z macierzyństwem, wychowywaniem dzieci i opieką nad rodziną czy też troską o zieleń, zdrowie i jakość przestrzeni publicznej. Emancypacja rynku kobiecych potrzeb w obszarze smart city może być jednym z ciekawszych perspektyw rozwoju startupów miejskich. Jeśli miasto pełniłoby rolę pierwszego klienta inspirującego powstawanie technologii i firm zgodnie z opisywaną wizją, rosnąca rola kobiet w samym urzędzie miejskim z pewnością byłaby istotnym katalizatorem rozwoju tej perspektywy.

Inteligentne miasto nie potrzebuje papieru

Globalne trendy cyfryzacji procesów zarządzania, kontaktu z mieszkańcami, uprawiania miejskiej polityki i współdecydowania o losach miasta przez małe społeczności stanowią ogromne wyzwanie zarówno technologiczne, jak i dizajnerskie. W tej perspektywie rozwijające się zaczątki metodologii tworzenia produktów – jak np. *design thinking* – we Wrocławiu i w Polsce mogą doprowadzić do przyspieszenia zmian.

W połączeniu z rozwojem krajowej cyfrowej infrastruktury, pojawieniem się cyfrowego dowodu osobistego i możliwości załatwiania coraz większej liczby tradycyjnych urzędowych spraw za pomocą narzędzi elektronicznych – przyzwyczajeni do tej formy komunikacji z urzędem mieszkańcy będą oczekiwali rozwiązywania również innych kwestii bez użycia papieru.

Wyobrazić możemy sobie chociażby odejście od papierowego pieniądza na rzecz lokalnej wrocławskiej waluty cyfrowej opartej o mechanizmy podobne do dzisiejszego bitcoina – za pomocą takiej waluty rozliczać mógłby się urząd miejski z małymi, nieformalnymi grupami mieszkańców w mikro zadaniach inwestycyjnych na poziomie podwórka czy pojedynczej wspólnoty mieszkaniowej.

Innym kierunkiem rezygnacji z papieru mogą być konsultacje związane z planowaniem miasta – od MPZP po prace związane z tworzeniem/zmianami przestrzeni publicznej. Konsultacje społeczne prowadzone w sposób rozproszony z mieszkańcami, którzy korzystając z wygodnych i intuicyjnych narzędzi pracy z mapą i rzutami trójwymiarowymi (licencjonowanych od wrocławskich startupów

przez miasto) mogą w sposób efektywny dzielić się swoimi potrzebami, uwagami i oczekiwaniami z miejskimi urzędnikami – bez wychodzenia z domu.

Dla inteligentnego miasta brak papieru to również zmiana sposobu zbierania informacji o mieszkańcach – zamiast badań ruchu robionych na bazie adnotacji w kajecie, dane może zbierać system czujników i kamer. Zamiast trudnych do przeprowadzenia ankietyzacji – pojawić się mogą efektywne mechanizmy angażowania obywateli miasta poprzez bezpośrednie pokazanie zysku z podjęcia udziału w dyskusji. Takim zyskiem w budżecie obywatelskim jest możliwość zrealizowania projektu, jeśli wygra. A w innych przypadkach można spodziewać się wzrostu rozwiązań grywalizacyjnych, usprawniających współpracę i skłaniających do rozwiązywania konfliktów lokalnych.

Policentryzacja i rozwój aglomeracji

Rozwój aglomeracji i tworzenie się osobnych centr wewnątrz jednego lub wielu administracyjnych organizmów to okazja do powstania rynku rozwiązań technologicznych. Popyt otworzy potrzeba nowych mechanizmów komunikacji i integracji między ośrodkami administracyjnymi. Jeśli nawet zdarzyłoby się tak, że policentryczną strukturę udaje się osadzić w zjednoczonym administracyjnie obszarze metropolitarnym, potrzebne staną się narzędzia usprawniające planowanie policentrycznego miasta. W takim mieście kluczowa staje się poprawna identyfikacja lokalnych potrzeb i trendów, a także ich odnoszenie do siebie.

Jednocześnie policentryzacja, polegająca na rozbiciu miejskich struktur administracyjnych na mniejsze, nawet jeśli optymalna w kwestii zarządzania – utrudni realizację założonej w wizji roli miasta jako ośrodka napędzającego popyt i dbającego o rozwój środowiska innowacyjnego w zakresie inteligentnych rozwiązań dla usług publicznych. Ośrodki mniejsze pozbawione będą budżetu pozwalającego na wytworzenie wystarczająco atrakcyjnych zachęt rynkowych dla przedsiębiorców skłonnych podejmować tematy miejskie.

Narastanie konfliktu aksjologicznego

Wraz z postępem technologicznym coraz bliższe wydaje się pojawienie silnych konfliktów, które mogą zdestabilizować procesy akumulacji kapitału zarówno finansowego, jak i społecznego we Wrocławiu.

W przypadku konfliktu o naturze wojennej, można spodziewać się rozwoju technologii związanych z miastem, jeśli nie w celach obronnych, to już z pewnością po zakończeniu konfliktu w celu odbudowy. Jednakże w przypadku konfliktów o innej

naturze, wydłużonych w czasie i ulegających aktywacji w sposób spontaniczny, chwilowy, aczkolwiek dysrupcyjny – możliwe jest przerwanie rozwoju technologicznego. W ten drugi rodzaj konfliktów wpisuje się choćby wzrost agresji na tle rasowym, etnicznym, narodowościowym czy innym – dla którego we Wrocławiu istnieje dziś społeczne podłoże i który może budować atmosferę lęku i obniżyć jakość życia w mieście, w efekcie prowadząc do emigracji profesjonalistów.

Mniej agresywną formą konfliktu byłaby silna polaryzacja społeczna, w której podgrupy o różnych poglądach zrywają relacje społeczne i nicie komunikacji. W takiej sytuacji realne staje się, że inwestor wysokiego ryzyka o określonych poglądach nie jest skłonny do inwestowania w firmę, której zespół ma przeciwne do niego spojrzenie – nawet jeśli są to kwestie makropolityki niezwiązanej z problemami miejskimi.

Scenariusz 4:

Miasto spotkań, stawiające na duże imprezy
i potencjały zewnętrzne

Małgorzata Pięta-Kanurska



Wizja 4: Miasto spotkań, stawiające na duże imprezy i potencjały zewnętrzne poprzez ściąganie turystów i dużych inwestorów (wynik w badaniu ankietowym mieszkańców Wrocławia: 15%)

Czy mamy czas, żeby się jeszcze spotykać? A jeśli tak to po co? Przecież w zupełności wystarczą nam smartfony, Facebook i inne media społecznościowe. Co ma większą wartość: liczba przyjaciół na *fejsie* czy rozmowa przy stole? Co wybieramy: bezosobowy sukces czy wrażliwość na człowieka będącego obok? Wbrew pozorom odpowiedzi wcale nie są oczywiste...

Czy wobec powyższych wizja „Wrocław – miasto spotkań” może jeszcze być aktualna? Czy, jak to ogłosił niedawno z rozmachem któryś z redaktorów Radia Wrocław, już „się wyczerpała”?

A co z kulturą? Czy kogoś obchodzi wysoka kultura? Po co nam ona? Teraz chcemy już żyć zdrowo i wygodnie. Najlepiej bezrefleksyjnie, bo przecież zmęczyliśmy się już dorabianiem i doganianiem Europy. W zupełności wystarczą nam takie nowe polskie tradycje jak Walentynki i Halloween. Fajna impreza nie jest zła. Harry Potter, wilkołaki i inne diabły straszą przecież tylko najmłodszych. A w ogóle, po co tyle hałasu o to drugie „święto”? Co to kogo obchodzi, że dziedzictwem kulturowym Polski jest jej chrzest i wartości, które przyniósł ze sobą, a tożsamość Wrocławia ma swoje chrześcijańskie i lwowskie korzenie¹? Po co nam dobro, piękno, otwartość, kreatywność, duchowość, wolność i solidarność? Dziś makdonaldyzacja wyznacza system wyznawanych wartości, tj. sprawność, wymierność, przewidywalność, możliwość sterowania². W takim razie, co konkretnie oznacza wizja „Wrocław – miasto spotkań”? Jaka jest jej geneza i jaki potencjał w sobie kryje? Czy aby na pewno w XXI wieku już się wyczerpała? Czy w dobie nowych trendów kształtujących dynamikę przyszłości Wrocławia – do których zalicza się takie procesy jak nasilająca się rywalizacja między miastami, rosnąca rola kobiet, narastanie kryzysu aksjologicznego, policentryzacja i rozrastanie się aglomeracji, a także zmierzch demokracji opartej o papier – utraciła już aktualność? A może jednak wizja ta stanowi odpowiedź na nie dające nam dziś spokoju czynniki niepewności dotyczące naszej przyszłości, takie jak obawa o poziom niezależności i samodzielności miast, rozwarstwienie społeczne i przestrzenne, wzrost znaczenia populistów czy nawet strach przed wojną³? Może dopiero teraz dojrzewamy do jej rzeczywistej realizacji...

Czy zabiegani mieszkańcy Wrocławia mają tego świadomość? Pewnie wielu tak, ale są też tacy, młodsze pokolenie, studenci oraz ci, którzy przyjechali tu do Wrocławia w poszukiwaniu lepszego jutra, np. emigranci z Ukrainy (statystyki podają, że stanowią oni już około 10% mieszkańców Wrocławia), którym warto pokrótce opowiedzieć, skąd wziął się Wrocław – miasto spotkań i co dotychczas z tego wynikło... Będzie to jednocześnie odpowiedź na pytanie, na czym opiera się tożsamość i endogeniczny potencjał Wrocławia:

¹ R. Dutkiewicz, *Nowe horyzonty. Wrocław 2006*; zob. szczególnie rozdział „Przeszłość. Tożsamość. O tym, jak bardzo ważne jest, że nie jesteśmy znikąd”.

² Zob. szerzej: G. Ritzer, *Makdonaldyzacja społeczeństwa*. Muza, Warszawa 2004.

³ Trendy zostały wypracowane w ramach „Foresightu”.

Wrocław – najbardziej europejskie z polskich miast.

Wrocław – jedno z nielicznych miast świata, w którym wymieniono ludność. Niemal w 100%.

Wrocław – miasto polskie: Lwowem, Wilnem, przyszłością!

Kiedy rozmawiamy o wypędzeniach, mówimy: nie bądźmy jak kamień, lecz jak drzewo. Przeciwko wypędzaniu ludzi z ich kultury, z pamięcią o ginących kulturach świata, tak jednakowoż, aby nie być li tylko smutnym zamysłem i namysłem, ale i opowieścią o radości spotkań i kultur. Zatem festiwalem.

Festiwal przeciw wypędzeniom. To »Brave Festiwal«. [...]

Nie unikamy różnic. Unikamy podziałów!

Chcemy być otwarci! Chcemy być miastem spotkań! Miastem, które jednoczy⁴.

4 R. Dutkiewicz, *Nowe horyzonty...*, op. cit., s. 86-87.

To fragment przemówienia, które wygłosił Prezydent Wrocławia Rafał Dutkiewicz podczas uroczystości odsłonięcia pomnika kardynała Bolesława Kominka w 2005 r. W przemówieniu tym Prezydent Wrocławia odwołuje się do misji strategicznej Wrocławia, która została przyjęta w pierwszej strategii miasta po 1990 r.⁵: „Wrocław miastem, spotkania – miastem, które jednoczy”⁶.

Warto też dodać, że strategia ta została przyjęta w trudnym czasie naprawiania szkód po powodzi z lipca 1997 r. Można zatem stwierdzić, że doświadczenie powodzi stanowi, kolejny, wprawdzie trudny, ale bogaty w wartości element budujący tożsamość miasta i jego mieszkańców. Dla przypomnienia tamtych wydarzeń warto zacytować fragment znaleziony stronie bloga pt.: *Wrocław z wyboru*:⁷

5 Rada Miejska Wrocławia w dniu 4 czerwca 1998 r. przyjęła „Strategię – Wrocław 2000 Plus”.

6 Uchwała NR LII/765/98 Rady Miejskiej Wrocławia z dnia 4 czerwca 1998 r. w sprawie przyjęcia Strategii Rozwoju Wrocławia „Strategia – Wrocław 2000 Plus”.

7 *Wrocław z wyboru czyli o Wrocławiu z innej strony*, <http://wroclawzwyboru.blog.pl/2007/07/Powodzwewroclawiu.html> [dostęp: 16.II.2016].

Powódź we Wrocławiu

Ten wpis dedykuję wszystkim, którzy w dniach powodzi tysiąclecia we Wrocławiu okazali męstwo i solidarnie walczyli z żywiołem. Im zawdzięczamy to, że dziś mówiąc „Jestem z Wrocławia” czujemy dumę...

12 lipca 1997 roku. Sobota. Cała Polska żyje informacjami z Dolnego Śląska, Kotliny Kłodzkiej, Opola, Raciborza, Kędzierzyna Koźła. Cała Polska organizuje pomoc powodzianom. Również z Wrocławia wyruszają konwoje z żywnością i darami dla powodzian z zalanych terenów. Wkrótce jednak sama stolica Dolnego Śląska ma znaleźć się pod wodą. Fala powodziowa nieubłaganie zbliża się do miasta. Nikt chyba nie wyobraża sobie z jakim impetem kataklizm uderzy na Wrocław i jakie to przyniesie skutki... Media niemal do końca uspokajają: powodzi we Wrocławiu nie będzie, bo wrocławski system hydrotechniczny wybudowany jeszcze przez Niemców jest przygotowany na powódź i skutecznie ją powstrzyma...

Jak wiemy, stało się zupełnie inaczej, o czy czytamy dalej na blogu:

Kiedy poziom wody się stabilizuje, okazuje się, że pod wodą jest ponad 30% miasta. Znaczna część prawie 700-tysięcznego Wrocławia nie ma wody, prądu, gazu. Komunikacja miejska jest sparaliżowana – nie kursują tramwaje, autobusy jeżdżą bez rozkładu. Na zalanych ulicach najlepszym środkiem transportu okazują się pontony, kajaki i wszelki sprzęt pływający. Do zalanych dzielnic docierają wojskowe amfibie z zapasami wody, żywnością i lekarstwami. Wokół woda, a we Wrocławiu słonecznie, ciepło, potem zaczyna ponownie padać. Mówi się o drugiej fali powodziowej. Na zalanych terenach życie towarzyskie kwitnie na dachach. Tam wyprowadza się psy, spotyka z sąsiadami, czasem grilluje. Nad miastem pojawiają się śmigłowce. Lata ich ponad 30. Hałas ich silników zagłusza wszystko. Media informują, jak komunikować się z załogami śmigłowców: kolor biały – potrzebna ewakuacja, czerwony – potrzebna żywność i woda, niebieski – potrzebna pomoc lekarska.

Podsumowanie nie pozostawia nas obojętnymi wobec faktu, że mieszkańcy Wrocławia wiedzą, dlaczego zaangażowali się w walkę z żywiołem. Z pewnością nie chodziło tylko o troskę o swoje bezpieczeństwo czy majątek:

Co zmieniło się po powodzi we Wrocławiu? Paradoksalnie, po przejściu wielkiej wody Wrocław jeszcze wypiękniał. Szybko zaczęły się remonty ulic i zalanych budynków. Kilkadziesiąt starych kamienic trzeba było wyburzyć, ale ich miejsce powoli zajmują nowe budynki. Nawet dziś niektóre z obecnie prowadzonych remontów są konsekwencją powodzi. Ale największa zmiana nastąpiła w mentalności mieszkańców. Niedawne badania pokazały, że mieszkańcy Wrocławia są bardzo dumni ze swojego miasta. Może nawet najbardziej w Polsce! Wydaje mi się, że na świadomość tej dumy wpływ miała również wielka woda z 1997 r., a przede wszystkim to poczucie solidarności, chęci niesienia pomocy innym, ratowania starówki, Ostrowa Tumskiego, ogrodu zoologicznego i wspólnej walki z żywiołem. Podczas powodzi mieszkańcy Wrocławia zrozumieli, że naprawdę walczą o SWOJE miasto, a nie o jakąś ponemiecką miścinę, do której zostali przymusowo przesiedleni. Walczyli o swój Wrocław. Wiedzieli już o skomplikowanych dziejach tego miasta, że był kiedyś Breslau, że krzyżowały się tu losy wielu narodów, a każdy z nich pozostawił po sobie dziedzictwo, które my – współcześni wrocławianie musimy ocalić przed kataklizmem. Walczono o miasto, o którym parę tygodni wcześniej papież Jan Paweł II powiedział: »Wrocław jest miastem położonym na styku trzech krajów, której historia bardzo ściśle ze sobą połączyła. Jest poniekąd miastem spotkania, jest miastem, które jednoczy.« Te słowa zobowiązują... 12 lipca 1997 r. Wrocław zaczął tonąć. Ale nie utonął. Dzięki swoim mieszkańcom⁸.

8 *Ibidem.*

Słowa, które podczas powodzi zobowiązały mieszkańców Wrocławia do solidarnej walki z żywiołem Jan Paweł II wygłosił na zakończenie 46 Kongresu Eucharystycznego, który odbył się we Wrocławiu w dniu 1 czerwca 1997 r. Ojciec Święty powiedział wtedy:

Na szlaku Kongresów Eucharystycznych, który wiedzie poprzez wszystkie kontynenty, kolejnym etapem jest Wrocław – Polska, Europa Środkowowschodnia. Dokonały się tutaj zmiany, które dały początek nowej epoce w dziejach współczesnego świata [...]. Kongres odbywa się we Wrocławiu, w mieście bogatym w historię, bogatym w tradycję życia chrześcijańskiego. [...] Wrocław jest miastem położonym na styku trzech krajów, które historia bardzo ściśle ze sobą połączyła. Jest poniekąd miastem spotkania, jest miastem, które jednoczy. Tutaj w jakiś sposób spotyka się tradycja duchowa Wschodu i Zachodu⁹.

9 Przemówienie papieża Jana Pawła II przed modlitwą Anioł Pański. Wrocław, 1.06.1997, <http://www.pwt.wroc.pl/kongres/pl/program/papa5.htm> [dostęp: 19.II.2016].

Jednak należy pamiętać, że to zaledwie wstęp do całej przemowy Jana Pawła II. W dalszej części Ojciec Święty zwraca się do polityków, ekonomistów i do wrażliwości wszystkich go słuchających podkreślając, że pod koniec XX wieku ludzie wciąż giną z głodu:

W czasie dzisiejszej Statio Orbis trzeba koniecznie przywołać na myśl całą »geografię głodu«, która obejmuje wiele miejsc na ziemi. W tym momencie miliony naszych braci i siostr cierpi głód, a wielu z nich z głodu umiera – zwłaszcza dzieci! W epoce niebywałego rozwoju techniki i nowoczesnej technologii dramat głodu jest wielkim wyzwaniem i oskarżeniem! Ziemia jest w stanie wyżywić wszystkich. Dlaczego więc dzisiaj, pod koniec XX stulecia, tysiące ludzi ginie z głodu? Konieczny jest tutaj w skali światowej jakiś poważny rachunek sumienia – rachunek sumienia ze sprawiedliwości społecznej, z elementarnej międzyludzkiej solidarności.

Czy przesłanie, które niosą te słowa na początku XXI wieku „wyczerpało się”? Przecież jednym z trendów wskazanym przez ludzi kultury i nauki podczas pracy nad „Foresightem” (a także powtarzanim na innych konferencjach naukowych w Polsce) jest problem rozwarstwiania się społeczno-przestrzennego ludności, czyli po prostu narastanie podziału bieda–bogactwo. Dynamicznie postępuje rozwój technologii, możemy mówić o powstawaniu społeczeństwa informacyjnego czy cyfrowego, ale nie możemy pomijać milczeniem problemu polaryzacji społeczno-przestrzennej. Dotyczy on także, nadal i wciąż, Wrocławia. Czy problem „wielkomiejskiej biedy” nie występuje w naszym mieście? A co z patologiami społecznymi: alkoholizmem, bezrobociem wśród osób słabo lub nieadekwatnie wykształconych, z niepełnosprawnością i osobami starszymi? „Geografię głodu” umiejscowić można niestety i w naszym mieście. Może nie

jest to „głód” wynikający z braku żywności, ale „głód” włączenia w społeczeństwo kobiet powracających z urlopów wychowawczych (bo przecież zauważamy rosnącą rolę kobiet w gospodarce światowej), ludzi niepełnosprawnych i z podupadających dzielnic śródmiejskich...

W swoim przemówieniu Jan Paweł II mówił dalej:

Wypada przypomnieć prawdę podstawową: ziemia jest Boża, a wszystkie jej bogactwa Bóg oddał w ręce człowieka, ażeby on używał je w sposób sprawiedliwy, by służyły dobru wszystkich. [...] Wołanie to kierujemy najpierw do Boga, który jest Ojcem całej ludzkiej rodziny: Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj! Ale kierujemy je także do ludzi polityki i ekonomii, na których spoczywa odpowiedzialność za sprawiedliwy rozdział dóbr w skali światowej i w skali poszczególnych krajów: trzeba wreszcie położyć kres pladze głodu! (oklaski) Niech solidarność weźmie górę nad niepohamowaną chęcią zysku i nad stosowaniem tych zasad rynku, które nie biorą pod uwagę niezbywalnych praw ludzkich. (oklaski) [...] Na każdym z nas ciąży część odpowiedzialności za ten niesprawiedliwy stan. Każdy z nas jakoś o głód i biedę innych się ociera. Umiejmy dzielić się chlebem z tymi, którzy go nie mają lub mają go mniej od nas! Umiejmy otwierać nasze serca na potrzeby braci i siostr, którzy cierpią z powodu nędzy i niedostatku! Czasem wstydzą się do tego przyznać, ukrywając swoją biedę. Trzeba ku nim dyskretnie wyciągnąć bratnią, pomocną dłoń.

Równocześnie warto przypomnieć, że drugim tematem Międzynarodowego Kongresu Eucharystycznego we Wrocławiu była wolność. Jan Paweł II mówił:

Zwłaszcza tutaj, w tej części Europy, przez długie lata boleśnie doświadczanej zniewoleniem totalitaryzmu nazistowskiego i komunistycznego, wolność ma szczególny smak. Już samo słowo »wolność« wywołuje tutaj mocniejsze bicie serca. Z pewnością dlatego, iż w minionych dziesięcioleciach trzeba było za nią płacić bardzo wysoką cenę. [...] Mówi się o »ładzie wolności«. Tak, prawdziwa wolność wymaga ładu. Ale o jaki ład tutaj chodzi? Chodzi przede wszystkim o ład moralny, ład w sferze wartości, ład prawdy i dobra. W sytuacji pustki w dziedzinie wartości, gdy w sferze moralnej panuje chaos i zamęt – wolność umiera, człowiek z wolnego staje się niewolnikiem – niewolnikiem instynktów, namiętności czy pseudowartości.

Dopiero przypomnienie sobie, zacytowanej wyżej, większej części całej przemowy Jana Pawła II pozwala na pełniejsze rozumienie tak sformułowanej wizji rozwoju Wrocławia. Wizja ta nie oznacza jedynie, że Wrocław to miasto spotkań, stawiające na masowe imprezy i potencjały zewnętrzne poprzez ściąganie turystów i dużych in-

10 K. Dolińska, J. Makaro, *Mit miasta wielokulturowego – Wrocław*, „Kultura i Polityka” 2013, nr 13, s. 27-38.

westorów. Choć uważa się, że i te elementy wciąż nadają aktualny kierunek działań w celu dalszego rozwoju miasta.

Jednak głębsza i pełniejsza warstwa tej wizji oznacza, że Wrocław jest miastem spotkania różnorodności kulturowej i duchowej Wschodu i Zachodu. Ta wielokulturowość nie może być tylko mityczna¹⁰, ale powinna stanowić odpowiedź na dzisiejsze problemy związane z migracjami, polaryzacją ekonomiczno-przestrzenną ludności, z otwarciem się na ludzi z różnych systemów społecznych i kultur. Musi to być jednak mądre otwarcie się. Z jednej strony takie, które pamięta o najuboższych, o tych, którzy doświadczają „głodu” własnego domu, godziwej pracy, włączenia w relacje społeczne. Z drugiej strony otwarcie to, nigdy nie powinno oznaczać pełnego liberalizmu gospodarczego. Wymaga wręcz długookresowego, ukierunkowanego zaangażowania ludzi odpowiedzialnych za rozwój miasta i jego społeczeństwa.

Ponadto Jan Paweł II przypomniał o wartościach, takich jak wolność i ład wolności, który oznacza ład w sferze wartości. Odnoszenie się do tego ładu może być odpowiedzią na narastający kryzys aksjologiczny. Europa wyrosła na chrześcijaństwie i dzięki wartościom, które ono niesie ze sobą – takim jak solidarność, uczciwość, pracowitość, troska o drugiego człowieka – osiągnęła swoje zdobycze cywilizacyjne. Dlatego szczególnie dzisiaj, ale także i w perspektywie kolejnych dziesięcioleci, nadal można mówić o aktualności wizji „Wrocław – miasto spotkań”. Jest to wizja ponadczasowa, bo oparta na ponadczasowych wartościach. Jest to wizja miasta wielokulturowego, ale i miasta mądrego. Otwarcie się na różnorodność kultur nie powinno także oznaczać bezkrytycznego wyzbywania się własnej tożsamości i dziedzictwa kulturowego przy jednoczesnym wchłanianiu czysto komercyjnych pseudoświąt jako wyrazu nowoczesności. Dziedzictwo kulturowe, historia, architektura, zabytki, specyfika, tradycja, także inne zasoby materialne i relacyjne, decydują o oryginalności miejsca i są zasobami, które stanowią endogeniczny potencjał Wrocławia. Co więcej, według najnowszych koncepcji dotyczących rozwoju obszarów zurbanizowanych to właśnie w endogenicznych zasobach miasta i otaczającego go regionu odnajdujemy odpowiedź na wyzwania, które w badaniu foresightowym określiliśmy jako „rosnąca rywalizacja miast”. Te miasta i ich regiony będą dynamicznie się rozwijały, które postawią na promocję i wykorzystanie swoich specyficznych zasobów. W interesie miasta i regionu jest więc zaproponowanie swoich potencjalnych zasobów przedsiębiorcom, którzy potrafią je przekształcić w taki sposób, aby zostały wprowadzone na rynek i stały się źródłem korzyści zarówno dla nich, jak i obszaru, z którego pochodzą. Dynamika ta wynika z bezpośredniego oddziaływania firm na terytorium i reakcji terytorium na to oddziaływanie, co w efekcie prowadzi do powstawania nowych wartości. Parafrazując sformułowanie Michaela Eugene’a Portera można stwierdzić, że zamożności miasta nie dziedziczy się, zamożność miasta się tworzy¹¹.

11 A. Jewtuchowicz, *Terytorium i współczesne dylematy jego rozwoju*, Wyd. Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź 2013, s. 117.

Warto także pamiętać, że nie można przeceniać faktu, iż współczesna gospodarka dynamicznie zmienia się pod wpływem rewolucji technologicznej i raczej nie warto być „smart”¹² za wszelką cenę. Jednak z drugiej strony, bez zaawansowania technologicznego jako narzędzia umożliwiającego sprawny przepływ i dostęp do informacji, najlepiej w czasie rzeczywistym, nie ma mowy o dynamicznym rozwoju miasta. Rozwój w oparciu o technologię oznacza nowoczesne, wysokochodowe miejsca pracy, napływ atrakcyjnych inwestycji, których pracownicy mają szansę włączać się w nurt światowych badań i nauki (np. BPO plus¹³), a także w konsekwencji kreować we współpracy z samorządem miejskim wysoką jakość życia. Innymi słowy, gospodarka i społeczeństwo Wrocławia powinno odważnie i dynamicznie wejść w paradygmat gospodarki kreatywnej, która łączy technologię i kulturę z ekonomią.

Dzisiaj gospodarka kreatywna bardziej niż kiedykolwiek liczy się dla rozwoju Wrocławia. Powinna stanowić siłę napędową gospodarki miasta. Sektor kreatywny generuje wielokierunkowy wpływ na środowisko miejskie. Dzięki niemu rozwija się mała i średnia przedsiębiorczość w branżach takich jak programowanie, gry komputerowe, architektura, reklama, design, fotografia, muzyka, rynek sztuki, działalność wydawnicza, media, działalność kulturalna i rozrywkowa, a także następuje rozkwit rzemiosła. Miastu nadają kierunek rozwoju nie bezosobowe czy korporacyjne procesy globalizacji, ale lokalni twórcy, artyści, naukowcy, projektanci mody, architekci, autorzy literatury faktu, redaktorzy naczelni i ludzie mediów, ale także członkowie wpływowych zespołów doradczych i wszelcy kreatywni profesjonaliści z dziedzin nowoczesnej technologii, usług finansowych, prawniczych, zarządzania i medycyny. Ponadto wszyscy inni kreatywni profesjonaliści, których praca polega na poszukiwaniu i tworzeniu oryginalnych rozwiązań podnoszących jakość ich profesji przy jednoczesnym pozytywnym oddziaływaniu na otoczenie społeczno-gospodarcze (ekonomia społecznie odpowiedzialna versus liberalizm).

Oparty na dziedzictwie kulturowym, kapitale społecznym, badaniach i nauce oraz najnowocześniejszych technologiach sektor kreatywny generuje znaczące materialne i niematerialne efekty. Pełni miękkie funkcje animacji i poprawy jakości życia, która staje się elementem konkurencyjności miasta. Pobudza ludzką kreatywność i zdolność do innowacji. Metropolia może rozwijać się jako idealne miejsce dla ludzi i przedsiębiorstw. Jako nowoczesne, innowacyjne środowisko będące splotem relacji gospodarczych, technologicznych, instytucjonalnych i społecznych. Miasto charakteryzujące się wzrastającym różnicowaniem i współzależnością miejskich przestrzeni kulturowych oraz ich połączeń zarówno z innymi lokalnymi, jak i globalną gospodarką. Ponadto sektor kreatywny może przyczynić się do bardziej zrównoważonego rozwoju przestrzeni miasta. Kultura, będąca integralną częścią projektów rewitalizacyjnych zdegradowanych dzielnic miasta, zapewnia ogromne możliwości rozwoju osobistego i interakcji społecznej wśród słabszych grup, daje szansę „wykluczonym” osobom rozpocząć ich własne przedsięwzięcia lub nadrobić zaległości społeczne.

12 *Smart cities* – miasta o dużym zaawansowaniu technologicznym usług miejskich.

13 BPO plus oznacza usługi zaawansowane naukowo i technologicznie o wysokiej wartości dodanej, atrakcyjne dla rozwoju współczesnych metropolii (Por. wypowiedź prof. Szlachty z konferencji „Wehikuty rozwoju lokalnego i regionalnego” zorganizowanej przez UE w Katowicach i KPZK PAN).

W epoce, w której wielokulturowość niesie ze sobą obawy o bezpieczeństwo i harmonię społeczną, a tożsamości i sposoby życia ulegają wzajemnej konfrontacji to kultura, i to ta wysoka, może stanowić odpowiedź na pytanie, jak tworzyć nowoczesne miasto. Miasto przyszłości to miasto, którego gospodarka opiera się o jego endogeniczny potencjał. To miasto ludzi kreatywnych i przedsiębiorczych, głęboko odpowiedzialnych za otoczenie, w którym pracują i mieszkają. To miasto, gdzie politycy, ekonomiści, ludzie kultury i nauki pamiętają, że mają niezbywalne prawo do wolności. Ale, jak mówił Jan Paweł II, wolność to nie samowola. Wolność to odpowiedzialność za własnych rozwój, decyzje, ale i za tych, którym zabrakło szczęścia w walce o sukces społeczny czy ekonomiczny. Za tych, którym brakuje zdrowia, wykształcenia, perspektyw na lepsze jutro. Za wszystkich „wykluczonych”. Miasto przyszłości to miasto mądre i solidarne. To Wrocław – miasto spotkań 2036-2056.

Scenariusz 5:

Jeden z najważniejszych portów transportowych
na Nowym Jedwabnym Szlaku

Łukasz Maślanka



Wizja 5: Jeden z najważniejszych portów transportowych na Nowym Jedwabnym Szlaku łączącym Chiny z Europą: z zapleczem logistycznym, handlowym, produkcyjnym, rozrywkowym.

Wyliczenia ekspertów nie pozostawiają złudzeń: za kilka lat Chiny staną się największą gospodarką świata. Przez ostatnie dekady Państwo Środka stało się de facto dostawcą szalenię tanich dóbr (zarówno prostych, jak też zaawansowanych, jak np. nowoczesne smartfony) i materiałów budowlanych, a także tanią montownią, do której udają się giganci globalnego przemysłu, motoryzacji i wielu innych branż.

Ale władze Chin są zaniepokojone. Ich kraj, mimo szalonego tempa rozwoju utrzymanego co roku na poziomie 5-6% PKB, może zderzyć się z ekonomiczną górą lodową. Tempo rozwoju gospodarczego bowiem zwalnia. Tego, jak szybko rośnie gospodarka, może pozazdrościć Chinom każde państwo. Sęk jednak w tym, że rozpędzona i rozgrzana gospodarka gwarantuje pracę dla dziesiątek milionów robotników, którzy wyemigrowali z prowincji do miasteczek oraz miast. Z ekonomicznego boomu pełnymi garściami czerpie też rozwijająca się chińska klasa średnia. Wielu jej członków skupia się na budowaniu indywidualnego lub rodzinnego dobrobytu, nie ingerując zbyt wiele w zasady, które rządzą systemem politycznym Chin. Pogorszenie sytuacji gospodarczej może jednak skłonić chińskich „nowobogaćkich” do tego, aby gruntownie ocenić jakość pracy rządzącej Komunistycznej Partii Chin. A co za tym idzie, zażądać nawet daleko idącej demokratyzacji systemu politycznego w kraju.

Aby utrzymać *status quo* i marzyć o powstaniu kolejnych miejsc pracy, chiński rozwój musi utrzymywać stałe tempo wzrostu. Dlatego Chińczycy zdecydowali się na projekt, który nawiązuje wprost do historii i w którym Europa odgrywa bardzo ważną rolę. To Nowy Jedwabny Szlak, czyli sieć połączeń kolejowych oraz morskich łączących Europę, Afrykę i Azję Środkową z Chinami. Rzecz jasna, jego nazwa nie jest przypadkowa i wprost nawiązuje do Jedwabnego Szlaku, czyli liczącej ok. 12 tys. km drogi handlowej, która łączyła Chiny z obszarem Bliskiego Wschodu i Europą od III w. p.n.e. do XVII w. n.e. Wtedy do Europy z Chin przewożono m.in. jadeit, jedwab i papier, w drugą stronę zaś złoto.

Nowy Jedwabny Szlak to projekt zakrojony na ogromną skalę. Jak analizuje portal internetowy o tematyce transportowej TransPlace.eu:

Nowy Jedwabny Szlak bazuje na pasie dróg łączących Chiny z Europą przez Azję Środkową i na szlaku morskim między Azją Południowo-Wschodnią a Afryką. Oba szlaki, pod nazwą »Jeden pas, jedna droga« (»One Belt, one Road«), obejmują 70 krajów i organizacji międzynarodowych oraz łączą ponad połowę ludzkości i prawie połowę światowej produkcji dóbr oraz usług¹.

¹ Chiny zainwestują bilion dolarów w Nowy Szlak Jedwabny!, <https://transplace.eu/> [dostęp: 10.11.2016].

2 *Ibidem.*

Strategiczne znaczenie Nowego Jedwabnego Szlaku dla Chin podkreśla deklarowany budżet Państwa Środka na realizację rozmaitych projektów infrastrukturalnych. Jak wylicza portal TransPlace, ma to być prawie bilion dolarów²! Chińczycy chcą dojechać m.in. do Wenecji, Stambułu i Moskwy, ale ich zainteresowania inwestycyjne w ramach Nowego Jedwabnego Szlaku są znacznie szersze. Przykładowo, jak analizuje Radosław Pyffel, prezes Centrum Studiów Polska-Azja:

W Serbii mówi się o połączeniu kolejowym z Belgradu do Budapesztu. Na Dunaju został tam wybudowany most. Jeszcze ciekawiej jest w Czarnogórze, gdzie budowa autostrady przez Chińczyków stanowi wręcz 1/3 PKB tego kraju³.

3 Nowy Jedwabny Szlak i Nowy Bursztynowy Szlak – kluczowe chińskie projekty dla Polski i Europy, <http://www.kresy.pl/>, [dostęp: 10.II.2016].

W kontekście Nowego Jedwabnego Szlaku dużo mówi się o Polsce. Wszystko dlatego, że nasz kraj ma dobre położenie geograficzne, łącząc Europę z Białorusią i Rosją. Te walory tranzytowe Chińczycy już dostrzegają. Od 2013 r. pociągi towarowe obsługują trasę Chengdu–Łódź, a od 2015 r. składy cargo kursują z Łodzi do Xiamen. W planach są też kolejne projekty. „Gazeta Wyborcza” przedstawia następującą analizę:

Na projekcie Nowego Jedwabnego Szlaku ma skorzystać również port morski w Gdańsku. Obecnie towar rozładowują w nim dwa potężne kontenerowce z Chin, m.in. Alians G6. Linia żeglugowa prowadzi do Szanghaju, Hongkongu i Qingdao. Zarząd portu w Gdańsku ma w planach kolejny etap jego rozbudowy. Pierwszym było przeniesienie starej części portu wzdłuż wybrzeża martwej Wisły, potem budowa portu północnego, a następnie głębokowodnego terminalu kontenerowego. Ostatnim etapem ma być budowa portu centralnego. Nie jest tajemnicą, że Chińczycy będą chcieli wystartować w przetargu na rozbudowę portu (dotacje może dać też Unia Europejska)⁴.

4 D. Maciejasz, *Nowy Jedwabny Szlak, czyli wyścig do Chin koleją i statkami. Co zyska Polska?*, <http://wyborcza.biz/>

Jeden z najważniejszych portów transportowych na Nowym Jedwabnym Szlaku łączącym Chiny z Europą: z zapleczem logistycznym, handlowym, produkcyjnym, rozrywkowym

W badaniu preferencji mieszkańców Wrocławia przeprowadzonym w ramach procesu opracowywania Strategii Wrocław 2030 zapytano ankietowanych również o ich stosunek do wizji rozwoju miasta jako jednego z najważniejszych portów transportowych na Nowym Jedwabnym Szlaku. Ten kierunek rozwoju miasta nie spotkał się jednak z zainteresowaniem badanych: opowiedziało się za nim tylko 6,6%⁵.

Wydaje się, że Wrocław jako port transportowy na Nowym Jedwabnym Szlaku i wyobrażenie miasta pełniącego taką rolę stoi w dużej sprzeczności z oczekiwaniami

5 *Dwie pozostałe wizje*, <http://forsajt.pl/>, [dostęp: 10.II.2016].

wobec miasta wyrażonymi za pośrednictwem badania w ramach Strategii Wrocław 2030. Dostarczyło ono bowiem precyzyjnej informacji o oczekiwaniach wrocławian dotyczących przyszłości miasta oraz modelu „miejskości”, który opiera się na następujących elementach⁶:

- oczekiwanie życia w wygodnym mieście, które stwarza warunki życia związane z określonymi (akceptowalnymi) standardami cywilizacyjnymi, jak dobra komunikacja czy funkcjonalna, zrewitalizowana przestrzeń miejska, nie tylko domknięta obszarem centrum miasta;
- troska o otoczenie przyrodnicze. Są to oczekiwania związane z dużymi i małymi przestrzeniami zieleni (parki, lasy, jak też skwery, a niekiedy ogródki działkowe);
- postawy pro-miejskie. W kontekście bieżących dyskusji i sporów istotnym elementem myślenia strategicznego (tworzenia różnicy w jakości) jest „troska o miasto” i zasadnicza zgoda mieszkańców na wprowadzenie i pooddawanie się rygorom związanym z dobrem publicznym, o ile prowadzą one do zapewnienia standardu życia.

Miasto-hub transportowy może zaś budzić skojarzenie z rozbudowaną infrastrukturą drogową (np. wielopasmowymi drogami zarówno w centrum, jak też na obrzeżach miasta), ośrodkach logistycznych i przeładunkowych (w tym intermodalnych, czyli integrujących np. transport drogowy z kolejowym). Takie wyobrażenie miasta jest sprzeczne z pożądanym kierunkiem rozwoju Wrocławia, który wskazała większość badanych w ramach Strategii Wrocław 2030.

Popuśćmy jednak wodze fantazji i spróbujmy wyobrazić sobie, jaki byłby Wrocław w 2036 r. i 2056 r., gdyby wizja miasta jako ważnego węzła transportowego na Nowym Jedwabnym Szlaku została zrealizowana.

Wrocław kuźnią kadr dla branży TSL (Transport – Spedycja – Logistyka)

Według analiz, w 2016 r. w Polsce brakuje ok. 100 tys. kierowców zawodowych mających uprawnienia do prowadzenia aut ciężarowych. To m.in. efekt wysokich kosztów zdobycia uprawnień zawodowych, przez który wielu kandydatów do zawodu rezygnuje z takiej pracy. To zaś zakłóca wymianę pokoleniową wśród kierowców i gdy starsi z nich odchodzą na emeryturę, brakuje młodszych pracowników, którzy utrzymaliby *status quo* na rynku pracy. Dla branży, która generuje od 8 do 10% PKB Polski może to być poważna bariera rozwojowa⁷.

Wrocław mógłby zostać liderem, jeśli chodzi o edukację kierowców. Za pomocą programów edukacyjnych wdrożonych przez samorząd, mogłyby powstać kursy dla

6 Strategia Wrocław 2030
wyniki badań mieszkańców,
<http://forsajt.pl>, [dostęp: 10.11.2016].

7 J. Mincewicz, *Polska lideruje w UE w transporcie drogowym*,
<http://www.pgt.pl/polska-lideruje-w-ue-w-transporcie-drogowym> [dostęp: 10.11.2016].

kierowców w szkołach zawodowych. Autem miasta jest też obecność prywatnej uczelni wyższej: Międzynarodowej Wyższej Szkoły Logistyki i Transportu obecnej w systemie edukacyjnym miasta od 2001 r. Programy nauczania kandydatów na kierowców (ale też na logistyków, spedytorów lub inżynierów transportu) mogłyby powstać w oparciu o wiedzę kadry naukowej tej uczelni. Podobne programy edukacyjne mogłyby wdrożyć również Politechnika Wroclawska.

Rosnąca rola kobiet – także w transporcie

Zdaniem wielu ekspertów, rola kobiet w życiu społecznym, ekonomicznym i politycznym będzie rosła. Trend ten widać choćby w sytuacji politycznej w państwach całego świata. W USA w wyścigu do prezydentury (ostatecznie przegranego) stanęła Hillary Clinton, będąca pierwszą kobietą w historii Ameryki, która była tak blisko najważniejszego stanowiska politycznego w tym kraju. W Polsce od kilku lat na czele rządu stoi kobieta: najpierw Ewa Kopacz, teraz Beata Szydło. U sterów Niemiec od wielu lat stoi kanclerz Angela Merkel, na czele Brazylii stała do niedawna Dilma Rousseff, prezydentem Korei Płd. jest Park Geun-hye... A to tylko kilka spośród licznych przykładów.

Innym argumentem za rosnącą rolą kobiet jest odejście od przemysłu na rzecz usług jako dominującego składnika ekonomii. W usługach zaś liczą się kompetencje miękkie, jak komunikatywność, zrozumienie potrzeb klienta, wielozadaniowość, rozumienie kontekstów, ugodowość – te zaś cechy często są rozpatrywane jako bardziej kobiece niż męskie.

Tę zmianę widać również w branży transportowej, a jej probierzem jest kultura masowa. Coraz więcej kobiet zdobywa uprawnienia do prowadzenia aut ciężarowych, a zawodowe przygody niektórych z nich można śledzić np. w nagraniach wideo publikowanych w serwisie internetowym YouTube. Obecności trendu dowodzi także wrocławska codzienność: za kierownicą autobusów lub u steru tramwajów MPK coraz częściej można zobaczyć kobiety.

Wrocław, stawiając na edukację personelu dla branży TSL, mógłby zdecydować na poziomie strategicznym o wdrażaniu szeroko dostępnych kursów zawodowych dla kobiet zainteresowanych pracą w transporcie (nie tylko drogowym, ale np. kolejowym lub wodnym, a także w spedycji bądź logistyce). W ten sposób odpowiedziałby na trend, czyli rosnącą rolę kobiet, a zarazem wspierałby strategiczny model rozwoju miasta jako ważnego portu transportowego.

Oprócz oczywistych korzyści wynikających ze wspierania kształcenia kadr potrzebnych do pracy w branży uznanej przez miasto za strategiczną, miasto odniosłoby także korzyści wizerunkowe: byłoby pionierem w skali Polski, jeśli chodzi o program kształcenia kobiet do pracy w transporcie.

Wrocław otwarty na rewolucję technologiczną w transporcie

Transport towarowy wkrótce czeka technologiczna rewolucja. Już dziś wielkie koncerny motoryzacyjne pracują m.in. nad autonomicznymi ciężarówkami, czyli takimi, które mogą jechać bez udziału kierowcy, bazując na systemach elektronicznych. W USA odbył się już taki próbny przejazd. W ramach eksperymentu współorganizowanego przez firmę Uber auto ciężarowe załadowane 50 tysiącami puszek piwa przejechało samodzielnie ok. 200 km, dowożąc ładunek bezpiecznie na miejsce.

Transportowa rewolucja zakłada też masowe użycie dronów. Mogą one dowozić zamówione przez klienta towary z pominięciem firmy kurierskiej lub transportowej, przenosząc towar na małe odległości. Opracowywane są też auta dostawcze, w których komputer pokładowy stale analizuje zawartość powierzchni ładunkowej i gdy samochód dotrze pod wskazany adres, przydziela odpowiedni towar do drona, który dostarcza go do miejsca odbioru. Tego typu auta również mogą być autonomiczne, co oznacza, że same wybiorą najlepsze miejsce rozładunku, a użycie dronów sprawi, że parkowanie będzie możliwe nawet w dalszej odległości od miejsca docelowego.

We Wrocławiu możliwe byłoby prowadzenie badań i wdrażanie innowacyjnych rozwiązań technologicznych dla transportu. Miasto ma zarówno odpowiednie zasoby naukowe (Politechnika Wrocławska, MWSLiT), jak też instytucjonalne (Wrocławskie Centrum Badań EIT+ jako narzędzie do transferu technologii oraz wiedzy), aby móc podjąć się realizacji tego wyzwania strategicznego.

W tym kontekście, Wrocław – na poziomie programów strategicznych – mógłby zachęcać duże firmy badawcze bądź motoryzacyjne do uruchamiania w mieście ośrodków R&D (*Research and Development*, czyli ośrodków badawczo-rozwojowych). Obecnie we Wrocławiu swoje siedziby mają korporacje globalne – jak Google, IBM, BNY Mellon, HP bądź Nokia – zajmujące się szeroko rozumianą obsługą klienta lub analizą danych. Wraz z oparciem się na strategicznej wizji miasta jako ważnego ośrodka transportowego, Wrocław mógłby przenieść nieco akcenty współpracy z firmami zagranicznymi: z obsługi klienta na tworzenie nowych, innowacyjnych rozwiązań dla transportu. W ten sposób miasto miałyby szansę stać się swoistym laboratorium transportowym dla Polski, a być może także dla Europy Środkowo-Wschodniej.

Transport jako atut Wrocławia w rywalizacji miast

Miasta (zarówno w Polsce, jak i na całym świecie) rosną w siłę. Ten proces trwa od wielu lat i skutkuje m.in. rosnącymi budżetami rocznymi będącymi do dyspozycji prezydentów lub burmistrzów. Aby zapewnić sobie kolejne wpływy do miejskiej kasy,

włodarze i miejscy rajcy szukają różnych sposobów na to, aby zachęcić ludzi do osiedlania się w nich na stałe. Temu służy m.in. zapewnienie oferty kulturalnej miasta na wysokim poziomie, budowa infrastruktury rowerowej i pieszej, rewitalizacja obszarów miasta w gorszej kondycji architektonicznej lub społecznej. Wszystkie te zabiegi służą także do celów wizerunkowych: miasta dobrze postrzegane na zewnątrz mają większe szanse na to, by przyciągnąć turystów lub nawet nowych mieszkańców.

Ten trend sprawi, że rywalizacja między miastami będzie narastać i odbywać się na różnych poziomach. Widać to dobrze w Polsce między ośrodkami miejskimi, które zainwestowały m.in. w budowę nowych stadionów (np. w związku z powierzaniem im obowiązków gospodarza turnieju Euro 2012) lub hal widowiskowo-sportowych. Miasta często dokładają publiczne pieniądze do organizacji koncertów gwiazd światowej sławy lub masowych wydarzeń kulturalnych, a rządzi tu często zasada „kto pierwszy, ten lepszy”.

Wrocław, stawiając na model miasta jako ważnego portu transportowego, mógłby wypracować sobie sporą przewagę konkurencyjną nad innymi. Miasto ma dogodne położenie geograficzne (bliskość Czech i Niemiec, ważnego przemysłowo Śląska i Wielkopolski), ma do dyspozycji autostradę A4 (gwarantującą bezpośrednią podróż do granicy polsko-niemieckiej lub polsko-ukraińskiej) i Autostradą Obwodnicę Wrocławia, która – łącząc się z drogą ekspresową S8 – pozwala dojechać szybko w Łódzkie lub do Warszawy.

Trwa też budowa dróg ekspresowych: S3 i S5. Pierwsza z nich wiedzie od Świnoujścia przez Pomorze Zachodnie, Lubuskie i Dolny Śląsk z planowanym finiszem w Lubawce, na granicy polsko-czeskiej. Trasa S3 będzie się łączyła z autostradą A4 niedaleko Legnicy, czyli w niewielkiej odległości od Wrocławia. Z kolei droga S5 skróci wydatnie czas podróży do Wielkopolski i – na dalszych odcinkach – na Pomorze i do Gdańska. To sprawia, że firmy transportowe mające swoje centra operacyjne lub logistyczne w samym Wrocławiu będą miały zapewniony dostęp do infrastruktury drogowej na wysokim poziomie, co ułatwi obsługę dostaw towaru: w tym w skali międzynarodowej.

Na terenach przy drogach ekspresowych (we Wrocławiu lub w aglomeracji wrocławskiej) mogłyby powstawać firmy zajmujące się świadczeniem usług w obszarze TSL. Patrząc zaś w szerszej perspektywie, Wrocław mógłby stać się ważnym elementem Nowego Jedwabnego Szlaku właśnie za sprawą dostępu do nowych, szybkich dróg wiodących do innych państw Europy oraz między polskimi regionami.

Wielki zwrot w stronę Odry

Jeszcze w czasach Breslau Odra była ważnym szlakiem transportu zarówno pasażerskiego, jak też towarowego. Port Miejski na Kleczkowie, którego budowę ukończono

w 1901 r., był logistycznym sercem ówczesnego miasta. Pozwalał przeładować ładunki na statki, dawał wytchnienie marynarzom, przez pierwsze lata po II Wojnie Światowej stąd płynął węgiel do Berlina Wschodniego. Wojenny kataklizm sprawił jednak, że wrocławski Port Miejski był tylko cieniem samego siebie sprzed 1939 r. Jego znaczenie w miejskim transporcie z roku na rok stopniowo malało, a w połowie drugiej dekady XXI w. był już tylko złomowiskiem i miejscem drobnego handlu prostymi towarami. Statki rzeczne zawijały tu zaś jedynie po to, aby mechanicy mogli naprawić usterki. Na upadek Portu Miejskiego we Wrocławiu wpłynęła też wyraźnie degradacja potencjału żeglownego Odry. Z roku na rok korzystało z niej coraz mniej barek transportowych, a wszystko m.in. przez zamulone dno, co obniżało żeglowność rzeki, a także mizerny stan infrastruktury, m.in. śluz i przepustów.

Świadomość potencjału Odry (a także Wisły) mieli jednak politycy i samorządowcy. Nie bez kozery w 2016 r. rząd centralny zadeklarował, że do 2030 r. wyda ponad 60 mld zł na to, aby przywrócić największym polskim rzekom odpowiednią klasę żeglowności⁸.

Wraz ze strumieniem pieniędzy poprawiał się stan żeglowny Odry na całym jej szlaku w Polsce. Władze Wrocławia, widząc, jak duży potencjał czeka na wykorzystanie, zdecydowały się aktywnie działać. Skutecznie zabiegały o to, aby Unia Europejska (po 2020 r. ochoczo przeznaczająca pieniądze na alternatywne środki transportu, m.in. transport rzeczny) pomogła finansowo w kompleksowej odbudowie Portu Rzecznego w mieście. W ciągu kilku lat obiekt ten zmienił się nie do poznania, m.in. dzięki nowym budynkom, bazie dronów pomagających rozładowywać towary i rewitalizacji linii kolejowej, po której do portu kursowały pociągi typu cargo: coraz częściej autonomiczne, z maszynistą na pokładzie jedynie w roli alarmowej, na wypadek awarii sztucznej inteligencji.

Dzięki odbudowanemu Portowi Rzecznemu, Wrocław dostał nowy impuls rozwoju. Do miasta płynęła szeroka rzeka towarów z Chin, dostarczanych przez Nowy Jedwabny Szlak. Powstawały nowe firmy, specjalizujące się w logistyce, utrzymaniu łańcucha dostaw, powstały setki miejsc pracy dla specjalistów od żeglugi, marynarzy rzecznych, dowódców małych rzecznych statków towarowych. Wrocław wyrósł na lidera transportu rzecznoego w Polsce, przejmując towary z Górnego Śląska oraz Pomorza i Lubuskiego, wysyłając je statkami po rzekach do Europy. Tutaj też trafiały towary, które docelowo miały trafić do innych miast Polski, a także dalej na Wschód: m.in. do Rosji i Chin.

Po 2020 r. władze Wrocławia, świadome problemu z ogromnym brakiem wykwalifikowanych kierowców aut ciężarowych z połowy drugiej dekady tego stulecia, wdrożyły szeroko zakrojony program edukacji rzecznej. Uruchomiono szkoły zawodowe, wspierano szkolenia zawodowe dla adeptów transportu rzecznoego, a renesans przeżywały szkoły kształcące elektryków lub mechaników specjalizujących się w obsłudze statków

⁸ *Barki zagrożą ciężarówkom? Rząd chce wydać miliardy zł na remonty polskich rzek na potrzeby transportu*, <https://transplace.eu/pl/articles/barki-zagroza-ciezarowkom-rzad-chce-wydac-miliardy-zl-na-remonty-polskich-rzek-na-potrzeby-transportu-57bd7b56bb04fab1628b7fa> [dostęp: 10.II.2016].

rzecznych oraz potrzebnej infrastruktury. Wszystko po to, aby czerpiące garściami – *nomen omen* – z Odry miasto nie narzekało na brak pracowników o odpowiednich kwalifikacjach.

Sygnal do rozwoju odebrał też miejski przemysł. Międzynarodowe firmy, widząc, jak Wrocław rośnie przy transporcie rzeczonym na Odrze, wysyłały do miasta swoich inżynierów i lokowały oddziały ekspertów w projektach badawczo-rozwojowych, m.in. z cieszącego się opinią europejskiego lidera portu rzeczowego w Duisburgu (Niemcy). To we Wrocławiu zaczęto opracowywać rozwiązania technologiczne, którymi zachwycała się Europa, również otwierająca się na transport rzeczny po latach absolutnej hegemonii ciężarówek w transporcie. Wreszcie to we Wrocławiu, m.in. w działach badawczych firm oraz w laboratoriach uczelni, powstawały innowacyjne technologie m.in. do konstrukcji i naprawy statków, nawigacji rzecznej, obsługi transportu intermodalnego. W ten sposób miasto realizowało w praktyce swoją strategię Wrocławia – miasta przyjaznego mieszkańcom, otwartego na przyrodę i alternatywne, proekologiczne środki transportu towarowego. A Port Miejski, po blisko stu latach od wybuchu II Wojny Światowej, kompleksowo zmodernizowany i naszpikowany nowoczesnymi technologiami, odzyskał należne miejsce na mapie transportowej Polski i Europy, będąc kolejną bramą we Wrocławiu jako części Nowego Jedwabnego Szlaku.

Miasto transportowe miastem lepiej zaplanowanym?

W tym kontekście kluczowe byłyby jednak inwestycje w transport multimodalny, m.in. w budowę nowych węzłów, w remont linii kolejowych na potrzeby transportu cargo, budowę dróg dojazdowych lub uzbrajanie terenów inwestycyjnych. Nade wszystko jednak transport na dużą skalę jest uciążliwy dla otoczenia – choćby z racji dużej liczby pojazdów codziennie kursujących w dane miejsce lub hałas towarzyszący rozładunkowi. Aby uniknąć oczywistych konfliktów między biznesem a lokalnymi społecznościami, konieczne będzie lepsze planowanie. W praktycznym wymiarze oznacza to, że budownictwo mieszkaniowe wielorodzinne musiałyby powstawać z dala od miejsc, które byłyby optymalne z punktu widzenia logistyki i transportu multimodalnego.

Kolejnym aspektem jest konieczność skomunikowania centrów multimodalnych lub logistycznych za pomocą nowych dróg, a także budowa linii transportu zbiorowego umożliwiających dotarcie pracownikom do pracy – dając alternatywę dla transportu samochodowego.

To wszystko sprawia, że Wrocław budując miasto jako ważny port transportowy zyskałby wszelako i miałby szansę na to, aby naprawić wieloletnie zaległości: zarówno w planowaniu przestrzennym, jak też w rozwijaniu sieci drogowej oraz transportu

drogowego. Mógłby zyskać w ten sposób dodatkową przewagę nad innymi miastami, jak też ubiegać się o dofinansowanie ze środków Unii Europejskiej na projekty z zakresu transportu zbiorowego.

W ten sposób transport przez duże „T” (czyli międzynarodowy, wysokotonażowy, multimodalny) mógłby pociągnąć ze sobą we Wrocławiu transport przez małe „t”: czysto lokalny, zbiorowy, między ulicami osiedli oraz osiedlami, a także wewnątrz aglomeracji wrocławskiej. To zaś mogłoby się okazać lekarstwem na rosnące rozwarstwienie społeczne oraz przestrzenne miasta.

Wrocław przez transport skłócony i pęknięty?

Polaryzacja polityczna i społeczna w Polsce narasta od dłuższego czasu. Jest wątpliwe, aby ten proces osłabił lub wręcz zmienił kierunek w ciągu najbliższych lat. Przeciwnie, jest więcej niż prawdopodobne, że będzie go podsycił trend nazwany umownie zmierzchem demokracji opartej o papier. W debatę publiczną toczoną za pomocą „starych mediów” (telewizji, radia, ale przede wszystkim prasy) wpisana jest pewna racjonalność, wręcz chłód i większa dialogiczność niż w tę, która opiera się głównie na Internecie – w tym na portalach społecznościowych. W Internecie króluje szybki, prosty (często zbyt uproszczony, a nawet oparty na manipulacji i kłamstwie) przekaz. Przez to łatwiej docierać do odbiorców z przekazem populistycznym, a nawet szowinistycznym i rasistowskim. Taka forma komunikacji dodatkowo potęguje polaryzację nastrojów społecznych, a zjawisko *filter bubble* (dopasowania przekazów do preferencji użytkownika za pomocą algorytmów) utrudnia dostęp do argumentów oraz przekonań innej strony sporu społecznego.

W naturę miasta jako portu transportowego wydaje się zaś być, z oczywistych powodów, wpisana wielokulturowość. Kierowcy ciężarówek, maszyniści, pracownicy firm zagranicznych – to byłby stały element Wrocławia w 2036 i 2056 r., gdyby miasto zdecydowało się oprzeć swój rozwój na takim modelu strategicznym. To zaś wpisałoby się nie tylko w rosnącą polaryzację wewnątrz społeczeństwa, ale również w widoczną od dawna (i prawdopodobnie trwałą) niechęć do przedstawicieli innych narodowości bądź wyznań. Nietrudno sobie wyobrazić Wrocław, w którym nagle pojawia się np. duża liczba Rosjan, z racji inwestycji firmy rosyjskiej w centrum logistyczne w mieście lub w aglomeracji wrocławskiej. Rzecz jasna, już dziś we Wrocławiu sporo jest obcokrajowców reprezentujących międzynarodowe korporacje. Gdyby jednak oprzeć miasto na modelu rozwoju jako portu transportowego, obecność przedstawicieli innych narodowości przybrałaby na sile. Jeśli zaś założyć, że trend rosnącego populizmu i zastąpienie demokracji opartej o papier szybką, upraszczającą i często manipulacyjną e-demokracją się utrzyma przez najbliższe dekady, to Wrocław jako duży ośrodek

międzynarodowego transportu musiałyby się zmierzyć z poważnym problemem natury społecznej.

Ten aspekt przyszłego rozwoju miasta niósłby ze sobą inne zagrożenie. Miasto przyjmujące tak wielu zagranicznych pracowników musiałyby zapewnić im odpowiednią bazę noclegową (choć tutaj spora odpowiedzialność spoczęłaby na ich macierzystych firmach) oraz rozrywkową (w tym duże imprezy o zasięgu międzynarodowym). Tymczasem badanie w ramach Strategii Wrocław 2030 wykazało, że mieszkańcy miasta nie chcą już, aby magistrat podejmował się tego typu zadań. W badaniu w ramach Strategii wizję Wrocławia – miasta spotkań, które używa dużych imprez (typu Euro 2012, ESK 2016, The World Games 2017) jako wizerunkowego magnesu, poparło jedynie 15% badanych⁹.

9 Dwie pozostałe..., op. cit.

Wrocław – tu mogłaby się wykuwać przyszłość światowego transportu

- Nowoczesne laboratoria, w których inżynierowie, naukowcy i przedsiębiorcy opracowują nowe technologie dla transportu.
- Rosnący budżet miasta dzięki wpływom podatkowym od firm, które rozlokowały we Wrocławiu swoje centra logistyczne i dzięki pieniądзом, które wydają w mieście ich pracownicy.
- Wrocław – lider rywalizacji pomiędzy miastami w Polsce, który wygrał, bo zdecydował się postawić na swoje geograficzne i infrastrukturalne atuty, zostawiając rywali daleko w tyle.
- Miasto – europejski i międzykontynentalny lider transportu rzeczno, z imponująco odnowionym Portem Miejskim.
- Miasto – pionier edukacji dla pracowników branży TSL, przecierające kobietom szlaki w szerokim dostępie do branży przez lata postrzeganej jako wyjątkowo zmaskulinizowana.
- Miasto, w którym po latach zaniedbań udało się stopniowo „pozszywać” przestrzennie, a to za sprawą lepszego planowania wymuszonego przez konieczność dostosowania Wrocławia do potrzeb logistyki i transportu.
- Miasto uchodzące niegdyś za otwarte, ale coraz bardziej skłócone przez wszechobecny populizm, narastające nastroje ksenofobiczne i patrzące z ukosa na coraz większą liczbę obcokrajowców. Zniechęcone kakofonią obcych języków, obyczajów i potrzeb, zirytowane ciągłymi dużymi imprezami, które miasto organizuje, aby zaspokoić potrzeby kulturalne lub sportowe przybyszów z zagranicy.

Taki mógłby być Wrocław w następnych dekadach, z punktami przystankowymi w latach 2036 i 2056. Nie jest to wizja jednoznacznie negatywna, ani jednoznacznie pozytywna. Z pewnością jest wielowymiarowa, uwzględniająca trendy, które już dziś

da się dostrzec i opisać. Przede wszystkim jednak, jest to wizja, która jest nie do zaakceptowania w kontekście dzisiejszych potrzeb wrocławian.

U schyłku 2016 r. Wrocław chce być miastem na ludzką miarę: dbającym o zieleń, leczącym uliczne zatory za pomocą sprawnej komunikacji zbiorowej, miastem wygodnym, dobrym do życia i takim, w którym mieszkańcy są gotowi na pewne poświęcenia, jeśli posłużą one dobru publicznemu. Wielka logistyka, wielkie inwestycje (np. w centra multimodalne), codzienne tabuny ciężarówek i załadowanych po brzegi pociągów kursujących do i z miasta – taki scenariusz rozwoju nie kradnie serc tysięcy wrocławian. Wydaje się być jednak więcej niż prawdopodobne, że Wrocław i tak wyciągnie rękę do Nowego Jedwabnego Szlaku budowanego przez Chiny. To bowiem kolosalna okazja do tego, aby wzbogacić miasto i skorzystać z miliardów dolarów, które Chińczycy niosą w kieszeni do Europy. Tymczasem już po 2020 r. unijny budżet nie będzie już tak hojny dla Polski, jak we wcześniejszych latach. Nasz kraj, a więc także i Wrocław, czekają nieco chudsze lata, jeśli chodzi o dostęp do zewnętrznych źródeł finansowania potrzeb i projektów rozwojowych. W to miejsce mogą wejść Chińczycy ze swoim Nowym Jedwabnym Szlakiem. Wrocław więc może pójść w inną stronę, jeśli chodzi o strategiczny model rozwoju miasta, a i tak skorzystać z możliwości wielkiej wymiany gospodarczej między Europą a Chinami. Ale na swoich warunkach i stale budując miasto, o którym marzą mieszkańcy, bez konieczności dostosowania się do wymogów wielkiej logistyki.

Rozdział_4

Korzenie i skrzydła miasta



Ku miejskim transgresjom

Kamila Kamińska

*Bardzo zaciekawiona,
pobiegła za nim przez łąkę
i zdążyła jeszcze zobaczyć,
jak Królik wskakuje do wielkiej króliczej nory pod żywłotem.
Nie minęła sekunda, a Alicja wskoczyła za nim,
ani przez moment nie myśląc o tym,
jak się potem stamtąd wydostanie*

Lewis Carroll



Alicja była *panienką z dobrego domu*. Jej zasób wiedzy, maniery, słownictwo...wszystko wskazuje na wysoki kapitał społeczno- kulturowy (za Bourdieu). Jest panienką dosyć znudzoną. Obie książki Carrolla zanim nabiorą szaleńczego pędu w światach na opak wychodzą się od stabilizacji, bezpieczeństwa wręcz nudy. Nasza bohaterka w „Krainie Czarów” siedzi: „coraz bardziej znudzona siedzeniem obok siostry na brzegu rzeki i nicnierobieniem” (siostra czyta książkę), w drugim tomie w zaciszu zamożnego domu oddaje się jedynej dostępnej w tym momencie rozrywce: obserwowaniu kociąt, które bawią się włóczką...

Dostrzeżenie Królika, który w pośpiechu gada do siebie, jest ubrany w gustowną kamizelkę i nerwowo zerka na zegarek, który raz po raz wyciąga z kieszonki wprawia ją w zachwyty. Jest obietnicą przygody, zmiany, innego świata (o heterotopii piszę wcześniej w tym tomie).

Nasza bohaterka niewiele myśląc wskakuje do nory. Akt transgresji (za bell hooks) przychodzi jej niezwykle łatwo, co odnotowuje narrator. Zmiana rzeczywistości wymaga rytuału przejścia....królicza nora, lustro, brama, szafa. Kultura pełna jest tych toposów.

Świat, w którym żyjemy nie tylko domaga się zmiany, on nam ją narzuca każdego dnia. Pragniemy, aby nasze miasta rozwinęły skrzydła, w badaniach czasem padały oczekiwania graniczące z kolokwialnym terminem „odlot”- czy to w marzeniach o latających deskorolkach, czy świecie bez pieniędzy, czy mieście pod wodą.

Poniżej prezentujemy trzy teksty, każdy z nich w pewien sposób dotyka zagadnienia skrzydeł i korzeni. Stawiam bowiem tezę, może nieprzesadnie oryginalną, ale wartą przypomnienia: żeby rozwinąć skrzydła i odlecieć trzeba wiedzieć, gdzie jesteśmy i jakie mamy korzenie. Alicja ma swoją stabilną, bezpieczną tożsamość, swoje dobre miejsce: o takich miejscach piszą Jargusz i Czyżewski....Tyczyński i Yurtsiv snują zaś opartą na faktach opowieść o byciu w drodze, o zmianie doświadczanej w podobny sposób przez tysiące Ukraińców, którzy przybyli do Wrocławia, trochę tak jak Alicja: nie myśląc o tym, jak wrócić.

Małe centrum świata

Krzysztof Czyżewski



Nie byłoby świata, tego zaułka w galaktyce gdzie możliwa jest miłość, bez małych centrów świata.

Wielkie centrum kiedyś było, jedno, przed czasem. Pamięć o nim śpi w wygnaniu człowieka, w śmierci zwierząt i w milczeniu roślin, w skorupach rozbitego naczynia, w iskrach światła skrytych w ciemnej materii, w cierpieniu istnienia. Nasz kosmos stał się pyłem mikrokosmosów i tylko dzięki temu jego rozbicie nie unicestwiło go ostatecznie. Świat przetrwał w tym, co najmniejsze. Świat jest śmiertelnie spragniony małych centrów świata.

Wielkiego centrum nie ma. Jeśli powstaje, to jest zaledwie pokusą Historii, szkiełkiem iluzji w oku żądnych panowania. Wtedy rości sobie prawa, potrzebuje ideologii i władzy, wtedy chce być wyłącznie jedno. Niszczy i pożera małe, aż samo popadnie w ruinę. Zawsze się tak kończy: rośnie zadając śmierć, do czasu aż samo padnie jej ofiarą.

Gdy centrum urasta w Wielką Liczbę, naprzeciw niego stanąć może tylko to, co najmniejsze i miłosne. Ziemska pokusa i lęk przed potęgą największego sprawiają, że zamiast panować nad sobą chcemy panować nad wieloma, uciekając od siebie. W ten sposób przegrywa się bitwy z uzurpatorami wielkości. Goliat nie zostanie nigdy zwyciężony przez drugiego Goliata, tylko przez Dawida.

Małe centrum świata nie chce być jedno, postrzega siebie jako cząstkę współistniejącą z innymi. Ich moc jest jego mocą; nie żywi się słabością innych; dla swojego rozwoju nie potrzebuje dominować nad otoczeniem. Nie rości sobie prawa do wyłączności, wyjątkowości czy przodowania w czymkolwiek, jedynie do dialogu, współczucia i współodpowiedzialności.

Sztuką, którą szczególnie pielęgnuje się w małym centrum świata jest przyjmowanie darów. Mówi ona o tym, że nie jesteśmy samowystarczalni, że życie jest obcowaniem ustanowionym na powinności oddawania daru. Świat zwraca się ku nam poprzez dary. Możemy ich nie przyjąć, nie oddać, albo wykorzystać je wbrew intencjom ich ofiarowania. Da nam to poczucie niezależności i panowania. Ale małe centrum świata nie jest „pępkiem świata”; jest współzależne i wolne dzięki odpowiedzialności za współistnienie. Małe centrum świata istnieje w tej mierze, w jakiej inni mogą składać w nim swoje dary. Małe centrum świata otwiera na świat. Na cały świat. Nie przychodzi to jednak łatwo, a tym bardziej nie staje się to ponad głowami tych, którzy są najbliżej. Kosmopolita czy internauta, legitymujący się paszportami obywateli świata, mogą niespodziewanie znaleźć się w nowych gettach, zamknięci przez ideologie otwartości i upowszechniane globalnie technologie komunikacyjne. Ułatwiają one ponad-graniczne obywatelstwo i kontakt z ludźmi o podobnych upodobaniach i kompetencjach żyjących na różnych kontynentach, oddzielają nas natomiast od sąsiadów i współmieszkańców z innego kręgu kulturowego, zwłaszcza od tych, którzy nie chcą, nie potrafią lub z różnych innych względów – także materialnych – nie mogą przystąpić do naszego obywatelskiego

forum albo sieci komunikowania się. Małe centrum świata otwiera na sąsiada, tego najtrudniejszego do zniesienia, bo najbardziej realnego Innego, wobec którego chce się uciekać w świat, daleko. Tymczasem tutaj „cały świat” staje się dostępny w bliznim, z którym można się zabliznić. Dopiero potem przychodzi reszta.

Małe centrum świata jest gošcinne, obejmuje kaŹdego kto wstąpi do jego wnętrza, i wszystko, czego dosięga jego promień – kaŹdą drobinę życia i kaŹdy okrucuch czasu. Nie przyznaje obywatelstwa jednym, a wilczego biletu drugim. Nawet ci, poddani Wielkiej Liczbie i zaraŹeni panowaniem nad innymi, tutaj mieszkają. Wielkie centrum, tworzone przez ludzi po Wagnaniu, nawet ono jest zaledwie częścią małego centrum świata, gdzie wszystko zaczyna współlistnieć, gdzie kaŹda granica przebiega wewnątrz i nie ma Źadnej, która byłaby jego granicą zewnątrzną. Ci, którzy burzą i depczą małe, równieŹ są częścią małego centrum świata. Jak równieŹ ci wykorzeni i uciekający z domu w poczuciu wyŹszości i siłowej przewagi nad tym, co pragną zostawić za sobą, bo wstydzą się tego, skąd pochodzą i z kim współżyją – a więc wszyscy ci, których okrešlibyśmy mianem prowincjuszy – oni teŹ tu zamieszkują.

Małe centrum świata jest prowincją zdolną wyzwolić z prowincjonalizmu. Mości się tam, gdzie powstaje nowa przestrzeń do zagospodarowania. Potrzebuje pionierów, organicznego budowania w długim trwaniu, wolności dla czynienia nowego. Tworzą go ludzie głodni podróŹy poza horyzont swojskości, niesforni wobec sztywnych reguł i absolutystycznych racji. Szanuje indywidualne i pojedyncze, ale indywidualistów i „wolne ptaki” prowadzi dalej, poza rubieŹ „ja” i „moje”, ku wolnemu aktowi tworzenia zakorzenionemu w życiu wspólnoty i rozwijającemu się w ciągłym z nią dialogu. Poszukiwacze prawdy i tajemnic świata, w wielkich centrach adorowani za swój geniusz, tutaj odkrywają granicę poznania i mądrości, której nie sposób pokonać samotnie, tylko we współ-byciu z innymi. Cele klasztorne, studia artystów, biblioteki filozofów, warsztaty najrozmaitszych specjalizacji, gniazda i rodzinne siedliska – kaŹda z tych przestrzeni jest tylko przedsiönkiem do kręgu wspólnoty, pošrodku którego pali się bezimienny ogień.

Małe centrum świata kocha *przeszłość dla przyszłości*¹. Jego fundament połoŹony jest głęboko w warstwach pamiećtania, a praca nad archeologią pamiećci nie ma tutaj końca. Otwarcie tej prowincji na świat nie jest wyobcowaniem ani budowaniem od zera. Na powierzchni życia istnieje tyle podziałów, ran, nierozstrzygalnych konfliktów i przeciwstawnych racji, Źe łatwo na tym płytkim gruncie zbudować osobne i zamknięte na siebie światy. Można próbować odciać się od tego, zatrzeć ślady przeszłości, schować się za parawanem ignorancji i obojętności. Ale małe centrum świata nie jest przystanią dla partaczy, którzy budują na krótko i byle jak, nie bacząc na przyszłość. Tutaj po otwartość i sztukę życia razem zstępuje się w głąb pamiećci i do samych trzewi miejsca, palimpsestu różnych losów i kultur. To, co było głębokim podziałem na powierzchni, w głąbi odnajduje wspólny korzeń, jest splecione. Tutaj zakorzenie jest formą odzyskiwania przyszłości.

1 Napis wyryty na grobie Zygmunta Glogera na Starych PowąŹkach w Warszawie, kwatera nr 52 głoši: „Kochał przeszłość dla przyszłości”.

Małe centrum świata ustanawiane jest w ciągłości tradycji. Nie można zapominać, że to żywa rzeka, a nie strzeżone zbiorniki stojącej wody. Wierność tradycji to nie upamiętnianie, lecz kontynuacja. Jeśli uświadomimy sobie, kim byli ci, którym chcemy dochować wierności, okaże się, że o ciągłości tradycji stanowi nieustanne zmienianie świata, przekraczanie granic oraz bunt przeciw zastęglym formom życia. Tajemnicą małego centrum świata jest to, że zamiast związywać ręce pionierom i innowatorom troską o zachowanie dziedzictwa albo nakazem pielęgnowania pamiątek, daje im szansę poszukiwania i tworzenia, które obejmują również przeszłość, odkrywają jej przyszłościowy potencjał, znajdują dla niej nowe formy wyrazu, a jednocześnie wyzwala ją ze skostniałych form „uprawiania tradycji”.

Małe centrum świata ukształca świat poprzez jego romantyzowanie. Praca organiczna i polskie tradycje pozytywistyczne są autentyczną formą romantycznego zaangażowania się w świat. Tym samym, czym jest tradycja Bildung, której wyraz nadał Novalis: *Świat musi zostać zromantyzowany. W ten sposób odnajduje pierwotny sens. Romantyzowanie to jakościowe potęgowanie. (...) Nadając rzeczom pospolitym wyższy sens, zwykłym – tajemniczy wygląd, znanym – godność rzeczy nieznanymi, skończonym – pozór nieskończoności – romantyzuje je*². Małe centrum świata uzyskuje wyższy sens przez jakościowe spotęgowanie najbliższej nam otuliny życia.

Kamieniem węgielnym małego centrum świata jest niewidzialny most. W świecie po rozpadzie i z piętnem wygnania jedyne realne spoiwo dla zerwanych więzi może pochodzić z anty-materii. Wielkie centra potrzebują mostów umożliwiających im ekspansję i panowanie nad innymi. Do dyspozycji mają jedynie materialne budowle, za którymi stoi technologia, coraz bardziej odcięta od warstwy mitu skrywającej prawdę o budowaniu przejścia pomiędzy różnymi brzegami. Ponieważ w małym centrum świata wszystkie granice są wewnątrz, obejmują bardzo różnych ludzi nie wykluczając nikogo, jego tkanka życia zasadza się na nieustannym wysiłku przechodzenia na brzeg Innego. Nie jest to kwestia wyłącznie życia duchowego, także pragmatyki codzienności. Materialne złącza i drogowe przesła ułatwiają fizyczną komunikację, ale w żaden sposób nie decydują o przechodzeniu na brzeg Innego. W tym sensie jedyne realne mosty powstają z anty-materii – niewidzialne, budujące tkankę łączną między wszystkimi okrucami życia, wciskającą się we wszystkie szczeliny istnienia, tam, gdzie żywe są pamięć i emocje, cierpienie i utrata, odmienność i brak porozumienia.

Małe centrum świata istnieje nie dzięki tym, którzy mają rację, czekając na swoim brzegu aż inni dołączą do nich, ale dzięki tym, którzy wychylają się ku Drugiemu. Małe centrum świata tworzy się na linii Powrotu. Ocalone w tym, co najmniejsze.

Tekst wygłoszony podczas uroczystości wręczenia Nagrody im. Zygmunta Glogera. Łomża, 14 października 2016 roku.

² Novalis, *Uczniowie z Sais*, w przekładzie Jerzego Prokopiuka. Warszawa 1984, s. 96.

Do Wrocławia weszłam kuchennymi drzwiami

Joanna Ogrodnik, Zbigniew Tyczyński



25 grudnia 2030 roku. Wsiadam z tramwaju, odjeżdża niezauważalnie, za nim pojawia się kolejny. Podobno już mało kto jeździ tu samochodem. Idę tą samą ulicą po spokojnej dzielnicy willowej. Nareszcie tu wróciłam. Patrę w okna – szyby lśnią czystością. Odbijają się w nich wyraźnie sylwetki starych świerków z sąsiednich ogrodów. Ten dom sobie przypominam, sprzątałam tu wtedy, jakieś drogie naczynie potłukłam. Na ulicy nie spotykam nikogo. Siedzą pewnie w swoich domach z rodzinami. Przemierzam jedną z ulic w kierunku parku. Ktoś tu spaceruje z psem. Mijamy się, uśmiechamy do siebie, to się nie zmieniło. Ławki pokryte są warstwą białego puchu. W głębi parku spotykam kobietę, odśnieżyła ławkę przesuwając walizkę, zdejmuje plecak, wyciąga z niego kromkę chleba. Podeszłam bliżej, żeby się przywitać. Odpowiada mi uśmiechem.

– Może pani jakoś pomóc? – pytam.

– Dziękuję, ale ja nie potrzebuję pomocy, tak sobie tu, widzi pani, przyszłam i siedzę.

Życzy mi wesołych świąt. Słońce przebija się przez drzewa od strony rzeki, kładąc miejscami cień na ścieżce. Jest południe. Na jednym z drzew wiszą strzępy jakby znanej mi karteczki. Podchodzę bliżej. Czytam na głos i składam słowa „Drodzy sąsiedzi 25 grudnia (...) schodzimy się tradycyjnie na rogu ulic (...) zakolędujemy głośno razem”. Niemożliwe! Wychodzę z parku, w oddali słyszę śpiewy i tłum ludzi. Czyżby wszyscy tutaj byli? W tej dzielnicy jest jak kiedyś w mojej wiosce, wszyscy się znają.

Miasto bohater

– Katia, poznaj miasto bohatera, Wrocław! – kierowca krzyknął do mnie zza kierownicy, a ja jeszcze na wpół przytomna przecieram zaparowaną szybę, przejeżdżamy właśnie przez jakiś duży most. Bohater... pewnie jakieś ważne zasługi w historii Polski. Zapytała, żeby się upewnić.

– Bo każdy, kto się tu zatrzymał, kto z nami tu przyjechał, tego miasto przygarnęło. Dla nas to miasto to po prostu bohater – dodaje później.

Te słowa, kiedy właśnie przejeżdżali przez Most Grunwaldzki, zostaną w jej pamięci i będzie do nich wracać, ilekroć na swojej wrocławskiej drodze spotka przychylnych jej ludzi. Przejeżdżają przez rondo, potem przez kolejny most. Kawalek dalej skręcają w jakąś boczną uliczkę, zatrzymują się przed furtką, na chodniku.

– Pracujesz do 6 listopada, potem po ciebie przyjadę. Zastąpisz Galinę, ona ci wszystko покаże. Powodzenia.

Dom

Kateryna nie ma problemów w nauce, przerywa jednak edukację, gdy postanawiają z Wasylem założyć rodzinę. Ma 17 lat. Jej mąż pracuje na budowach. Jest dobrym fa-

chowcem, dlatego ekipy chętnie go ze sobą biorą do Moskwy. Tam jeżdżą ci lepsi, oni nie szukają pracy w Polsce, tam więcej im płacą. Wkrótce rodzi się syn.

Górska wieś niedaleko Iwano-Frankowska. Nowożeńcy dostają od rodziny ziemię pod budowę domu.

Z rodzeństwa tylko ja tam zostałam z rodzicami, najmłodsza, rodzice już na emeryturze, moje siostry wyjechały, mają swoje rodziny, swoje życie. Czuję, że to mój obowiązek zostać i opiekować się nimi na starość.

Ojciec jest głową rodziny, decyduje w sprawach najważniejszych, decyduje o budowie domu. Od początku wie, jak powinien wyglądać i jak go zbudować. Rąk do pracy nie brakuje, sąsiedzi i znajomi przychodzą tu z pomocą, co tutaj jest oczywiste.

Wszyscy się tu znamy i pomagamy sobie, te więzi sąsiedzkie są silne. Gdy, na przykład, sąsiadka wyprawiała wesele, wszystkie we wsi wiedziałyśmy, że będzie potrzebowała pomocy, nie musiała nikomu tego mówić. Już dwa tygodnie wcześniej zbieram dla niej jajka z kurnika. Potem piekłyśmy ciasta. Gdy ktoś pracuje w polu, albo jak mój ojciec kosi trawę przy domu, sąsiad bierze swoją kosę i mu pomaga. Ojciec mu też potem pomoże.

Tak samo przy budowie domu. Pomagają. Młode małżeństwa nie uciekają ze wsi. Budują się tam, pośród swoich. Ten dom będzie podążał za modą z Zachodu. Wysoki, trzypiętrowy, z tarasem. Wasyl buduje bliżej drogi, bardziej na widoku, gospodarka teścia pozostaje w głębi działki.

Ale dom jeszcze długo będzie stał pusty.

Praca w Warszawie

To był przypadek.

Wasyl zarabiał dobrze w Moskwie, jednak wkrótce przestało starczać na inne potrzeby, budowa pochłaniała większość pieniędzy i stale się przedłużała. Trzeba było wyjść z domu i zacząć też pracować.

Pierwszą pracę za granicą załatwiła jej ciotka.

– Siostrzenica świetnie szyje – przekonywała znajomą, też Ukrainkę, gdy ta szukała kogoś do obróbek krawieckich.

– Ciotka widziała mnie, jak szylam jakieś drobiazgi w domu, takie rzeczy pierwszej potrzeby – przyznaje Katia. To wystarczyło żeby w oczach ciotki została krawcową. Dworzec „Stadion”, wiosna 2005 roku. Znajoma ciotki odbiera Katię i jadą do miejscowości pod Warszawą.

– Jak sobie radzisz z szyciem ubrań? – dopytuje się krawcowa. – Jakies sukienki sobie szylas na pracę dyplomową?

– Boże – odpowiada w myślach Katia – co najwyżej to rękawiczki sobie szylam. –

Nie, nie mam skończonej szkoły krawieckiej – odparła. Po nocach mnie uczyła, potem sama zostawałam i nadrabiałam szyciem koszulek.

Początkowo miała być zatrudniona przy obróbkach krawieckich, w ciągu produkcyjnym. Najpierw podwijanie końcówek T-shirtów. Ale gdy już się czegoś nauczyła, zmieniali krój i trzeba było się uczyć wszystkiego na nowo. W końcu została tylko przy koszulkach.

– Pracowałyśmy w jakiś piwnicach, nielegalnie. Do pracy musiałyśmy przychodzić po jednej osobie, po dwie, co dziesięć minut. Żeby nikt się nie zorientował. Wejście do hali trwało więc przeszło godzinę. Było nas tam ze trzydzieści. Ciągłe trzeba było obserwować, czy nie idzie policja, straż miejska czy jeszcze ktoś inny. Któraś z nas uchylała drzwi, sprawdzała, czy wszystko w porządku, wchodziłyśmy do środka. Oczywiście ta sama procedura obowiązywała podczas opuszczania miejsca pracy. Czułam się jak przestępca, jakbym przyjechała tam kraść, a nie pracować. Stwierdziłam, że nie mogę tak żebrać i włóczyć się po świecie. Chciałam uczciwie pracować w swoim kraju, mieć godziwą pracę i godziwe wynagrodzenie.

Żeby mieć jakiś zawód sensowny, musiała dostać się na studia, nie miało to wówczas znaczenia czy medycyna, czy pedagogika. Zdecydowała się jednak zostać nauczycielem.

Gdy już dostaniesz się na studia państwowe, są one bezpłatne. Ale dostać się nie jest łatwo.

– Ja dostałam się rok później. Miałam czas, żeby się przygotować, chodziłam na korepetycje i byłam pewna, że przyjmą mnie, bo mam wiedzę, a nie pieniądze. I dostałam się.

We wrześniu rozpoczęła studia w Iwano-Frankowsku. Jej mąż miał konserwatywne poglądy na temat roli ich obojga w małżeństwie. On – głowa rodziny, miał zarabiać, ona – gospodyni, miała dbać o dom i wychowywać dziecko. I tak rozumiany przez niego odwieczny i niepodważalny porządek wpisany w tradycyjny obraz wsi, kulturowany i przekazywany z pokolenia na pokolenie, został najpierw naruszony, gdy żona wyjechała „na zarobek” do Warszawy, a następnie legł całkowicie w gruzach, gdy została studentką.

Wiedział też, że jej decyzja przysporzy też większych wydatków w i tak nadwyrężonym już budżecie rodzinnym. Nie zgadzał się na finansowanie jej „zachcianek”. Ich drogi powoli zaczęły się rozchodzić. Z czasem podejmują decyzję o separacji. Jest styczeń 2008 r., Katia decyduje się na wyjazd do pracy za granicę.

Kierowca

Obiecał, że załatwi pracę, ale uprzedził, że to może trochę potrwać. Szykowały się jakieś zmiany wizowe. Wyjeżdża w okolicach Wielkanocy.

– Kierowca, tak go tu wszyscy nazywają, załatwia pracę w Polsce, zawozi nas. Kiedyś tam pracował, potem wpadł na pomysł, by wozić tam naszych. Początkowo prywatnie, teraz ma biuro pośrednictwa pracy.

Kierowca odwozi ją na dworzec. Dalej jedzie autobusem. W Łodzi odbiera ją właściciel zakładu – ubojni drobiu, która mieści się gdzieś niedaleko, w małej miejscowości. Praca jest legalna, dostaje umowę, wszystkie warunki socjalne ma zapewnione.

– Okazało się, że sobie radzę, a nie każdy sobie tam radził. Było naprawdę ciężko. Stałam na produkcji, nie mogłam się ani na chwilę zatrzymać, bo cała linia by stanęła. Chyba tylko nie zawieszałam tam żywych kurczaków na rampie, a tak to wszystko robiłam: porcjowanie, zdejmowanie filetów, zasypywanie lodem... Na Ukrainę jechałam, gdy zbliżała się sesja. Potem wracałam do pracy.

O Wrocławiu wtedy jeszcze nic nie wiedziała. Nieraz tędy przejeżdżali, dla niej był to tylko znak, że droga się wydłuży. Musiała zarobić na studia, ten etap chciała już mieć za sobą. Wyjazdy „na zarobek” trwały ponad dwa lata. Po tym czasie zrezygnowała z ubojni.

– Nie chciałam dłużej tam jeździć, nie miałam siły. Jak wracałam do domu, byłam wykończona, a przede mną jeszcze kilka lat studiów.

Kierowca znalazł dla niej pracę sezonową w gospodarstwie rolnym. Przy rzodkiewkach. Tam zatrudniali też Ukraińców. Niektórzy nadzorowali pracę.

– To taki fenomen. Gdy czasem trafiamy tu za granicę, razem do tej samej pracy, to jeden drugiego chce wykończyć. Nie wiem, na czym to polega, zawiść, pokazanie wyższości, konkurencja? To przecież nie jest tylko praca, to wspólne mieszkanie, spędzanie czasu, rozmowy. Trzeba ze sobą żyć. Tymczasem atmosfera tam była okropna, nikt nie pomógł, nie można było z nikim porozmawiać. Czułam się jak intruz na jakiejś wsi, gdzieś w polu...

Ta wieś, graniczyła z Wrocławiem, wtedy o tym jeszcze nie wiedziała. Iwano-Frankowsk, koniec sesji, na kolejny wyjazd miała wrócić do ubojni. Któregoś dnia dzwoni Kierowca:

– Potrzebne zastępstwo przy opiece we Wrocławiu. Zbieraj się, jeśli chcesz, jutro jedziemy.

Małe karteczki

– Kupiłam sobie cały blok i pocięłam go na małe karteczki, do rozmiaru wizytówek, i napisałam: *Szukam pracy jako sprzątaczką. Numer telefonu. Katia*. Tam, przy głównej ulicy, jest taka mała kwaciarnia. Bardzo lubię tą panią, ona to taka artystyczna dusza. Kiosk zawsze przystrojony. I ja do niej poszłam zapytać się, czy dobrze to napisałam. Była zdumiona, z uśmiechem krzyknęła: „A tak, tak, bardzo dobrze jest

napisane!”. Pomyślałam, że pewnie coś przekreśliłam, bo czemu się śmiała? I ja te karteczki wszędzie zostawiałam. Zaczęli dzwonić: a kiedy pani może, a ile za godzinę?

– Było tyle takich dorywczych prac... i do tej pory do mnie dzwonią. I jak dzwonią ci, którzy wtedy mnie wzięli, to rzucam wszystko i idę, bo wiem, że oni mi wtedy pomogli, dali szansę. I pani Danuta, i ta pani, co się przeprowadzała, nawet ci państwo, u których miałam mieszkać. Nie dali pokoju, ale dali pracę przed świętami. Nie mogę im teraz odmówić.

– Niektórzy jeszcze kilka lat później dzwoniли, czy sprzątanie jest jeszcze aktualne. Z początku nie było nic stałego, to tu, to tam. Za pracą jeździłam nawet na Grabiszynek. Bo tam jest tak kwadratowo, wiedziałam, że nie zabłądzę. Tam pracy nie znalazłam, ale po pół roku ktoś zadzwonił, numer miał od kogoś innego, z tej małej, żółtej karteczki. I teraz moja siostra u nich pracuje na stałe.

Spacer

– Starsze małżeństwo, ta pani była już całkiem unieruchomiona, nie reagowała. Czy to ja przy niej byłam, czy Galina, którą chwilowo zastępowałam. Jego można jeszcze było podnieść, ustawić na krzesło i nakarmić, czasem sam próbował. Gdy zobaczył mnie pierwszy raz, przykrył się kołdrą i się rozplakał.

– Nie chcę tej pani, nie chcę – płakał.

– Wybiegłam też z płaczem, nie chciałam tej pracy. Opiekunki często się zmieniały, nie każda potrafiła się nimi zająć, nie każda chciała, to jest trudne. Trzeba mieć siłę, żeby podnieść, przesunąć go, a jednocześnie być delikatnym, nie szarpać, traktować z godnością, być cierpliwym. Galina uczuliła mnie i pokazała, jak mam się nimi zajmować. Zostałam.

Raz dziennie po południu miała dwugodzinną przerwę w opiece.

– Ciągłe siedziałam w domu albo byłam gdzieś w pobliżu. W okolicy coś się dzieje, słyszę tramwaje, jakiś ruch. Byłam bardzo ciekawa, gdzie ja tak właściwie jestem.

W kiosku kupiła plan miasta.

– Więc jestem blisko centrum – pomyślałam. – Tu zoo, tam park, już wiem, co będę robić przez te dwie godziny dziennie.

– Słuchaj – mówi Galina – jak masz te dwie godziny, to wpadnij do kogoś dorywczo na sprzątanie, jak ci się uda, to dorobisz sobie całkiem sporo.

– I ja tego na początku szukałam.

Był koniec miesiąca. W swoje trzydzieste urodziny robi sobie odświętną fryzurę. Jak co dzień w czas wolny, spaceruje po sąsiednich uliczkach. Dzwoni do drzwi, zostawia karteczki z numerem telefonu. Za którymś razem otwiera starsza pani.

– Moje dziecko kochane – odtąd zawsze będzie się do niej tak zwracać – ja teraz

nie potrzebuję sprzątanania, ale niedługo będę się przeprowadzać, wtedy na pewno zadzwonię po ciebie. Pani Basia, odkąd zmarł jej mąż, znany profesor, mieszkała sama w dwupiętrowym domu. – Podejdz dziecko tam, do moich sąsiadów, oni mogą cię przyjąć. Zapytaj się.

– Dzień dobry, szukam pracy jako sprzątaczką. Pana sąsiadka powiedziała, żebym tu przyszła.

– Proszę wejść. Gdzie Imbir? Imbir, chodź tu! To nasz pies. Zapraszam do środka. W przedpokoju wszyscy się z nią witają. Jako pierwsze, poza Imbirem – rudym jamnikiem, dwa koty, Neska i Rudolf.

– Umówimy się na czwartek 11 listopada, czy to pani odpowiada?

Od następnego czwartku zwierzęta pana Tomasza witały się z Katią jako pierwsze.

Na sąsiedniej ulicy spotyka starsze małżeństwo. Zapraszają do domu. Pani Danuta częstuje herbatą, przynosi świeżo upieczone ciasto. Rozmawiają.

– Może pani zechciałaby zamieszkać u nas? – pada propozycja. – Tamten pokój jest teraz wolny. Niech się pani zgłosi, jak skończy pani tamtą pracę. Czekamy.

– To jest właśnie niezwykle, ludzie mnie zapraszają do swojego domu, częstują herbatą, rozmawiamy, proponują pomoc. Przecież jestem obca, z ulicy, nie mówiłam jeszcze dobrze po polsku. Urodziny, dzień niezwykle, miałam stałą pracę od przyszłego czwartku i zapewnione mieszkanie.

Intryga

– Postanowiłam zostać. Wie pani, ja nie mogę już wrócić do poprzedniej pracy, do tych kurczaków – zwierza się pani Oli, u której pracuje.

– Och! No, mówiłam ci przecież. My też możemy ci jakoś pomóc. Co będziesz robić? Znalazłaś coś?

– Tak, tu po sąsiedzku, nie na stałe. W kilku domach będę sprzątać. Sąsiedzi zaproponowali mi nawet mieszkanie, mają wolny pokój.

– O, to ciekawe, a którzy?

– Tamten dom – wskazuje przez okno. – Wszyscy są tu bardzo mili, chcą pomóc, nie spodziewałam się tego. Mam gdzie się zatrzymać.

Nazajutrz, w ostatni dzień pracy, pani Ola również przychodzi z ofertą pracy.

– Będziesz pracować u mojego wujostwa, to starsi ludzie, potrzebują pomocy w domu. Praca, jakiej szukasz. Rano trzeba zrobić śniadanie, wyprowadzać psa, przygotowywać obiad, zrobić ogólne porządki. No, i potem masz wolne, do piątej. Potem zrobisz kolację, wieczorem znowu wyprowadzisz psa. W zamian dostaniesz pokój, nie jest za duży, ale póki co powinien ci wystarczyć. Aha, pod nieobecność Galiny będziesz pracować u mnie.

Przystanie na takie warunki odebrała jako pełne uzależnienie się od pracy za mieszkanie. Już była umówiona na kilka dorywczych robót.

– Pani Olu, dziękuję za tą propozycję, ale ja nie mogę jej przyjąć. Nie umiem gotować polskich potraw, a od jutra mam już mieszkanie i pracę w różnych porach dnia. Na piątą mogłabym nie zdążyć.

– Dobrze, zastanów się jeszcze. Dzisiaj możesz tu jeszcze przenocować, jutro porozmawiamy.

Oczekiwała na telefon od pani Danuty, była już spakowana.

– Pani Katarzyno, przepraszam ale nie może pani u nas mieszkać. Tak, wiem, umawialiśmy się, ale niestety. Z takiego powodu, że po prostu nie, nie mamy dla pani miejsca, proszę to zrozumieć. Jak najbardziej przyjmujemy panią do sprzątanania w przyszłym tygodniu, może w środę, ustalimy termin. Do widzenia – kończy rozmowę pani Danuta.

– Tą informacją podcięła mi skrzydła. Stałam na korytarzu z walizkami i nie wiedziałam, co robić.

Zimny dreszcz przeszył ją na wskroś. Usiadła na walizkach, próbując poskładać myśli. Została bez dachu nad głową. Co robić? Wracać z Kierowcą do ubojni? Jest inne wyjście? On jeszcze tu był, wczoraj przywiózł Galinę i został gdzieś na noc.

– A co ja powiem tym ludziom, którzy zamówili sprzątanie? Że się spóźnię, bo... rozbieram kurczaki w ubojni pod Łodzią?

– Czy już się pani namyśliła – pyta pani Ola.

– Dzień dobry, znalazłam pracę. Tak jak mówiłam, czekają na mnie w nowym mieszkaniu. Dziękuję za wszystko, do widzenia.

Ławka

Do miejsca, skąd się wyprowadziła przyszła jeszcze kilka razy. Byle się umyć i chwilę przespać.

Przychodziła późnym wieczorem, gdy tylko dostała znak od opiekunki. Jej bagaż przysłonięty był kocem, leżał w szafie. Pani Ola nie mogła się o tym dowiedzieć. Ale sąsiadka zaczęła coś podejrzewać.

– Nie możesz tu już przychodzić na noc – mówi Galina następnego dnia. – Jutro weź walizkę. Ona chyba się domyśliła, czegoś u mnie szukała, szafy były pootwierane.

– Nie potrafię teraz znaleźć tego miejsca. Czy to było tam koło placu zabaw, wydaje się, że tak, ale nie pasują mi te ławki, nie były w tym samym miejscu, a tych obok w ogóle tu nie było. Może tam, bliżej, torowiska? No, najgorsze, że padało, bo jeszcze nie było tak zimno. Czekałam do piątku, aż pójde do pani Marioli. Z wypłaty za opiekę mogłam się jeszcze utrzymać, coś zjeść. Mamy taką tradycję – jemy dużo chleba. Do

wszystkiego go dodajemy. Nieraz się dziwili, że jem obiad i chlebem zagryzam. Ale my tak mamy. Więc jadłam chleb. No, wiadomo, że nie da się tak cały czas.

Gdybym była u nas w dużym mieście, to chyba bym się bała zostać na noc w parku. Tutaj ci bezdomni, oni chyba wolą zaglądać w kubły niż podchodzić do ludzi.

Jedyną nadzieją była teraz pani Mariola. To miała być jednorazowa praca, ale zapowiadały się przynajmniej dwa dni roboty.

– Mogłabym tam wtedy przenocować. Ale zrobiłam wszystko w jeden dzień, dostałam kolację, pieniądze i poprosili, żebym przyszła ponownie.

Nie odważyła się zapytać, czy może przenocować. U pani Marioli będzie pracować trzy razy w roku. Siada na ławce, mżawka zamienia się w silniejszy deszcz.

– Byłam już zmęczona tym koczowaniem. Wzięłam walizkę i poszłam alejką przed siebie, pomyślałam sobie, że teraz zaczepię kogokolwiek, kto będzie przechodził i zapytam się o jakiś nocleg.

Mały piesek na smyczy, wrywa się do przodu. Za nim w pośpiechu kobieta, trzymając smycz jedną ręką, drugą próbuje jakoś osłonić się przed deszczem.

U pani

– Czego pani szuka? Zakwaterowania? Nie, nie wiem, kto mógłby... musiałabym się zastanowić, ale chodźmy, chodźmy szybko do mnie... bo zaraz tu całkiem zmokniemy.

Siedzą w kuchni, rozmawiają przy herbacie.

– Jedna córka studiuje, druga wyprowadziła się do ojca, pokój w zasadzie jest pusty, może tu pani zostać jakiś czas. Umówimy się na jakąś kwotę tygodniowo. Kuchnia i lodówka jest wspólna, proszę korzystać, z czego potrzeba. Z łazienki oczywiście również.

– Nie wiedziałam wtedy, o co chodzi, coś tu mi się nie zgadza. Ja nie zrozumiałam, że tak otwierają wszędzie drzwi i zapraszają mnie do domu. No, owszem, u nas na wsi wszyscy sobie pomagają, ale tylko swoim, nigdy obcym. A tu nikt mi niczego nie wyliczał. Trudno mi było przyjąć takie warunki na początku, bałam się, jakie tego będą konsekwencje, nawet nie umiałam sobie tego wyobrazić.

Pani Monika jest pedagogiem szkolnym. Zwolniła się z pracy, żeby opiekować się wnukiem. Katia zostaje u niej dziewięć miesięcy. W wolnych chwilach będzie też pomagać w opiece nad dzieckiem. Ciągłe szuka pracy.

Któregoś dnia, podeszła pod furtkę jednego z bogatszych domów. Takie zwykle charakteryzują się wyremontowaną elewacją i nową stolarką – rzadko, kiedy stosowną do okresu, z którego pochodzą – oraz oporzędzonym obejściem. Do głównego wejścia, na wysokim parterze, prowadzą wystawne schody, na które wyszła właśnie pani domu.

– Słucham, o co chodzi?

– Szukam pracy jako sprzątaczką – odpowiada. Kobieta chwilę się zastanawiała.

– No, hmm, dobrze, ale co pani umie robić? Gdzieś pani pracuje? Katia wymienia kilka adresów, wskazuje też sąsiedni dom.

– O tu, u sąsiadów, w śróde, mogę podać kontakt – zaproponowała, wyprzedzając kolejne pytanie.

– Dobrze, ja sobie to wszystko sprawdzę, te kontakty. Proszę wejść. – Na schodach dodała – uprzedzam, że mój dom jest sterylny i tego też wymagam.

Sterylny, sterylny zastanawia się w myślach, co to może oznaczać.

– No to co ja tam będę robić?

– Proszę zaczekać w sieni. Do pracy będzie pani wchodzić wejściem dla służby, tam od bramy do drzwi prowadzi ścieżka. Musi pani wiedzieć, że osoba do pomocy nie wchodzi głównym wejściem, takie mamy zwyczajnie w Polsce. Kiedy może pani tutaj przychodzić? Świetnie, niech będzie we wtorki. Kiedy pani wyjeżdża? Więc jak pani już wróci i pozalátwia te wszystkie wizy proszę do mnie przyjść na próbę.

Weszła, jak było powiedziane, wejściem dla służby do pomieszczenia w przyziemiu, gdzie wszystko było już przygotowane dla pomocy domowej.

– Od tego dnia miałam raz w tygodniu szkolenie wojskowe ze sprzątanía. Dom początkowo był dla mnie jak zaminowany albo jak jakieś więzienie. Każde nieostrożne wejście do następnego pomieszczenia groziło aktywacją jakiegoś alarmu, strach cokolwiek dotykać. Sprzątałam najlepiej jak umiałam, ale tu nie o to chodziło. Trzeba było sprzątać tak, jak mówi instrukcja. A Pani miała już wypracowany schemat, wszystko było przygotowane i wyliczone. Kiedy na przykład raz w dzielnicy nie było prądu, a ja akurat w garażu zmywałam podłogę, Pani stała nade mną z latarką i nadzorowała.

– Ja tu czuję kurz, sprzątała już pani łazienkę?

– Tak, dopiero skończyłam.

– Skoro tak, to nie powinnam czuć kurzu, proszę tu przyjść! Jeśli czuję kurz, to znaczy, że jest tu jest brudno. Proszę jeszcze raz dokładnie posprzątać całą łazienkę od początku.

– I pamiętaj – rzuca na koniec – masz skończyć wszystko zanim wrócimy z pracy, bo nie ma tak w Polsce, że służba kręci się po domu, gdy państwo wracają z pracy. Oczekuję pani za tydzień.

– Gdy pierwszego dnia skończyłam, byłam załamana. Całą drogę, szłam pieszo, nie mogłam się powstrzymać od płaczu. Przez to nie kupiłam doładowania do telefonu. Podjęłam wtedy decyzję o powrocie, tylko musiałam skontaktować się z Kierowcą.

– Czym ty się przejmujesz? Kasia! Pomyśl sobie, że przychodzisz tam i nikogo nie ma. I sobie sprzątaj, a ona niech sobie gada albo – ciągnie dalej pani Monika – przejdź z nią w myślach na ty. Zobaczysz, jak tam pójdziesz za tydzień, będzie inaczej.

– I do niedawna u niej pracowałam. Wydawało mi się, że jest to jedno z tych złych doświadczeń, a to nieprawda. Teraz jestem jej wdzięczna za taką musztrę. Wyszkoliła

mnie, żebym sprzątała tak, jak napisane w książce, sterylnie. To jest doświadczenie. Chociaż zawsze wychodziłam stamtąd z płaczem.

– Ty się nic nie przejmuj – mówiła Monika – bo nie masz czym. Smugi na szybach? Czy ten pęknięty blat kuchenki. To się zdarza, To są tak naprawdę bzdury, to tylko rzeczy, nie ma znaczenia. Siadaj tutaj, zostaw wszystko, okna, lustra, to jest nieważne, liczy się człowiek, człowiek jest najważniejszy. Z twoim mężem raczej nic już nie będzie lepiej, nie liczyłabym na to, ale masz syna, rodziców. Pracujesz, pomagasz im wszystkim. To się liczy, tylko człowiek.

Te wieczorne rozmowy miały zbawienny wpływ na jej samopoczucie.

– Gdyby mi tego wszystkiego nie powiedziała, gdyby nie jej wsparcie, nie byłoby mnie tu. Już byłam zdecydowana uciec.

Patera

O tym, na ile warte były słowa Moniki przekonała się niedługo po tamtej rozmowie. Charakterystyczny grymas Gorgony zdobiącej rosenthalowską paterę tym razem wyrażał zniesmaczenie, w połączeniu z wymownym jej spojrzeniem przeszył Katię paraliżującym strachem przed następstwami popełnionego czynu. Oto tuż przed zakończeniem polerowania, każdego z osobna, kryształowych soplek w na żyrandolu, jeden się odpiął i spadł, jakby złośliwie, wprost w narożnik misy, tłukąc go. Zaledwie przedwczoraj pani Maria ostrzegała ją, by być ostrożnym, bo elementy tego serwisu, a szczególnie patera, są drogie i trudne do zdobycia.

– Naraziłam ich wtedy na spory wydatek, z własnej winy, przez nieuwagę. Trzeba było ponieść konsekwencje, w najlepszym razie odpracować, w najgorszym zrezygnuj ze mnie. Poinformowała panią Marię.

– Porozmawiamy o tym później, ty tutaj się nie zadręczaj teraz, bo cały dzień pracy przed tobą. Na razie zapomnij o tym.

– Tego dnia nie wzięłam od nich pieniędzy.

Człowiek jest najważniejszy – pomyślała – a nie patera – dodała jeszcze, zanim otworzono jej ponownie drzwi.

– Wiem, zdaję sobie sprawę, ta patera jest droga, byłam nieostrożna, ale mam odłożone pieniądze, resztę. Jeśli nie starczy, mogę odpracować, proszę się nie martwić.

Nie kupowała nic na święta, pieniądze zatrzymała, w razie gdyby trzeba było zwrócić część kosztów od razu..

– Niech pani spojrzy. Widzi pani? Mamy nową, no trochę inna. Ale to tylko rzecz, przykra sprawa, stało się, ale to się to zdarza. W tym życiu, pani Kasiu, przede wszystkim człowiek się liczy, a nie jakaś tam patera. Proszę już o tym nie myśleć. Ale ja nie o tym chciałam. No, niech pani powie, jak święta, co u rodziny? Zrobię herbatę.

– I jak mam to wytłumaczyć? Czy to było szczerze? Czy na prawdę tak myślą? No, chyba tak. Chociaż ja dzisiaj nie potrafię uwierzyć, że do tego stopnia ci ludzie są tacy... ludzie.

Tramwaj

– Jechałam z Oporowa, jakaś jednorazowa praca. Sypał śnieg. Na Krupniczej tramwaj stanął. Awaria na torach. Jak tylko motorniczy otworzył wszystkie drzwi, tramwaj momentalnie opustoszał, wszyscy uciekli, każdy w inną stronę, jakby ktoś znalazł bombę. Tylko ja zostałam, gdzie miałam iść? Miałam ten jeden bilet i chciałam się dostać do domu. Nie rozumiałam, gdzie oni poszli, jechali przecież w tym samym kierunku, zmienili nagle swoje plany? Siedziałam tam tak chyba z godzinę, już ciemno się zrobiło. Dla mnie tramwaj to było jednak coś nowego, w miarę cicho jeździ i rusza, nie gwizdzi tak charakterystycznie, więc trzeba popatrzeć, czy nie nadjeżdża. Światło zielone mi się zapaliło. Jakiś taki ruch był, auta jeżdżą, ludzie chodzą i nie zauważyłam, że tam dalej jest kolejne światło, weszłam na tory... jak taka gapa, a tramwaj akurat ruszył. Gdyby się nagle nie zatrzymał, byłby mnie zabił.

– Później przypomniałam sobie to zdarzenie, gdy zobaczyłam tę dziewczynę rozjechaną na dwoje. Ona chyba jechała na rowerze, może też nie zauważyła. Tramwaj nagle zahamował, ale tym razem było już za późno. Ten lęk przed tramwajami został już we mnie na stałe. Potem każdą moją dziewczynę, która tu przyjeżdżała do pracy, brałam, o tak, za barki i mówiłam: Patrz, to jest tramwaj! On jest bardzo niebezpieczny. Zawsze patrz pod nogi, czy nie masz tam przypadkiem torów!

Praca zaczeka

– Tak jak ty teraz, zauważ, siedzimy tu, rozmawiamy, wciągasz mnie w inny temat, dzielisz się tym ze mną, już nie jestem tylko do sprzątnia. Ci ludzie, u których pracuję, tak samo, chcą się dzielić. Zapytałam się tej pani wtedy, czemu takie drogie te naczynia.

– Chodź tu, usiądź – powiedziała. – Odłóż to wszystko, praca zaczeka. Musisz to wiedzieć. Popatrz, tutaj na spodzie jest napisany producent, to bardzo stara firma, ich wyroby są najwyższej jakości.

– Pokazała mi i podobnie wiele innych rzeczy powiedziała. Pani Sabina, o niej jeszcze nie opowiadałam, kiedyś o czymś mówiła, w rozmowie napomknęła, że będą puszczać lampiony. Co to są lampiony? – zapytałam.

– To ty nie wiesz? Chodź pokażę ci.

– I poszliśmy do ogrodu, puszczać lampiony. Jeden gdzieś pofrunął, w kierunku centrum. Z kolei pan Tomasz to majsterkowicz, wszystko potrafi naprawić, szczególnie, gdy wymaga to większej precyzji. Ma bardzo dużą wiedzę z różnych dziedzin nauki i chętnie się nią dzieli. Dla mnie jest on chodzącą encyklopedią – stwierdza Katia. Pan Tomasz jest też melomanem.

– To Klaus Schulze – tłumaczy, gdy w domu rozbrzmiewają dźwięki muzyki.

– Ludzie są otwarci, chcą rozmawiać, chcą pomóc, chcą się dzielić. Nawet ci państwo, u których było mi tak ciężko, co potem płakałam, oni zawsze starali się pomóc, pytali się, czy czegoś nie potrzebuję.

Matka chrzestna

Wiosna 2011. Katia zatrzymuje się przy domu i obserwuje. Koty też ją obserwują. Siedzą w rzędzie na parapecie, wszystkie wpatrują się w nią hipnotycznym wzrokiem. Zadzwoiła.

– Dzień dobry pani, w czym mogę pomóc? – zapytała właścicielka kotów.

– Szukam pracy jako sprzątaczką, ale nie dla siebie, tylko dla mojej siostry, która tu niedługo przyjedzie.

Pani podziękowała serdecznie, miała już pomoc w tym czasie.

– Ale proszę dać mi do siebie kontakt, na pewno się przyda.

Zadzwoiła po jakimś czasie. Potrzebowała pomocy w ogrodzie.

– Pani Mirka spędzała każdą wolną chwilę w ogrodzie, pracowałyśmy tam razem, później we trzy.

Z czasem Katia zaczęła pomagać również w domu. Odtąd pani Mirka staje się dla niej najbliższą osobą we Wrocławiu. Jej można zwierzyć się ze wszystkiego, zawsze służy poradą, zaczynając od tego, jaką ma ubrać sukienkę na ślub siostrzenicy, a na problemach rodzinnych i sercowych kończąc.

– Ja, odkąd tu jestem, zapraszam wszystkich, całą rodzinę i bliskich znajomych, nie tylko do pracy, chcę im pokazać to miasto.

Nie zapomni nigdy dnia, w którym, gdy gościła swoją ciotkę, dostały zaproszenie od pani Mirki na obiad.

– Cała rodzina nas oczekiwała. Wszyscy odświętnie ubrani, stół świątecznie nakryty. Ciotka dostała w prezencie wielką książkę o Wrocławiu. A wieczorem po drodze na dworzec pojechaliśmy obejrzeć Polinkę. Ciotka potem pytała się, kim ja dla tych państwa jestem. Pani Mirka cieszy się, że ma koleżankę z Kaliningradu, potem rozmawiają z ciotką poprzez Internet. Stałam się częścią jej rodziny. Ten optymizm i otwartość na innych sprawił, że to dzięki niej uwierzyłam w dobrych ludzi.

– Nigdy się nie skarżyła, nawet jak bywały gorsze dni, nie dawała tego po sobie

poznać. Nie wiedziałam, że od kilku lat walczy ze śmiertelną chorobą. Ona była tak przekonana, że wygra tę walkę, ja też w to uwierzyłam. Bardzo mi jej brakuje. Nadal odwiedzam jej rodzinę, to są tacy sami wspaniali ludzie.

Moje dziewczyny

– Pierwszą pracę znalazłam we Wrocławiu 11 listopada w wasze święto narodowe. Minęło właśnie sześć lat. Do świąt Bożego Narodzenia już wszystkie dni miałam zajęte, pracowałam od świtu do wieczora. Moja siostra pracowała u nas, na Ukrainie, długie lata przy w produkcji spożywczej, tamta firma się rozpadła. Ten sam Kierowca znalazł jej pracę w zawodzie, okazało się jednak, że są niewypłacalni. Więc sam mi powiedział, żebym ją tu zabrała. Napisałam jej kartkę, co ma mówić, gdy szukała pracy. Jej córka, Swietłana, ma 22 lata i dwoje dzieci. Od czasu do czasu nam pomaga. Jej mąż jest nauczycielem. Ona, jak tu dorywczo przyjedzie, przez miesiąc zarobi tyle, co on tam przez pół roku. Artykuły spożywcze są tam w podobnych cenach, co tutaj. Zastanawiałam się dawniej, skąd ludzie mają na to pieniądze. Teraz wiem, że w każdej rodzinie musi być ktoś, kto zarabia za granicą, inaczej się nie da, póki co. My wszystkie mieszkamy tam w tej samej wsi. Moje dziewczyny, które tu przywiozłam to rodzina i bliskie koleżanki, tylko te, na które wiem, że można liczyć i dobrze pracują. Jeszcze zanim przyjadą, wyrabiam im Urban Card, bo to jest uczciwe i trzeba podziękować temu miastu, że możemy tutaj zarobić. Może uda jej się przejechać na gapę nawet i cały miesiąc, ale to nie jest w porządku i każdemu to tłumaczę. To miasto daje nam kawałek chleba, studentom wykształcenie. Więc mówię im, kupuj te bilety, segreguj śmieci, szanuj to miejsce, bo ono też szanuje ciebie. U Moniki mieszkałam dziewięć miesięcy, zanim sprowadziłam siostrę. Potem mieszkaliśmy jeszcze w dwóch miejscach, aż pani Basia, ta, której na początku pomogłam z przeprowadzką, załatwiła nam mieszkanie w śródmieściu. Mieszkaliśmy tam potem w kilka osób. Teraz dziewczyny są w różnych częściach miasta, mają swoje zajęcia, czasem się spotykamy, żeby porozmawiać, wymienić się doświadczeniami. Albo idziemy na zastępstwo, gdy któraś pojedzie do domu.

Majdan

– Ciągle myślę o swoim kraju, o moich bliskich. Odpukać, nie ma w mojej rodzinie nikogo, kto bierze udział w tych konfliktach. Gdy rewolucja trwała, ja byłam tutaj. Widziałam, jak ci wszyscy ludzie, u których pracuję, jak ich tam wspierają. Dawali mi wtedy pieniądze, żebym zawiozła je i wrzuciła do skrzynki na Majdanie. Po 50, 80, 100 złotych. Gdy byłam na Ukrainie, wsiadałam do autobusu i zawoziłam je właśnie tam, na Majdan.

Nikt nie powie na pewno, jak będzie wyglądał Wrocław za kilkadziesiąt lat

– Ja powiem twardo tak, że ja za te dwadzieścia lat, jeżeli będę mieszkać u siebie na Ukrainie i trzeba będzie mi jechać gdzieś do pracy, ja nie będę bała się tu przyjechać. I nie będę się bała puścić tutaj swoje dziecko, swoją wnuczkę, w poszukiwaniu przyszłości. Ja nawet pokażę im dokładnie, tam jedźcie! Tam na pewno znajdziecie, bo jestem pewna, że tutaj dalej to zostanie, ta serdeczność w ludziach. Być może nie otworzą moim dzieciom i wnukom drzwi, jeśli szukałyby pracy tak jak ja, bo może nie będzie już takiej potrzeby. Może będą tylko zorganizowane firmy sprzątające, zamawiane przez internet, które kompleksowo i błyskawicznie wykonają taką usługę i tylko w ten sposób będą ludzie zamawiać sprząatanie. Te usługi będą powszechne dla wszystkich, nie tylko dla bogatych, a wtedy już nie trzeba będzie jakiejś Sławie otwierać drzwi, kupować jej ścierek i chemii.

– Chciałabym tu zostać, założyć własną firmę, przyjmować tu swoich, pomagać im. Ja zawsze powtarzam, że ja posprzątam ten Wrocław! Chcę, by te okna były lśniące, bez smug! No przecież to jest takie proste, żeby było tu ładniej, czysiej.

– W tym mieście ludzie są przychylni wobec innych, mają to w naturze, niezależnie od statusu społecznego czy sytuacji rodzinnej. To jest ta ludzkość. Ona przetrwa nawet i 50 lat, bo ona jest mocno tu zakorzeniona. Ludzie próbują pomagać, wybaczą błędy i pomyłki. Może dlatego, że to miasto jest takie różnorodne, dużo różnej ludności się tutaj zebrało. Oni też tu przecież skądś przyjechali, zostawiając rodzinne strony, i osiedlili się.

– W niektórych domach sprzątam w pokojach u dzieci. Czasem po prostu wyręczam je w codziennych obowiązkach. Zastanawiam się wtedy, jak ono sobie poradzi za te kilkanaście lat, czy będzie samodzielne? Ale jeśli to samo dziecko dziękuje mi za posprzątaną pokój, potem życzy smacznego przy kawie, to wiem, że chociaż ich stosunek do świata w przyszłości będzie już inny, ta ludzka cecha, ta życzliwość w nich pozostanie. I ono kiedyś pomoże też innym w przyszłości, bo tak jest wychowane. To się nie zmieni.

– Czy wtedy będzie można sobie tak spędzić noc na ławce, z walizką pod pachą? Może straż miejska podejdzie do mnie, jak będę w centrum miasta i mnie zabiorą. Ale tutaj, gdzie taka spokojna dzielnica, kiedy będę spała na ławce w parku, może nikt mnie nie będzie pytać, co ja tu robię, bo niby czemu? Będzie demokracja. A ja wyszłam sobie z domu i siedzę na ławce. I tyle. Może będzie większe ryzyko, jeśli będzie tu więcej obcokrajowców z innych kręgów kulturowych. Ale raczej będzie bezpieczniej, w przeciwnym razie będzie to krok w tył.

– Chyba tramwaje będą najważniejsze, jeśli chodzi komunikację. Będą poruszać się niezależnie, (bezkolizyjnie) w stosunku do samochodów i pieszych, a ci nie będą się potykać już o torowiska. Samochodów powinno być mniej, ale nie sądzę, że to się zmieni.

– To miasto jest moim bohaterem. Jest też miastem spotkań. Spotkałam tutaj również kogoś, kto stał się mi później bliski i z kim spędzałam piękne chwile, za co jestem temu miastu wdzięczna.

– Ale wiesz, jedno tylko mnie w tutaj niepokoi. Bo zauważ, ci wszyscy ludzie, którzy mają w sobie tą... ludzkość, to jest wasza wspólna, piękna cecha. No, to dlaczego wy z niej nie korzystacie w stosunku do siebie? Dlaczego wy się wzajemnie nie znacie? Nie mieszkałam nigdy w mieście, więc nie znam tych relacji, ale ta dzielnica jest przecież mała, jak moja wioska. Tak niewiele trzeba, żeby się poznać. Uważam, że za trzydzieści czy pięćdziesiąt lat, jeśli nikt nie zaangażuje się w zbliżanie mieszkańców do siebie, wszyscy będziemy tu żyli odseparowani jeden od drugiego. Już teraz nowi mieszkańcy, gdy kupią tutaj dom – w tej zielonej dzielnicy – to ogradzają go betonowym płotem. Tu nigdy tego nie było, a teraz staje się to normą. Czy za trzydzieści lat wszyscy będziemy żyli za takimi betonowymi płotami?

– Chciałabym, żebyście się kiedyś razem zebrali i poznali. Kiedyś tak zrobię, napiszę komunikat: „Drodzy sąsiedzi, 25 grudnia o godzinie 14:00 schodzimy się na rogu tej i tej ulicy i zakolędujemy razem. Głośno”.

Wrocław miasto szczęśliwe

Piotr Jargusz



Zasłyszane z Dawnego Świata:

„-Nie cieszyście się, że będziecie mieli we wsi elektryczność?

-Nie, jak będziemy mieli żarówki w każdym pokoju, to nie będziemy z sobą siedzieć przy jednym stole.”

Miasto obraz. Miasto kolaż. To rozmowa o mieście przyszłości, w pracowni malarskiej, podczas pracy nad wyklejaną wizją miasta Wrocławia, między malarzem Piotrem Jarguszem a Elą Barszcz, w październiku 2016 roku.

- Pani Elu, proszę dać mapę. Gdzie mamy ten symboliczny rysunek Labiryntu? Labirynt po co? Taki symbol wędrówki od wejścia do wyjścia. A czasem pokuta. Ja dałbym tutaj. A ja bym dała tam. Nie lubię błędzić. Też nie. To wklejamy. Na samym boku. Na peryferiach. Niech Pani da klej. Akurat bo to takie zagubienie się w świecie..., jak u Nerval'a.

- A centrum miasta?

- Serce?

Gdzie mamy jego serce? Środek, sam środek? A może wiele środków? To symbolizuje ten rysunek człowieka z rozpostartymi rękoma? Tak ten. To z Leonarda Da Vinci. Człowiek we Wszechświecie. Tutaj. Gdzie centrum. Przymierzam - a nie woli Pani tu? Nie. Dobrze.

A gdzie przykleimy tego stojącego mężczyznę z wyciągniętą górą ręką - gdzie? Patrzą na narysowaną i wymierzoną dawno przez Albrechta Dürera postać. Symbol proporcji Człowieka wobec Miasta. Może tu....? A to miasto symboliczne? Krąg. Przypomina mandalę. Tego bym w ogóle nie dawała. Ela się krzywi. To dajemy zamiast - człowieka nad wodą? Tak. Ludzie w miastach muszą mieć blisko do wody. Do rzeki. Woda to podstawa. Bez wody nie ma nic. I muszą patrzeć w niebo. W gwiazdy.

- Zapach?

Bardzo ważny. Konieczny, że tak powiem. Pani Elu - czym będzie pachniało tu? Przy Odrze. Lipą? Myśli pan o tym miejscu gdzie są takie zabudowania, gdzie kiedyś była jakaś restauracja. Jak to czym? Jedzeniem. A co pani lubi? Co lubię? Ja tam nie jestem wybredna. Ela śmieje się...Lubię na przykład chleb z dżemem. A ja chleb z cukrem i ze śmietaną. Dawne wiejskie dzieci?

Lubi Pani zapach miast? Wrocław będzie pachniał... Czym? Chlebem? A na rynku czym? Tym czym teraz. Wszystkim. Żeby dobrze piło się piwo i patrzyło na fruwające w powietrzu

kolorowe bańki, które dzieci unicestwiają dotknięciem paluszka. Rozumiem. Ja też wącham miasta. Poznają je po zapachu. Klasyfikuję. Kataloguję. Rano, kiedy idę rankiem do pociągu, czasem mijają mnie polewaczki. Zostawiają na ulicach i chodnikach kałuże wody. Poranne promienie słońca mają pole do popisów. I niebo się odbija... I ptaki.

A wracając do nieba i rzeki .W rzece pływają ryby. Lubię na nie patrzeć. Czerwone. - Proszę ... we Wrocławiu! Odra to nie akwarium. To jakie mają te ryby pływać ? Takie zwykłe, jak w rzece. Byle dać im spokój. Nie wszystko trzeba złapać i zjeść. Miasto musi być też trochę dzikie. Niekiedy musi przypominać las.

-Kolor?

Jaki ma mieć Wrocław za trzydzieści lat kolor - a może kolory? Jaki ma mieć kolor? A może lodów: kolor pistacjowy? Malinowy, a może kolor lodów bakaliowych? To co - ostatecznie kremowy z dodatkiem orzechowego brązu orzecha włoskiego? Kolor wrocławski musi mieć. Jakikolwiek kolor -byle dalej od organizacyjnych kolorów korporacji.

-Dźwięk.

Jakie lubi Pan dźwięki? Teraz lubię najbardziej ciszę. Jest dobra cisza i zła. Ta pierwsza naładowana ciepłem, ta druga zimnem. Jaki ma Wrocław dźwięk. To zależy. Chciałabym, żeby był miastem cichym, gdzie są miejsca, żeby zebrać myśli. Gdzie człowiek wzrasta a nie kurczy się w sobie. Gdzie mu dobrze z widokiem na samego siebie. Miastem, w którym oddycha się pełną piersią. Cisza jest największym zadaniem i chwałą w architekturze. Wie pani kto to powiedział ?

Le Corbusier.

-Ptaki.

Czas pomyśleć o ptakach. Lubi Pan? Tak. KarmiE w parku mimo, że nie wolno. Jak Pani narysują szlaki przelotów ptaków nad miastem. O - te będą lecieć tędy, a te tędy. Dzikie gęsi osobno, a bociany do Ciepłych Krajów wtedy. Widzisz są tu. Lecą. Jak kolorowe miniatury samolotów. Ten mi się podoba. Lubię jak przelatują czaple, ale najbardziej lubię patrzeć na jastrzębie jak kołują. I wróbelków żeby było dużo. Staruszkowie lubią karmić takie małe ptaszki. Miasto musi być dla wszystkich, starych i młodych, mądrych i głupich... Ptaki symbolizują Wolność.

-Ludzie.

A ludzie. Ktoś musi na te ptaki patrzeć. Jacy ludzie? Jacy? Piękni. Ela się śmieje...
-Tacy jak Kamila i Marek? Pewnie - i jak Agnieszka i Piotr. Jak ludzie to muszą być i duchy.
Obowiązkowo. Duchy koniecznie. Bez duchów ani rusz.

-Duchy.

Wie pan, w dzieciństwie zamiast bajek słuchałam opowieści o czartach, duchach i błędnych ognikach. One nauczyły mnie żyć w zapomnianej przez ludzi rzeczywistości - wrażliwszej i bardziej kruchej. Moje obrazy to świat baśni nasiąknięty wierzeniami i prostymi prawami, których nauczyłam się, mieszkając na wsi. Samotne godziny spędzone na wędrowkach po lesie nauczyły mnie szanować ciszę. Dzikość musi pozostać dzika - nie należy jej oswajać. Ja lubię pisać. Chce pan kiedyś przeczytać? Prostota dobra jest sama w sobie - nie trzeba jej ulepszać. Jak tam czasami jadę w tych moich lasach i na tych łąkach nadal znajdują się moje ścieżki, a gdy wchodzę na bagna - ściągam czapkę. A duchy Wrocławia? Gdzie będzie można spotkać wędrującego malarza Geta- Stankiewicza? Get - Stankiewicza, ja myślę, że tu. O, już jest. To niech Pani go narysuję. A duchy te podwileńskie i lwowskie... Też. Po kolorze rozpoznamy? Wileńskie będą w kolorach polnych łubinów. A przedmioty. Jak duchy to i przedmioty. Przedmioty są wieczne. Jesteśmy w ich życiu jedynie epizodami. Coś trzeba zachować. Jak nie dotkniesz to nie uwierzysz, że w dawność. Dawność jest w cenie.

-Smak.

Smak? Jak smakuje miasto, pani Elu? He, he, każdemu inaczej. Mnie smakuje chlebem. Mogę gryźć skórkę. Czasem przynosiłam taki obgryziony chleb do domu. Dlaczego? Z głodu? Nie, z łakomstwa. W Krakowie lubię zapiekanki na Kaźmierzu i precle z makiem. Teraz wszędzie smakuje tak samo. Smaki jak rośliny - wędrują. Szkoda. A może dobrze.

-Drzewa.

Kocham drzewa. Też. Widziałem takie teraz całe białe. Kilka dni temu w drodze na Rzepiska. W drzewach cała nadzieja. Ela się śmieje. Drzewa życia. Piękny stary symbol. Mnie fascynuje jego dwoistość z połową zanurzoną w kosmosie, a druga połowa w świecie umarłych. Przywiozłem takie z Ukrainy. Ręczniki z Połtawszczyzny, jak mówiła starsza pani od której kupiłem w Kijowie. Były też tam inne takie w carskie orły czerwono haftowane. Mocarne wzory haftowane na lnę. Metafizyka codzienności. Tropy, ryty różne. My jesteśmy innego rytu. Mniej Boskiego, więcej ludzkiego. Świętowanie to ważne. Najważniejsze. Jak świętuję. Mnie wiele nie trzeba. Czasem popatrzeć na i już świętuję. Mnie wystarczy, jak wstanę rano i widzę błękitne niebo. Albo jak moja matka patrzyła na gałązkę jarzębiny i już

widzę, że świętuję. Ja lubię patrzeć na gołębie, jak kołują na granatowym niebie a wśród nich są białe pocztowe. Albo na kobiety, zjawiskowe. Już świętuję. Chyba że mam złe sny. Ma pani złe sny ? Każdy ma. A pan nie ma ? Mam. Ostatnio. Gdzie je damy tu. I co z nimi zrobimy ? O, to je wkleimy, schowamy, zakleimy. Zapomnijmy. Lepiej marzyć. A drzewa mają być, żeby się było gdzie się całować i chronić przed słońcem.

-A obrazy?

Obrazy to osobna sprawa. Na obraz człowiek musi zasłużyć. Ja wolę święte od zwykłych. Co Pan ma na myśli ? Te, co są od metafizyki codzienności albo ruskie ikony. Ryby. Latające. Ryba – mistyczna łódź życia.... Święty z rybą. Coś na rzeczy. Przesuwać się. Podoba mi się... Ja też czekałem na soboty, wtedy do dziadków przychodzili goście. Czekałem na domowe święto dystrybucji opowieści i obrazów. Imaginowałem obraz pradziadka, jak siedzi w fotelu obok wielkiej srebrnej ryby. Dlaczego ryby? Nie wiem. Kiedyś pewnie jak drony będą się na niebie latać elektryczne busy w kształcie ryb, wiozące ludzi na peryferia. Widziałem taki kształt na szyldzie starej kamieniczki. Ryba. Drewniana. Pomalowana dawno temu srebrzanką.. spełzła od starości. Zginęła przywalona gruzem a może drewnianą ktoś ja wziął do spalania. Teraz jak ta chmurka wypłynęła na niebo. Świętego z rybą malowałem kilka razy. Chłopiec znad jeziora w K. udawał świętego. Ale jak udawał. Niósł w ręku zdechłą rybę, a mnie się skojarzyło z chrześcijańskim symbolem.....Świętość to jest temat. Mamy miejsce, a teraz czas. Gdzie zmieścimy tu świętość? A potem miłość, odwagę, dobro? Wiare i nadzieję ? Jak żyć bez tego? Arkę Noego robimy! Tak, tak na wypadek.

-Czas.

Wykreślamy farbą, kredą i węglem - koła. Koła. Starym cyrklem rysujemy kredą Koła Życia i zegary. Zegary słoneczne. Archetyp. Na wielkiej mapie Wrocławia, na podłodze pracowni. Kręgi. Symboliczne. Zegar Czasu Przeszłego, Zegar Czasu Teraźniejszego, Zegar Czasu Przyszłego. Leżą na podłodze, namalowane kredą i farbą. Jeszcze nieożywione, dalekie od okna. Od światła. Na wypadek braku prądu zegary. Słoneczne kręgi malownicze. Ożyw je słońce! To rozkaz. Nie żartuję. Ela wydaje rozkazy, na kolanach klęcząc nachyla się nad kręgami. Nakłada na mapę skserowane zdjęcie swojej twarzy. Przykleja. Przygląda się wyraźnie zadowolona. Wstaje. Otrzepuje spodnie na kolanach.

Podaje mi patyki - nałamałam gałęzi z jabłonki, dobre będą? Patrzy na mnie pytająco. Myślę. Bo ja wiem. Krzywe. Obrywam liście. Będą dla zegarów słonecznych wykreślonych na mapie. Symbolizują zespolenie z miejscem ale i niespójność miar. Względność czasu wobec ludzkiego indywidualizmu, ludzkich emocji. Wobec zdarzeń. Wrocław. Miejsce. Spotkanie czasu i zdarzenia. Wątku i osnowy.

A Kosmos przykleimy...Tu. Tak, tutaj. Obrazek statków kosmicznych z książkowej ilustracji. E tam - prawdziwy kosmos każdy nosi w sobie. Ale dobrze, proszę dać. Tutaj. Czytała Pani „Na Srebrnym Globie” Jerzego Żuławskiego? Pewnie, urodziłam się w jego domu, w Młynnej pod Limanową.

Ten rysunek to rysunek Domu. Gdzie. No to już... pani zdjęcie jest tam... A dom i porąbane drzwi gdzie? To może tu. A co stało się z drzwiami ? One się rozpadały -wyrzuciliście? Ela milczy...Wiem. Takie stare, dwustuletnie, dworskie drzwi wyrzuciliście...

Czarujemy, czarodzieje. Patrzę na drzewa. Mały, szary gołąb siedzi w gęstwinie jeszcze zielonych liści. Odnajduje znajome. Udomowione mikro światy. Moi dziadkowie karmili gołębie na parapecie okna pokrojonymi w drobne sześciany kawałkami chleba. Rysunek domu wkleimy tu. Tutaj. Przy tej ulicy. Jaka to ulica? Mało ważne. Słyszysz Pani dzwon? Dzwon symbolizuje moc stwórczą. Zawieszony między niebem a ziemią... Słyszysz Pani? Tak , słyszę...

-Zwierzęta.

Pani Elu - a zwierzęta? Zapomnieliśmy. Jakie lubi pani zwierzęta...Konie, krowy, zające... jeże... wilki... A ja dziki. Lubię bardzo dziki. Że niby takie dzikie? Eee... przesada. Byłem ostatnio z Helenką na rykowisku jeleni w Łąszance. I co ? I nic. Ryczały. To gdzie damy zwierzęta? Dajmy tu i tam. Jeszcze tu.... Już dość tych zwierząt. Już wystarczy. To nie puszcza, to ma być miasto. Ogrodów zoologicznych wtedy już nie będzie... Zwierzęta uosabiają siłę instynktu...To tu damy bezpańskie koty, a tu lasice i jeże. A szczury? A gołębie i wróble? Znajdziemy im miejsce?

Wrocław Idea. Ziemia obiecana. Warunki Szczęśliwego Miasta : moc i dobra woda. Miasto spotkania Wschodu z Zachodem i Północy z Południem. Miasto przyjazne. Gwarne. Otwarte na obcych. I obcych ciekawe. Kreatywne.

Wie pani, mój wujek wybrał w 1945 tym Wrocław. Matka z babcią wróciły. Zobaczyły cudze domy i zaminowane piece. Nie chciały zostawać. Wybrały Kraków. Inni nie mieli już gdzie wracać. Wrocław to miasto Viatorisa, Wędrowca, Wanderera, Strannika. Powinno się tam ustanowić Święto Domowego Ogniska. Święto przeniesienie Dobrego Domowego Ogniska. Wielkie święto - modlitwa o Znak. Jest. O tu. Wklejamy. Miasto, z którego nie będzie już uciekać ani chronić się przed barbarzyńcami żadna mała dziewczynka z misiem pod pachą.

Trzeba je wypełnić: zapachem jedzenia, śmiechem ,wyglądaniem przez okno. Szczęściem.

Czekaniem na siebie i seksem. Pracą i ważnym nic nie robieniem.

Agnieszka idzie z synkiem do szkoły, Iwona siedzi i pije kawę . Ja siedzę i gryzę jesienną gruszkę, Olga po szkole umówiła się z Martą, Helenka idzie na randkę z ..., Beata rysuje storyboardy, a Jadzia Cudecka maluje swoją matkę od roku. Na obrazie na drzwiczkach od kuchennej szafki matka wygląda na spracowaną i konkretną.... Taką mam wizję miasta: spracowaną i konkretną.

Ale świetlaną.

To ma być miasto, w którym twoje i moje marzenia spotykają się z rzeczywistością. Miastem wartości. Miastem Domem wielu ludzkich opowieści.

Za trzydzieści lat będziemy mieli trzydzieści lat więcej. Jaki Wrocław będzie? Trudno przewidzieć, trochę inny, ale tylko trochę. Pozostanie Kreatywnym Miastem. Żywym tworem. Miastem relacji. Miastem innych aktywności i nieznanymi jeszcze nam zawodów. Oby Miastem Szczęśliwym, Domem ze świętym kątem i miejscem odpoczynku po pracy. Miastem- wielkim teatrem Misterium Życia. Miastem pięknym, bo gęstym od ważnych ludzkich relacji. Miastem do życia. A celem życia jest życie. Dobre, spokojne, spełniające się godne życie. A reszta to Tajemnica.

To co pani Elu – po staremu: „Od powietrza, wody, głodu, ognia i wojny zachowaj nas i Wrocław, Panie.”

Tak?

Tak.

Postscriptum:

Pani Elu, jeszcze coś przeczytałem u japońskiego malarza Toshihiro Hamano: „Jednostka to całość, całość zaś jest jednym. Zmagając się z widzialnym ruchem wszechświata rodzaj ludzki odkrył wspólne poczucie piękna i system wartości. Epoka centralizacji wkrótce będzie należeć do przeszłości bezpośrednia, zaś kontakt między miastami różnych krajów nabierze niezwyklej wagi. Wartości określające funkcjonowanie metropolii zmieniają się i nabiorą nowych znaczeń, stając się odbiciem ducha ponad narodowymi relacjami”

22 października 2016

Post Scriptum

Foresightowe scenariusze przyszłości dla Wrocławia

Łukasz Medeksza

Są cztery. Żeby je napisać, przywołałem postaci Erosa i Tanatosa – mitycznych bogów miłości i śmierci.



Scenariusze zatytułowałem tak: a) Romantyzm i/lub liberalizm; b) Nowe średnio-wieże; c) Modernizm Zimnej Wojny; d) Optymizm nowoczesności. Szczegółowo opisuję je w dalszej części tekstu. Powstały w listopadzie 2016 r. Po raz pierwszy opowiedziałem o nich na naszej konferencji, 28.11.2016., we wrocławskim Centrum Historii Zajezdnia.

Pisząc scenariusze korzystałem przede wszystkim z materiału zebranego przez współpracujących z nami ekspertów¹, zwłaszcza z dorobku warsztatów, które zorganizowaliśmy w Świeradowie-Zdroju (4.-6.11.2016.). Sporą inspiracją były też przygotowane w ramach foresightu publikacje pod wspólnym szyldem „Strategie dla Miasta Przyszłości” – zwłaszcza zaś przywołane w nich kategorie, idee, wartości, takie jak nowe średniowiecze (tom 1: „Miasta w nowym średniowieczu”), miłość i szczęście (tom 2: „Między miłością a polityką”), piękno (tom 3: „Miasto piękna i charakteru”), mądrość, samodzielność, konflikt (tom 4: „Miasto mądre i samodzielne”).

Tematy i treść scenariuszy wypracowałem wykorzystując schemat dwóch krzyżujących się osi. Jedną z nich nazwałem osią Erosa, drugą – osią Tanatosa. Skąd takie właśnie model analizy przyszłości? Wskazałbym trzy główne inspiracje:

1. Wyraźny rozdział między wyrażaną przez mieszkańców Wrocławia tęsknotą za *miastem idyllicznym*, zielonym, stawiającym na jakość życia² – a czarnowidztwem wypowiadających się w ramach naszego foresightu ekspertów i aktywistów, którzy zwracali uwagę na narastające zagrożenie wojną i *konfliktami* (zbrojnymi, politycznymi, aksjologicznymi).

2. Dość nieoczekiwana kariera kategorii *miłości* w naszym foresighcie. Jej głównym przejawem stał się drugi tom naszej serii „Strategie dla Miasta Przyszłości” - zatytułowany „Między miłością a polityką”. Miłość jest tam rozważana jako czynnik miastotwórczy, m.in. w relacji z *politycznością* rozumianą jako konflikt, walka o władzę. Kategoria miłości zwraca naszą uwagę na ten wymiar życia, którym rządzą emocje i namiętności.

3. Chęć analitycznego zmierzenia się z kategorią *wielości*, również wyłaniającej się z prac foresightowych. Widać ją w takich modelach, pojęciach, zjawiskach jak policentryzm (przestrzenny, geopolityczny, administracyjny, aksjologiczny...), nowe średniowiecze (temat pierwszego tomu serii „Strategie dla Miasta Przyszłości”),

multi-level governance itp. Tej wielości jako cesze rzeczywistości odpowiada wielość po stronie instrumentów poznania i interpretacji – pluralizm nieredukowalnych do siebie nawzajem perspektyw poznawczych. W tym obszarze mieści się przekonanie o równorzędności dwóch bardzo istotnych kategorii: wartości i interesów. Ta pierwsza przyświeca głęboko pojętej kulturze, ta druga – m.in. ekonomii i polityce. Metoda foresightowa sprzyja takiemu pluralizmowi, gdyż sama zakłada wielość – w tym wypadku wielość trendów, czynników niepewności i scenariuszy przyszłości, które mają być jej efektem. To odróżnia ją od strategii, która jest już aktem wyboru, próbuje wskazać jedną drogę poprzez wielość.

Osie

Osie Erosa i Tanatosa są próbą zmierzenia się z tą złożonością, konfliktowością, namiętnością. Mają jeszcze jeden walor: poprzez przywołanie owych mitycznych postaci – czy kategorii – zwracają uwagę, że być może czas nie biegnie linearnie, ku wciąż coraz lepszej przyszłości, ale ma strukturę zbliżoną do koła³. Skoro więc wracają dawne, modelowe sytuacje, a optymizm i nadzieja znów padają ofiarami wojen i konfliktów, to tym samym warto przywrócić również dawne kategorie analizy, interpretacji i opisu rzeczywistości. Nawet te mityczne.

Patroni obu osi – Eros i Tanatos – kojarzą się oczywiście ze sformułowaną przez Zygmunta Freuda koncepcją dwóch podstawowych popędów: seksualnego i (auto)destrukcyjnego. Pierwszy ma pomnażać życie, drugi ma przywracać stan materii nieożywionej, poprzedzający pojawienie się życia. Oba są nieredukowalne do siebie nawzajem – dlatego Freud opisuje ten model jako dualistyczny, co zbliża go do pluralistycznego ujmowania rzeczywistości, o którym pisałem wcześniej⁴. Związek proponowanych przeze mnie osi z koncepcją Freuda jest jednak metaforyczny – mój model nie dotyczy wyłącznie popędów. Niemniej, pozostawiam owo fundamentalne, Feudowskie rozdzielenie Erosa od Tanatosa, jako dwóch sił, które nie są do siebie wzajemnie redukowalne.

Jak definiuję obie osie?

a) **Oś Erosa to oś sposobów i motywów działania.** Na jej jednym krańcu umieszczam motywację irracjonalne – wartości, interesy, namiętności. To właśnie tu rozciąga się m.in. królestwo Erosa. Na jej drugim krańcu lokuję motywację racjonalne – w tym rozum praktyczny. Nie wartościuję żadnego z krańców osi. Przymiotnik „irracjonalny” nie jest pejoratywny, podobnie jak przymiotnik „racjonalny” nie jest pozytywny. Należy je rozumieć czysto opisowo (co oczywiście nie musi przeszkadzać

zwolennikom racjonalizmu i ich oponentom preferującym irracjonalizm w adekwatnym wartościowaniu obu krańców osi).

b) Oś Tanatosa to oś aktualnych i/lub zamierzonych stanów rzeczywistości.

Na jej jednym krańcu umieszczam konflikt, walkę, zniszczenie – a więc m.in. królestwo Tanatosa, śmierci. Na drugim krańcu – pokój, idyllę, utopię, harmonię, ale też np. dbałość o zdrowie. Polityka rozumiana jako konflikt będzie bliżej Tanatosa, zaś ta bazująca na deliberacji, partycypacji i szukaniu consensusu – bliżej krańca przeciwnego, pokojowego. Ta oś pokazuje wspomniany wcześniej rozdźwięk między utopijnymi oczekiwaniami mieszkańców Wrocławia a czarnowidztwem ekspertów i aktywistów ostrzegających przed wojnami i konfliktami.

Łatwo zauważyć, że obie osie można nazwać inaczej. Pierwsza z nich byłaby osią irracjonalizm vs. racjonalizm. Druga – osią utopia vs. dystopia (lub: pokój vs. konflikt). Wprowadzenie Erosa i Tanatosa do tego schematu może wydawać się niepotrzebnym naddatkiem, wręcz udziwnieniem. Jednak ci dwaj mityczni bohaterowie wskazują w ramach obu osi pewne istotne tendencje, które pojawiły się w ramach naszych foresightowych dyskusji i publikacji: miłość (także – albo przede wszystkim – w jej związku z miastem) oraz śmierć i zniszczenie (jako efekt zaostrzającej się sytuacji geopolitycznej).

Pola

Wyobraźmy sobie teraz, że oś Erosa jest pionowa (a jej irracjonalny kraniec, któremu patronuje Eros, jest u góry). Zaś oś Tanatosa – pozioma (i kraniec Tanatosa, destrukcyjny, wojenny, jest po prawej). Obie osie przecinają się prostopadle, w samym środku. Między ramionami obu osi otrzymujemy w ten sposób cztery pola, które od razu ponumeruję:

1. Lewe górne, czyli E+/T- (Eros plus, Tanatos minus).
2. Prawe górne, czyli E+/T+.
3. Prawe dolne, czyli E-/T+.
4. Lewe dolne, czyli E-/T-.

Każde z tych pól to inny typ scenariusza przyszłości. I tak:

1. **Romantyzm i/lub liberalizm.** Kierując się motywacjami irracjonalnymi próbujemy budować różne wersje utopii. Np. wartości prowadzą nas ku wizjom ekologicz-

nym, harmonii z naturą. Religia sprzyja tworzeniu wspólnot wspierających osoby słabsze. Ale tu też mieści się liberalna utopia szczęścia osiąganego dzięki wolnemu rynkowi i grze indywidualnych interesów. To pole nie jest już *nowoczesne* – w tym sensie, że nie wierzy w możliwość racjonalnego zaplanowania utopii. Ale nie jest też całkiem *ponowoczesne* – bo jednak zawiera w sobie utopiijny optymizm. Kojarzy się może z postawą romantyczną, także z new age’em, na pewno z religijnością.

2. Nowe średniowiecze. Kierując się motywacjami irracjonalnymi walczymy (nie ważne czy o dominację, czy o przetrwanie). To jest pole wyrazistych – i świadomie prowadzonych – konfliktów aksjologicznych. Także rywalizacji ekonomicznych i politycznych. To pole rozproszenia i policentryzmu. Gry o tron. Można je uznać za *przednowoczesne*. Dlatego właśnie można tu wpisać koncepcję nowego średniowiecza.

3. Modernizm Zimnej Wojny. Kierując się rozumem walczymy. To pole racjonalnie planowanej wojny. Silnie kojarzy się z XX wiekiem w Europie – z wojnami światowymi i z Zimną Wojną, czyli modelem, w którym państwa m.in. podporządkowują swoje gospodarki celom militarnym.

4. Optymizm nowoczesności. Kierując się rozumem próbujemy budować różne wersje utopii. To czysta *nowoczesność*. Esencja modernizmu. Charakterystycznymi instrumentami wypracowywania utopii w tym polu są wieloletnie planowanie gospodarcze i zarządzanie strategiczne. Ale ich celem nie jest oczywiście wojna, a idylla, często nawet koniec historii. Szczęście wypływające z racjonalnego uporządkowania życia.

Puszczam wodze fantazji i próbuję wpisać w ten schemat najnowsze dzieje Polski. Można by je streścić tak: a) za czasów PRL tkwiliśmy ideowo w polu 4., ale realnie byliśmy w polu 3.; b) przyświecająca transformacji ideologia liberalna przeniosła nas do pola 1.; c) jednak pod wpływem m.in. instytucji międzynarodowych i Unii Europejskiej wróciliśmy do pola 4. (przejawem tej tendencji jest rozkwit zarządzania strategicznego od końca lat 90.). Co będzie dalej? Narastająca konfliktowość rzeczywistości każe przypuszczać, że stopniowo będziemy przechodzić na pole 2. lub 3. Jeśli nastąpi kryzys zarządzania strategicznego i planowania wieloletniego (może do niego doprowadzić rozpad Unii Europejskiej), wzrośnie nieprzewidywalność i niepewność, a rzeczywistość społeczna, polityczna, kulturowa będzie coraz bardziej rozproszona i policentryczna, to wylądujemy na polu 2. - w nowym średniowieczu. Jeśli w tej sytuacji ma przetrwać jakieś zarządzanie strategiczne, to chyba głównie w modelu strategii zorientowanych na wartości, aksjocentrycznych, który od lat propagują dwaj wrocławscy autorzy: Roman Galar i Jan Waszkiewicz.

Scenariusze – wprowadzenie

Dla Wrocławia może być użyteczne zbadanie które pola najbardziej sprzyjają realizacji pięciu wizji sformułowanych roboczo w 2016 r. w ramach prac nad nową strategią miasta (szczegółowo opisujemy je w formie esejów w innym miejscu tego tomu). Oto te wizje:

- a) Jeden z pięciu wiodących ośrodków nauki i kultury w Europie Środkowej.
- b) Najlepsze i najpiękniejsze w Europie miasto-ogród.
- c) Dolina Krzemowa Europy Środkowej.
- d) Miasto spotkań.
- e) Jeden z najważniejszych portów transportowych na Nowym Jedwabnym Szlaku.

Scenariusze naszkicowałem dla kolejnych pól – uwzględniając owych pięć wizji. Zakładam przy tym, że:

- Każde pole to inny paradygmat rozwoju (albo post-rozwoju), dlatego za każdym razem eksponuję ten temat.

- Wrocław nie jest jedynie bierną ofiarą lub beneficjentem sytuacji opisanych w kolejnych polach, ale za każdym razem stara się promować korzystne w danym kontekście rozwiązania, wizje, postawy. Jest podmiotem, a nie przedmiotem globalnych procesów. To założenie jest oczywiście dość śmiałe, ale pozwala uzyskać większą wyrazistość scenariuszy.

- Każdy scenariusz mówi o: sytuacji zewnętrznej miasta, jego sytuacji wewnętrznej, wspomnianym już paradygmacie rozwojowym, wartościach, przestrzeni (próbując wskazać dominujący typ relacji miasta z otoczeniem: państwem, regionem, metropoliami...), zasobach, modelu governance, ekonomii, charakterystycznych wydarzeniach, charakterystycznym typie wrocławianina, charakterystycznych obiektach w przestrzeni, dominującej estetyce.

Szczególnym wyzwaniem jest uwzględnienie dwóch progów czasowych: lat 2036 i 2056. Dla uproszczenia zakładam, że wszystkie scenariusze odnoszą się do roku 2036. Dla kolejnego proggu – czyli roku 2056 – można założyć, że dany scenariusz albo będzie jakimś rodzajem kontynuacji (np. wzmocnieniem) sytuacji z 2036 r., albo przesunie nas na inne pole (czyli np. w 2036 r. będziemy na polu 4., a w 2056 r. - na polu 2.).

Cztery scenariusze

Scenariusz 1. Romantyzm i/lub liberalizm [E+/T-]

Głównym przejawem kryzysu demokracji była spadająca przez wiele lat frekwencja w wyborach. Coraz większe poparcie zyskiwały ugrupowania skrajne. Po Brexicie z Unii Europejskiej wyszło jeszcze kilka państw. Dążenia niepodległościowe Szkocji i Katalonii niemal doprowadziły do wojen domowych w Wielkiej Brytanii i Hiszpanii.

A jednak Unia przetrwała. Polska nadal do niej należy. I choć nie spełniły się pesymistyczne prognozy wieszczące kolejną wojnę światową, globalny kolaps ekonomiczny czy wymieranie Europejczyków, trzeba było dać europejskiej wspólnocie jakiś nowy sens, napęd, tożsamość. Wybór padł na radykalne pogłębienie demokracji – i to w każdej możliwej skali: od unijnej po osiedlową. Był to triumf tych środowisk i ruchów, które przynajmniej od końca XX wieku wzywały do zastąpienia demokracji przedstawicielskiej bezpośrednią, także przy wykorzystaniu nowych technologii.

Oczywiście nie oznaczało to pełnego odejścia od demokracji przedstawicielskiej. Wciąż funkcjonują prezydenci, parlamenty, rady, burmistrzowie itd. Ale gdzie tylko się da, głowy państw, regionów, miast i różne zgromadzenia wybierane są bezpośrednio. Największym świętem politycznym Europy są bezpośrednie wybory prezydenta Unii. W dodatku prezydenci, burmistrzowie, parlamentarzyści i radni zostali, by tak rzec, obwarowani procedurami demokracji bezpośredniej – część decyzji podejmowana jest w referendum, działa rozbudowana zasada tzw. obywatelskiej inicjatywy ustawodawczej, budżety obywatelskie są regułą (choć miasta, regiony i państwa mają swobodę w ustalaniu jaka część ich wydatków poddawana jest pod powszechne głosowanie – i w jakim trybie). Mało tego: istnieją mechanizmy ułatwiające wymianę osób reprezentujących obywateli w trakcie kadencji. Dotyczy to także prezydenta Unii i głów państw.

Unia stara się zarazem dbać o wolność gospodarczą. Wychodzi z założenia, że obywatel wtedy jest naprawdę silny, gdy jest finansowo samodzielny. Dodatkowym impulsem dla tej tendencji było ekonomiczne osłabienie Unii w wyniku kryzysu politycznego. Europa poszukuje nowego otwarcia także w gospodarce. Europejską wyobraźnię wciąż rozpala model Doliny Krzemowej i wzmożonej innowacyjności – tyle że tym razem tego typu wizje nie są już przedmiotem polityk publicznych, a zostały w dużej mierze oddane rynkowi. Pewną nadzieję daje wciąż silne NATO – jako nie tylko obrońca Europy (i – dodajmy – realny strażnik jej spójności), ale i źródło zamówień dla biznesu.

Model demokracji pogłębionej wiąże się też z punktowym uznawaniem samorządności, wręcz autonomii rozmaitych wspólnot: religijnych, etnicznych, politycznych czy choćby sąsiedzkich. W niektórych przypadkach takie rozwiązania obejmują auto-

nomię prawną, a nawet odrębne modele ekonomiczne i własność terenów czy obiektów. Pojawiają się jednak napięcia między Europą jako „archipelagiem komunitariańskich wysp” a Europą demokracji bezpośredniej i silnych obywateli. Pada pytanie czy na dłuższą metę oba modele mogą bez zgrzytów funkcjonować obok siebie.

Dotychczasowy paradygmat rozwojowy upadł. Górą jest obecnie koncepcja głosząca, że prawdziwym celem rozwoju – a zarazem jego podmiotem – jest pojedynczy człowiek i/lub wspólnota. Nie ma więc publicznej polityki rozwojowej poza dbałością o indywidualną wolność. Unia wybrała dla siebie stary, liberalny model „nocnego stróża”, choć jednocześnie stara się miękko oddziaływać na mieszkańców, promując wzorce dobrego obywatela i etycznego przedsiębiorcy. Można też odnieść wrażenie, że nowa eurokrajacja po cichu przygląda się czy z modelu totalnej demokratyzacji wyłoni się w końcu nowa, europejska, zbiorowa tożsamość. Nie ma wieloletnich strategii, albo mają bardzo ograniczony tematycznie charakter. Trwa spór o to, który szczebel subsydiarnej drabinki ma zajmować się opieką nad słabszymi i wykluczonymi. A może ma to być zadanie dla wspólnot?

To samo dzieje się oczywiście we Wrocławiu. Miastem *de facto* rządzą ludowe plebiscyty. Prezydent zmienia się średnio co trzy lata. Mieszkańcy są przeważnie mocno zaangażowani w sprawy lokalne, ale przez to także rozpolitykowani. Model autonomicznych wspólnot jawi się jako nie tylko narzędzie obrony jakiejś odrębności, ale też jako schronienie przed wszechogarniającą politycznością. Inna rzecz, że ta nowa demokracja jest mocno konsensualna – liczy się w niej przede wszystkim dyskusja i próba wypracowania porozumienia, a nie walka o hegemonię i pogńębienie przeciwnika. Ogromną rolę odgrywa Kościół katolicki. Jest jednocześnie zapleczem dla osób słabszych, parasolem nad licznymi, samorządnymi wspólnotami i organizatorem życia lokalnego (poprzez parafie).

W tym polityczno-wspólnotowym gąszczu rozmywa się polityczna i instytucjonalna podmiotowość samego miasta – zarówno w relacjach ze światem zewnętrznym, jak i w układzie wewnętrznym, wobec zorganizowanych grup mieszkańców, wspólnot, innych szczebli administracji. Miejsce miasta instytucjonalnego jako podmiotu zajmują liczne sieci powiązań między grupami obywateli i wspólnotami, skoncentrowane wokół idei, agend czy wyznań. Wiele z tych sieci obejmuje całą Europę.

Bardzo cenionymi wartościami są oczywiście wolność i poczucie sprawstwa. Ale też zaradność życiowa i gospodarność. Wzmocnieniu uległy umiejętności i wartości związane z uprawianiem polityki: zdolności dyplomatyczne i negocjacyjne, know-how w zakresie tworzenia porozumień i koalicji, retoryka itp. We wspólnotach dominują ich własne wartości. Istotną wartością jest też otwartość – na inne poglądy i systemy aksjologiczne.

Ważnym zasobem jest infrastruktura teleinformatyczna oraz wszelkie technologie, dane i umiejętności pozwalające na permanentny udział w demokracji.

Ta nowa, wszechogarniająca demokracja zaczyna też przekształcać rozumienie przestrzeni. Obywatele mają – i chcą mieć – wpływ nie tylko na swoje miejsca zamieszkania, ale także na inne obszary czy miasta, z którymi czują się związani z różnych powodów. Działają również w zdeterytorializowanych sieciach powiązań, w tym także w społecznościach on-line – funkcjonujących np. tak jak wikipedyści.

Miasto nie ma jednolitej strategii. Ostatni taki dokument przestał obowiązywać rok temu, miał perspektywę kilkuletnią i zakładał po prostu powszechny *empowerment* mieszkańców, decentralizację i rozproszenie odpowiedzialności za miasto. To się udało zrobić. Teraz każda grupa, wspólnota czy dzielnica realizuje swoje własne cele. Niektórzy dbają o swe małe miasta-ogrody, inni zajmują się działalnością kulturalną. Wizja Doliny Krzemowej została całkowicie urynkowana – zresztą model demokracji pogłębionej wywołuje zapotrzebowanie na wszelkie technologie wspomagające zaangażowanie obywatelskie. Kwitnie e-handel i przedsięwzięcia realizowane w modelu *sharing economy*. Minusem modelu jest pogłębiający się chaos przestrzenny i estetyczny – decentralizacja wiąże się z dalszym osłabieniem systemu planowania przestrzennego. Miasto wygląda jak hałaśliwy patchwork stylów, budynków, sztyldów.

Charakterystycznymi wydarzeniami są walne zebrania mieszkańców dzielnic oraz niektóre sesje Rady Miejskiej – coraz częściej przenoszone, ze względu na ogromne zainteresowanie mieszkańców, do Hali Stulecia. To właśnie ten obiekt staje się symbolem pogłębiania demokracji we Wrocławiu, *axis mundi* nowych czasów. Pojawiają się głosy, by w związku z tym przywrócić mu dawno zapomnianą, a niegdyś obowiązującą nazwę: Hala Ludowa. Boom wolnorynkowy zaowocował z kolei licznymi targami – sezonowymi, tematycznymi, ale też krajowymi i międzynarodowymi. Wiele z nich organizowanych jest również w Hali Stulecia i w jej najbliższym otoczeniu. Nic dziwnego, że na Wielkiej Wyspie coraz większą popularność zdobywa pomysł wywalczenia sobie statusu autonomicznego, samorządnego obszaru, którego głównym źródłem dochodów byłyby wpływy z wynajmu Hali i otaczających ją terenów.

Charakterystycznymi postaciami dla Wrocławia są lokalni liderzy oraz biznesmeni z branży ICT. Ci pierwsi już nie w roli petentów wszechmocnego urzędu miejskiego, jak to było 20 lat temu – a jako często przywódcy samorządnych społeczności i samofinansujących się oddolnych projektów.

Wielkim wsparciem ekonomicznym dla tak działającego, rozgadanego, rozpolitykowanego i biznesowo niespokojnego miasta jest działający od dekady tuż za jego granicami międzynarodowy port transportowy na Odrze. Powstał za środki rządowe. Jest częścią zbudowanego przez Chińczyków Nowego Jedwabnego Szlaku. Przyjmuje i nadaje towary z połowy świata, prowadząc szczególnie ożywioną wymianę handlową z Dalekim Wschodem. Korzysta na tym lokalny biznes. Sprzyjają temu takie war-

tości pielęgnowane we Wrocławiu jak otwartość, dialog, gospodarność. Port wiąże się z obecnością wielu przyjezdnych – handlowców, przedsiębiorców, także marynarzy. Część Starego Miasta działa jako skierowane dla nich duże centrum rozrywkowe. Symbolicznym ukłonem Wrocławia w stronę pomysłodawców Szlaku jest duży ośrodek kultury chińskiej propagujący twórczość artystów z Chin i pomagający artystom wrocławskim w nawiązywaniu kontaktów z tamtą częścią świata.

Nic dziwnego, że Wrocław znów chętnie chwali się swoją dawną, acz nieco uzupełnioną misją strategiczną: „Miasto spotkań Wschodu z Zachodem – miasto, które jednoczy”.

Scenariusz 2. Nowe średniowiecze [E+/T+]

Trwająca przez parę dekad policentryzacja świata doprowadziła do jego politycznego rozpadu. Nie ma już jednego, ani dwóch supermocarstw – ich miejsce zajęła grupa rywalizujących mocarstw (takich jak USA, Rosja, Chiny, Brazylia i całkiem nowy blok sunnicko-arabski, finansowany pieniędzmi państw Półwyspu Arabskiego, a zasilany militarnie przez takie kraje jak Egipt, okazjonalnie współpracujący z Turcją, a nawet po cichu z Izraelem). Rozmaite większe i mniejsze wojny i zamieszki są smutną codziennością, także niestety w Europie. ONZ jest organizacją raczej parawanową. Unia Europejska przestała istnieć. NATO jest tylko jednym z kilku relatywnie równorzędnych sojuszy militarnych.

Jednocześnie zmienił się porządek administracyjny w Europie. Zachwiał się system westfalski, zmalało znaczenie państw, za to wzrosła rola regionów, porozumień między różnymi podmiotami, a nawet miast. Polska wróciła do dawnej, trudnej roli pogranicza między strefami wpływów Zachodu i Rosji, choć próbuje lawirować dogadując się punktowo z różnymi krajami i regionami z terenów obejmujących mniej więcej obszar dawnej I Rzeczypospolitej na wschodzie i z landami niemieckimi na zachodzie. W przypadku dawnych tzw. Kresów Wschodnich nie ma oczywiście mowy o wspólnym państwie – w najlepszym razie punktem dojścia jest luźna, wielopodmiotowa federacja.

Dolny Śląsk i Wrocław stały się łącznikiem między mocno zregionalizowaną i zdecentralizowaną Polską a landami niemieckimi i Czechami. To sytuacja ciekawa, sprzyja tendencjom autonomicznym, ale i ryzykowna, bo grozi popadnięciem w konflikt między lojalnościami wobec wyższych szczebli administracyjnych. Jednocześnie Wrocław próbuje wzmacniać swoją pozycję poprzez aktywność w – nastawionej głównie ekonomicznie – nowej Unii Miast Dawnej Hanzy. Nikt jednak nie potrafi przewidzieć czy przyszłością są takie właśnie sieci miast, czy współpraca na poziomie regionów (np. między województwami zachodniej Polski a landami

wschodnich Niemiec), czy powrót do porządku westfalskiego, a więc do świata relacji między państwami. Elity lokalne uczą się więc trudnej sztuki dyplomacji i lawirowania. Miasto próbuje prowadzić własną, choć szalenie skomplikowaną politykę zagraniczną. Nie sprzyja jej jednak własne rozproszenie wewnętrzne – efekt decentralizacji i postawienia na multi-level governance sprzed dwóch dekad. Rozproszone politycznie i administracyjnie miasto to słaby podmiot z punktu widzenia polityki międzynarodowej. Sytuacji nie poprawia ciągle widmo wojen i konfliktów (np. etnicznych), które już dały się we znaki wschodniej Polsce i miastom niemieckim. Z drugiej strony – taki wzrost napięcia to także szansa dla gospodarki (przemysł zbrojeniowy), zwłaszcza gdy miastu uda się zachować neutralność.

W tych okolicznościach miasto żyje raczej z roku na rok, lawiruje, nie ma długofalowych planów, ani strategii – tym bardziej, że jego elity są podzielone na zwolenników różnych rozwiązań politycznych i ekonomicznych. Zresztą w całej Europie mało kto już mówi o „rozwoju”, słowem-kluczem jest raczej „przetrwanie”. Coraz więcej mieszkańców opuszcza Wrocław – osiedlają się na prowincji, często na Przedgórzu Sudeckim. Tam jest bezpieczniej, spokojniej.

Trudno wskazać dominujące wartości. Mamy raczej do czynienia z licznymi konfliktami aksjologicznymi. Jednak niektórzy eksperci zwracają uwagę na rosnącą rolę takich idei jak lokalność (w tym zwłaszcza „wrocławskość”), zaradność, samowystarczalność – i oczywiście neutralność (choć jest z nią kłopot, bo trudno, by miasto uznało się za neutralne, gdy stroną konfliktu będzie Polska). Ten stan niepewności sprzyja powrotowi do wiary. Rośnie rola Kościoła katolickiego. Ale coraz mocniejsze są także inne wyznania – zwłaszcza prawosławie, zasilone w ciągu ostatnich paru dekad niemal setką tysięcy Ukraińców. Fenomenem jest oddolny tradycjonalizm – próby powrotu do rzemiosła, miejskiego rolnictwa i ogrodnictwa, tradycyjnego budownictwa, podbudowywane ideowo kultem lokalności i wrocławskości, czasem wiarą, często także dążeniem do samowystarczalności i bezpieczeństwa nie tylko na poziomie ogólnomiejskim, ale także indywidualnym, rodzinnym, wspólnotowym.

Bardzo istotne są wszystkie zasoby, które sprzyjają samowystarczalności na wypadek konfliktu: żywność (czyli własne tereny rolne), źródła energii i ciepła (także domowe sprzęty do jej wytwarzania – jest wielki boom na piecyki, agregaty prądu itp.), woda pitna pozyskiwana z lokalnych źródeł. Wrocław odświeża wiedzę o rozlokowaniu i sposobach korzystania ze schronów. Jednocześnie jednak miasto korzysta ze swych bogatych doświadczeń związanych z branżą ICT i próbuje żyć m.in. z produkcji zaawansowanych technologicznie rozwiązań przydatnych w branży zbrojeniowej oraz, w sytuacjach zagrożenia, dla ludności cywilnej.

Trudne czasy nie sprzyjają estetyce miasta. Liczy się sprawność infrastruktury, cele obronne, utrzymywanie zaplecza dla samowystarczalności. Jednak powolny

renesans wrocławskości jako wartości inspiruje głosy, by wrócić także do historycznych wzorców miejscowej zabudowy. Symbolem reaktywacji unii hanzeatyckiej stało się odtworzenie pomnika Neptuna na Nowym Targu – i coroczne Święto Hanzy organizowane na tym placu. Nowym elementem krajobrazu są liczne cerkwie. A nowym przejawem wrocławskiej obyczajowości – prawosławne święta i duże, ukraińskie imprezy kulturalne.

Charakterystycznymi postaciami dla Wrocławia są przedstawiciele takich formacji mundurowych jak Obrona Cywilna, Obrona Terytorialna czy choćby harcerze. Nową, nieznaną dwie dekady temu profesją jest miejski dyplomata międzynarodowy. Profesjonalistów z tej dziedziny kształci od niedawna Uniwersytet Wrocławski.

Co prawda miasto odstąpiło – trochę z wyboru, ale bardziej z konieczności – od zarządzania strategicznego, jednak od lat stara się wspierać model Doliny Krzemowej. Optymiści przypominają, że ta oryginalna Dolina w USA swój początek zawdzięczała zleceniom z armii – i że podobną trajektorię da się powtórzyć we Wrocławiu. Jednak cieniem na współpracy biznesu z branży nowych technologii z wojskiem kładzie się polityczna niepewność, czy wręcz dwuznaczność miasta. Rząd w Warszawie nieufnie spogląda na nazbyt – jego zdaniem – ciężące ku niemieckim landom miasto i woli kierować zlecenia zbrojeniowe do innych części kraju. Popularną częścią gospodarki samoczynnie stała się za to produkcja i usługi związane z technologiami sprzyjającymi przetrwaniu w trudnych warunkach – ten sektor wywodzi się wprost z miejscowego przemysłu AGD.

Scenariusz 3. Modernizm Zimnej Wojny [E-/T+]

Policentryzacja wywołała rozpad polityczny świata – podobnie jak w polu 2. (Nowe Średniowiecze). Tyle że efektem nie jest pełna, wielopiętrowa fragmentacja i oddolne rozproszenie, a zarazem wzmożenie aksjologiczne – a konsolidacja bloków politycznych i ideologicznych tworzonych przez relatywnie silne państwa. To pełen powrót porządku westfalskiego. Można wręcz rzec, że to reakcja w imię modelu państwa narodowego i/lub wielonarodowego mocarstwa. Unia Europejska jeszcze istnieje, ale ma charakter parawanowy. Znacznie ważniejsze jest NATO, które – podobnie jak w czasach Zimnej Wojny – skupia państwa skłócone z innymi blokami, choćby z Rosją i jej sojusznikami. Świat jest już po kilku znaczących konfliktach (krwawa wojna sunnicko-szyicka na Bliskim i Środkowym Wschodzie; bardzo groźne incydenty zbrojne między wojskami państw Zachodu a rosyjskimi na Bliskim Wschodzie i na Ukrainie; wzrost napięcia w relacjach między takimi krajami Dalekiego Wschodu jak Chiny, Japonia, obie Koree i Tajwan...). Na szczęście żaden z nich nie przerodził się w wojnę światową – ale takie ryzyko istnieje. I jest ono niestety duże.

Polska nadal jest członkiem UE i NATO. Wróciła jednak do scentralizowanego modelu zarządzania państwem – głównie ze względu na sytuację międzynarodową. Samorządy terytorialne działają, ale są podporządkowane rządowi. Priorytetem państwa jest obronność. Wydatki na zbrojenia rosną z roku na rok. Sercem gospodarki są kontrolowane przez państwo fabryki, konsorcja, ośrodki naukowo-badawcze, laboratoria nowych technologii – działające głównie na potrzeby armii. Wróciły kilkuletnie plany gospodarcze, acz oczywiście ich zasięg merytoryczny jest węższy niż w czasach PRL, bo jednak większość podmiotów działających na polskim rynku jest w rękach prywatnych.

Codziennością są duże ćwiczenia wojskowe, kolumny czołgów na autostradach, samoloty wojskowe przelatujące nad miastami, liczne grupy żołnierzy. Setki tysięcy Polek i Polaków służy w rozmaitych formacjach typu Obrona Terytorialna czy Obrona Cywilna. Władze miast mają swoich doradców od obronności – przeważnie są nimi oficerowie wojska.

Także we Wrocławiu – podobnie zresztą jak w czasach niemieckich i w PRL – część zakładów realizuje zlecenia dla armii (przy czym są to przeważnie podmioty prywatne). Tak jak inne miasta, Wrocław też ma swoją strategię, acz na mocy nowych przepisów musi ona być zgodna z gospodarczymi planami państwa i uwzględniać cele związane z obronnością.

Przeżywamy renesans wartości patriotycznych, choć mocno wpisanych w kontekst kulturowej i politycznej przynależności Polski do świata Zachodu. Ważne są też takie wartości jak bezpieczeństwo, samowystarczalność, gotowość do ponoszenia ofiar na rzecz państwa.

Najważniejsze zasoby to te, które sprzyjają bezpieczeństwu. Zarówno ochronie ludności i przetrwaniu w sytuacji ostrego kryzysu (schrony, żywność, woda pitna, własne źródła ciepła i energii itp.), jak i celom militarnym. Szczególnie cennym zasobem są specjaliści z zakresu wykorzystania nowych technologii w obronności – kształcą ich niektóre wrocławskie uczelnie. I choć są to często cywile, przyjęło się o nich mówić „geekowie w mundurach”. To bardzo charakterystyczne postaci współczesnego Wrocławia.

Charakterystycznymi wydarzeniami tych czasów są oczywiście święta państwowe, obchodzone zawsze uroczyście, często z wielką pompą i z udziałem wojska. Duże zainteresowanie tematyką militarną powoduje, że popularnością cieszą się kluby czy ośrodki kultury współpracujące z armią lub wręcz przez nią prowadzone. Takim znanym powszechnie miejscem jest od kilku lat klub „Oko” na Krzykach, który dzięki swojemu bogatemu programowi urósł do rangi jednej z najważniejszych w mieście placówek kulturalnych. Także schron przy pl. Strzegomskim – niegdyś siedziba Muzeum Współczesnego Wrocław – został przekształcony we Wrocławskie Muzeum Wojskowe i przyciąga tłumy.

W architekturze i designie panuje moda na Polskę lat 30. - i ówczesny styl, który można uznać za kompromis między modernizmem a neoklasycyzmem. Jednak czasy nie sprzyjają monumentalizmowi, dlatego tę stylistykę widać głównie w obiektach mniejszej skali. Trend jest krytykowany przez lokalnych tradycjonalistów, którzy uważają go za niezwiązany z Wrocławiem oraz przez modernistów, którzy zarzucają mu związki z autorytaryzmem, a nawet nawiązania do totalitaryzmu.

Wrocław realizuje niektóre wątki swoich dawnych wizji strategicznych sprzed dwudziestu lat. Jednak są one dostosowane do nowych, trudnych czasów. Wizja miasta-ogrodu funkcjonuje obecnie jako podbudowa dla programu rozwijania miejskiego rolnictwa – w imię żywnościowej samowystarczalności na wypadek wojny. Wizja Doliny Krzemowej to wspomniane już zjawisko „geeków w mundurach”. Natomiast z wizji miasta nauki i kultury została głównie nauka – rozumiana przede wszystkim jako obszar badań nad technologiami zwiększającymi bezpieczeństwo. Nowością jest działający od kilku lat we Wrocławiu ośrodek studiów strategicznych i przestrzennych, nawiązujący do takich związanych z Wrocławiem i Dolnym Śląskiem klasyków myśli wojennej jak Carl von Clausewitz i Helmuth von Moltke oraz do miejscowych klasyków urbanistyki – jak Max Berg czy Ernst May. Działa oczywiście nie tylko na potrzeby militarne, ale analizuje i opracowuje także strategie i plany cywilne.

Scenariusz 4. Optymizm nowoczesności [E-/T-]

Wbrew obawom, nie załamuje się dotychczasowy porządek w Europie. Napięcia wewnątrz Unii Europejskiej rozwiązywane są w ramach jej instytucjonalnego *frameworku*. Co prawda Wielka Brytania opuściła UE, ale nie spowodowało to nadmiernych wstrząsów. Nikt inny nie odszedł – i nikt nowy nie został przyjęty. Unia nadal żyje w zgodnej symbiozie z NATO, które zapewnia Europie Zachodniej i Środkowej bezpieczeństwo.

I choć nie wrócił już optymizm z czasów przyjmowania Strategii Lizbońskiej, to jednak nie pojawiły się też istotne powody do pogłębiania pesymizmu. Również sytuacja globalna nie zaostrzyła się (acz też nie poprawiła się), wbrew obawom wyrażanym głośno w okolicach 2016 i 2017 roku.

Nic dziwnego, że (również wbrew różnym krytykom) nadal dobrze się miewa dotychczasowy paradygmat rozwojowy. Zakłada, że świat powoli zmierza ku pokojowi, solidarności społecznej, poprawie jakości życia (w tym jego wydłużeniu), zwiększenia wolności indywidualnej wszystkich ludzi – zwłaszcza tych najsłabszych, wykluczonych. Osiąganiu tych celów nadal służą wieloletnie plany i strategie, uchwalane i realizowane przez ONZ, UE, unie krajów na innych kontynentach (choćby Unię Afrykańską), porozumienia państw i różnych globalnych podmiotów,

wreszcie przez same kraje, regiony, miasta. Nastąpiła przy tym powszechna korekta celów rozwojowych – strategie zdecydowanie bardziej niż kiedyś uwzględniają dobrostan poszczególnych mieszkańców i społeczności, władze wsłuchują się w ich głos za pośrednictwem rozbudowanych procedur partycypacyjnych, polityka rozwojowa jest więc, jak komentują niektórzy eksperci, „antropocentryczna”. Nie zmienił się jednak instytucjonalny system jej prowadzenia. Nadal zajmują się nią głównie instytucje publiczne różnych szczebli, wspierane przez wyspecjalizowane NGO-sy. Rozwój jest faktycznie „zrównoważony”, gdyż odpowiedzialne za niego podmioty naprawdę uwzględniają cele społeczne i ekologiczne – nie zapominając o ekonomii (która jednak nie odgrywa już pierwszoplanowej roli). Popularne są zawody związane z partycypacją i aktywizacją środowisk uważanych za wykluczone – facylitatorzy, negocjatorzy, mediatorzy, liderzy projektów oddolnych, fundraiserzy itp. Szkołą ich liczne uczelnie. Kontrowersyjnym przejawem tego trendu jest przejmowanie tego typu fachowców przez biznes – dla prowadzenia nowego rodzaju kampanii marketingowych, wykorzystujących narzędzia partycypacyjne.

Te same tendencje objęły też Wrocław. Wpisują się w szersze zjawisko instytucjonalizacji tzw. multi-level governance (wieloszczeblowego zarządzania): duże miasta współpracują z otaczającymi je gminami i powiatami na mocy przyjętej po dwóch dekadach sporów ustawy metropolitalnej, są też zdecentralizowane wewnętrznie (Wrocław ma kilkanaście silnych dzielnic). Sprzyja to rozprasaniu konfliktów politycznych i wzmocnieniu poczucia sprawstwa mieszkańców. Ten model został uznany za lepszy od proponowanej wcześniej przez wielu aktywistów demokracji bezpośredniej. Co więcej, główne siły polityczne w kraju zgadzają się, że samorządność terytorialna jest jednym z fundamentów ustroju państwa i nie należy jej osłabiać.

Bardzo cenionymi wartościami są jakość życia, rozmowa, zaangażowanie obywatelskie, ale też zieleń, woda i powietrze – bo ostatnie lata to prawdziwy triumf agendy ekologicznej. Nie osłabło znaczenie pojęcia rozwoju. Popularnym terminem jest skuteczność – ale tym razem rozumiana nie biznesowo, politycznie czy w kategoriach indywidualnej kariery, a jako umiejętność mobilizowania ludzi do wspólnego osiągnięcia prospołecznych celów.

Za bardzo ważne zasoby uchodzą ludzie (w sensie, który kiedyś próbowały oddać pojęcia kapitału intelektualnego i społecznego) oraz wszystko, co sprzyja ekologicznemu sposobowi życia miasta – w tym m.in. własne źródła wody pitnej, tereny pod działalność rolniczą i ogrodnictwo, odnawialne źródła energii.

W sensie przestrzennym Wrocław nadal snuje swój sen o metropolitalności, wzmocniony sformalizowanym ustawowo istnieniem Wrocławskiego Obszaru Metropolitalnego. To tradycyjnie odwraca miasto od Dolnego Śląska, wywołując ciągle takie same od dziesiątków lat pretensje o wysysanie zasobów regionu (zwłaszcza

ludzkich) przez jego stolicę. Wrocław próbuje współpracować z różnymi dużymi miastami stawiającymi na multi-level governance i ekologię. Od czasu do czasu zabiega o różne związane z tym tytuły i eventy – miewa nawet na tym polu sukcesy. Jednak prawdziwa metropolitalność jest wciąż jedynie horyzontem tych działań – co oczywiście nie przeszkadza we wpisywaniu jej jako celu do kolejnych miejskich strategii.

W urbanistyce i architekturze widać wyraźny powrót – po latach dominacji globalnego modernizmu – do małej, ludzkiej skali, do przestrzeni policentrycznej (dzielnice z własnymi ryneczkami), do ogromnej dbałości o zielen (w tym do pielęgnowania tradycji miast-ogrodów), do łączenia zabudowy mieszkaniowej z rzekami. Gdziekolwiek ten zwrot wyraża się także nawiązaniami do stylów historycznych. W architekturze większej skali – np. w niektórych nowych biurowcach – popularne jest eksperymentowanie z formami i systemami nawiązującymi do przyrody (bioarchitektura). Miasto jest wyraźnie bardziej kolorowe i rozkwiecione niż w pierwszych dwóch dekadach XXI wieku.

Charakterystycznymi corocznymi wydarzeniami dla Wrocławia są święto kwiatów i dzień Odry. Dodatkowo każda dzielnica ma przynajmniej jeden, własny, coroczny jarmark.

Charakterystyczną postacią dla Wrocławia jest specjalista od partycypacji. Zresztą władze miasta od lat organizują co roku międzynarodowy kongres dla tej branży. Starają się promować Wrocław jako europejskiego lidera w zakresie metod partycypacji i wdrażania wizji wypracowywanych wspólnie z mieszkańcami.

Nic dziwnego, że miastu wciąż przyświeca ta sama od kilkadziesiąt lat misja strategiczna: „Miasto spotkania – miasto, które jednoczy”. Jednocześnie władze wdrażają wizję najlepszego i najpiękniejszego w Europie miasta-ogrodu – w ścisłej współpracy z uczelniami, z biznesem i z sektorem ICT. Tego wyraźnie chcieli mieszkańcy. Lokalna branża ICT ma się zresztą dobrze także dzięki nie przemijającej modzie na wszelkie nowinki technologiczne sprzyjające partycypacji.

Spojrzenie ze strony pięciu wizji

Poszczególnym wizjom sprzyjają następujące pola i scenariusze:

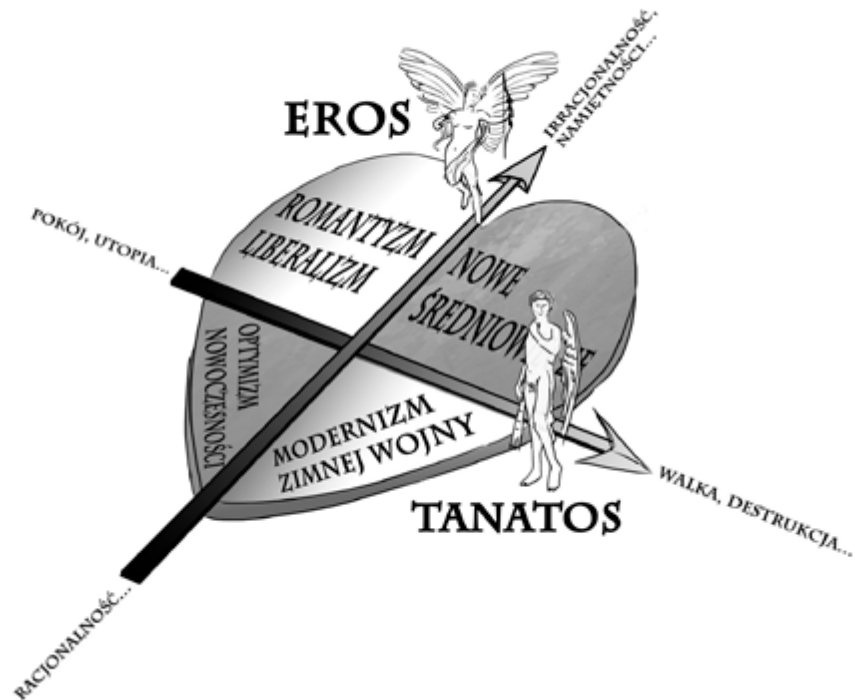
a) Jeden z pięciu wiodących ośrodków nauki i kultury w Europie Środkowej – pojawia się w polu 1 (Romantyzm i/lub liberalizm), ale tylko jako kultura; także w polu 3 (Modernizm Zimnej Wojny), ale tu z kolei wyłącznie jako nauka.

b) Najlepsze i najpiękniejsze w Europie miasto-ogród – pojawia się w polu 3 (Modernizm Zimnej Wojny) i polu 4 (Optymizm nowoczesności).

c) Dolina Krzemowa Europy Środkowej – pojawia się w polu 2 (Nowe średniowiecze) i w polu 3 (Modernizm Zimnej Wojny).

d) Miasto spotkań – pojawia się w polu 1 (Romantyzm i/lub liberalizm) i w polu 4 (Optymizm nowoczesności).

e) Jeden z najważniejszych portów transportowych na Nowym Jedwabnym Szlaku – pojawia się w polu 1 (Romantyzm i/lub liberalizm).



Współpracownicy i goście Foresightu

Monika Berek
Tomasz Bojęcz
Michał Ciesielski
Olga Chrebor
Krzysztof Czyżewski
Tomas Diez Ladera
Alina Drapella-Hermansdorfer
Rafał Eysymontt
Przemek Filar
Agata Gabiś
Tomasz Gabiś
Marzena Gabryk
Mariusz Gaj
Izabela Gajny
Magdalena Gruna
Jaromir Hainc
Maria Idzikowska
Hanna Janczak
Agnieszka Janik
Piotr Jargusz
Katarzyna Kajdanek
Kamila Kamińska
Tomasz Kasprzak
Daria Kieżun
Paulina Kida
Piotr Kłodkowski
Mateusz Kokoszkiewicz
Grzegorz Kozdraś
Piotr Krukowski
Maciej Kruszyna
Justyna Król
Grzegorz Lewicki
Patrycja Mastej
Łukasz Maślanka
Izabela Mironowicz
Dorota Monkiewicz

Karolina Mróz
Sławomir Najnigier
Katarzyna Niepogodzińska
Margaret Ohia
Leszek Pacholski
Leszek Pieczyński
Małgorzata Pięta-Kanurska
Jacek Pluta
Grzegorz Roman
Krzysztof Sachs
Jacek Schindler
Krzysztof Smolnicki
Kuba Snopek
Grzegorz Sokołowski
Mirostaw Spychalski
Tomasz Jakub Sysło
Justyna Swat
Agnieszka Szymańska-Kwiecień
Piotr Szymański
Bogna Świątkowska
Magdalena Tabernacka
Zbigniew Tyczyński
Grzegorz Tymoszyk
Katarzyna Uczkiewicz
Karolina Wanat
Jan Waszkiewicz
Joanna Waszkiewicz
Agnieszka Wieszaczewska
Ilona Witkowska
Wioletta Wrona-Gaj
Marcelina Wróblewska
Joanna Wyrwa
Yaroslava Yurtsiv
Aleksandra Zienkiewicz
Marta Żakowska

Miasto Przyszłości / Laboratorium Wrocław
Foresight Społeczny Wrocław 2036/2056
Wrocław 2016

© Biuro Festiwalowe IMPART 2016

ISBN: 978-83-946924-1-4

Redaktor prowadzący serii „Strategie dla Miasta Przyszłości”: Łukasz Medeksza
ISBN serii: 978-83-946602-6-0

Redaktor tomu: Kamila Kamińska, Aleksandra Snitsaruk, Małgorzata Pięta-Kanurska
Korekta językowa: Aleksandra Snitsaruk
Ilustracje: Michał Ciesielski, Łukasz Zembrzuski

Redaktorzy tomów serii: Kamila Kamińska, Aleksandra Snitsaruk, Małgorzata Pięta-Kanurska (tom 0),
Grzegorz Lewicki (tom 1), Marta Żakowska (tom 2), Izabela Gajny (tom 3), Tomasz Bojęć (tom 4)

Oprawa graficzna: Marcin Rosiński / behance.net/marcin_rosinski

Zespół programowy Miasto Przyszłości / Laboratorium Wrocław:

Edwin Bendyk (kurator)
Anna Wyganowska-Błażejewska (główny koordynator)
Magdalena Klich (koordynacja)
Kuba Żary (komunikacja)
Patrycja Kochanek (produkcja)
Jolanta Kludacz (administracja)
Alicja Kania (social media)

Zespół Foresightu Społecznego Wrocław 2036/2056:

Łukasz Medeksza (koordynator)
Kamila Kamińska (koordynatorka procesu uspołecznienia Foresightu)
Michał Frycz (zastępca koordynatora)
Artur Łysoń (asystent)
Tomasz Kasprzak (facylitator warsztatów foresightowych)
Karolina Wanat, Marcelina Wróblewska (warsztaty)

Biuro Festiwalowe IMPART 2016
ul. Komuny Paryskiej 39-41
50-451 Wrocław
www.wroclaw2016.pl

Publikację dofinansowano ze środków Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego

MIASTO PRZYSZŁOŚCI / LABORATORIUM WROCŁAW

www.miastoprzyszlosci.wroclaw.pl



WROCŁAW 2016
Europejska Stolica Kultury



EUROPEJSKA
STOLICA KULTURY

SFINANSOWANE ZE ŚRODKÓW

**Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego**

WSPÓLORGANIZATORZY




PARTNER STRATEGICZNY



PATRONI MEDIALNI





--→ MIASTO
PRZYSZŁOŚCI /
LABORATORIUM
WROCŁAW